



*Margaret Moore*



*Ślub mimo woli*



# ROZDZIAŁ PIERWSZY

Lady Anne Delasaine siedziała przy stole w wielkiej sali zamku w Winchesterze. Przed nią na talerzu leżał plaster pieczeni z sarny. Delikatnie oderwała kawałek mięsa, i trzymając go w palcach, wyciągnęła rękę w stronę ogromnego, brązowego psa. Drżąc z podniecenia bestia aż przysiadła w oczekiwaniu na smakowity kąsek. Jedno kłapanięcie zębami i mięso znikło, a pies wydawał się uśmiechać i czekać na więcej. Anne oderwała kolejny kawałek pieczeni i odwzajemniła uśmiech.

Patrząc, jak lady Anne karmi psa, można było odnieść wrażenie, że to zabawne urozmaicenie wieczerzy całkowicie pochłania jej uwagę. W rzeczywistości jednak słuchała ona rozmowy ciemnowłosych przyrodnich braci, siedzących obok.

- Mówię ci, że to tylko kwestia czasu - powiedział z przekonaniem Damon, zniżając głos do konspiracyjnego szeptu.

Jego brązowe oczy błyszczały pod silnie zarysowaną, ciemną linią brwi, przeciętą ostrym łukiem wydatnego nosa.

- Henryk musi zrozumieć, że rozsądnie robi, licząc się ze zdaniem żony i jej krewnych. Jako rodzina

Eleonory powinniśmy zostać zaliczeni do grona królewskich doradców.

Anne podała psu kolejny kawałek mięsa. Przecież jej brat nie mówił o jakimś pośledniejszym, szlacheckim rodzie, tylko o samym królu i królowej Anglii. Jego wygórowane ambicje i wyniosły, pełen buty ton oburzały ją, a zarazem napełniały przerażeniem. Jednak żadne z tych uczuć nie odmalowało się na jej twarzy.

Młody król Henryk niedawno poślubił Eleonorę z Akwitanii; zawarte z przyczyn politycznych małżeństwo spowodowało więcej napięć, niż zdołało złagodzić. Anne i jej bracia byli spokrewnieni z Eleonorą poprzez ich niedawno zmarłego ojca. Mimo że pokrewieństwo było naprawdę bardzo dalekie, Damon wykorzystywał je bez wahania. Knując i uciekając się do podstępów, przeniknął do najbliższego otoczenia królowej i zyskał prawo bywania na dworze. Wprowadził tam również całą rodzinę, choć zrobił to wyłącznie ze względu na własne interesy.

- Jeżeli sami tego nie zauważą, to my im otworzymy oczy - rzekł niewyraźnie Benedict, młodszy i odważniejszy z braci. Trzymając w grubych palcach nóż, uniósł go, i zamachnąwszy się jak kat toporem, jednym ruchem rozplatał leżące przed nim jabłko. - Wszyscy wiedzą, że Anglicy to głupcy - wymamrotał.

- To nie miejsce na robienie takich uwag - ostrzegł Damon. - Na wypadek gdybyś tego nie zauważył, przypominam ci, że na sali jest pełno Normanów. A oni są bardziej lojalni wobec Henryka niż wobec króla Francji.

- Nie obchodzi mnie, co oni myślą. Jutro, podczas turnieju, zobaczą, że to my jesteśmy lepsi.

- Przestań gadać o Anglikach - rozkazał Damon i Benedict posłuchał, tak jak to robił przez trzy ostatnie lata, od czasu śmierci ich ojca.

Zapadł w posępne milczenie i temat Anglików został zakończony. Anne sprawiała wrażenie całkowicie pochłoniętej karmieniem psa. Nie musiała patrzeć na Da-mona, aby wyobrazić sobie jego bezczelny uśmiech. Kiedy ich karał, też się tak uśmiechał, więc aż za dobrze знаła ten wyraz jego twarzy. Damon był z nich najstarszy i po śmierci ojca przejął rolę

głowy rodziny. Było to jego prawo i egzekwował je tak samo ciężką ręką, jak przedtem robił to Rannulf Delasaine.

- Poczekaj do turnieju - odezwał się Benedict. - Niech tylko posmakują mojego nowego miecza. Mimo że jest stępiony, nim skończę, zdołam nim rozwalić kilka angielskich łbów.

- Tylko go lepiej od razu nie zniszcz, bo nie zapłacę kowalowi za naprawę - odparł Damon. - Jeżeli takie były twoje plany, to trzeba było wybrać coś tańszego.

- A ty sprawiłeś sobie nową tarczę, choć stara była jeszcze całkiem dobra - wytknął bratu rozzłoszczony Benedict.

Kiedy zaczęli się kłócić o wydatki poniesione przed przyjazdem do Winchesteru, Anne przestała słuchać. Sprawy te nie miały wpływu na jej życie na królewskim dworze ani na jej przyszłość. Przyszłość, o której Damon nigdy z nią wprost nie porozmawia.

Anne zacisnęła usta. Znała przyczynę takiego zachowania brata. Dla niego nie była człowiekiem, tylko kobietą, musiała więc być mu posłuszna. Nim minie rok, może być już zamężna i w błogosławionym stanie. Oczywiście męża wybierze jej brat, kierując się przy tym jedynie umocnieniem swojej własnej pozycji i wpływów. Wiedziała, że im korzystniej uda mu się ją wydać za mąż, tym lepiej, według niego, wywiąże się ze swej życiowej roli. Nieszczęśliwa, oczekiwała tego dnia, odkąd skończyła dwanaście lat, a Damon zrozumiał, że jego wielkooka, chuda i niezdarna przyrodnia siostra wyrośnie jednak na piękną dziewczynę. Od tamtej pory traktował ją jak coś cennego i tak jak inne, należące do niego, wartościowe rzeczy, bacznie strzegł. Tym właśnie dla niego była - rzeczą. Pozbawioną woli, rozumu i serca.

Westchnęła ciężko i powiodła wzrokiem po ogromnej, bogato przystrojonej sali. Król Henryk obrał za swojego patrona świętego Edwarda Wyznawcę, i co roku, 13 października, w dniu imienin świętego, urządzał ucztę dla uczczenia jego pamięci.

Na przykrytych białymi obrusami stołach poustawiano srebrne talerze. W uchwytach, na ścianach, płonęły pochodnie, a migoczące płomienie dodatkowo zapalonych woskowych świec jeszcze bardziej rozświetlały salę. Wysoko, nad głowami biesiadników, zwieszały się chorągwie w jaskrawych barwach. Na galerii siedzieli muzykanci, lecz łagodne dźwięki instrumentów niemal zupełnie ginęły w gwarze rozmów i śmiechów gości króla Henryka.

Anne przyglądała się pięknym strojom kobiet. Patrzyła na mężczyzn odzianych w wytworne atłasy, aksamity i futra. Zachwycały ją żywe barwy pokrywających ściany gobelinów. Postanowiła, że będzie cieszyć się muzyką i wybornymi potrawami przyrządzonymi na nieznaną jej i zaskakujące sposoby.

Hałaśliwie zachowująca się grupa lekko podchmielonych, młodych rycerzy, siedzących po przeciwnej stronie sali, przyciągnęła jej wzrok. Byli weseli i widać było, że świetnie się bawią. Oczarowane nimi młode damy nie odrywały od nich oczu, co mężczyznom wyraźnie sprawiało przyjemność.

Zainteresowanie kobiet było w pełni zrozumiałe, gdyż rycerze byli przystojni, dobrze zbudowani i zdecydowanie pociągający. Najprzystojniejsi ze wszystkich byli dwaj z ciemnymi, kręconymi włosami. Sądząc z podobieństwa nosów, wykroju ust i karnacji, prawdopodobnie byli braćmi. Pozostała trójka miała włosy w różnych odcieniach brązu, od jasnego aż do ciemnokasztanowego. Wyraziste rysy szczupłych twarzy kazały się

domyślać łączącego ich pokrewieństwa. Mieli równie szerokie i muskularne ramiona, jak ich ciemnowłosi przyjaciele, jednak nie można by ich uznać za tak przystojnych jak tamci. Anne przyglądała się trzem rycerzom o brązowych włosach. Najwyższy z nich wyglądał na najstarszego. Jego zachowanie cechowała władczość i rezerwa, których brakowało pozostałym. Najmłodszy zaś był prawdopodobnie niewiele starszy niż Piers, młodszy brata Anne, który miał czternaście lat.

Cała piątka wydawała się z siebie bardzo zadowolona, co było typowe dla rozpieszczonych synów bogatej szlachty.

Anne poczuła, jak wzbiera w niej gorycz. Cóż oni mogli wiedzieć o biedzie i o surowych karach? O tym, jak czuje się ktoś wiecznie poganiany czy bity wierzbową różgą za najłżejsze nieposłuszeństwo? Prawdopodobnie nic. Tak samo jak nie miały o tym pojęcia te niemądre, chichoczące dziewczęta, które tak otwarcie próbowały zwrócić na siebie uwagę mężczyzn.

Anne podała psu kolejny kawałek mięsa. Zazdrość i gorycz powoli mijały. Pomyślała, że kiedy dojdzie do wyboru męża, chichoczące dziewczęta, z pewnością tak samo jak ona, nie będą miały nic do powiedzenia. Czy w takim razie może je winić za niewinny flirt, kiedy nadarza się im okazja? Czy, gdyby nie ciągły nadzór jej przyrodnych braci, ona sama nie zachowywałaby się tak samo?

Gdyby sądziła, że może jej to ująć bezkarnie, wiedząc, jak krótkie są chwile takiej beztroski, byłaby pewnie najweselszą i najbardziej roześmianą z nich wszystkich.

- Anne? Ogłuchłaś? - usłyszała nagle warknięcie Damona.

Uniosła głowę i zobaczyła jego wściekły wzrok. Dobrze знаła to spojrzenie i już dawno nauczyła się, jak postępować z agresywnymi braćmi. Najlepiej było zachowywać spokój i nie okazywać emocji, w każdym razie na tyle na ile to możliwe. Później zaś przychodził czas, aby odreagować, bijąc pięściami w poduszkę.

- O co chodzi? - zapytała.

- To jest lord Renfrew. - Damon wskazał głową otyłego mężczyznę w średnim wieku odzianego w długi, aksamitny kaftan w jaskrawo purpurowym kolorze.

Anne pomyślała że w tym stroju Renfrew wyglądał jak tłusty, czerwony robal.

- Jest bardzo bogaty, a jego trzecia żona zmarła na świętego Michała w zeszłym roku. Jeśli na ciebie popatrzy, masz się do niego uśmiechnąć, a jeśli poprosi cię do tańca, masz zatańczyć. Zrozumiałaś?

- Tak. Zrozumiałam - odparła.

Damon przyglądał się jej spod zmrużonych powiek, jak gdyby nie był pewny, czy może jej wierzyć.

Anne nie zamierzała się sprzeciwiać. Jeżeli lord Renfrew na nią spojrzy, w odpowiedzi uśmiechnie się zimno i odpychająco, by zrozumiał, że prędzej naje się gnoju, niż będzie z nim rozmawiać. A jeśli poprosi ją do tańca, zatańczy, ale będzie mu deptać po palcach i nie odezwie się do niego ani słowem. Po chwili zastanowienia doszła do wniosku, że lord Renfrew mógłby się poskarżyć Damonowi, może więc postara się uniknąć spotkania.

Przyłożyła dłoń do skroni.

- Niestety, rozboleła mnie głowa - powiedziała. - Myślę, że najlepiej zrobię, jeśli się położę.



Po tym oświadczeniu obaj bracia przypatrywali się jej ze złością.

- Chyba chcesz, żebym wyglądała jak najładniej, prawda? - zapytała. - Jeśli zostanę, na pewno tak nie będzie. Poza tym, czy nie sądzisz, że odrobina tajemniczości korzystnie wpłynie na rozwój sytuacji? Pojawiłam się na ucztach, wszyscy potencjalni kandydaci do mojej ręki mogli mi się przyjrzeć. Może więc teraz zniknę i zostawię ich w niepewności? Ale wy powinniście zostać. Bo może się pojawić kolejna okazja, aby przypomnieć królowej Eleonorze o naszym pokrewieństwie.

Kiedy po namyśle Damon skinął głową na znak, że się zgadza, Anne powstrzymała westchnienie ulgi.

- Idź prosto do swojej komnaty - polecił, marszcząc brwi. - Z nikim nie rozmawiaj.

- Nawet gdyby to był lord Renfrew? Damon spojrzał na nią zirytowany.

- Jeżeli Renfrew się do ciebie odezwie, wolno ci z nim porozmawiać. Ale tylko i wyłącznie z nim.

Anne korciło, by zapytać, czy gdyby to król ją zagadnął, również nie mogłaby mu odpowiedzieć, ale zdecydowała, że lepiej odejść, zanim bracia zmienią zdanie i zechcą ją odprowadzić do komnaty. Perspektywa ich towarzystwa wydawała się jej równie pociągająca, jak kompania ponurych, podstępnych wilków.

Szybkim krokiem wyszła z sali, kiedy jednak znalazła się w oświetlonym pochodniami korytarzu, zwolniła. Dym z pochodni unosił się ku górze i ulatywał na zewnątrz przez wąskie, otwarte okna. Mimo że miała na sobie ciężką suknię z aksamitnego brokatu, zrobiło się jej zimno.

Zadrżała i objęła się ramionami. Jak na październik noc była chłodna. Z



przyjemnością pomyślała o swojej komnacie, którą ogrzewał metalowy kosz pełen rozżarzonych węgli. Wyobrażała sobie, jak położy się do łóżka i zanim zaśnie, odda się rozpamiętywaniu wszystkiego, co dziś widziała.

Przywoła obraz obecnych na ucztach dam i ich strojnych sukien uszytych z pięknych, bogatych materii. Puści wodze fantazji i stanie się jedną z tych chichoczących dziewcząt. Ale ona nie zadowolili się uśmiechami. Ona będzie rozmawiać z mężczyznami tak dowcipnie i inteligentnie, że wzbudzi w nich zachwyt i zainteresowanie.

Ciekawe, kim są ci młodzi rycerze, na których zwróciła uwagę? Zastanawiała się, skąd mogą pochodzić? Byli Anglikami czy Francuzami, a może jeszcze innej narodowości? Wywodzili się z pośledniejszej szlachty czy też byli synami potężnych lordów? Czy któryś z nich jest już żonaty? Najbardziej zainteresował ją ten, który wydawał się z nich najdojrzały.

Wtem usłyszała za plecami jakiś dźwięk. Stała i odwróciła się, chcąc sprawdzić, co jest jego źródłem. Pewnie mysz albo wiatr, pomyślała i wtedy zauważyła stojącego w cieniu mężczyznę.

Znieruchomiała, ale natychmiast przypomniała sobie, że znajduje się przecież w królewskim zamku pełnym straży. Wystarczy, że zacznie krzyczeć, a któryś z wartowników na pewno ją usłyszy. Jej przyrodni bracia wiedzieli, że potrafiła bardzo głośno krzyczeć.

Mężczyzna wyszedł z cienia i stanął w chybottliwym blasku pochodni. Był to najstarszy z grupy wesołych rycerzy, którzy ją tak zaciekawili. Ten z brązowymi włosami. Władczy i zachowujący rezerwę. Ten, który zrobił na niej największe wrażenie. Anne popatrzyła na jego długie, szczupłe nogi, choć nie powinny jej one interesować. Teraz, gdy stał, wydawał się jeszcze wspanialszy, niż kiedy siedział za stołem. Miał na sobie prosty, czarny

kaftan do połowy uda, ciasno opinający szerokie bary. Spod kaftana wystawała nieskazitelnie biała koszula, przy której jego opalona twarz zdawała się jeszcze bardziej męska.

Najbardziej niezwykle i intrygujące były jego oczy. Jasnoszare tęczówki z czarną obwódką tak wspaniale kontrastowały z ciemną karnacją, że oczy zdawały się błyszczeć w świetle pochodni. Miał ładny, wąski nos i pełne usta. Patrząc na nie, zastanawiała się, jak smakują.

Cóż za zuchwałe i rozpustne myśli!

Teraz była pewna, że pozostali rycerze, których widziała w wielkiej sali, nie mogą się z nim równać. Tamci z kręconymi włosami mogli być najwyżej zwykłymi aniołami, podczas gdy ten tutaj musiał być samym archaniołem. Może świętym Michałem - patronem rycerzy.

Mężczyzna podszedł bliżej. Anne czuła przyspieszone bicie serca i krew szumiącą w uszach. Była to dla niej całkiem nowa i podniecająca sytuacja. Zdawała sobie jednak sprawę, że to spotkanie nie powinno mieć miejsca.

Jej przyrodni bracia wciąż byli w wielkiej sali. Piers zaszył się w swojej komnacie, obrażony na Damona za to, że nie zezwolił mu na udział w uczcie, bo niedokładnie wypolerował jego pancerz. Anne choć przez chwilę była wolna. Oczywiście na tyle, na ile w jej przypadku było to w ogóle możliwe.

Wyobraziła sobie sekretną schadzkę z tym mężczyzną i poczuła podniecenie. Nie знаła dotąd tego uczucia, a było ono tak potężne i zatrwajające, że zadrzała.

Przed oczami zaczęły się jej przesuwac obrazy tego, co moglo się wydarzyć w pustym korytarzu, i poczuła że kręci jej się w głowie.

Oczami wyobraźni widziała, jak trzyma ją w ramionach, i czuła jego namiętne pocałunki. Niemal słyszała własne westchnienia, kiedy jego silna, szczupła ręka uniosła jej suknię i odsłoniła nogę. Zawstydzona Anne mocno się zaczerwieniła. Mężczyzna ciągle się jej przyglądał, ale w jego spojrzeniu nie było arogancji ani lu-bieżności. Wydawało się raczej, że po prostu nie może od niej oderwać wzroku.

Nikt jeszcze nigdy tak na nią nie patrzył. Nie bała się, że nieznajomy mógłby jej coś zrobić. To nie był strach, ten знаła aż za dobrze. To było coś innego, coś nowego. Coś potężnego, czego nie umiała jeszcze nazwać.

- Kim jesteś, panie? - zapytała, starając się, aby zabrzmiało to spokojnie, choć wcale nie była spokojna.

- Chciałbym cię, pani, zapytać o to samo - odparł. - Błagam, wyjaw mi imię najpiękniejszej kobiety na dworze - poprosił. Jego głos był głęboki i miał delikatne brzmienie. Jakże odmienne od niedźwiedzich, chrapliwych ryków jej braci! Kiedy mówił, jego głos przywodził na myśl majestatycznego, pięknego jelenia. Oczywiście gdyby jeleń umiał mówić.

Podczas gdy nieznajomy wpatrywał się w nią z coraz większą uwagą i zainteresowaniem, Anne zrozumiała, czym jest to nowe, wypełniające ją uczucie. To było pożądanie, które spłynęło na nią jak blask słońca wunrużającego się zza chmur.

Rozum jednak nakazywał ostrożność. Bez względu na to, jak bardzo rycerz wydał się jej pociągający, ani jak wielką, choć nieprzyzwoitą przyjemność sprawił jej okazaniem zainteresowaniem, musiała pamiętać o swojej pozycji. Była szlachcianką, a nie prostą chłopką czy chociażby jedną z tych niestałych w uczuciach, nieustannie flirtujących dworek. Stojący przed nią młody mężczyzna nie powinien był ani za nią iść, ani się do niej

odzywać, i musiał o tym dobrze wiedzieć. Jeżeli zaś przypuszczał, że nie będzie miała nic przeciwko jego zachowaniu, a może nawet będzie mu rada, to co on sobie o niej pomyślał?

Może powinna jak najszybciej odejść? Anne nie była tchórzem. Zamiast więc udać się do swojej komnaty, przyjęła dumną postawę i odezwała się wyniosłym tonem.

- Kim jesteś, że tak zuchwale za mną podążasz i śmiesz pytać o moje imię?

Reece poczuł, że się czerwieni. Żałował, że nie został w sali. Powinien był zignorować ten nagły impuls, który kazał mu za nią wyjść. Było to jednak tak gwałtowne i niezwykle uczucie, że nie zdołał nad sobą zapanować i podążył za piękną złotowłosą. Powinien zostawić ją i odejść, ale taka rejterada wyglądałaby na tchórzostwo. Prawdą było, że towarzystwo kobiet go onieśmiało, ale tchórzem nie był.

Dobrze wiedział, że nie jest ani tak przystojny jak jego przyjaciele, ani tak czarujący czy elokwentny. W towarzystwie kobiet milczał i trzymał się na uboczu, w obawie, że otwierając usta, mógłby wyjść na głupca.

Tak było do dzisiejszego wieczoru, kiedy zauważył siedzącą po przeciwnej stronie sali jasnowłosą kobietę. Miała na sobie zieloną brokatową suknię mieniącą się w blasku pochodni. Nie była zameżna, gdyż jej głowy nie okrywał czepek. Długie włosy miała zaplecione w dwa warkocze spięte zapinkami z brązu. Jej włosy zdawały się świecić własnym światłem, a ona sama była promienna i pogodna jak anioł. Jakże różna od pozostałych kobiet na dworze.

Zdecydował, że jest już za późno, aby się wycofać. Zrozumiał, że teraz nie ma innego wyjścia, jak tylko dowiedzieć się, kim ona jest.

- Pani, proszę cię o wybaczenie - powiedział zawstydzony, kłaniając się. - Nie chciałem cię obrazić.

Ku jego zdziwieniu kobieta nie obróciła się na pięcie i nie odeszła. Zamiast tego na jej pełnych wargach pojawił się leciutki uśmiech.

Był przekonany, że wszystko już stracone, a tymczasem okazało się, że nadal ma szansę.

- Mimo że wydajesz się, panie, impertynentem, nie obraziłeś mnie - odparła.

- Czy w takim razie zdradzisz swe imię impertyntowi? - Reece nie dawał za wygraną.

- Chcesz tylko poznać moje imię?

Tak naprawdę chciał wiedzieć o niej wszystko, uznał jednak, że i tak już wiele osiągnął, i nawet nie śmiał marzyć, że mógłby pragnąć więcej.

- Może na tym powinienem poprzestać, by nie dowiedzieć się, żeś, pani, zamężna albo przyrzeczona innemu - odparł.

Wyraz zdziwienia zniknął z jej twarzy. Stała i patrzyła na niego bez słowa. Poczuli, jak pod tym spojrzeniem coś w nim zadrzało. Zawstydzony doszedł do wniosku, że to, co powiedział, nie było mądre.

- Nikt jeszcze nie poprosił o moją rękę. Jednak sam, panie, rozumiesz, że to nie miejsce ani czas na takie prezentacje.

Podszedł jeszcze bliżej, jak gdyby przyciągany niewidzialną siłą. W przyływie natchnienia przypomniał sobie, jak jego przyjaciel, Blaid Morgan, za którym szalały kobiety, zwrócił się kiedyś do jednej z nich.

- Proszę cię, pani, zlituj się nade mną i wyjaw mi swe imię. W przeciwnym razie, usiłując je odgadnąć, nie zmrużę oka i przez to jutro na turnieju mogę zostać ranny - powiedział Reece, naśladując Blaidda.

Jasne brwi kobiety, odrobinę tylko ciemniejsze niż jej włosy, uniosły się, a w jej zielonych, migoczących jak szmaragdy oczach błysnęło rozbawienie. Z przyjemnością stwierdził, że udało mu się ją rozweselić.

- Chcesz powiedzieć, że jeśli nie zdradzę ci swego imienia, a jutro zostaniesz ranny, to ja będę temu winna? - zapytała. - Zapewniam cię, panie rycerzu, że zbyt wiele dźwigam już na swoich barkach i nie chcę brać na siebie jeszcze takiej odpowiedzialności - oznajmiła, a smutek, przebijający z jej głosu, chwycił go za serce.

- Wybacz mi, pani, jeśli powiększyłem twe zmartwienia. Nie chciałem ci przysparzać dodatkowych kłopotów ani strapień.

Anne popatrzyła na niego szeroko otwartymi oczami, jak gdyby zaskoczyły ją te słowa.

- Mężczyźni rzadko przejmują się troskami innych - odparła.

Reece się zarumienił, a wtedy nagle wrócił ten wspaniały, radosny blask, który zdawał się ją rozświetlać od środka.

Kobieta wyprostowała ramiona.

- Poza tym, ty też nie powiedziałeś mi, jak się nazywasz - zauważyła, rzucając mu w ten sposób wyzwanie. - Jeżeli pierwszy się przedstawisz, to wysłucham twojej prośby i zdradzę ci moje imię.

Serce zabiło mu mocno jak wtedy, gdy nacierał z kopią w dłoni. A więc jeszcze nie wszystko stracone. W końcu uznała, że nie jest całkiem głupi.

- Nazywam się sir...

- Anne!

Głośny męski krzyk odbił się echem od ścian korytarza. Nieznajoma piękność zamarła, jakby została przyłapana na popełnianiu ciężkiej zbrodni.

Niech Bóg ma go w swojej opiece! Idąc za obcą kobietą, nie zastanowił się nad tym, co pomyślą inni, kiedy ich ujrzą razem w pustym korytarzu. Marzył jedynie o tym, by poznać jej imię. Zanim zdążył się odezwać, nieznajoma przemówiła.

- Odejdź! - poleciła mu, wskazując gestem drzwi na drugim końcu korytarza, jakby był prostym żołnierzem. - Sama rozmówię się z Damonem.

Kto to był Damon? I kim był dla niej? Bratem? Kuzynem? Narzeczonym?

Reece miał nadzieję, że nie tym ostatnim.

Bez względu na to, kim był ów ciemnowłosy mężczyzna, zbliżał się, jakby chciał zaatakować. Tuż za nim biegł jeszcze jeden mężczyzna. Potężniej zbudowany od Damona i również ciemnowłosy. Było oczywiste że nie może zostawić tej fascynującej młodej kobiety samej.

Jeżeli ktoś zawinił, to nie ona. Nie zwabiła go tutaj ani nie próbowała go kusić. Zaraz to wszystko wyjaśni.

Kiedy mężczyźni się zbliżyli, rozpoznał ich. Obaj siedzieli przy jednym stole z jasnowłosą w czasie uczty. Kobieta nie zwracała na nich uwagi, a ponieważ ona była taka jasna, a oni ciemnowłosi, założył, że nie są spokrewnieni i że nic ich nie łączy.

Jak widać, nie miał racji. A gdyby Blaidd go nie zagadał tuż przed tym, zanim ona wyszła z sali, mógłby zobaczyć, że rozmawia z ciemnowłosymi mężczyznami. Niestety, właśnie tamtą chwilę Blaidd wybrał, aby powiedzieć mu, że nie wypada tak ostentacyjnie wpatrywać się w nieznajomą kobietę. Zaczęli się droczyć. Reece przypomniał walijskiemu przyjacielowi, jak kiedyś sam, zauroczony pewną damą, napytał sobie biedy, i kazał mu zamilknąć. Pochłonięty wymianą zdań oderwał jednak wzrok od



pięknej nieznajomej i jeśli rozmawiała ona z tymi mężczyznami, musiało to być właśnie w tym momencie.

A więc miała na imię Anne.

- Możesz mnie z nimi zostawić, panie rycerzu - powiedziała i odepchnęła go w sposób, w jaki nikt wcześniej tego nie zrobił.

- Nie uczynię tego - odrzekł zdecydowanym tonem. - To moje zachowanie było niewłaściwe. Tylko moje.

Obaj mężczyźni, wyraźnie rozeźleni, zatrzymali się tuż obok nich, ciężko dysząc. Ich przesiąknięty winem oddech cuchnął, napełniając Reece'a odrazą. Nie miał wątpliwości, że to wino było odpowiedzialne za tak ostrą reakcję na niewielkie przecież uchybienie zasadom. Nie czekając, aż złapią oddech, przeszedł do ofensywy.

- Kim jesteście? - spytał.

- Jej braćmi - warknął ten mocniej zbudowany, zaciskając potężne dłonie w pięści. - A kim ty jesteś, do diabła?

- Wiem, kto to jest - odezwał się ten wyższy, a jego usta wygięły się w szyderczym uśmiechu. - To Reece Fitzroy, syn tego bękarta, Fitzroya. I ten prostak narzuca się naszej siostrze!

Mimo że w oczach potężnego mężczyzny pojawił się strach, to jednak pogarda w jego głosie sprawiła, że Reece poczuł gniew. A więc tamten jednak słyszał o Fitzroyach. Nawet jeśli nie o nim samym, to o jego ojcu, który cieszył się opinią najlepszego w całej Anglii mistrza w nauczaniu rycerzy wojennego rzemiosła i który faktycznie był bękartem.

- Sir Reece Fitzroy - poprawił Reece, nie zadając sobie trudu, by ukryć lekceważenie w głosie. - A z kim mam zaszczyt rozmawiać?

- Jestem sir Damon Delasaine z Montbleu. - Wyższy z mężczyzn wyprężył się dumnie. - To mój brat, Benedict. Zaś dama, której się narzucasz, jest moją siostrą.

Reece poczuł, że powietrze uchodzi z niego jak z dziurawych miechów. Zła sława rodu Delasaine sięgała daleko i on też o nich słyszał. Gdyby sporządzić listę ludzi z całego świata, których szlachetny i prawy człowiek o uczciwych zamiarach powinien unikać, to Delasaine'owie powinni na niej zająć pierwsze miejsce. Nie mógł uwierzyć, że ta piękna, radosna i pełna życia kobieta, tak zupełnie niepodobna do innych, które w swoim życiu spotykał, jest ich siostrą.

- Przyrodnią siostrą - sprostowała Anne, od razu podkreślając tę różnicę, po czym zwróciła się do Damona. - Sir Fitzroy wcale mi się nie naprzykrzał - powiedziała. - Zamieniliśmy tylko kilka słów.

- Zamilcz i lepiej odejść, zanim uznamy, że nie tylko on zasłużył na lanie - burknął w odpowiedzi Damon.

Pogarda, oburzenie i gniew zaowocowały gwałtownym przyływem energii i Reece postąpił krok w ich stronę. Widząc wściekłość malującą się na jego twarzy, Damon cofnął się.

- Słyszałem o was, i jak widzę, wszystko, co mówią, jest prawdą - rzekł ostro Reece. - Jesteście pozbawionymi jakichkolwiek zasad, najgorszymi tchórzami, bo tylko tchórz uderzyłby kobietę - wypalił i odwrócił się w stronę Anne, nie zwracając uwagi na Damona, który wpatrywał się w niego z niedowierzaniem. - Dziękuję ci, pani, za obronę, ale sam staczam swoje walki. Odejść, tak jak powiedział, i zostaw mnie, abym mógł się tym zająć.

- Tak, idź stąd! - warknął Benedict i brutalnie ją odepchnął.

Widząc to, Reece nie zdołał nad sobą zapanować. Chwytał Benedicta za ramię i szarpnął go do tyłu tak silnie, że omal nie wywichnął mu barku.

- Zostaw ją, bo pożałujesz! - zawołał.

Po chwili Reece puścił ramię tamtego. Benedict potknął się, ale szybko odzyskał równowagę. W jego oczach błysnęło złośliwe zadowolenie.

Najwyraźniej lubił burdy, a bicie kobiet sprawiało mu przyjemność.

- Tak uważasz? - burknął.

- Jestem przekonany. - Reece kiwnął głową.

- A więc chodź i się przekonaj! - Benedict rozłożył szeroko ramiona i zachęcił gestem, żeby się zbliżył.

- Reece, za tobą! - usłyszał przerażony, kobiecy głos.

Zanim jednak zdążył się odwrócić, poczuł w boku niespodziewany, ostry ból. Był to sztylet Damona, który trafił w żebro i ześlizgnął się po kości. Ugodzony Reece opadł na kolana, a wtedy Benedict uderzył go ciężką pięścią w twarz. Widząc to, Anne zaczęła przeraźliwie krzyczeć.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Ciemność, która go otaczała, pełna była głosów, szeptów i uciszających posykiwań. Głowa bolała go tak, jakby przygniatał ją ciężki worek zboża, a rana w boku paliła żywym ogniem.

Co, do diabła, pomyślał Reece.

Zaczęły wracać wspomnienia. Początkowo mgliste, szybko zaczęły się rozjaśniać.

Lady Anne. Jej bracia. Nie, przyrodni bracia. Potworny ból w boku. Mimo że tylko rozmawiał z lady Anne, Damon Delasaine zaatakował go od tyłu w najbardziej haniebnym i tchórzliwym sposób.

Delasaine zapłaci za to, co mu zrobił. A jeśli choć tknął swoją niczemu niewinną siostrę, zapłaci podwójnie. Musi wstać, żeby się dowiedzieć, co zaszło i gdzie, do diabła, się znajduje.

Uchylił powieki. Belkowany sufit i kamienne ściany wyglądały znajomo. Mimo panującego we wnętrzu mroku, rozpoznał komnatę w zamku królewskim, w której mieszkał razem z braćmi. Ponownie zamknął oczy.

- Reece? - odezwał się jego brat, Gervais.

- Ocknął się - powiedział Trevelyan, najmłodszy z całej trójki.

- Wcale nie. Tylko jęczy przez sen - zaprzeczył Gervais, starając się szeptać.

Próbując zwilżyć językiem wyschnięte wargi, Reece zastanawiał się, jaka jest pora dnia. Poruszył się, chcąc usiąść, ale przeszył go tak silny ból, że z suchego jak pieprz gardła wydarł się jęk.

- Mówię wam, że już się ocknął, i powinniśmy zawołać medyka - wyszeptał Trevelyan. W jego głosie było słychać napięcie. Reece pomyślał, że porozumiewanie się szeptem i próby zachowania ciszy nie mogły go przecież aż tak zdenerwować. - Powiedział, że mamy po niego przyjść, kiedy tylko Reece się obudzi -przekonywał Trevelyan.

- Poczekajmy, aż będziemy pewni - odpowiedział, zawsze ostrożny Gervais. - Nie chcę, żebyś bez potrzeby biegał po zamku.

Reece ponownie otworzył oczy i dotknął dłonią boku. Nie miał na sobie koszuli, natomiast był owinięty jakąś tkaniną. Najwyraźniej był to bandaż, wilgotny w miejscu, w którym odczuwał najsilniejszy ból. Uniósł się, próbując usiąść, a spojrzawszy na swój bok, zobaczył krew.

Gervais delikatnie popchnął go z powrotem na łóżko.

- Nie ruszaj się - polecił. Przestał już szeptać, a w jego głosie było wyraźnie słychać ulgę. - Straciłeś dużo krwi, a do tego uderzyli cię w głowę.

Reece przypominał sobie, co zaszło, czując ogarniający go gniew i upokorzenie. Należało bardziej uważać na Damona i pokonać obu braci Delasaine. To, że tamtych było dwóch, nie powinno mu przeszkodzić.

- Jak twoje oczy, widzisz coś? - zapytał Gervais. Reece kiwnął głową i zmusił się, aby myśleć o czymś innym niż własny gniew i wstyd.

- Co się stało z lady Anne po tym, gdy na mnie napadli? - zapytał.

Gervais nie odpowiedział od razu. Obszedł łóżko dookoła, pochylił się nad leżącym i delikatnie zakrył mu dłonią lewe oko.

- A teraz? - zapytał ponownie.

- Widzę. Co z lady Anne?

- Dzięki Bogu! - westchnął Gervais. Cofnął się i usiadł na łożu. - Baliśmy się, że cię oślepił na prawe oko. A jak głowa?

- Boli - odparł Reece i wyciągając rękę, chwycił brata za ramię. Ruch spowodował tak silny ból, że Reece aż krzyknął, jednak pytanie zadał opanowanym, władcym głosem.

- Co się stało z lady Anne?

- Pozostaje w swojej komnacie, w pościeli. Tak w każdym razie twierdzą jej bracia - odezwał się siedzący w nogach łoża Trevelyan, przypominając w ten sposób o swojej obecności.

Reece'owi nie spodobała się ta informacja. Anne mogła unikać ludzi, czując się zawstydzona czy zakłopotana tym, co zaszło, ale mogła też mieć ku temu inne powody. Na przykład siniaki, które chciała ukryć.

Jeżeli bracia w jakikolwiek sposób ją skrzywdzili, pożałują tego, kiedy tylko jego rana zagoi się na tyle, że będzie ich mógł wyzwąć do walki. Po kolei albo obu naraz. Tym razem ich podstępny już go nie zaskoczą.

- Reece, do diabła! Puść mnie! Złamiesz mi rękę.

- Wybacz - mruknął, puszczając ramię brata. Opadł na łożo i z trudem chwytając powietrze, czekał, aż ból zmaleje. - Jak długo?

- Ile czasu minęło, odkąd cię napadli? - upewnił się Gervais.

Reece kiwnął głową.

- Jest późny ranek następnego dnia.

- Dźgnęli cię w plecy - powiedział Trev, a jego słowa zabrzmiały bardzo głośno w ciszy komnaty. - Kiedy królewscy strażnicy przybiegli na miejsce, byłeś już nieprzytomny - dodał.

Gervais spojrział na Reece'a ze współczuciem, jakby patrzył na chore dziecko.

- Dzięki temu, że sztylet trafił w żebro i ześlizgnął się po kości, rana nie jest bardzo poważna. Trochę odpoczynku i wszystko się zagoi. Ale o tym turnieju możesz zapomnieć. Będą następne.

Reece miał plany związane z turniejem. Chciał w nim zwyciężyć i dać się zauważyć. Teraz jednak musiał z tego zrezygnować. I to wszystko przez tych Delasaine'ów.

- A co z twoim udziałem w turnieju? - zapytał Reece.

Gervais, który miał również startować, wzruszył ramionami.

- Chciałem być przy tobie, a poza tym, jak powiedziałem, to nie jedyny turniej. Będzie ich jeszcze wiele.

A więc obu im odebrano szansę na zdobycie zaszczytów i chwały, pomyślał Reece.

- Dobrze, że został, dzięki temu uniknął wysłuchiwania plotek, które Delasaine'owie roznoszą od samego rana - stwierdził Trev. - Nie uwierzysz, co ci pozbawieni honoru, odrażający...

- Daj spokój, Trev, niech najpierw trochę dojdzie do siebie - przerwał bratu Gervais.

Ból nie był aż tak silny, by Reece nie dostrzegł wyrazu troski, która przemknęła przez twarz brata.

- Powiedźcie mi, co mówią - zażądał, znowu próbując usiąść.

- Niczym się nie martw. Najważniejsze, żebyś wrócił do zdrowia. - Gervais popchnął go z powrotem na łożo, tym razem mniej delikatnie. - Już my zajmiemy się tymi łajdakami.

Delasaine'owie nie byli wrogami Gervais ani tym bardziej młodziutkiego Trevelyana.

- Macie ich zostawić - polecił.



- Ależ, Reece!

- Do czasu aż nabiorę sił.

- Sam chcesz się na nich zemścić, tak? - zapytał Gervais, a w jego pełnych niepokoju oczach pojawił się błysk zrozumienia.

Reece przytaknął kiwnięciem głowy, chociaż słowo „nauczka” trafniej określało jego plany niż „zemsta”. Gniew braci Delasaine można było zrozumieć, ale niczym nie dało się usprawiedliwić ich barbarzyńskiej i okrutnej napaści. Zapozna ich z ideą wymierzania kary proporcjonalnej do przewinienia, po kolei, jednego po drugim. Jeśli zaś lady Anne spadł włos z głowy, dostaną kolejną nauczkę.

- Święci w niebiesiech! Powinienem biec po medyka! - zawołał Trev i nie czekając na zgodę braci, wybiegł z komnaty jak spłoszony zając.

Nie zważając ani na brata, który starał się go utrzymać w pozycji leżącej, ani na pulsujący ból w głowie, Reece usiadł.

- Powiedz mi, co takiego mówią Delasaine'owie? -zapytał.

Gervais zmarszczył brwi i wyglądał zupełnie jak ich ojciec, kiedy był niezadowolony.

- Wolałbym, żebyśmy nie rozmawiali o tym, dopóki nie poczujesz się lepiej - odparł.

- Mów.

- Podobno... groziłeś... ich siostrze.

- Groziłem? - powtórzył Reece. Sytuacja nie przedstawiała się najlepiej. Niestety, sądząc z poważnego tonu brata, był pewien, że Gervais nie powiedział mu jeszcze wszystkiego.

- Mówią, że na nią napadłeś - uściślił.

- Napadłem?!

Rzeczywiście to było bardzo poważne oskarżenie. Takie, które usprawiedliwiłoby ich zachowanie. Trzeba było mieć naprawdę istotny powód, by zaatakować rycerza. Samo zwyczajne uchybienie zasadom dobrego wychowania nie dawało takiego prawa.

Rezygnacja wypisana na twarzy Gervais potwierdziła jego obawy.

- Właśnie w ten sposób usprawiedliwiają to, co ci zrobili. Nikt im nie wierzy.

- A król? - zapytał Reece, bo tak naprawdę liczyła się opinia tylko tego jednego człowieka. Tego, w którego mocy leżało nagradzanie, karanie czy też oskarżanie, jeśli uznał za słuszne. - Henryk na pewno w to nie wierzy.

- Nie wiemy, co Henryk o tym myśli. Niestety, Delasaine'owie są spokrewnieni z Eleonorą. Daleko, ale jednak.

To nie była dobra wiadomość. Królowa mogła bowiem trzymać stronę Delasaine'ów wyłącznie ze względu na więź rodzinną.

Siedząc na łożu, Reece oparł się o ścianę i zamknął oczy. Sytuacja była zła. Okropna. Jeden nieprzemyślany czyn i cała jego przyszłość mogła być zagrożona.

Przez całe życie Reece marzył tylko o jednym - pragnął należeć do świty króla, do grona jego najbliższych, najbardziej zaufanych doradców. Chciał reprezentować pomniejszych lordów, których przodkowie nie wywodzili się ze znamienitych rodów Normandii. Takich, którzy doszli do tytułu dzięki wybitnym talentom i zasługom dla Korony, a nie wyłącznie przez urodzenie. Teraz jednak, kiedy zrobił sobie wrogów z krewnych królowej, szanse na taką pozycję mogły zostać zaprzepaszczone.

Najgorsze było to, że gdyby wcześniej zadał sobie trud, żeby dowiedzieć się, kim jest ta jasnowłosa piękność, wiedziałby, że zarówno od

niej, jak i od jej agresywnych, nieokrzesanych braci należy się trzymać jak najdalej.

- Ze względu na pokrewieństwo Delasaine'ów z królową Francuzi oczywiście nie podają w wątpliwość ich słów, ale nikt inny nie daje im wiary. Doszło już do kilku kłótni, i wydaje mi się, że Blaidd Morgan bił się z kimś na pięści.

- O Boże!

- Nie jest dobrze, Reece, ale to oni zaczęli - powiedział Gervais.

- Nie, to ja zacząłem. Nie powinienem był za nią iść.

- Nie było w tym nic złego.

- Jak widzisz, okazało się inaczej.

Gervais przyglądał się bratu bacznie, jak gdyby próbował czytać w jego myślach.

- Dlaczego w ogóle się do niej odezwałeś? To zupełnie do ciebie niepodobne. Tym bardziej że nawet nie zostałeś jej przedstawiony. - Gervais przeczesał palcami sięgające do ramion włosy. - Na rany Boga, bracie, przecież ty w ogóle nie rozmawiasz z kobietami, a już szczególnie z kobietami tak pięknymi jak ona. Co w ciebie wstąpiło?

- Chciałbym móc powiedzieć, że to królewskie wino uderzyło mi do głowy. - Reece poczuł, że się rumieni, a w uszach ponownie zadźwięczały mu dokuczliwe docinki Blaidda. - Nie wiem - odpowiedział w końcu, krzywiąc się i wzruszając ramionami.

- Powinieneś być nam przynajmniej powiedzieć, dokąd idziesz.

- Tak - Reece się skrzywił - żebyście się dalej mogli bawić moim kosztem?

Gervais nie próbował nawet zaprzeczać.

- Przede wszystkim nie powinienem był wychodzić z sali.

- To prawda, ale tego już nie zmienisz. Kiedy ojciec się dowie, nie będzie zadowolony, a gdy matka usłyszy, że zostałeś ranny, i zobaczy twoją twarz, będzie biadolić.

Gervais jak zwykle po mistrzowsku wszystko załagodził. Reece wiedział, iż ojciec uzna, że zachował się jak głupiec. Matka zaś zacznie oglądać jego rany i trząść się nad nim, jak gdyby miał sześć lat.

Zastanawiając się, jak wygląda, ostrożnie dotknął spuchniętego policzka.

- Jest bardzo źle? - zapytał.

- Trochę potrwa, zanim zejdzie opuchlizna. W oku masz wylew, jest całe czerwone, ale medyk mówi, że powinieneś wkrótce odzyskać siły, bo jesteś - Gervais przerwał, przybierając uczoną i zarozumiałą minę - młodym, zdrowym mężczyzną w kwiecie wieku - dokończył i przestał naśladować medyka. - Rodzice będą szczęśliwi, że żyjesz, ale myślę, że kiedy będziemy im tłumaczyć, co zaszło, powinniśmy pominąć milczeniem osobę Anne Delasaine.

- Jak moglibyśmy tak postąpić?

- Najważniejsze jest to, że napadnięto cię podstępnie i z wściekłością, bez żadnego ważnego powodu.

Reece pokręcił głową.

- Popełniłem błąd i nie ma powodu, żeby teraz kłamać.

- Nie mówię, że mamy kłamać - obraził się Gervais. - Sugeruję tylko, żebyśmy nie mieszali do tego damy.

- Jaki twoim zdaniem miałbym podać powód pobicia? Poza tym wcześniej czy później i tak dowiedzą się prawdy. Chyba że zamierzasz

zmusić cały dwór, by zaprzysiągł milczenie, albo wszystkim im założył kagańce. Lepiej, żeby rodzice dowiedzieli się ode mnie, jak rzeczywiście to się odbyło.

Gervais przyglądał się bratu, na którego twarzy malowała się determinacja.

- Chyba nie będziesz twierdził, że sobie na to zasłużyłeś ani żadnych podobnych bzdur?

- Delasaine'owie nie mieli prawa na mnie napaść, ale ja nie powinienem był pójść za lady Anne ani też rozpocząć z nią rozmowy, kiedy była sama. Takie jest moje zdanie i powiem to każdemu, kto mnie zapyta o to, co zaszło.

- To twoje diabelne poczucie honoru! - zawołał Gervais, zrywając z niego koc. - Powinienem był wiedzieć, że w twoim przypadku w grę wchodzi tylko cała prawda i nawet nie ma co sugerować pewnych niedopowiedzeń. Jednak bez względu na to, jak Delasaine'owie będą się tłumaczyć, już ojciec dopilnuje, żeby gorzko pożałowali tego, co ci zrobili.

- To moja sprawa. I to ja dam im nauczkę - odparł Reece zdecydowanie.

- Powinienem przewidzieć, że to powiesz. - Gervais w pełni pochwalał postanowienie brata.

- A więc pozwolisz mi postąpić tak, jak uznam za stosowne?

Gervais wstał i uklonił się z galanterią.

- Będzie tak, jak rozkażesz, panie - odparł.

- Dobrze. - Reece wiedział, że bez względu na żartobliwe pokpiwania brata może ufać, iż dotrzyma danego słowa. - Upewnij się, że Trevelyan też to zrozumiał.

- Dopilnuję, bracie, dopilnuję.

Anne stała przy oknie w komnacie, którą jej przydzielono w zamku królewskim w Winchesterze. Patrzyła na zachodzące słońce. Od czasu kiedy sir Reece Fitzroy odezwał się do niej w korytarzu, minęła noc i cały następny dzień.

Zamknęła oczy i znów ujrzała Damona, jego wściekłe i haniebne pchnięcie sztyletem. Chwyła go za ramię, chcąc odciągnąć od Reece'a, ale strząsnął ją z siebie bez najmniejszego wysiłku. Na szczęście nadbiegły królewskie strażę.

Podczas gdy strażnicy słuchali wyjaśnień Damona i potwierdzającego jego słowa Benedicta, kilku żołnierzy zabrało nieprzytomnego sir Reece'a z korytarza. Widząc, że Reece jest już bezpieczny, a jej bracia chwilowo zajęci, wymknęła się cicho i pobiegła do swojej komnaty. Od tamtej pory nie widziała żadnego z braci, ale wieczorem ktoś zamknął drzwi od zewnątrz i Anne została uwięziona.

Powoli mijały godziny. Miała nadzieję, że rany, które odniósł sir Reece, nie zagrażają jego życiu. Kiedy go ostatnio widziała, krwawił, czego dowodem była plama na kaftanie, a na jego twarzy, pod okiem, formował się potężny siniec.

Były też inne rzeczy, które pamiętała. Szczególnie mocno wryło się jej w pamięć uczucie podniecenia, wcześniej nieznane, które ogarnęło ją w obecności

Reece'a. Nigdy wcześniej nie doświadczyła takich emocji i pewnie nigdy więcej ich nie poczuje. Nie miała wątpliwości, że jeśli sir Reece przeżyje, co daj Boże się stanie, nie będzie chciał mieć z nią nic wspólnego.

Nie wiedziała, jak długo Damon zamierza trzymać w zamknięciu, o głodzie. Nie znajdowali się przecież w Montbleu, lecz w zamku królewskim, gdzie trudniej mu będzie wytłumaczyć jej dłuższą nieobecność. Z całą pewnością niedługo dostanie coś do picia i do jedzenia.

Zgrzyt obracanego w zamku klucza wyrwał ją z zamyślenia. Wzdrygnęła się, a widząc wchodzącego do komnaty Damona, nakazała sobie zachowanie spokoju za wszelką cenę. Miała rację, nie spodziewając się, że w drzwiach ujrzy Lisette, służkę, którą jej przydzielono na czas pobytu w zamku, kiedy się okazało, że przyjechali do Winchesteru bez własnej służby. Brat nie wziął ze sobą ludzi z Montbleu z czystego skąpstwa. Szczerze mówiąc, Anne woląa jednak żywą i wesołą Lisette od starej, surowej i upartej służącej, która usługiwała jej w domu.

Obracając na palcu ciężki żelazny klucz, Damon rozglądał się po komnacie. Z całą pewnością była ona o wiele wygodniejsza i lepiej urządzona niż mała klitka, w której Anne mieszkała w rodzinnym zamku. Szerokie łóżce z pierzyną okrywała jedwabna kapa. Oprócz łóżka w komnacie znajdował się jeszcze fotel i gotowalnia, przy której stał stół. Na ścianach wisiały kolorowe gobeliny, a świece zrobione były z wosku pszczelego. W rogu stała ogromna skrzynia pełna nowych, kupionych przed przyjazdem do Winchesteru ubrań. Damon wyjątkowo nie pożalował pieniędzy na stroje Anne, licząc na to, że im lepiej będzie się prezentować, tym bogatszego złapie męża.

- Zgłodniałaś? - zapytał, rozsiadając się w fotelu. Z nogą przerzuconą przez jedną poręcz i ramieniem wspartym na drugiej, wciąż obracał na palcu klucz.

Poczuła ulgę, ale nie dała tego po sobie poznać.



- Ze swobody twojego zachowania wnoszę, że jednak nie zabiłeś sir Reece'a Fitzroya. Gdyby on nie żył, ty byłbyś bardzo zajęty szykowaniem swojej obrony.

Usta Damona wykrzywił zły uśmieszek.

- Jasne, że Fitzroy nie umarł. Nie chciałem go zabić, tylko zranić.

Anne była pewna, że jego umiejętność władania bronią nie pozwala zadawać ciosów aż tak precyzyjnych. Zachowała jednak dla siebie tę sceptyczną opinię, tak samo jak wcześniej wiele innych.

- Oczywiście, że zgłodniałaś - odpowiedział za nią, i zatknął klucz za szeroki skórzany pas. - Dzisiaj też nie dostaniesz nic do jedzenia. To cię nauczy, że nie należy ani rozmawiać z nic niewartymi młodymi mężczyznami, ani przeszkadzać w wymierzaniu im kary.

Żywym ogniem paliła ją myśl, że zarówno brutalna i podstępna napaść na sir Reece'a, jak i w konsekwencji jej późniejsze uwięzienie są bardzo niesprawiedliwe. Mimo to zachowała stoickie milczenie i z obojętną twarzą patrzyła na brata. Wiedziała, że Damon to wyniosły, pełen buty i wprost rozsadzany przez ambicję głupiec. Nie miał pojęcia, jak ogromne reperkusje może nieść za sobą wczorajszy postępek. Przez całą noc nie mogła zasnąć, myśląc o konsekwencjach. Gdyby rozumiał, co zrobił, nie byłby z siebie taki zadowolony.

Patrzyła na niego, wciąż z ciągle tą samą obojętnością, starając się z całych sił nie dopuścić, by usłyszał w jej głosie wściekłość i przepelniający ją gniew.

- Dziwi mnie, że ktoś, kto tak długo jak ty liczył na korzyści, jakie mogę mu przynieść, zdaje się nie dostrzegać konsekwencji, jakie może mieć napaść na sir Reece'a. Jeżeli jeden rycerz atakuje drugiego w taki sposób, i

to w dodatku w królewskim zamku, oznacza to, że musiał mieć ku temu naprawdę poważne powody. A zatem, co twoim zdaniem, pomyślą wszyscy na dworze? Cóż takiego mogło zająć pomiędzy mną a sir Reece'em? Przecież zwyczajna rozmowa nie usprawiedliwiłaby twojej reakcji. Uznają, że musiał się posunąć o wiele dalej. A jaką wartość jako panna młoda będę wtedy przedstawiać?

Damon nie wydawał się tym zmartwiony.

- Jesteśmy całkowicie usprawiedliwieni. Byliśmy zaszokowani, widząc, jak Fitzroy nachalnie i w pozbawiony należnego szacunku sposób narzuca ci się w korytarzu. Nie bój się, zrobiłem z ciebie męczennicę. W rzeczy samej powinnaś być zadowolona i wdzięczna za to wszystko, co powiedziałem w twojej obronie.

Mogła sobie wyobrazić te wszystkie kłamstwa, które rozpowiadał, aby usprawiedliwić to, co obaj z Benedictem zrobili. Nie miała też wątpliwości, że została przedstawiona jako ofiara.

- Mam być wdzięczna za to, że zrobiłeś ze mnie małą, bezbronną owieczkę w szponach żarłocznego i drapieżnego wilka?

- Bystra dziewczynka.

Damon nie był jednak taki bystry.

- Dlaczego więc zostałam ukarana? Jaki podałeś powód? - zapytała, krzyżując ramiona na piersi, jakby to miało jej pomóc opanować gniew. - Nie uważasz, że powinnam to wiedzieć? A może chcesz mnie tu trzymać aż do czasu powrotu do Montbleu?

Damon uśmiechnął się szerzej, a w jego oczach błysnęła diabelska złośliwość.

- Powiedziałem wszystkim, że zostajesz dziś w pościeli, wciąż jeszcze roztrzęsiona wczorajszą zuchwałością sir Reece'a.

Niestety, Damon był doskonałym kłamcą i Anne nie miała wątpliwości, że większość ludzi uwierzy w jego słowa.

Mimo to ośmieliła się unieść z powątpiewaniem brwi.

- I cały dzień obywam się bez usługi?

- Właśnie. Jesteś kobietą tak delikatną i wrażliwą, że po prostu nie zniosłabyś, aby ktokolwiek oglądał cię po tym, co się wydarzyło ostatniej nocy. Choć ty oczywiście nie zrobiłaś nic złego. Nie chcesz widzieć nikogo poza mną, a ja robię, co mogę, aby cię nakłonić do opuszczenia komnaty. Jesteś tak wytrącona z równowagi, że całkiem straciłaś apetyt. Możesz mi wierzyć, na całym dworze nie współczują ci jedynie bracia Reece'a i jego walijscy przyjaciele.

Damon był okrutny, chciwy, arogancki i wszystkich traktował z pogardą, jednak ci, którzy go nie znali, mogli uznać jego tłumaczenie za prawdopodobne.

- Nie robiliśmy nic złego - powtórzyła Anne.

- Post dobrze zrobi twojej duszy - usłyszała w odpowiedzi.

Ty nigdy nie pościsz, bo wcale nie masz duszy, pomyślała.

Damon opuścił nogi na podłogę i oparł dłonie na kolanach. Pochylił się i przyjrzał się jej uważnie.

- Co ci powiedział ten bękarci syn?

- Chciał jedynie poznać moje imię. Teraz już je zna. Aż za dobrze.

Damon parsknął. Najwidoczniej wrócił mu dobry humor, bo ponownie rozwalił się w fotelu.

- Na pewno je zna i na pewno szybko go nie zapomni. Piers bardzo ciężko to przeżywa - dodał, patrząc na nią z chytrym uśmieszkiem, przypominającym, że zna jej tajemnicę.

Anne zeszywniała, słysząc imię ukochanego brata.

Damon i Benedict byli dziećmi z pierwszego małżeństwa, a Anne i Piers z drugiego. Ich matka zmarła, rodząc Piersa, gdy Anne miała siedem lat. Od tamtej pory zastępowała ona swojemu młodszemu bratu matkę i kochała go tak mocno, jak gdyby był jej dzieckiem.

- Wolałabym jednak sama powiedzieć mu, co zaszło. - Anne starała się ukryć przed Damonem niepokój i zdenerwowanie.

- Nie mogę na to pozwolić - odparł zadowolony z siebie Damon, z szyderczym uśmiechem na ustach.

Oczywiście, że nie. Opowiadając Piersowi o zajściu, przedstawi wszystko tak, że jego nikczemny, godny pogardy postępek wyda się szlachetny i honorowy.

Nie dość, że cały dwór plotkował o tym, co się wydarzyło, to jeszcze Damon okłamywał jej ukochanego brata. Tego już było za wiele.

- Co więc mu powiedziałaś?

- Prawdę. Ukaraliśmy mężczyznę, który próbował narazić na szwank honor naszej rodziny.

- A o mnie? Co powiedziałaś o mnie w tej sytuacji?

- Sir Reece narzucił ci się nachalnie i w pozbawiony szacunku sposób. Zaatakował cię, ale dosyć niegroźnie. Powtórzyłem to, co mówiłem już wcześniej w rozmowach z innymi lordami. Jutro cię wypuszczę, ale nawet nie myśl o tym, żeby zaprzeczyć choć jednemu mojemu słowu - ostrzegł

Damon, przybierając groźną minę. - Nawet w rozmowie z Piersem. W przeciwnym razie wiesz, co zrobię.

Wiedziała. Od czasu gdy osiągnęła wiek, w którym mogła wyjść za mąż lub zostać wysłana do klasztoru, Damon stosował zawsze jedną i tę samą groźbę. Jeśli nie będzie mu posłuszna, dopilnuje, żeby nigdy więcej nie zobaczyła Piersa.

- Zrobię, jak mówisz - obiecała, czując, że jeszcze trochę, a niechęć do brata przerodzi się w nienawiść.

Damon uśmiechnął się i złożył dłonie, stykając je czubkami palców.

- Nie zapytasz, jak nam poszło na turnieju?

- Nie muszę pytać - odparła, widząc triumfalny wyraz jego twarzy. - Widzę, że nie odniosłeś ran, a więc zakładam, że zwyciężyłeś.

- Wygrałem, a nagroda była tak wysoka, że prawie w całości pokryła to, co na ciebie wydałem.

Damon wsparł dłonie na poręczach fotela i wstał.

- Jutro możesz wyjść i pokazać się wśród ludzi. Nie będę aż tak okrutny, aby pozbawić cię możliwości oglądania twojego ukochanego Piersa w dniu jego pierwszej walki.

Na myśl o Piersie zrobiło się jej ciepło na sercu. Dokładała wszelkich starań, by nikt z rodziny nie odkrył, że lęka się o brata, który pierwszy raz w życiu stanie do rywalizacji z giermkami innych rycerzy. Wiedziała, że Damon i Benedict nauczyli go wszystkiego, co sami umieli. Nie byli jednak dobrymi nauczycielami, a ich lekcjom można było wiele zarzucić. W walce liczyli na siłę, a nie umiejętność władania bronią czy też na spryt i strategię. Anne obawiała się, że Piers, szczuplejszy i słabiej umięśniony, na własnej

skórze przekona się, że bieganie i walenie mieczem na oślepie niekoniecznie jest najlepszą metodą na odniesienie zwycięstwa.

Damon wyciągnął rękę i ujął Anne pod brodę. Zrobił to tak mocno, że w jej oczach pojawiły się łzy.

- Kiedy zobaczysz znowu lorda Renfrew, nie zapomnij się do niego uśmiechnąć. Twoje dobro interesuje go w najwyższym stopniu. Jest również pod wrażeniem przerażenia i dziewiczej konsternacji, z jakimi zareagowałaś na zuchwalstwo Reece'a. I pamiętaj - Damon przestał się uśmiechać - masz potwierdzić wszystko, co powiedzieliśmy na temat wydarzeń ostatniej nocy. W przeciwnym razie pożałujesz. Tak jak już żałuje Reece Fitzroy.

Wspomnienie tchórzliwej i podstępnej napaści na sir Reece'a sprawiło, że ponownie ogarnęła ją wściekłość.

- Robiąc mi siniaki, obniżasz cenę towaru - wykrztusiła mimo bólu, który sprawiały jej zaciśnięte na brodzie palce Damona.

Roześmiał się i puścił ją.

- Towar. To mi się podoba - stwierdził, kierując się w stronę drzwi.

Anne rozcierała bolący podbródek. Damon zatrzymał się i spojrzał na nią przez ramię.

- Dokładnie tym właśnie jesteś. Towarem. Mogę cię sprzedać albo przehandlować. Tylko do tego się nadajesz. Do niczego innego. Nie zapominaj o tym. Nigdy, bez względu na to, z iloma młodymi głupcami będziesz rozmawiać.

## ROZDZIAŁ TRZECI

- Och pani! - Lisette pomagała ubierać się Anne. -Cały dwór mówi tylko o tobie - dodała, zawiązując sznurówki gorsetu.

Anne pokrzepiona śniadaniem, na które Lisette przyniosła chleb, ser i piwo, poczuła się znacznie lepiej.

- Twoi bracia, pani, mówią, że wciąż jeszcze nie czujesz się na siłach, aby przyjść na mszę czy zejść na śniadanie do wielkiej sali - ciągnęła służka. Słuchając dziewczyny, Anne nawet nie starała się powstrzymać westchnienia. Wiedziała, że jej osoba będzie obiektem domysłów i zainteresowania. W tej sytuacji kusiło ją, by pozostać w komnacie, tym razem już z własnej woli, gdyż Damon, wyjątkowo, dotrzymał słowa. Ponieważ jednak chciała zobaczyć Piersa od razu, gdy tylko zakończy turniejowe potyczki, musiała opuścić komnatę i zejść do wielkiej sali, gdzie mogła go oczekiwać. Oglądanie turnieju przez młodą damę uważano za coś skrajnie niewłaściwego i w ogóle nie wchodziło w rachubę. Uważano, że widok dwóch uzbrojonych, walczących ze sobą drużyn jest zbyt brutalny i nie do zniesienia dla delikatnych i wrażliwych kobiet.

- Nie ma nad czym rozpaczać, pani – powiedziała Lisette, a w jej wesołym głosie dały się słyszeć nuty współczucia. - Nikt cię nie wini, pani, za to, co zaszło tamtej nocy - dodała, poprawiając rękawy pięknej, szmaragdowozielonej wierzchniej sukni, której głębokie rozcięcia ukazywały suknię spodnią, uszytą z ozdobionej złotym haftem ciemniejszej zieleni, co razem dawało wspaniały efekt.

Anne usiadła przy gotowalni, aby Lisette mogła upiąć jej włosy i wzięła do ręki lusterko. Była to jedna z rzeczy, które Damon kupił dla niej



przed przyjazdem do Winchesteru. Narzekał na wysoką cenę, a mimo to je kupił. Anne była przekonana, że zrobił to, by lusterko zachwyciło służkę. Służba zawsze plotkuje, liczył więc, że dziewczyna opowie o nim innej służącej, która z kolei powtórzy to swojej pani. Damon chciał, by cały dwór uważał go za bogatszego, niż był w rzeczywistości.

Udawała, że przegląda się w lusterku, podczas gdy obserwowała Lisette, aby móc lepiej ocenić jej reakcję.

- Co mówią o zachowaniu się sir Reece'a tamtego wieczoru?

Służka sięgnęła po grzebień z kości słoniowej, oblewając się rumieńcem.

- Nie wiem - odparła.

Anne ani przez chwilę w to nie uwierzyła.

- Nie obawiaj się, możesz o nim mówić, wcale mnie to nie zdenerwuje.

Anne koniecznie musiała dowiedzieć się czegoś więcej o jedynym mężczyźnie, jaki kiedykolwiek stanął w jej obronie. Oczywiście nie powinien był jej zatrzymywać ani z nią rozmawiać, ale wybaczyła mu to od razu.

W orzechowych oczach Lisette na nowo pojawiły się znajome błyski.

- Sir Reece cieszy się opinią prawego rycerza, mówią więc, że to musi być jakieś nieporozumienie. Chociaż to młody mężczyzna i być może... - Lisette przerwała, najwyraźniej szukając właściwych słów. - Być może dał się ponieść pożądaniu i jego zapał przekroczył przyjęte granice. Wszak wszyscy wiedzą, że jesteś pani bardzo piękna.

- Czy sir Reece często zachowuje się w ten sposób? Czy już przedtem zdarzyło mu się nad sobą nie zapanować? - zapytała Anne.

- Och, nie, pani - zaprzeczyła Lisette, energicznie kręcąc głową. - Nigdy. Właśnie dlatego wszystkie damy ciągle o tym mówią. Przy tym sir Reece jest taki przystojny, silny i tajemniczy. Przypuszczalnie każda panna pragnęłaby, żeby to właśnie za nią poszedł. Myślę też, że i niejedna mężatka życzyłaby sobie tego samego - dodała, uśmiechając się figlarnie.

Silny, milczący i tajemniczy. Tak, te określenia doskonale go opisywały. Nie próbował jej za wszelką cenę zaimponować, przechwalając się i chełpiąc swoimi osiągnięciami. Nie zasypywał też jej mnóstwem komplementów. Ale jego spojrzenie! Spoglądał na nią z taką powagą i ogniem. Jeszcze nigdy żaden mężczyzna nie sprawił, że poczuła się tak piękna i pożądana, i to zanim nawet zdążył się odezwać.

- Pod warunkiem, że nie mają krewnych tak szybko wpadających w złość - zauważyła Anne. - A co mówią o zachowaniu moich przyrodnych braci?

- Że oni także działali pod wpływem impulsu i że bronili cię zbyt gorliwie. - Lisette zmarszczyła brwi.

Zachowanie obojętnego wyrazu twarzy kosztowało Anne dużo wysiłku.

Szczupłe palce Lisette poruszały się szybko i z dużą wprawą, zaplatając bujne jasne włosy Anne w warkocze.

- Wszyscy oni są młodzi, pełni wigoru i energii. Cóż innego możemy zrobić, niż tylko im wybaczyć? -zapytała dziewczyna.

Anne nie była w nastroju do usprawiedliwiania braci. Nie chciała też więcej o nich rozmawiać.

- Musiałam słyszeć o Fitzroyach, nie mogę sobie jednak przypomnieć, przy jakiej to mogło być okazji.

- Sir Reece jest synem sir Uriena Fitzroya, znanego i poważanego mistrza w nauczaniu rycerzy wojennego rzemiosła. Uczył on synów wielu lordów i zarówno on, jak i jego synowie są mile widziani na dworze.

- Oczywiście - powiedziała Anne, dochodząc do wniosku, że pozostali dwaj młodzieńcy, podobni do sir Reece'a, muszą być jego braćmi.

Przypomniała sobie, co Damon powiedział do Reece'a tamtego wieczoru, w korytarzu.

- Sir Urien nie urodził się z tytułem, prawda? - zapytała Anne.

Lizette energicznie pokręciła głową i sięgnęła po wstążkę, aby przytrzymać nią warkocze nad uszami Anne.

- Mówią, że jest bękartem, ale Wilhelm Zdobywca też nim był - odparła.

- Zauważyłam, że tamtego wieczoru sir Reece był w towarzystwie braci i kilku innych młodzieńców. Czy oni również byli uczniami jego ojca?

- *Oui* - Lizette zachichotała i splonęła rumieńcem. - To Morganowie z Walii. Ich ojciec i sir Urien są bardzo zaprzyjaźnieni, oczywiście więc, że ich uczył. Obaj są bardzo zabawni i niezwykle czarujący, szczególnie ten starszy, Blaidd. Powiedział mi, że jego imię po walijsku oznacza „wilk”, ale może tylko tak żartował. Te jego oczy, wesołe i...

Nagle ktoś głośno zastukał do drzwi, sprawiając, że obie się wzdrygnęły.

Może Piers został ranny na turnieju i wzywali ją do niego!

Anne zerwała się i pobiegła otworzyć drzwi. Na progu stał służący ubrany w wełniany kaftan w rdzawym kolorze.

- Tak? - zapytała Anne, nie mogąc złapać tchu.

- Bądź tak dobra, pani, i pójdź ze mną - powiedział sługa.

- W jakim celu?

- Nie mam pojęcia, pani. Król kazał mi zaprowadzić cię do wielkiej sali, przyszedłem więc, by to zrobić.

- A więc to nie chodzi o mojego brata?

- Nie, pani - odparł służący, zbyt dobrze wyszkolony, by okazać zakłopotanie.

- Król! - pisnęła Lisette, dociągając mocno sznurówki gorsetu Anne. - Och, pani, musimy dokończyć twoją *toilette* ! - zawołała, popychając ją ponownie w stronę gotowalni.

Na ten widok służący skrzywił się niezadowolony.

- Król Henryk powiedział „natychmiast” - zauważył.

- *Mon Dieu*, przecież kobieta nie może wystąpić potargana - zaprotestowała Lisette, chwytając pasującą do sukni zieloną, jedwabną chustę.

- Nie mogę pozwolić, by król czekał - powiedziała Anne. - Nie przejmuj się chustą, Lisette.

Służka popatrzyła na Anne, jakby ta zdecydowała się stanąć przed obliczem króla w brudnych łachmanach, po czym zalała ją potokiem słów, nakłaniając, by poprawiła sobie rękawy sukni i okryła włosy. Radziła też uszczypnąć się w policzki, by nadać im choć trochę rumieńca, bo Anne wciąż jeszcze była bardzo blada.

Nie zwracając uwagi na tę paplaninę, Anne poczuła skurcz żołądka. Nie zależało jej na podkreśleniu swojej przekłętej urody, jednocześnie zaś była pewna, że zmuszanie króla do zbyt długiego oczekiwania nie jest rozsądne.

Król musiał już słyszeć o tym, co zaszło poprzedniego wieczoru, zatem nietrudno było się domyślić, w jakiej sprawie ją wzywa.

Och, gdybyż jej brutalni, przyrodni bracia poprzestali na groźbach i pozwolili, aby sir Reece odszedł! Gdyby ona sama uciekła w chwili, gdy do niej przemówił. Gdyby w końcu sir Reece nie podszedł do niej w korytarzu...

Pocieszała się myślą, że służący mógł jej przynieść gorsze wiadomości. Na przykład o ranach odniesionych przez Piersa. A tego bała się najbardziej. Mimo to idąc po schodach za służącym, nie zdołała uspokoić nerwowych skurczów żołądka ani opanować ogarniającego ją strachu.

Wyszli na dziedziniec. Jak przez mgłę dotarło do niej świeże tchnienie wiatru i wilgoć powietrza. Cudowna odmiana po zaduchu zamkniętej komnaty. Wiatr szarpał ją za suknię, jakby próbował zatrzymać. Chętnie by tu została, lecz król ją wzywał, a jemu musiała być posłuszna.

Przecięli dziedziniec i znaleźli się pod wielkimi, bogato rzeźbionymi, dębowymi drzwiami. Służący otworzył je i gestem zaprosił, by weszła do środka.

Anne stanęła w progu. Wielką salę wypełniał szum wielu przyciszonych głosów, które falowały jak woda, wyrażając zaciekawienie, niedowierzanie i krytykę. Zawahała się. Mimo że na zewnątrz było jeszcze jasno, w uchwytych na ścianach płonęły pochodnie. Gdyby nie one, w sali panowałby półmrok jak w katedrze. Zauważyła, że w środku zgromadził się cały dwór, może z wyjątkiem giermków, którzy najwidoczniej ciągle jeszcze walczyli w turnieju. Kiedy ją zauważono, tłum rozstał się przed nią jak Morze Czerwone rozstało się kiedyś przed Mojżeszem.

Wszystko w niej krzyczało, żeby uciekać z tego miejsca. Jednak duma kazała jej w milczeniu znosić urągania przyrodnych braci i kary, które na nią nakładali. Duma mówiła jej, że nie wolno zrobić nic, co mogłoby okryć wstydem ją lub Piersa. Ta sama duma nakazała jej teraz zachowywać się tak, jakby nic się nie stało i jakby codziennie wzywano ją przed oblicze króla.

Anne pomyślała o kłamstwach Damona i jego oczekiwaniu, że ona je potwierdzi. Poczula, że jej twarz płonie. Wyprostowała się i ruszyła przed siebie z całą godnością, na jaką udało się jej zdobyć. Dostrzegając sir Reece'a, uśmiechnęła się z ulgą i radością. Uśmiech jednak zamarł na jej ustach, kiedy zauważyła jego okropnie posiniaczoną twarz i czerwony wylew w oku. Poczula na sobie jego badawcze spojrzenie. Musiał już słyszeć kłamliwą relację Damona z wczorajszych zająć. Czy wierzył, że z własnej woli brała udział w tych oszustwach? Tak bardzo chciałaby wziąć go na stronę i wszystko wytłumaczyć!

Sir Reece i jego przyjaciele stali po prawicy króla. Oderwała wzrok od sir Reece'a i dostrzegła swoich braci stojących po lewej stronie królowej.

Przejście od jednego końca sali do drugiego zdawało się nie mieć końca. Ostatecznie jednak dotarła do podwyższenia, na którym stał tron, i zatrzymała się. Złożyła zgodny z etykietą ukłon i wyprostowała się, oczekując, co powie król.

Henryk przechylił głowę, by się jej lepiej przyjrzeć. Na jego twarzy malowała się zaduma i przebiegłość. To drugie zresztą mogło być wynikiem opadającej mu na jednym oku powieki. Król był jak zwykle bogato odziany. Miał na sobie sięgający kolan, brokatowy kaftan w kolorze kości słoniowej. W rozcięciach rękawów widać było koszulę z cieniutkiego lnianego płótna. Jasnobrązowe rajtuzy wpuścił w ozdobne buty, które tak samo jak pas były

zdobione złotym, wijącym się ornamentem. Siedząca u jego boku królowa nosiła równie strojną suknię z wzorzystej materii w kolorze błękitnego nieba.

- Pani - odezwał się król głosem, w którym mimo młodego wieku zabrzmiało dostojęństwo - doniesiono mi o wielce niepokojących wydarzeniach. Przeciwno temu oto młodemu mężczyźnie wniesiono bardzo poważne oskarżenie. Chcielibyśmy usłyszeć, czy to prawda - dokończył król, siedząc na miętko wyściełanym, bogato rzeźbionym tronie.

Pochylił się przy tym do przodu i wskazał gestem sir Reece'a, który na ten znak zrobił krok w jej stronę.

- Panie, powiedziałem prawdę - odezwał się Damon, czyniąc również krok do przodu. Nie patrzył jednak na króla, do którego skierowane były jego słowa. Zwracał się do Eleonory, która była ich daleką krewną. - Ten mężczyzna na nią napadł - stwierdził.

Pełne oburzenia szepty wypełniły salę, a ze strony, gdzie stali przyjaciele sir Reece'a, zaczęły dobiegać wrogie pomruki. Sir Reece jednak milczał, z wyrazu jego twarzy nie można było nic wyczytać. Anne miała nadzieję, że ona sama ma równie nieprzeniknioną minę.

- To ty tak twierdzisz, panie - odparł Henryk, posyłając Damonowi podejrzliwe spojrzenie na dowód, że nie wierzy w jego oskarżenia.

Jeśli król podejrzewa, że Damon kłamie, czy nie rozsądniej będzie zachować się tak, jak nakazuje honor i powiedzieć prawdę? Czy zamiast popierać przyrodnich braci i Eleonorę nie powinna raczej stanąć po stronie króla i sir Reece'a bez względu na to, jak wszystko się zakończy? - pomyślała Anne.



A co z groźbami Damona? Wiedziała, że starszy brat całkowicie kontroluje życie Piersa, tak samo jak jej własne. W tej sytuacji z łatwością mógł sprawić, że Anne nigdy więcej nie zobaczyłaby ukochanego Piersa.

- Sir Reece nie przyznaje się do stawianych mu zarzutów, a więc mamy sytuację patową - ciągnął król. - Nadszedł czas, by wysłuchać wersji wydarzeń lady Anne.

- Ależ, mój panie, Anne jest zbyt poruszona, by mówić o tym, co się wydarzyło - gładko skłamał Damon. - W końcu jest tylko słabą kobietą.

Słaba kobieta, też coś! Anne poczuła, jak słuszny gniew utwierdza ją w postanowieniu. Damon mógł sobie kłamać królowi, ale ona nie będzie.

Jednak ze względu na władzę, jaką Damon miał nad nią i nad Piersem, musiała postępować bardzo ostrożnie. Nie śmiała go nazwać kłamcą na oczach władcy i całego dworu. W ogóle nie zdobyłaby się na odwagę, żeby tak nazwać brata. Musi go jakoś usprawiedliwić, zrzucając winę na jego porywczosć i przesadne zdenerwowanie incydentem, który najlepiej byłoby puścić w zapomnienie. Wiedziała, że takie słowa z trudem przejdą jej przez gardło, ale jeśli ceną miała być rozłąka z Piersem, jakoś się do tego zmusi.

Mimo wszystko myśli, że będzie to musiała powiedzieć przed całym dworem, a w szczególności w obecności sir Reece'a sprawiła, że nie mogła znieść rozgoryczenia. Musi zrobić coś, by odbyła się w mniej liczonym gronie. Czyż Damon nie powiedział, że jest osłabiona? Postanowiła to więc wykorzystać.

Powoli i z wdziękiem udała, że mdleje.

Na szczęście ktoś chwycił ją za ramiona i delikatnie opuścił na podłogę, ratując ją przed prawdziwym upadkiem. Uchyliła powieki i zobaczyła pochyloną nad sobą przystojną i posiniaczoną twarz sir Reece'a.

Patrzyła na stanowcze usta, silnie zarysowaną linię szczęki i układające się w wyraz troski brwi. Uległa pokusie i pozwoliła, by trzymał ją w bezpiecznym uścisku swoich silnych ramion.

Ale to wydawało się jej nie wystarczać. Miała ochotę wyciągnąć rękę i pogłodzić go po policzku. Chciała poczuć dłonią szorstkość jego skóry, wyjaśnić, że nie wiedziała, jak daleko Damon posunie się w oskarżeniach, i że ona nie ma z tym nic wspólnego. Chciała też przyciągnąć jego głowę i dotknąć ustami jego ust.

Poczuła, że ktoś inny energicznie rozciera jej rękę. Król krzyknął na służbę, każąc przynieść wody, a inny głos, z walijskim akcentem, nakazał ludziom, żeby się odsunęli i dali jej trochę powietrza.

Anne poczekała, aż minie odpowiednio dużo czasu, a kiedy zamieszanie zaczęło się już uspokajać, zamrugła powiekami, jak gdyby wracała jej przytomność.

- Oddychaj głęboko, moja pani - polecił szorstko sir Reece. - A ty możesz już przestać - mruknął do brata.

Anne spojrzała na swoją dłoń i zobaczyła, że trzyma ją w uścisku jeden z młodych mężczyzn. Pomyślała, że musi to być brat sir Reece'a. Młodzieniec zaprzestał zabiegów i puścił jej rękę, pozwalając, by opadła na posadzkę.

- Co się stało? - zapytała cichym głosem Anne, patrząc na sir Reece'a.

- Zemdląłeś, pani - odparł, a jego twarz ani głos nie wyrażały teraz żadnego niepokoju czy troski o stan jej zdrowia. Tylko niezwykle oczy patrzyły na nią tak, jakby on był sędzią, a ona przyłapanym na gorącym uczynku złodziejem.

- Już... mi... lepiej - wyszeptała, przyznając przed sobą, że w jego ramionach naprawdę czuje się znacznie lepiej. - To ci wszyscy tłoczący się ludzie... i te... pytania - dokończyła słabym głosem.

Zauważyła, że król stoi obok brata sir Reece'a, a zza jego pleców wychyla się Damon, marszcząc brwi w dobrze jej znany sposób.

- Wybacz mi, panie - szepnęła.

- Powinienem być wziąć pod uwagę, że trudno ci będzie rozmawiać w obecności całego dworu i zadać ci to pytanie w bardziej kameralnej atmosferze - powiedział Henryk, uśmiechając się, aby dodać jej otuchy. - Jeżeli czujesz się na siłach, moja droga, możemy przejść do mojej komnaty słonecznej i tam dokończyć tę rozmowę.

- Dam radę, panie - powiedziała cicho Anne, zadowolona, że jej plan się powiódł.

- Sir Gervais, sir Blaid, pomóżcie pani wstać - rozkazał król.

- Z przyjemnością, panie - jednocześnie odparły dwa głębokie głosy.

W tej samej chwili dwie pary rąk chwyciły ją za ramiona i postawiły na nogach. Sir Reece wyprostował się i obciągnął na sobie prosty ciemny kaftan, a kiedy to robił, przez jego twarz przemknął wyraz bólu.

Przez chwilę zapomniała, że jest ranny. Jakże musiało go zboleć, kiedy ją chwycił, żeby nie upadła. A jednak aż do tego krótkiego grymasu bólu, jego twarz nie zdradzała cierpienia.

Gdyby to Damon czy Benedict odnieśli taką ranę, jęczeliby i narzekali całymi tygodniami, domagając się ciągłej opieki i osobistej usługi.

- Wy obaj zostaniecie tutaj, razem z resztą - polecił król. - Ja poprowadzę lady Anne, a ty, sir Reece, podaj ramię królowej. Nikt inny nie jest nam potrzebny.

Anne bardzo żałowała, że nie widzi wyrazu twarzy Damona, kiedy patrzył, jak król wyprowadza ją z sali. Mogła go sobie jednak wyobrazić i naprawdę musiała się bardzo starać, aby stłumić zadowolony z siebie uśmiech, którego nie powstydziliby się sam Damon.

Król poprowadził ich do masywnych drzwi ukrytych za wiszącym na ścianie gobelinem. Za drzwiami znajdowała się niezbyt duża komnata, o wiele przytulniejsza od wielkiej sali. W jednej z jej ścian zbudowano nawet palenisko - nowość, dzięki której można się było cieszyć wesołym trzaskiem płonącego ognia. Blisko niego ustawiono krzesła o miękkich siedzeniach krytych kolorowym jedwabiem i bogato rzeźbiony stół z karafką i kielichami. Na ścianach wisiały ozdobne gobeliny przedstawiające jednorożce i inne mitologiczne stworzenia. W komnacie czekało dwóch służących wyprężonych na baczność jak strażnicy.

Król westchnął i usiadł na krześle blisko ognia, a Eleonora zajęła miejsce u jego boku.

- Usiądź, moja droga, zanim znowu zemdlejesz - zwrócił się król do Anne, wskazując stojące naprzeciw siebie krzesła. - Thomson, nalej pani wina - rozkazał służącemu.

Anne przysiadła na krawędzi krzesła i przyjęła kielich z winem. Zauważyła, że sir Reece wciąż stoi z założonymi na plecach rękami na szeroko rozstawionych nogach, jak gdyby pełnił wartę.

Upiła mały łyżeczek, oddała kielich służącemu i niepewnie uśmiechnęła się do króla.

- Dziękuję, panie, czuję się teraz o wiele lepiej.

Henryk kiwnął głową, po czym skrzyżował ręce na piersi.

- W takim razie powiedz nam, co wydarzyło się tamtej nocy, kiedy sir Reece został pobity - zapytał.

Królowa delikatnie oparła dłoń na ramieniu męża. Henryk spojrzał na żonę.

- Czy też może ukarany - poprawił się. - Musimy to bowiem ustalić, zanim rozgoryczenie panujące pośród goszczących na dworze rycerzy doprowadzi do kolejnych spięć.

Anne zwilżyła językiem zaschnięte wargi.

- Jak dokładnie brzmi wniesione przez Damona oskarżenie, panie? - zapytała.

Król popatrzył na nią ze zdziwieniem. Jej pytanie najwidoczniej go zaskoczyło. A może po prostu nie był przyzwyczajony, by zadawano mu jakiegokolwiek pytania.

- Sir Damon oskarżył sir Reece'a o to, że próbował cię zgwałcić - odparł król.

Słyszając to, Anne miała ochotę wyć z wściekłości, a na usta cisnęło się jej przekleństwo, którego nie powstydziliby się nawet Damon. Udało się jej jednak nad sobą zapanować. Jak jej brat mógł coś takiego powiedzieć? Przecież takie oskarżenie plami nie tylko dobre imię niewinnego sir Reece'a, ale godzi również w nią. Nawet wtedy, gdy nikt na dworze nie będzie już pamiętał szczegółów całego wydarzenia, słowo „gwałt” zawsze będzie się im kojarzyć z imieniem sir Reece'a i Anne.

Jej obowiązkiem jest oczyścić sir Reece'a z zarzutów. Dla własnego jednak dobra musi postępować bardzo delikatnie, aby Damon nie rozdzielił jej z Piersem.

Spojrzała na sir Reece'a. Na jego twarzy malował się stoicki spokój. Nie można było z niej nic wyczytać, ale przecież coś musiał czuć. Prawdopodobnie gniew.

- Panie. - Anne wiedziała, że wkracza na grząski grunt. Zdecydowała więc, że będzie zwracać się wyłącznie do króla. Nie może poświęcać nazbyt wiele uwagi sir Reece'owi, by król i królowa nie pomyśleli, że ich spotkanie nie było wcale takie niewinne. Mogliby wręcz dojść do wniosku, że faktycznie nie można tu mówić o gwałcie, ale z zupełnie innych powodów. Oczywiście nie byłaby to prawda, ale jej honor tak czy inaczej by ucierpiał.

- Widząc nas rozmawiających w korytarzu, moi przyrodni bracia wyciągnęli mylne wnioski. Sir Reece mnie nie zaatakował. On nawet mnie nie dotknął. Wymienialiśmy jedynie zwyczajowe grzeczności. Niestety, ogarnięci skądinąd godną pochwałą gorliwością bracia nie dali żadnemu z nas szansy na wytłumaczenie się.

- A więc sir Reece w żaden sposób nie próbował wymusić na tobie zainteresowania swoją osobą?

- Nie, panie. Kiedy wyszłam z sali, poszedł za mną, a gdy byłam sama w korytarzu, odezwał się do mnie. Było to niewłaściwe, ale nie było w tym żadnej przemocy.

Po raz kolejny królowa delikatnie położyła dłoń na ramieniu męża.

- A więc twoi bracia mieli jednak powody, żeby się rozgniewać? - zapytał król.

- Tak, panie - przyznała Anne.

Henryk pochylił się w stronę żony i zaczął szeptać. Królowa zmarszczyła brwi i odpowiedziała mu również szeptem. Oboje popatrzyli na sir Reece'a, a potem przenieśli wzrok na Anne.

Anne uzbroiła się w cierpliwość i starała się zachować spokój. Powiedziała prawdę, przedstawiając ją najostrożniej, jak tylko umiała. Zrobiła wszystko, co mogła, teraz pozostawało już tylko czekać na decyzję króla.

Nie powstrzymało jej to przed zastanawianiem się, co myśli sir Reece. Czy jest jej wdzięczny za to, że go broniła? Nie mógł mieć pojęcia, jak wiele ryzykowała, wyznając królowi prawdę i narażając się na wściekły gniew Damona, gdy ten się dowie, że nie w pełni potwierdziła jego słowa. Uwieszenie w komnacie na dzień lub dwa było najłżejszą karą, jakiej się mogła za to spodziewać.

Kiedy jej cierpliwość już prawie całkowicie się wyczerpała, król i królowa przestali wreszcie szeptać między sobą i popatrzyli na sir Reece'a i na Anne.

- Skłaniamy się ku temu, aby dać wiarę twoim słowom, lady Anne - oznajmił król.

Anne odetchnęła z ulgą i usłyszała, że sir Reece również odetchnął. Spojrzała na niego, ale tak jak poprzednio, patrzył gdzieś przed siebie, a jego twarz nie wyrażała żadnych uczuć. Najwidoczniej celowo nie zwracał na nią uwagi, tak samo jak i ona udawała obojętność wobec niego.

- Jednak - ciągnął król - nie pozostawia wątpliwości fakt, że Delasaine'owie mieli powody, żeby się rozgniewać.

Sir Reece zeszywniał, ale nie powiedział ani słowa. To milczenie było gorsze, niż gdyby zaczął krzyczeć i Anne wprost namacalnie odczuwała siłę, z jaką ono ją przytłacza.

- Sir Reece, wierzymy, że jako rycerz szanujesz honor i prawość. Rycerstwo zobowiązuje cię również do zachowania, które powinno być dla



innych przykładem - powiedział król. - Nie jest nim jednak sposób, w jaki postąpiłeś. Nie tego oczekujemy od rycerzy naszego dworu, a tym bardziej od syna sir Uriena Fitzroya. Zachowałeś się niewłaściwie, podchodząc do lady Anne i zaczynając z nią rozmowę, kiedy była sama. Wydaje się jednak, że krewni lady Anne zareagowali z dużo większym gniewem, niż upoważniałaby ich do tego faktyczna sytuacja.

Król wstał. Patrząc na niego w tej chwili, widziało się monarchę władającego Anglią, a nie młodego mężczyznę, którym przecież był.

- Zostały popełnione błędy - kontynuował król. - Pomiędzy dwoma szlacheckimi rodami zapanowała wrogość. Rzucono oskarżenie, które plami dobre imię was obojga. Dostrzegam jednak rozwiązanie, które umożliwi pogodzenie obu stron i zapobiegnie przyszłej wrogości. Lady Anne, sir Reece, weźmiecie ślub - dokończył król.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

- Muszę ci się sprzeciwić, panie. Nie znam tej kobiety. Spotkaliśmy się tylko jeden raz - powiedział Reece, starając się nie pozwolić, by zdumienie i gniew odmalowały się na jego twarzy.

Niepokoił się losem lady Anne. Od chwili kiedy Gervais powiedział mu, że od czasu fatalnego w skutkach spotkania nie opuściła swojej komnaty, martwił się jeszcze bardziej. Gdy więc ujrzał ją wchodzącą do wielkiej sali, poczuł ulgę.

Prawdę mówiąc, było to coś więcej niż ulga. Patrzył, jak lady Anne, dumna i pewna siebie zmierza w kierunku tronu, i znowu, tak jak za pierwszym razem kiedy ją zobaczył, przebiegł go dreszcz. A jej oczy... Były niezwykle, niczym wspaniałe, zielone, pełne blasku klejnoty, w których odbijała się cała jej dusza.

Bez względu jednak na to, jakie uczucia wzajemnie w sobie wzbudzili tamtego wieczoru, zanim pojawili się jej bracia, nic więcej między nimi być nie może i nie będzie. Nie wolno mu do tego dopuścić.

- Zawieranie małżeństw pomiędzy zwaśnionymi rodami jest starą i wypróbowaną metodą na kończenie sporów. Wiele młodych panien pochodzących ze świetnych domów po raz pierwszy ujrzało swoich mężów dopiero przed ołtarzem - powiedział król, spoglądając na swoją żonę. - Takie związki też mogą być udane.

- Panie. - Sir Reece ponownie zwrócił się do króla. Zaplanował przyszłość. Dokładnie wiedział, co chce w życiu osiągnąć, i gotów był walczyć o swoje marzenia. Skrajnie zdeterminowany ośmielił się jeszcze raz przekonać króla do swych racji. - Ze słów lady Anne niezbitnie wynika, że

nie uchybiłem jej honorowi. Gdy jednak weźmiemy ślub, wszyscy zaczną przypuszczać, że faktycznie na nią napadłem, a wtedy nasze imiona zostaną splamione, jak gdybym naprawdę dopuścił się tego czynu.

Królowa Eleonora utkwiała w nim lodowate spojrzenie. Reece przypomniał sobie, dlaczego doradcy króla tak bali się królowej i jej wpływu na męża.

- Twierdzisz, że jej nie wykorzystałeś? - zagrzmiała królowa. - A czyż nie potraktowałeś jej, jak gdyby była dziewczką służebną, a nie szlachcianką i damą dworu? Popełniłeś poważny błąd, sir Reece.

- To prawda i bardzo tego żałuję - odpowiedział ze szczerą skruchą w głosie. Tę samą szczerą było słyszeć również wtedy, kiedy prosił, by nie kazano mu żenić się z lady Anne.

Anne siedziała jak skamieniała, przenosząc spojrzenie z królowej na króla. Reece starał się skupić wyłącznie na królu i królowej i znaleźć wyjście z całej sytuacji, a mimo to gdzieś na granicy świadomości krążyły obrazy przedstawiające Anne. Widział ją w swoim łóżu, w swoich ramionach. Widział ich nagie ciała splecione w pełnym zapamiętania i namiętności miłosnym akcie.

- Wasza Wysokość - ciągnął sir Reece, spokojnym głosem mimo natłoku myśli kłębiących mu się w głowie i obrazów stających przed oczami - jeśli weźmiemy ślub, niektórzy ludzie z pewnością dojdą do wniosku, że w oskarżeniach Delasaine'ów musiało być choć trochę prawdy.

- Patrząc na twoją posiniaczoną twarz, mogą pomyśleć to samo - rzuciła ostro Eleonora. - Wygląda na to, że złamałeś podstawowe zasady i że słusznie cię ukarali. A może chcesz oskarżyć moich krewnych o brutalną napaść?

Henryk wydawał się zaszokowany, słysząc surowy i poważny ton, jakim przemawiała królowa.

- Zrobię wszystko, aby konflikt między rodami Fitzroyów i Delasaine'ów się nie przedłużał - orzekł król. - Jakkolwiek do tego doszło, obecna sytuacja jest groźna i nie mogę dopuścić, żeby się jeszcze pogorszyła. Muszę temu zapobiec, nim wrogość zatruje mój dwór niczym ropiejąca rana. W związku z tym, sir Reece, tobie pozostawiam decyzję. Wybieraj. Albo żenisz się z lady Anne, nie biorąc jej posagu, albo staniesz przed królewskim sądem w Londynie oskarżony o próbę gwałtu.

Reece zrozumiał, że znalazł się w pułapce. To, że król w ogóle rozważał taką możliwość, było najlepszym dowodem, jak bardzo zależało mu na ich ślubie.

Henryk skierował wzrok na Anne.

- Jeśli i ty myślisz mi się sprzeciwiać, to wiedz, moja pani, że oskarżę twoich braci o próbę zamordowania sir Reece'a. To, że nie będą musieli wypłacić posagu, powinno ich udobruchać - uznał król, po czym dodał stanowczym, nieznoszącym sprzeciwu tonem: - W przeciwieństwie do mojego ojca, nie będę tolerował na dworze żadnych waśni i doprowadzę do zgody w taki czy inny sposób.

Kątem oka sir Reece spostrzegł, że lady Anne wstaje i podchodzi do króla. Mimo że jej postawa wyrażała pełen szacunek, to jednak w sposobie, w jaki przechylała głowę, dostrzegł sprzeciw.

Reece także odczuwał sprzeciw. Nie traktował decyzji króla jako czegoś ostatecznego i nie zamierzał się z nią pogodzić. Nie mógł poślubić kobiety spokrewnionej z ludźmi, którzy mieli opinię podstępnych, zdradzieckich, niegodnych zaufania i chorobliwie ambitnych. Biorąc pod uwagę

własne plany, musiał być wolny od jakichkolwiek powiązań z tego rodzaju rodziną.

Dawno temu ojciec uczył go, że jeśli pierwszy plan wydaje się niemożliwy do zrealizowania, to należy wymyślić następny. A potem, jeśli będzie taka potrzeba, jeszcze następny, aż w końcu taki, który się powiedzie. I właśnie tę taktykę Reece musiał zastosować w tym przypadku.

Anne uklękła przed królem i pochyliła głowę. Tak odważna przed chwilą, teraz całą sobą wyrażała jedynie szacunek.

- Panie, jako twoja lojalna poddana powinnam być posłuszna twoim poleceniom - powiedziała. - Niemniej jednak mam do ciebie prośbę i błagam cię, byś ją spełnił. Jeśli zechcesz, możesz to potraktować jako prezent ślubny.

Uśmiechnęła się, a blask jej urody stał się wręcz oślepiający. Nie można było tego opisać w żaden inny sposób.

Król był również mężczyzną, nic więc dziwnego, że on także uśmiechnął się do Anne i z zaciekawieniem uniósł brwi. Krótki rzut oka na królową pozwalał stwierdzić, że na niej uśmiech Anne nie zrobił aż takiego wrażenia. Była jednak tak samo jak król ciekawa, co to będzie za prośba.

- O co takiego chcesz mnie prosić, lady Anne? - zapytał król.

- Czyż ojcem sir Reece'a nie jest sir Urien Fitzroy? - zapytała Anne.

Król przytaknął, a Reece zamarł w oczekiwaniu, niepewny, co jego ojciec ma do całej sprawy. Anne nie wyglądała, jakby miała zamiar protestować przeciwko poślubieniu syna bękartą, nawet takiego, który doszedł do tytułu szlacheckiego dzięki niezwykłym talentom w nauczaniu rycerzy wojennego rzemiosła.

- Chciałabym prosić, aby pozwolono mojemu młodszemu bratu Piersowi pobierać nauki u sir Uriena, którego umiejętności w tej dziedzinie są powszechnie znane.

Reece zdumiał się. Był ciekaw, czy młodszy brat okaże się taki jak starsi. Jeśli tak, to chętniej już by widział zmię w domu swoich rodziców.

- Wspaniały pomysł, lady Anne, i dodatkowy sposób na załagodzenie tego jakże niefortunnego konfliktu.

Król zdawał się bardzo zadowolony z tego rozwiązania, więc Reece po raz kolejny nie odważył się zaprotestować przeciwko takiemu obrotowi rzeczy.

Poza wszystkim innym jeden samotny chłopiec nie może przecież sprawić aż tak wielu kłopotów. Jego ojciec miał już do czynienia z nieposłusznymi młodzieńcami, nad którymi trudno było zapanować. Sława, którą się cieszył, po części brała się właśnie z tego, że potrafił poskromić i zmusić do pracy nawet najbardziej niepoprawnych i zepsutych młodych ludzi. Jeżeli Piers Delasaine będzie sprawiał kłopoty, jego ojciec na pewno sobie z nim poradzi.

Lepiej niż on poradził sobie ze starszymi braćmi Piersa.

Reece poczuł wstyd, starał się jednak o tym nie myśleć. W tej chwili powinien się raczej zastanowić, jak uniknąć czekającego go ślubu.

Król wstał i podał ramię królowej.

- Zostawiam was samych, byście mogli omówić jutrzejszą ceremonię - powiedział.

- Jutrzejszą? - wyjąkała zaszokowana Anne. Reece był równie zaskoczony, jak ona.

- Tak. Jutrzejszą - potwierdził król. - Chcę całą tę sprawę jak najszybciej doprowadzić do końca, zanim krewni i przyjaciele zaczną mnożyć przeszkody.

Reece podejrzewał, że król pragnie też uniknąć komplikacji, jakie mogliby stwarzać sami państwo młodzi.

- Zgodnie z tradycją ceremonia odbędzie się w południe. Ponieważ jest to ślub na moje polecenie, oczywiste jest, że ja zapłacę za weselną ucztę - dodał król.

Jeżeli w ogóle do tego dojdzie, pomyślał Reece, składając przepisowy ukłon. W dalszym ciągu bowiem nie traktował ślubu z lady Anne jako czegoś nieuniknionego.

Henryk i Eleonora wyszli, zostawiając go samego z przyszłą panną młodą.

Tak wiele chciał jej powiedzieć, ale nie wiedział, od czego zacząć. Spojrzał na nią i dopiero wtedy zauważył, jaka jest blada.

- Źle się czujesz, pani? - Reece zaniepokoił się jak wtedy, gdy zemdląca, i przypominał sobie, jak to było trzymać ją w ramionach.

- Nie, panie - pokręciła głową Anne. - Wtedy, w sali, wcale nie zemdląłam. Nie chciałam tylko, aby cały dwór przysłuchiwał się mojej rozmowie z królem.

Cóż to za zadziwiająca kobieta, pomyślał Reece. Tak dobrze odegrała swoją rolę, że król się w niczym nie zorientował.

- Muszę przyznać, że odczułam ogromną ulgę, kiedy moja sztuczka się powiodła. - Anne uśmiechnęła się lekko. - Dziękuję, że nie pozwoliłeś mi upaść. Gdybyś mnie nie złapał, mogłabym się mocno potłuc.



I za to, że trzymałeś mnie w ramionach, pozwalając mi się cieszyć ciepłem twojego ciała, dodała w myślach.

Reece miał wrażenie, że coś go dusi w gardle. Poczul, że musi odchrząknąć.

- Zostałaś ukarana przez swoich braci? - zapytał.

Anne wzruszyła ramionami, Reece doszedł do wniosku, że nawet taki zwykły gest w jej wykonaniu jest pełen gracji.

- Zamknęli mnie w komnacie bez jedzenia. Ale to nic takiego, tylko noc i dzień. Nieraz już tak pościłam.

Anne najwyraźniej wcale się tym nie przejmowała. On doda to jednak do listy wykroczeń jej braci, a kiedy przyjdzie pora, wymierzy im odpowiednią karę.

- To miło, panie, że się tak o mnie troszczysz.

Olśniony jej urodą i onieśmielony, czuł się jak chłopiec, który pierwszy raz próbuje pocałować dziewczynę. Reece był inny niż Blaidd czy Kynan. Oni w podobnej sytuacji prawdopodobnie śmialiby się razem z dziewczętami, Reece zaś umierałby ze wstydu. Pierwszą kobietą, którą pocałował, była córka earla Beaumonte, Claire. To ona podczas świąt Bożego Narodzenia zaciągnęła go do ciemnego kąta, gdzie nie ograniczyła się tylko do całowania.

Wtem przyszedł mu do głowy pewien plan. I to taki, który nie zakładał opóźnienia zawarcia małżeństwa. Nie był prosty, ale biorąc pod uwagę, jak mało czasu zostało do ślubu, mógł być jedynym mającym szansę powodzenia.

Reece wyprostował się niczym pełniący wartę strażnik. Sytuacja stała się kłopotliwa i skomplikowana. Musi się skupić na tym co konieczne, żeby

się z niej wyplątać. Nie jest to łatwe, biorąc pod uwagę, jak bardzo spodobała mu się lady Anne i jak bolała go myśl, że jest ona zdana na takich brutalni jak jej bracia.

- Lady Anne, głęboko żałuję, że poszedłem za tobą tamtego wieczoru i że się do ciebie odezwałem - zwrócił się do niej Reece, przy czym zarówno jego słowa, jak i postawa były wyjątkowo formalne. - Nie przewidziałem aż tak niefortunnego zakończenia.

Anne uniosła głowę, by na niego spojrzeć, a wtedy dostrzegł, jak bardzo zielone są jej oczy. Jak pąki na drzewach. Jak świeże wiosenne łąki.

- Tak mi przykro, że moi przyrodni bracia cię zranili, panie.

Reece poczuł, że sztywnieje. Nie chciał, żeby się nad nim litowała ani przypominała mu hańbę porażki.

Dotknęła dłonią jego ramienia. Był to zupełnie zwykły, prosty gest, a chociaż od czasów Claire wiele kobiet dotykało go na wiele bardziej poufanych sposobów, to jednak nigdy wcześniej nie odczuwał tego z taką siłą.

Doszedł do wniosku, że jego plan ma kilka poważnych wad. Może się przecież zdarzyć, że kiedyś zapomni, jaki przyświeca mu cel, i nie zdoła się oprzeć ogarniającemu go pożądaniu, takiemu jak to pulsujące teraz w jego ciele.

- Panie, zarówno ty, jak i moi przyrodni bracia jesteście w równym stopniu odpowiedzialni za zaistniałą sytuację. - Anne mówiła cicho, a Reece wpatrywał się w jej pełne, miękkie wargi. - Gdyby się zachowali jak na rycerzy przystało, to nasza rozmowa w korytarzu byłaby zwykłym, czarującym spotkaniem.

Czarującym? Uznała, że był czarujący? Jak Blaidd czy Kynan Morgan?

Bał się, że same jego uczucia wystarczą, by zaprzepaścić to, co zaplanował. Może powinien wymyślić coś innego. Gdyby miał więcej czasu i gdyby nie wisiała nad nim ta okropna groźba króla. No i gdyby Anne nie patrzyła na niego tymi lśniąco zielonymi oczami.

- Niestety, Damon widzi to wszystko inaczej. Będzie zły i będzie winił ciebie - ciągnęła, a z jej słów było przekonanie, że Reece powinien obawiać się Damona i jego gniewu.

- Nie boję się Damona ani nikogo innego - powiedział.

Jakie jednak znaczenie miało to, co o nim myślała? Przecież nie mógł się z nią ożenić i do końca życia być związany z Delasaine'ami.

- Pani, w związku z tym, że żadne z nas nie życzy sobie tego małżeństwa, mam pewien plan, który nas od niego uwolni.

Zachowując niezrozumiałe milczenie, Anne skrzyżowała ramiona na piersiach. Ten gest skierował jego uwagę na zgrabne piersi rysujące się pod zieloną suknią. Ogarnęło go pożądanie tak gwałtowne i niepoohamowane, że obawiał się, iż nad nim nie zapanuje. Nie mógł do tego dopuścić, bo jeszcze nigdy w życiu nie potrzebował trzeźwej głowy bardziej niż teraz.

Uciekając jak najdalej od blasku jej oczu i od wspaniałego kuszącego ciała, podszedł do krzesła, na którym wcześniej siedział król. Dopiero kiedy był już całkiem pewien, że przewyciężył nagłe i szalone podniecenie, odwrócił się w jej stronę.

- Jeśli król dalej będzie nalegał, nie unikniemy ślubu - zaczął, starając się, by jego głos brzmiał tak łagodnie, jak to tylko możliwe.

- To prawda - odparła spokojnie.

Reece pozazdrościł jej opanowania.

- Jednak nie musimy pozostać małżeństwem.

Przyglądała się Reece'owi przenikliwym wzrokiem, spokojnie czekając na dalsze wyjaśnienia.

Była to prawdziwa tortura, ale jeżeli Anne miała zaakceptować jego plan, musiał ją z nim zapoznać. Postanowił zwracać się do niej nie jak do pięknej kobiety, ale jak do jednego ze swoich żołnierzy. Z równym jednak powodzeniem mógł sobie wmawiać, że jest królem Francji.

- Po pewnym czasie - zaczął Reece, nie patrząc Anne w oczy - kiedy opadną emocje, mam tu na myśli głównie emocje króla, możemy postarać się o unieważnienie ślubu.

- Na jakiej podstawie? - zapytała Anne, unosząc lekko brwi. Zastanawiał się, czy był to wyraz zdziwienia, czy też raczej nadziei, że udało mu się znaleźć rozwiązanie ich wspólnego problemu. A może jej spokój był równie powierzchowny, jak jego? - Przekupisz duchownego, żeby doszukał się pomiędzy nami pokrewieństwa, które uniemożliwi zawarcie związku?

Reece uznał, że dopóki ona godzi się na jego plan, nie ma znaczenia, co naprawdę myśli.

- Nie życzę sobie żadnych powiązań między naszymi rodzinami. Ani prawdziwych, ani fikcyjnych. Dlatego nasze małżeństwo musi zostać unieważnione z innego powodu.

- Czyli jakiego? - zachmurzyła się Anne.

- Nie zostanie skonsumowane.

Tym razem nie miał żadnych wątpliwości, że w oczach Anne mignęło zaskoczenie.

- Zatem weźmiemy ślub, lecz nie będziemy się kochać?

Reece potwierdził stanowczym skinieniem głowy.

- Uważasz, że Kościół wyrazi zgodę na unieważnienie, mimo że ślub został zawarty na rozkaz króla? - zapytała Anne.

- Nie widzę powodu, dla którego miałby tego nie zrobić.

- Z wyjątkiem tego, że król mógłby sobie tego nie życzyć.

- To może być największą przeszkodą - przyznał Reece. - Mój ojciec nie ma władzy i wpływów na dworze, ale jest otoczony przyjaciółmi, którzy je mają. Jestem pewien, że Henryk da sobie w końcu wytłumaczyć i ustąpi, uznając, że decyzja o naszym ślubie nie należała do najszcześniejszych. Jestem przekonany, że twoi przyrodni bracia także się z tym zgodzą. Prawdopodobnie będą równie niezadowoleni z tego ślubu, jak my. Nawet mimo że nie muszą mi wypłacić posagu. W tej sytuacji w dalszym ciągu może dojść do sporu, którego Henryk tak wyraźnie chce uniknąć. W końcu zrozumie, że najlepiej będzie, jeśli małżeństwo zostanie rozwiązane. Do tego jednak czasu musimy być posłuszni jego poleceniom i uzbroić się w cierpliwość.

- I nie kochać się.

- Oczywiście.

- Przebiegły plan.

Przebiegły czy nie, tylko taki udało mu się wymyślić.

- Jak długo mamy opierać się pokusie? - zapytała łagodnie.

- Jak długo będzie trzeba - odparł. - Wydaje mi się, że najlepiej zrobimy, wyjeżdżając do Bridgeford Wells o świcie następnego dnia po ślubie.

- Bridgeford Wells?

- To mój rodzinny dom.

- Oczywiście.

- Pozostając na dworze, cały czas będziemy pod czujnym okiem Henryka i wścibskich dworaków, dlatego lepiej wyjechać.

- Dobrze, panie - powiedziała cicho Anne, delikatnie kładąc dłoń na jego ramieniu. - Uprzedzę mojego brata, żeby także był gotów.

Reece całkiem zapomniał o Piersie Delasaine. Ciekaw był, dlaczego o to właśnie poprosiła króla. Ta ciekawość musiała być wypisana na jego twarzy, bo Anne odpowiedziała na pytanie, którego przecież nie zadał.

- Bardzo kocham swojego brata i dbam o niego najlepiej, jak potrafię. Nasza matka umarła, wydając go na świat, i od tamtej pory ja mu ją zastępuję. Chcę dla niego wszystkiego co najlepsze. Dlatego prosiłam, żeby król pozwolił mu pojechać razem z nami. Ani Damon, ani pozostali nie są dla niego właściwymi nauczycielami czy wzorami do naśladowania. Chcę, żeby się uczył od najlepszych, a nie od najgorszych.

Zadowolony z uznania, z jakim wyraziła się o jego ojcu, przykrył jej szczupłe palce swoją dłonią. Czuł, że jest jej winien prawdę o swoim pochodzeniu.

- Mój ojciec jest bękartem, a mnie samego od rysztoła dzieli zaledwie jedno pokolenie.

- Sir Reece, nie jestem taka głupia, żeby oceniać ludzi według pochodzenia. Gdyby samo szlacheckie urodzenie czyniło mężczyznę rycerzem, moi przyrodni bracia byłiby wzorem rycerskości. W rzeczywistości zaś niejeden wieśniak ma więcej honoru niż oni.

Nieposkromiona radość życia i ognisty temperament płonęły jasnym blaskiem w oczach Anne. Reece patrzył w nie i czuł, jak znikają wszystkie

kłopoty, które ich połączyły. W tej chwili był po prostu mężczyzną wpatrzonym w piękną, inteligentną i pełną współczucia kobietę. Kobietę, która dodatkowo była wolna od uprzedzeń do ludzi niskiego stanu, tak powszechnych wśród szlachetnie urodzonych dam.

Pragnął jej wyznać, jak wielkie wywarła na nim wrażenie, ale nie mógł wydobyć głosu.

Anne uwolniła dłoń z jego uścisku i ruszyła w kierunku drugiego wyjścia z komnaty. Najwidoczniej chciała uniknąć spotkania z braćmi i ich przyjaciółmi, czekającymi w wielkiej sali po tym, jak król, bez wątpienia, poinformował ich o swojej decyzji. Przewidywała, że wszyscy będą chcieli dyskutować o tym, co zaszło, i udzielić jej rad. Bez względu na to, czy o nie poprosi, czy nie.

Nie mógł jej winić, że chciała tego uniknąć, a po zastanowieniu poszedł w jej ślady.

Oczywiście, pozwalając najpierw, żeby się oddaliła o kilka kroków.

Zdumiony Gervais wpatrywał się w brata, jakby ten oświadczył, że zamierza zostać duchownym.

- I ty ustąpiłeś? Zgodziłeś się? Poślubisz tę kobietę?

Po rozmowie z królem Reece wrócił do swojej komnaty i powiódł wzrokiem po zebranych w niej mężczyznach. Blaidd Morgan, oparty o parapet, stał w niedbałej pozie z rękami założonymi na piersi. Reece jednak wiedział, że ta nonszalancja jest zwodnicza. Kynan, brat Blaidda, przysiadł na brzegu łóżka. Jego spokój był również pozorny. Trevelyan, najmłodszy z Fitzroyów, siedział po turecku na podłodze. Wyraz twarzy obu braci Reece'a dobitnie świadczył o tym, że ich zdaniem, godząc się poślubić lady Anne



Delasaine, musiał być chwilowo niepoczytalny. Reece nie miał wątpliwości, że obaj Morganowie myślą to samo, tylko bardziej nad sobą panują.

- Nie miałem wyboru - odparł Reece. - Henryk był twardy jak stal, a poza wszystkim królowi się nie odmawia.

Pozostali wymienili spojrzenia.

- O co wam chodzi? Czy będąc na moim miejscu, sprzeciwilibyście się królowi? Protestowałem, ale Henryk nie zamierzał ustąpić. Doszedłem więc do wniosku, że rozsądniej będzie posłuchać i postąpić zgodnie z jego wolą.

- Mogłeś powiedzieć, że nie możesz się ożenić bez zgody ojca - zauważył Blaidd.

- Tak jakbym był chłopaczkiem w wieku Treva? Nie sędzę - odparł Reece, krzyżując ramiona na szerokiej piersi. - Zauważcie, że nie powiedziałem, że jestem zadowolony z tej sytuacji.

- Cieszę się, że to słyszę - zawołał z walijskim zaśpiewem Kynan i uśmiechnął się. W spojrzeniu brązowych oczu było widać prawdziwą ulgę. - A już się martwiłem, że całkiem cię zauroczyła. Wszedłeś z wielkiej sali i poszedłeś za kobietą, której nie znasz, zupełnie jakbyś był w wieku Treva. - Kynan zignorował pomruki protestu najmłodszego Fitzroya. - Następnie dałeś się pobić, a później zaręczyłeś się z Anne Delasaine.

- Zgadzam się, że popełniłem błąd.

- Błąd! - wykrzyknął Gervais. - To chyba zbyt łagodne określenie na to, co zrobiłeś.

- Ja za to płacę, a nie ty.

- Jeśli ożenisz się z lady Anne Delasaine, to my także będziemy z nimi związani - zauważył Gervais.

- Myślisz, że o tym nie wiem? - zapytał Reece, zaciskając pięści i próbując zapanować nad gniewem. Gervais, który był od niego młodszy, zachowywał się tak, jakby Reece nie zdawał sobie sprawy z konsekwencji niechcianych zaręczyn.

Wydawało się, że Gervais, tak samo jak Kynan, uznał, że Reece okazał się za słaby, by oprzeć się czarowi lady Anne.

- Tak czy inaczej wykręcę się z tego małżeństwa, doprowadzając do jego unieważnienia tak szybko, jak tylko będzie to możliwe.

Nie zdziwił się, widząc zdumione miny zgromadzonych w komnacie mężczyzn. Trev odezwał się pierwszy.

- Do unieważnienia? Czyli...

- Do jego zakończenia. Do rozwiązania oficjalnie i zgodnie z prawem - odparł Reece.

- A więc ożenisz się z nią, a potem unieważnisz małżeństwo, tak? - powtórzył Blaidd, starając się zrozumieć plan.

- Właśnie tak - potwierdził Reece.

- Jak chcesz to zrobić?

- Małżeństwo pozostanie nieskonsumowane, za to mogę ręczyć - odparł Reece.

- Co to oznacza? - zapytał Trev.

- W oczach Kościoła małżeństwo między dwojgiem ludzi, którzy są ze sobą do pewnego stopnia spokrewnieni, jest nielegalne.

- Ale przecież my nie jesteśmy spokrewnieni z Delasaine'ami, prawda?

- Bogu dzięki, nie jesteśmy - odparł Reece i rzucił szybkie spojrzenie na Gervaisa - i nie chcę, żebyśmy byli, w jakikolwiek sposób. Dlatego muszę podać inny powód.

- Jaki jeszcze może być... - zaczął Gervais, ale przerwał i popatrzył na brata okrągłymi ze zdziwienia oczami. - Nie będziesz się z nią... ?

- Nie.

Blaidd i Kynan zrozumieli wreszcie, na czym polega jego plan, i na ich twarzach pojawiło się niedowierzanie.

- Przecież nie jesteś z kamienia - odezwał się Blaidd, odzyskując głos po dłuższej chwili.

- Nie, ale jestem zdeterminowany. Kiedy Henryk się uspokoi i gdy ojciec z przyjaciółmi zdołają mu uświadomić, z jakich powodów nie powinniśmy być małżeństwem, myślę, że da się przekonać do unieważnienia. Król chce jedynie spokoju na dworze. Moim zdaniem Delasaine'owie też nie są zachwyceni naszym ślubem, więc ta metoda zażegnania sporu się nie sprawdzi.

- To prawda, wcale się im to nie spodobało - potwierdził Gervais. - Patrzyli na króla, jakby im zaproponował, żeby pozbyli się całego majątku, chociaż nawet... Czy to prawda, że panna młoda nie wniesie posagu?

Reece pokiwał głową, na co Gervais tylko gwizdnął.

- Plotki mówią, że podobno chcieli wydać siostrę za lorda Renfrew - powiedział Blaidd.

Reece nic nie wiedział o tych planach, a słysząc o nich teraz, wcale się nie ucieszył. Lord Renfrew był stary, gruby i zepsuty i nie nadawał się na męża ani dla Anne, ani dla innej kobiety, nawet jeśli tylko połowa tego, co o nim mówiono, była prawdą.

Być może powinien pomówić z królem i zasugerować mu, by znalazł dla Anne dobrego męża. Mężczyznę, który będzie jej godny, będzie ją kochał i doceniał. Mężczyznę, któremu mimo wszystko będzie zazdrościł.

- W takim razie oni także będą dążyć do unieważnienia - zauważył. -  
Jeśli więc Henryk naprawdę chce mieć spokój na dworze, powinien się  
zgodzić. Teraz ponosi go temperament, poza tym jest całkowicie  
przekonany o swojej racji. Z czasem ochłonie i wtedy na pewno dostrzeże,  
że ten ślub jest błędem.

- Nie rozumiem. - Trev podrapał się po brodzie. - Czego nie będziecie  
robili?

- Nie dopełnimy obowiązku małżeńskiego, dzięki czemu nie będzie  
ono w pełni legalne - odparł Reece. Właśnie na tym polegała realizacja jego  
planu i chociaż był zdecydowany wprowadzić go w życie, poczuł się  
zawstydzony i zażenowany.

- W jaki sposób? - dopytywał się Trev.

- Nie będzie kochał swojej żony - wyjaśnił Gervais.

- To oczywiste. Przecież do wczoraj w ogóle się nie znali. Jak mógłby  
już się w niej zakochać?

Blaidd odwrócił się do swojego brata i powiedział:

- Czyjaś edukacja została zaniedbana.

- Nie jesteśmy Walijszykami - odparł Gervais. -Do pewnych spraw  
podchodzimy trochę... ostrożniej.

- Właśnie widzę - odparł Blaidd, uśmiechając się szeroko.

- Czego niby nie wiem? - Zirytowany Trev podniósł się z podłogi.

Reece westchnął zrezygnowany. Zdecydował się odpowiedzieć bratu,  
wiedząc, że w przeciwnym razie Trev nie da mu spokoju i dotąd będzie go  
dreczył pytaniami, aż w końcu uzyska odpowiedź.

- Chodzi o to, że nie będę się kochał z lady Anne, więc małżeństwo nie zostanie skonsumowane. Dopóki tego nie zrobię, nasz związek nie będzie w pełni legalny, będę więc mógł wystąpić o jego unieważnienie.

- Och - wyjąkał Trev, rumieniąc się jak mały chłopiec.

- Trev, drogi. Nie wiem, jak twoi bracia, ale ja chętnie napiłbym się wina - odezwał się Kynan. - Bądź tak dobry i pójdz po karafkę.

- W porządku - odparł Trev i spiesznie wybiegł z komnaty, najwyraźniej nie mając ochoty uczestniczyć w dalszej rozmowie.

Kiedy zamknęły się za nim drzwi, Gervais roześmiał się.

- A już myślałem, że naprawdę coś się stało z twoją głową. Kiedy wróciłeś po rozmowie z królem, spodziewałem się, że będziesz wściekły, a ty wydawałeś się potulny.

- Potulny - powtórzył Reece wyraźnie obrażony.

- Zaklinasz się, że mając tak piękną żonę, nawet jej nie dotkniesz, więc lepiej poproś Boga, by cię uczynił potulnym - powiedział Blaidd.

Kynan przytaknął słowom brata z poważną miną.

- Jesteś pewien, że ci się uda? - zapytał.

- Tak - odparł Reece, nawet przed sobą nie przyznając się do wątpliwości. - Henryk jest kapryśny. Jestem przekonany, że kiedy minie złość, będzie rozsądniejszy.

- Jedynie pod warunkiem, że Eleonora nie będzie miała nic przeciwko temu - rzekł ponuro Kynan.

- Henryk jest królem, a nie ona - stwierdził Reece, chociaż przypomniał sobie rozmowę z królem i swoje wrażenie, że Eleonora kieruje postępowaniem męża.

Pomyślał, że jeżeli wpływy żony są tak silne, to Henrykowi tym bardziej jest potrzebna obecność na dworze lojalnego i zaufanego człowieka.

- Lady Anne jest piękną kobietą - zauważył Blaidd.

- Bardzo piękną - dodał Gervais, najwyraźniej tak jak i Morganowie wątpiąc w powodzenie planu Reece<sup>^</sup>.

Czyżby nikt nie wierzył w jego silną wolę i zdolność zapanowania nad pożądaniem? Chociaż nie dał się skusić żadnej kobiecie?

Aż do teraz, uświadomił sobie. Anne obudziła w nim żądzę, miał jednak zbyt wiele do stracenia, aby dać się jej ponieść.

- Jeżeli ceną za zbliżenie się do Anne jest połączenie naszych rodów, to zapewniam was, że jestem w stanie trzymać się od niej z daleka - oświadczył Reece.

- Wydajesz się naprawdę zdeterminowany - stwierdził oparty o parapet okna Blaidd.

- Bo jestem - odparł Reece.

Trzech młodych mężczyzn wymieniło pełne powątpiewania spojrzenia.

- Myślicie, że jestem taki słaby? - zapytał Reece. Zachowanie Morganów zawsze było zagadkowe i niezrozumiałe. Na ogół drażniło to Reece'a, teraz jednak chyba po raz pierwszy w życiu zapragnął, by Waliyczycy wrócili do swojego zwykłego sposobu bycia.

- Lady Anne ma piękne jasne włosy - powiedział Gervais, opierając się plecami o ścianę. - To właśnie przez nie wpadłeś w kłopoty, prawda?

Nie miał zamiaru się przyznawać, że rzeczywiście najpierw zwrócił uwagę na wspaniałe włosy lady Anne.

- To piękna kobieta. Już wcześniej to mówiłeś - odparł.

- Ha! Sam widzisz. Mamy rację, że się martwimy! - zawołał Kynan. - Człowieku, co noc będziesz ją miał w swoim łóżu! Leżąc obok tak pięknej kobiety, trzeba być świętym, żeby jej nie dotknąć.

Słowa Kynana pobudziły wyobraźnię Reece'a, a ta stworzyła obraz tak plastyczny, że jego ciało natychmiast zareagowało, jak gdyby leżał w łóżu razem z Anne.

- Może nie jestem święty - powiedział Reece, krzyżując nogi - ale jestem w stanie nad sobą zapanować.

- Tak jak w tej chwili, prawda? - odparował Blaidd.

Reece zorientował się, że jego ciało go zdradziło, i zaczerwienił się jak chłopiec.

Na twarzach Walińczyków pojawiło się współczucie.

- Posłuchaj, jeśli ktokolwiek może przeprowadzić ten plan, to tylko ty. Wyzaczyłeś sobie jednak bardzo trudne zadanie.

Widząc, że przyjaciel wydaje się szczerze przejęty, Reece poczuł, że jego złość słabnie.

- Albo raczej odpowiednią karę za to, że wywołałem całe to zamieszanie. - Westchnął smętnie. - Gdybym lepiej nad sobą panował, nie znalazłbym się w takim położeniu.

Nie tylko niechciany ślub był powodem jego niezadowolenia.

- Wracam do domu - oznajmił Reece - a to oznacza, że teraz ty zastąpisz mnie na dworze i będziesz bronić naszych spraw. Lady Anne i ja powinniśmy trzymać się z dala od tego miejsca i od wszystkich wścibskich plotkarzy.

Gervais mężnie starał się nie okazywać radości i wyglądać na zmartwionego, ale nie bardzo mu to wychodziło.



- Cóż - głos Kynana przybrał afektowane tony filozofa zgłębiającego tajemnice wszechświata - jesteśmy tylko ludźmi, prawda? Gdyby każdego z nas, który poszedł za dziewczyną czy zrobił jakąś niewłaściwą uwagę w chwili uniesienia, zmuszano do małżeństwa, od dawna wszyscy bylibyśmy żonaci. Nie zrobiłeś nic złego, nikogo nie zabiłeś. Jej bracia są zdecydowanie bardziej winni.

- Przyrodni bracia - mimowolnie poprawił Reece. Słyszając swoje własne słowa, zamyślił się. Dlaczego to powiedział? Czy aż tak bardzo zależało mu na tym, aby choć trochę oddzielić pannę młodą od jej braci?

- Obojętne - odparł Kynan, lekceważąco machając ręką. - Wszyscy uważamy, że kara jest zbyt surowa w stosunku do wykroczenia, więc w końcu Henryk również powinien to dostrzec.

- Pozostaje mi tylko mieć nadzieję, że mój ojciec będzie tego samego zdania. - Reece spojrział na brata. Sir Urien nie miał gwałtownego usposobienia, ale jego zimne potępienie było gorsze niż wybuch gniewu. Usiłowali więc postępować tak, aby nie narażać się na jego niezadowolenie.

- Na pewno - powiedział Gervais, starając się by w jego głosie zabrzmiało przekonanie. - Tak czy inaczej matka się ucieszy, widząc, że po swoim pierwszym turnieju Trev jest cały i zdrowy.

- To prawda - potwierdził Kynan. - Kiedy Blaidd wrócił do domu po pierwszym turnieju, nasza matka ze szlochem rzuciła się mu na szyję.

- Wcale nie!

- Ależ tak! Doskonale pamiętam.

Nie zwracając uwagi na Walińczyków, Gervais poklepał Reece'a po ramieniu.

- Jestem pewny że już wkrótce będzie po kłopotach - powiedział.

Reece pokiwał głową i uśmiechnął się, mówiąc sobie w duchu, że brat ma rację.

Gdyby tylko jeszcze mógł nie wyobrażać sobie nagiej Anne, leżącej w jego łóżu...

RS

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Anne stała przy oknie i machinalnie obracając w palcach mały kamyk, patrzyła niewidzącym wzrokiem na dziedziniec. Na szczęście los okazał się litościwy i gdy wróciła po rozmowie z królem, stwierdziła, że Lisette gdzieś wyszła. Anne miała dość zaciekawionych spojrzeń wścibskich dworzan, których mijając w korytarzach, spiesząc do swojej komnaty, cieszyła się więc chwilą samotności.

Tak wiele wydarzyło się w tak krótkim czasie, że ledwie była w stanie to wszystko ogarnąć. Miała poślubić sir Reece'a Fitzroya. Zagadkowego i pełnego werwy mężczyznę, który wcale jej nie chciał za żonę.

Spotkanie w korytarzu było dla niego niczym więcej jak tylko początkiem niewinnego flirtu. Powinna była posłuchać głosu zdrowego rozsądku i odejść w chwili, w której sir Reece wyłonił się z cienia. Jednak tego nie zrobiła. Nagłe pojawienie się tajemniczego mężczyzny było najbardziej emocjonującą i podniecającą rzeczą, jaka się wydarzyła w jej życiu.

A zaraz potem nastąpiła katastrofa.

Znowu poczuła wzbierający gniew i gwałtownym ruchem wyrzuciła kamyk przez okno. To Damon i Benedict, dwaj rozwścieczeni głupcy, nie przewidzieli konsekwencji podstępnej napaści na rycerza króla Henryka. Za to udało im się zmienić zajście, które zasługiwało co najwyżej na niezbyt ostrą reprimendę, w wydarzenie, za które ona i sir Reece poniosą karę.

W każdym razie sir Reece tak właśnie traktował przymusowy ślub. Ona i tak miała zostać żoną mężczyzny, którego wybierze dla niej Damon. Prawdopodobnie byłby to ktoś bogaty i wpływowy, jak lord Renfrew, albo

co gorzej, jakiś stary lubieżnik, który by ją obmacywał, żądając, by mu urodziła syna.

Sir Reece był młody, przystojny i pełen życia. I chociaż idąc za nią, postąpił niewłaściwie, to w jego zachowaniu nie było lubieżności. Nie czuła się zbrukana sposobem, w jaki na nią patrzył czy w jaki jej dotykał. Podczas gdy spojrzenia innych mężczyzn często sprawiały, że tak właśnie się czuła.

Bez najmniejszego trudu mogła sobie wyobrazić, że dzieli łożę z sir Reece'em. Pomyślała o uścisku, w którym zamknęłyby ją silne ramiona, o miękkich, gorących wargach, całujących jej usta i poczuła przenikającą jej ciało falę ciepła.

Co jednak poza tym o nim wiedziała? Wszak wyszedł za nią z sali i zaczął z nią rozmowę, co było natręctwem, aczkolwiek nie okazywał przy tym jawnej pożądlivosti. Gdy rozmawiali, odnosił się do niej z szacunkiem i miała wrażenie, że wzrokiem przeproszał ją za swoją śmiałość.

Może w takim razie powinna sobie przypomnieć raczej to, jak się zachowywał, a nie co mówił. Może to zachowanie, a nie słowa, odzwierciedlało jego prawdziwy charakter?

Z całą pewnością małżeństwo tylko wszystko pogorszy. Damon będzie wściekły, że jego plany legły w gruzach, i chociaż jedną z przyczyn takiego obrotu spraw była jego własna brutalność, nigdy się do tego nie przyzna. Będzie obwiniał sir Reece'a, ją, a nawet króla i nie spocznie, dopóki się nie zemści.

Jeżeli małżeństwo zostanie unieważnione, będzie musiała wrócić do Montbleu, a jej przyrodni bracia będą ją mogli ponownie wydać za mąż za wybranego przez siebie mężczyznę.

Bez względu na to, co ją czeka, udało się jej wyrwać Piersa spod wpływów Damona i Benedicta, a to było duże osiągnięcie. Tak jak powiedziała sir Reece'owi, chciała, by Piers brał przykład z dobrych ludzi, a nie ze złych.

Zaskrzybiały otwierane drzwi. Może nareszcie skończył się turniej giermków i zobaczy Piersa.

Jednak to nie był Piers. Do komnaty wkroczył Damon. Wystarczył rzut oka, by przekonać się, że wbrew przekonaniu króla zwolnienie z obowiązku zapłacenia posagu wcale go nie ułagodziło.

Damon pokonał dzielącą ich odległość dwoma krokami. Starając się znaleźć jak najdalej od niego, Anne odchyliła się i oparła o parapet okna. Damon uniósł pięść i uderzył ją w ramię tak silnie, że aż się zatoczyła.

- W co ty się, do diabła, zabawiasz? - ryknął.

- Nie wiem, o co ci chodzi - odparła, wyprostowując się i dotykając dłonią bolącego ramienia. - W nic się nie zabawiam.

Obrzucił ją wulgarnymi wyzwiskami, a potem, używając jeszcze gorszych słów, zaczął przeklinać sir Reece'a.

- Nie mam wyboru, muszę poślubić sir Reece'a - powiedziała. Sposób, w jaki Damon ją traktował i jak się do niej odzywał, doprowadzał ją do furii, ale starała się ukryć wściekłość. - Przecież nie mogę się sprzeciwić królowi. Poza tym myślałam, że się ucieszysz, nie musząc płacić posagu.

- Mam się cieszyć, że moja siostra będzie żoną Fitzroya? To oni powinni nam zapłacić za taki zaszczyt!

- Teraz? Po tym kiedy powiedziałaś wszystkim, że sir Reece próbował mnie zgwałcić, a sposób, w jaki na niego napadliście, nasuwa przypuszczenia, że mogło mu się udać? Nie wzięłaś pod uwagę, że ci,

których uznałbyś za odpowiednich kandydatów do mojej ręki, mogą mnie już nie chcieć?

Damon wydawał się nie rozumieć, że napadając na sir Reece'a, ponosi winę za wszystko, co się potem wydarzyło. Miała nadzieję, że następnym razem Damon pomyśli dwa razy, zanim zachowa się brutalnie i podstępnie.

Powolnym krokiem obchodził ją wkoło i wcale nie wyglądał na kogoś, kto przejął się swoją winą.

- To wcale nie tłumaczy, dlaczego Piers ma jechać z tobą.

- Poprosiłam króla, aby się na to zgodził. Damon groźnie zmarszczył brwi.

- Sam wiele razy nazywałeś go utrapieniem.

- Nie miałaś prawa o to prosić - powiedział Damon, chwytając ją za ramiona. - Ja decyduję o tym, gdzie i z kim Piers ma jechać.

- Zamierzasz powiedzieć to królowi? - zapytała sarkastycznie, uwalniając się.

Nie odezwał się, ale było widać, że jest coraz bardziej zły.

- Jest rzeczą powszechnie wiadomą, że sir Urien Fitzroy jest mistrzem w nauczaniu rycerzy wojennego rzemiosła. Dlaczego Piers nie miałby skorzystać z okazji, by się u niego uczyć, przebywając w towarzystwie młodzieńców z najznamienitszych rodów Anglii? - ciągnęła Anne, wiedząc, że takie argumenty przemówią do Damona.

- Dobrze, pozwolę mu pojechać.

Anne poczuła ulgę, ale już po chwili baczne spojrzenie ciemnych oczu Damona stało się wyrachowane i przebiegłe.

- Może małżeństwo z Fitzroyem nie okaże się klęską - powiedział. - Masz rację. Wielu znakomitych rycerzy oddawało synów na naukę do

Fitzroya. Jest otoczony przyjaciółmi mającymi na dworze wielką władzę i wpływy. Mieszkając w jego domu, możesz się o nich wszystkiego dowiedzieć. Czy się spotykają? Jeśli tak, to kiedy i gdzie? Z kim się sprzymierzają, a kogo uważają za wroga? Co myślą o królu i o jego żonie? Tego rodzaju informacje.

Ogarnęło ją przerażenie i mdlące uczucie porażki. Powinna była trzymać język za zębami. Nie chciała dla niego szpiegować ani pomagać mu w bezwzględnej wspinaczce po drabinie władzy. Poczwała, jak pod jedwabną suknią pot spływa jej po plecach.

- A jeśli odmówię?

- Zabierzemy Piersa i nigdy więcej go nie zobaczysz.

- Sam król powiedział, że Piers ma się uczyć u sir Fitzroya.

- Co króla obchodzi jakiś tam chłopak? - Damon uśmiechnął się z pogardą, przekonany o słuszności swoich argumentów. - Szczególnie że powiemy, iż wolimy, by pobierał nauki w swojej ojczyźnie, czyli we Francji. Eleonora nas poprze i nie przypuszczam, żeby Henryk się sprzeciwił. Nie będzie ryzykował konfliktu z żoną dla kogoś takiego jak Piers.

Prawdopodobnie miał rację. Anne widziała, jak Henryk patrzył na Eleonorę; z całą pewnością nie będzie się chciał narazić żonie z powodu jakiegoś chłopca.

- Życie na dworze jest pełne niebezpieczeństw, jeśli nie orientujesz się, kto z kim i przeciw komu trzyma - rzekł Damon z lodowatym uśmiechem. - A tobie przecież zależy na naszym bezpieczeństwie, prawda?

Inaczej mówiąc, by nikt nie odkrył ich diabelskich knowań, czegokolwiek by one dotyczyły, pomyślała.



Anne nie chciała brać udziału w haniebnym i odrażającym planie Damona. Musi być jakiś sposób, aby tego uniknąć.

- Nie umiem pisać. Nie pozwoliłeś mi się nauczyć. W jaki sposób miałabym ci przekazywać informacje? - zapytała.

Damon zamyślił się i Anne poczuła nadzieję, że udało się jej znaleźć słaby punkt w jego planie. Ale już po chwili w ciemnych oczach brata na nowo błysnęła przebiegłość.

- Benedict pojedzie za tobą do Bridgeford Wells. Jemu przekażesz wszystko, czego się dowiesz.

- Naprawdę przypuszczasz, że po tym, co zrobiliście sir Reece'owi, Benedict będzie mile widzianym gościem w domu Fitzroyów?

- Oczywiście, że nie.

- W takim razie skąd będę wiedziała, gdzie i kiedy mam się z nim spotkać?

- Zatrzyma się we wsi i udając wracającego do domu żołnierza, będzie na ciebie czekał. Wymyślisz pretekst, żeby się wyrwać z domu. On będzie szukał ciebie, a ty jego. Jesteś sprytną dziewczynką, Anne, i wierzę, że w ten czy inny sposób go znajdziesz. W przeciwnym razie wiesz, co cię spotka.

Planowi brakowało precyzji, było więc duże ryzyko, że coś się nie powiedzie. Gdyby zaś tak się stało, to ucierpi głównie ona.

- A jeśli mnie odkryją? Albo Benedicta?

- Nie ma nic złego w tym, że brat jedzie za tobą, aby się upewnić, czy jesteś dobrze traktowana. - Damon wzruszył ramionami. - Szczególnie w takich okolicznościach.

- Wszyscy, którzy znają Benedicta, zorientują się, że to kłamstwo - powiedziała Anne, a w jej głosie zabrzmiało szyderstwo, którego nie zdołała ukryć.

- Kłamstwo czy nie, niczego nie udowodnią. Chyba że opowiesz im o naszej rozmowie. Tego oczywiście nie zrobisz, bo wtedy by się wydało, że jesteś zdrażczynią i szpiegiem, a jak wiesz, spiskowanie przeciwko własnemu mężowi jest ciężkim przestępstwem i w najlepszym przypadku groziłoby ci więzienie.

Miał rację, znalazła się w pułapce i miała ochotę krzyżeć z bezsilnej złości.

Damon obrzucił Anne taksującym spojrzeniem, a usta wykrzywił mu ponownie okrutny, pełen nienawiści uśmiech.

- Nie ma powodu aż tak się przejmować. Jedyne, co powinnaś zrobić, to uwieść go i zająć w ciąży. To powinno wystarczyć, byś nie musiała się obawiać jego gniewu. A jeśli uda ci się go w sobie rozkochać, wtedy, w zaufaniu, zdradzi ci jeszcze więcej. Jesteś piękną kobietą, więc nie powinnaś mieć z tym żadnych kłopotów.

Chwycił ją za suknię i przyciągnął do siebie tak blisko, że poczuła na twarzy jego gorący oddech i spojrzała w wykrzywioną grymasem twarz.

- Masz robić to, co ci mówię, tylko to się liczy. W przeciwnym razie dopilnuję, byś już nigdy więcej nie zobaczyła swojego ukochanego brata. Sama się musisz domyślić, jakie informacje mogą mnie interesować. Tobie też pozostawiam wybór metody zabezpieczenia się przed gniewem męża.

Kiedy ją puścił, zatoczyła się do tyłu.

- Henryk nawet nie wie, jak nam pomógł. - Damon roześmiał się szyderczo i wyszedł z komnaty, trzaskając drzwiami.

Anne przysiadła na łożu. Kiedy król zdecydował, że ma poślubić sir Reece'a, uznała, że jest to szansa na uzyskanie względnej wolności, a w każdym razie na dużo lepszy los, niż gdyby musiała wyjść za mąż za kogoś, kogo wybierze jej Damon. Teraz jednak wszystko się zmieniło. Małżeństwo wydało się jej okropną niewolą, która nie tylko pozbawi ją honoru, ale najprawdopodobniej doprowadzi do utraty jedynej miłości jej życia.

A co do uwiedzenia męża, jak to sugerował Damon. Z jednej strony ten plan bardzo ją pociągał. Z drugiej jednak, gdyby sir Reece odkrył, że Anne próbuje udaremnić zamiary unieważnienia małżeństwa bez wątpienia wpadłby w złość. A tego nie chciała. Na tyle bowiem dobrze znała męski gniew, że wiedziała, iż należy go unikać.

Co, na Boga, miała teraz zrobić?

Drzwi do jej komnaty otworzyły się ponownie, pchnięte tak silnie, że aż odbiły się od ściany. Anne podskoczyła i uniosła wzrok, spodziewając się, że to Damon wpadł na jakiś nowy pomysł.

Tym razem był to jednak Piers. Miał na sobie za dużą kolczugę, należała ona bowiem do Benedicta, a na jego młodzieńczej twarzy malowało się oburzenie. Choć miał dopiero czternaście lat, był od niej wyższy. Ale jego twarz ciągle jeszcze wyglądała bardziej na chłopięcą niż męską, a sylwetka była wiotka jak młode drzewko. Podobnie jak jego bracia, Piers miał ciemną karnację, a kiedy patrzył na nią rozzłoszczony, wydawał się jeszcze ciemniejszy.

- Różne rzeczy słyszałem po zakończeniu turnieju! - wykrzyknął. - Czy to prawda? Masz wyjść za mąż za Reece'a Fitzroya?

Anne nie doceniła szybkości, z jaką na dworze rozchodziły się plotki.

- Wejdź do środka, wszystko ci wyjaśnię - powiedziała.

Piers wszedł do komnaty, a Anne przyjrzała mu się uważnie, szukając siniaków czy śladów krwi. Nie dostrzegła jednak niczego, co mogłoby wskazywać, że został ranny, i odetchnęła z ulgą.

Zastanawiała się, ile mu powiedzieć, podczas gdy Piers wpatrywał się w nią bacznie błękitnymi oczyma. Ciągle był jeszcze za młody, by zrozumieć, że małżeństwo czy powiązania rodzinne mogą być wykorzystywane w niechlubny sposób dla niecnego celu. Nie chciała go przedwcześnie obarczać. Jeszcze nie teraz.

- Szukałem na turnieju Trevelyana Fitzroya, ale nie mogłem go znaleźć - zaczął Piers. - Kiedy zaś po zawodach zapytałem o niego, stajenny powiedział mi, że Trevelyan wycofał się z przyczyn rodzinnych. Wtedy też dowiedziałem się, że zarówno ty, jak i nasi bracia zostaliście wezwani przed oblicze króla, i odgadłem z jakich powodów. Chodziło o spotkanie z sir Reece'em, prawda?

Anne przytaknęła.

- Ja też jestem twoim bratem. Dlaczego więc mnie nie wezwano?

- Nie wiem - odparła szczerze Anne. - Być może Damon uznał, że będzie lepiej, jeśli weźmiesz udział w turnieju.

- Albo nie chciał, żebym mu przeszkadzał. Wszyscy traktują mnie jak dziecko.

Trudno było temu zaprzeczyć, a ona sama wcale nie była traktowana lepiej.

- Król zdecydował, że najlepszym sposobem na zażegnanie konfliktu pomiędzy naszymi przyrodnimi braćmi a Reece'em Fitzroyem jest wydanie mnie za mąż za sir Reece'a.

Piers obracał pięść w otwartej dłoni drugiej ręki.

- Nie możesz za niego wyjść. Chyba że on... ? -Piers zaczerwienił się aż po korzonki włosów.

- Nie, nie zrobił tego.

- Dzięki Bogu! - Piers spoważniał. - Ten nagły ślub nasuwa myśl, że jednak zrobił.

- Wiem. Ani ja, ani sir Reece nie jesteśmy z tego zadowoleni. - Anne wskazała bratu stołek i czekała, aż usiądzie. - Nie zaprzeczam, że zachowanie sir Reece'a ma poważne i nieprzewidziane konsekwencje, ale w końcu to, że za mną poszedł, nie było przestępstwem. Gdyby Damon i Benedict zamiast na niego napadać i ranić, pozwolili mu odejść, przedtem upomniawszy, nie byłoby problemu. W tej sytuacji król uparł się, że tylko ślub zapewni pokój pomiędzy naszymi rodzinami, nie pozostaje więc nic innego, jak posłuchać. Pytam cię, kto ponosi większą winę za to, że muszę wyjść za mąż za sir Reece'a? On sam czy nasi bracia? Niestety, będąc kobietą, nie mam w tym względzie nic do powiedzenia i muszęgo poślubić, bo tak zdecydował król. Sir Reece ma plan, dzięki któremu da się unieważnić małżeństwo. Wystarczy, że nie zostanie skonsumowane.

- Pozwoli ci odejść? - W oczach Piersa błysnęło zdziwienie.

- Tak. I, jak mówiłam, to jego pomysł.

Aby nie urazić dumy brata, Anne nie zagłębiała się w szczegóły, dla których sir Reece nie chciał jej za żonę, i spieszenie ciągnęła:

- Król wyraził zgodę, byś jechał ze mną do domu sir Reece'a i pobierał nauki u jego ojca. Nie ma w Anglii człowieka, który nie słyszałby o sir Urienie Fitzroyu i jego niezwykłych osiągnięciach w nauczaniu rycerzy wojennego rzemiosła. Cieszę się, że chociaż ty możesz na tym skorzystać.

- A ja nie. To straszne, Anne. Jego ojciec jest nikim więcej jak tylko bękartem.

- Sir Urien cieszy się wielkim szacunkiem króla Henryka. Jest to tym bardziej imponujące, że zarówno na szacunek, jak i na pozycję musiał sam zapracować. Ty również powinieneś szanować sir Uriena i docenić, że masz okazję uczyć się u mistrza, a tę zawdzięczasz pozwoleniu króla. Mądry człowiek zawsze stara się jak najlepiej wykorzystywać dane sobie możliwości - dodała. Piers utkwiał spojrzenie w czubkach butów.

Anne ujęła go delikatnie pod brodę czułym matczynym gestem.

- Teraz idź do siebie i spakuj rzeczy. Jutro w południe odbędzie się ślub, a po nim uczta weselna, którą wydaje dla nas król. Następnego dnia o świcie wyruszamy do domu sir Reece'a, do Bridgeford Wells.

Piers podniósł głowę, a serce Anne ścisnęło się na widok wyrazu jego oczu.

- Czy Damon zgodził się, bym z tobą pojechał? -zapytał z nadzieją.

Damon nie był wzorem, który Piers powinien podziwiać. Chłopiec jednak tego nie rozumiał. Był jeszcze za młody i zbyt zaślepiony podziwem dla starszego brata, który, czemu nie dało się zaprzeczyć, zazwyczaj zwyciężał w walce.

Walka była jedyną dziedziną, w której jej przyrodni bracia odnosili sukcesy. Brakowało im pozostałych cech, które powinny charakteryzować rycerza. Nie chciała jednak ranić Piersa, zdradzając mu, jak mało jego los obchodzi starszych braci.

- Wszyscy musimy się podporządkować rozkazom króla - powiedziała. Nie skłamała, a jednocześnie pozostawiła mu możliwość dowolnej interpretacji swoich słów.

Piers wstał.

- Jestem rycerzem, Anne, i będę się tobą opiekował. Obiecuję, że nigdy nie będziesz musiała robić niczego, na co nie będziesz miała ochoty.

Czując, jak jej serce przepełnia miłość do brata, Anne wstała i objęła go w serdecznym uścisku.

- Głowa do góry, Piers. Oboje wiemy, że mogło być gorzej. Przecież Damon mógł mnie zmusić do poślubienia tego grubego moczymordy, lorda Renfrew.

- Wydajesz się zadowolona ze ślubu z Fitzroyem - powiedział Piers, patrząc na nią spod półprzymkniętych powiek.

- Nie jest mi lekko, ale staram się, żeby wszystko ułożyło się jak najlepiej - odparła. - Ty również musisz dobrze wykorzystać pobyt w Bridgeford Wells. Wielu szlachetnie urodzonych młodzieńców w twoim wieku gotowych byłoby oddać swoją zbroję, byle tylko mieć taką szansę.

- Może masz rację.

Anne przypomniała sobie coś jeszcze.

- Powiedziałaś, że zauważyłaś nieobecność Trevelyana Fitzroya na turnieju. Specjalnie go szukałaś?

Piers odwrócił się.

- Sama powiedziałaś, że mam dużo rzeczy do zrobienia.

Zatrzymała go, kładąc mu dłoń na ramieniu, po czym obeszła go, żeby widzieć jego twarz, gdy zada mu pytanie.

- Co chcesz zrobić, kiedy go znajdziesz?

Piers zarumienił się i uniknął spojrzeniem w bok.

- Damon i Benedict już wymierzyli karę, i to większą, niż sir Reece na to zasłużył - powiedziała z powagą w głosie. - Henryk zagroził, że jeśli nie



zgodzą się na małżeństwo, postawi ich przed sądem i oskarży o usiłowanie morderstwa. Nie było i nie ma takiej konieczności, żebyś musiał się angażować w konflikt z Fitzroyami. Ty masz się jedynie uczyć wszystkiego, czego sir Urien może cię nauczyć. Rozumiesz?

Piers kiwnął głową. Patrzył na nią jasnymi, błękitnymi oczami pełnymi miłości i oddania i to spojrzenie było wystarczającą zapłatą za wszystkie jej starania.

Tego samego dnia wieczorem Damon wkroczył do jednej z gospód Winchesteru. Chwycił Benedicta za poplamiony winem kaftan i postawił brata na nogi. Potracił przy tym stół, przy którym toczyła się gra w kości, zrzucając będące stawką w grze monety na przesiąknięte piwem sitowie zaścielające podłogę.

- Czego, do diabła?! - wrzasnął Benedict, podczas gdy pozostali gracze grzebali w sitowiu w poszukiwaniu rozsypanych monet. - Puść mnie! Właśnie wygrywam!

Nie zwracając uwagi na krzyki Benedicta, Damon wywłókł go z zadymionego dusznego budynku, cuchnącego rozlanym piwem i wołowym łojem.

Kiedy byli już na zewnątrz, Damon pchnął brata na ścianę tak mocno, że tamten ledwo ustał na nogach. Benedict był silny i potężnie zbudowany. Wyprostował się i ze złością w przekrwionych oczach popatrzył na starszego brata.

- O co ci chodzi? - warknął bełkotliwym z przepicia głosem.

- Ty durniu, ile tym razem przegrałeś? - zapytał Damon, stając na szeroko rozstawionych nogach i opierając dłonie na biodrach.

- Mówiłem ci, że wygrywałem!

- Ile dzisiaj przegrałeś?

Benedict nie odpowiadał.

- Przegrałeś wszystko, co ci dałem?

Benedict wzruszył ramionami.

Damon był wściekły. Uniósł rękę, by uderzyć, ale zamiast tego pchnął brata, żeby ruszył przed siebie.

- Jeżeli jeszcze raz przyłapię cię na grze, przysięgam, że zabiorę twoją ziemię, by pokryć wszystko, co jesteś mi winien!

- Pieniądze, które przynoszą posiadłości, częściowo należą również do mnie - zaskomlał Benedict. - Traktujesz mnie jak dziecko.

- Do diabła! Zachowujesz się jak dziecko.

Dotarli właśnie do ulubionej gospody Damona. Zatrzymał się i wepchnął Benedicta do środka. Kiedy ten zorientował się, gdzie jest, przerwał ostentacyjnie obrażone milczenie i uśmiechnął się.

- Napiję się piwa - powiedział.

- Akurat. Masz już dosyć. - Damon usiadł na ławie w rogu i pociągnął za sobą brata. Nie zwracając uwagi na gburowatych klientów, skinął ręką na dorodną kobietę usługującą w zajeździe. Była w średnim wieku. Brakowało jej kilku zębów i była tak twarda jak każdy marynarz w porcie w Dover.

- Dla mnie wino, Mary - powiedział. - Tylko nie próbuj mi tu wciskać żadnego octu chrzczonego wodą. A dla niego nic - dodał, patrząc na brata.

Benedict zmarszczył brwi i sięgnął do ukrytej pod kaftanem, prawie pustej sakiewki.

- Mogę zapłacić.

- Zamknij się i słuchaj - rzucił ostro Damon, nakazując Mary gestem, by odeszła. Kiedy nie mogła ich usłyszeć, pochylił się w stronę Benedita i zaczął mówić cicho: - I słuchaj dobrze, ty moczymordo! Chodzi o Fitzroya.

- Tego skur...

- Tego syna człowieka, który ma wpływowych przyjaciół, ty matole.

Benedict patrzył z otwartymi ustami na starszego i mądrzejszego brata.

- Nie mieliśmy racji, oburzając się na decyzję naszego znakomitego monarchy. Może się ona okazać dla nas bardzo pożyteczna.

Benedict zamrugał oczami. Jego zdolność logicznego rozumowania była przytłumiona, ale było widać, że stara się nadać za bratem.

Zły i zirytowany Damon westchnął, po czym wyjaśnił:

- Anne wyjdzie za mąż za człowieka, którego ojciec ma wpływowych i liczących się na dworze przyjaciół. Dowie się, kim oni są i jakie mają plany. Możemy to potem wykorzystać przeciwko nim, a za to z pożytkiem dla nas. Będziemy wiedzieli, na kogo uważać, kogo unikać, a z kim utrzymywać dobre stosunki. Tego typu informacje.

Zamglone oczy Benedicta zwięzły się w szparki.

- Przecież nienawidzisz Reece'a Fitzroya. Jego ojciec jest zwykłym bękartem.

- W tej chwili to bez znaczenia. - Damon uśmiechnął się nieszczercze. - Nie dość, że pozbędziemy się jej z domu bez konieczności płacenia posagu, to jeszcze Anne wejdzie do rodziny, w której będzie mogła zdobyć różne cenne dla nas informacje.

Mary wróciła z winem. Damon rzucił w jej kierunku monetę i uśmiechnął się złośliwie, kiedy musiała się schylić, by ją wygrzebać z zaścielającego podłogę sitowia. Pił wino z cynowego kubka, a przyglądający

się temu głodnym wzrokiem Benedict oblizywał wargi. Wiedział, że Damon nie podzieli się z nim winem, a mimo to miał nadzieję. Przysunął się bliżej do brata.

- A co z Anne? Zgadza się? - zapytał konspiracyjnym szeptem.

- A nawet gdyby się nie zgadzała, co to ma za znaczenie?

Benedict zaśmiał się gardłowo.

- Przypuszczam, że żadnego.

- Właśnie. - Damon odstawił wino, wycierając wąskie wargi grzbietem dłoni. - A oto jaka jest twoja rola w tym planie. Pojedziesz za Anne do Bridgeford Wells, a tam ona przekaze ci wszystko, czego się dowie.

- Bridgeford Wells?

Damon skrzywił się, słysząc pytanie brata.

- A gdzie mieszka Fitzroy? W zamku Gervais, przecież wiesz.

- Och, tak, racja.

- Och, tak, racja, rzeczywiście! Nikt nie może wiedzieć, że jesteś jej bratem. Masz wszystkim mówić, że jesteś żołnierzem, który wraca do domu. Anne cię tam znajdzie, kiedy przyjdzie na rynek albo na targ. Powie ci, czego się dowiedziała, a ty wrócisz i wszystko mi powtórzysz.

Benedict uśmiechnął się.

- Tak, ruszysz w drogę. Znów będziesz mógł zatrzymywać się w zajazdach i figlować z dziewczkami - powiedział złośliwie. - Jeśli jednak przegrasz pieniądze, które ci dam na drogę, będziesz zdany tylko na siebie.

- Dlaczego więc ty nie pojedziesz? - zapytał Benedict.

- Bo muszę zostać na dworze.

- Niby po co?

- Mam plany, które wymagają mojej obecności.

- Jakie plany? - dopytywał się Benedict.

- Moje plany - odparł Damon z pyszałkowatą miną. - Nie ma potrzeby, żebyś się tym w tej chwili zajmował. Myślisz, że potrafisz zrobić to, o co cię proszę? Zapamiętasz, co ci powie Anne, czy może powinienem wynająć kogoś innego?

- Jasne, że zapamiętam!

- Tak przypuszczałem. - Damon uśmiechnął się. - Wolałbym, jeśli to możliwe, żeby wszystko pozostało w rodzinie. Masz, dokończ. - Podał bratu wino.

Benedict wyrwał mu kubek i duszkiem wypił jego zawartość. Kiedy skończył i uderzył kubkiem o stół, zauważył, że Damon przygląda mu się bezwzględny, zimnym wzrokiem.

- Jeśli jednak mnie zawiedziesz, jeśli cię złapią albo zapomnisz, co ci powie Anne, wtedy z nami koniec - ostrzegł groźnym tonem Damon. - Nie dostaniesz ani grosza więcej, a kiedy wpakujesz się w kłopoty, nie pomogę ci. - Nachylił się do ucha Benedicta. - Nie będzie więcej zacierania śladów. Żadnego topienia w rzece ciał tych, których zatłukłeś na śmierć. Żadnego płacenia zgwałconym kobietom, żeby nie wniosły oskarżenia i żeby nie zawlekli cię do więzienia jak zwykłego bandziora. Rozumiesz, co do ciebie mówię?

Benedict zbladł, znał bowiem ten ton głosu i błysk w oczach brata. Zrozumiał, że to nie żarty. Wiedział, że Damon potrafi być naprawdę bezwzględny i że może spełnić groźby.

- Tak, bracie, rozumiem - odpowiedział.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Anne włożyła swoją najlepszą suknię. Ciemnoniebieską, aksamitną tunikę, której głęboko rozcięte rękawy ukazywały lżejszą suknię spodnią uszytą z blado-niebieskiego jedwabiu. Włosy skrywał wykonany z delikatnej siateczki pątlík. Tak ubrana stała u boku sir Reece'a przed ołtarzem królewskiej kaplicy, gdy wiekowy ksiądz o świszczącym oddechu błogosławił ich związek. Anne patrzyła wprost przed siebie i wydawało się, że jej uwaga skupia się w całości na staruszk. W rzeczywistości jednak całą sobą odczuwała bliskość sir Reece'a, stojącego nie dalej niż na wyciągnięcie ręki.

Wysoki, szeroki w barach pan młody był również starannie odziany. Miał na sobie czarny, haftowany złotem kaftan, ciemne rajtuzy i czarne buty. Anne czuła zapach wypolerowanej skóry jego butów i obejmującego szczupłe biodra pasa, przy którym wisiał miecz. Krwawy wylew barwił mu oko na czerwono, a siniec mienił się różnymi odcieniami fioletu, czerwieni i żółci.

Król, królowa i cały dwór, w tym Fitzroyowie, Piers i przyrodni bracia Anne przybyli na uroczystość. Anne zastanawiała się, co myślą zgromadzeni goście, chociaż wiedziała, że już niedługo nie będzie jej to obchodziło. Za kilka chwil, gdy ksiądz przestanie mamrotać po łacinie i zakończy ceremonię, sir Reece będzie ją musiał pocałować, by przypieczętować świeżo złożoną przysięgę.

Ksiądz zamilkł, a ona wstrzymała oddech w oczekiwaniu na to, co teraz miało nastąpić. Sir Reece ujął jej lewą dłoń. Oczywiście, obrączka. Zapomniała, że zanim ją pocałuje, musi jej włożyć na palec obrączkę.

Nie zdołała opanować drżenia, tak samo jak nie mogła się powstrzymać, by nie spojrzeć na jego posiniaczoną twarz i czerwone oko, gdy wkładał jej na palec prostą, złotą obrączkę. Patrzyła, jak jego długie i szczupłe, a mimo to silne palce pieczołtliwie wsuwają złote kółko, podczas gdy ksiądz zaintonował końcowe błogosławieństwo, po którym zostaną mężem i żoną.

Stało się. Byli już małżeństwem, nawet jeśli tylko z nazwy. Teraz przyszła pora na pocałunek.

Sir Reece ujął ją za ramiona. Czując jego dotyk, Anne zadrżała. Odchyliła głowę i spojrzała mu w oczy, by zobaczyć w nich... no właśnie co?

Spokojne pogodzenie się z losem i spełnienie obowiązku? Posłuszeństwo, jakie rycerz jest winny swemu królowi? A może pożądanie, dotąd starannie ukrywane, a mimo to teraz widoczne? Nie była w stanie określić, jakie uczucia wyrażały jego intrygujące jasnoszare oczy.

A potem pochylił się nad nią i poczuła delikatny jak wiosenna mgiełka dotyk jego ust na swoich wargach.

Tak było w chwili, gdy ich wargi się zetknęły.

Nagle poczuła, że jego ramiona obejmują ją silniej i że całuje ją ponownie, tym razem mocniej, z większą niecierpliwością. Zaborczo i cudownie. Tak cudownie, że ten pocałunek zdawał się budzić do życia jej całe ciało.

Pogłębiając pocałunek, Reece przygarnął ją jeszcze bardziej do siebie i sprawił, że nagle stała się świadoma bliskości jego ciała, siły i mocy, która od niego biła. Ogarnęło ją zupełnie nieznanne dotąd uczucie pożądania.



Zmysłowa przyjemność, jakiej nigdy nie zaznała i nie wyobrażała sobie nawet, że istnieje.

Nagle, po raz pierwszy w życiu, zrozumiała, dlaczego kobiety potrafią złamać wszystkie prawa ustanowione przez Boga i ludzi, aby tylko być z mężczyzną.

Reece raptownie przerwał pocałunek i zrobił krok do tyłu. Jego piersi falowały unoszone przyspieszonym oddechem. Widząc to, Anne zastanawiała się, czy on też był oszołomiony pocałunkiem.

Jednak z wyrazu jego twarzy nie mogła nic wyczytać.

Król klasnął w dłonie wyraźnie bardzo zadowolony.

- Przejdźmy więc do sali, gdzie czeka na nas ucztą weselna - zawołał i wraz z żoną ruszył przodem, dając tym samym znak pozostałym.

- Anne? - Reece ujął jej ramię i poprowadził w ślad za królem i królową. Trzymając dłoń na jego silnej ręce, Anne czuła prężące się pod skórą mięśnie.

Nazwał ją Anne. Jak cudownie brzmiało jej imię wypowiedziane głębokim męskim głosem.

Och, gdyby tylko Damon nie wymyślił tego odrażającego planu! Gdyby nie kontrolował życia Piersa tak samo, jak ją kontrolował. Gdyby prawdziwie mogła być żoną tego mężczyzny i razem z Piersem na zawsze uwolnić się od przyrodnych braci!

Nie byli jednak wolni i aż do dnia, gdy to się wreszcie stanie, musiała być posłuszna poleceniom Damona.

Nie wolno było jej pokazać, jak bardzo jest zła i wytracona z równowagi. Postanowiła więc zachować się tak jak Reece i dopilnować, by z jej twarzy nie dało się wyczytać żadnych uczuć.

Spróbowała się skoncentrować na wspaniałej uczcie, choć wiedziała, że jej wystawność należy raczej przypisać chęci zaspokojenia lubianego przez króla luksusu i wystawności niż jego faktycznej szczodroblewości w stosunku do pary, którą zmusił do zawarcia małżeństwa.

Szczęśliwie Damon ani Benedict nie zostali posadzeni przy stole razem z królem, tak samo zresztą jak krewni Reece'a. Piers siedział pomiędzy swoimi przyrodnymi braćmi i Anne pomyślała, że po raz pierwszy w życiu jej to nie przeszkadza. Wiedziała, że wkrótce będzie on już daleko od nich i w lepszym towarzystwie.

Anne nigdy nie widziała na stole takiego bogactwa sosów i pieczonego ptactwa. Mimo to nie była w stanie nic zjeść.

Zamiast tego ukradkiem przyglądała się panu młodemu. Patrzyła, jak szczupłymi palcami obejmuje kielich i unosi go do ust. Każdy jego ruch fascynował ją płynnością. Nie rzucił się na jedzenie i nie połykał całych kawałów jak Benedict ani nie skubał od niechcenia jak Damon.

Reece sięgnął po leżący przed nim mały bochenek białego chleba i zaczął od niego odrywać mniejsze kawałki. Każdy ruch wydawał się celowy i pełen męskiej gracji.

Anne wyobraziła sobie ręce Reece'a błędzące po jej ciele. Dotykające jej i pieszczące. Zgłębiające najbardziej ukryte zakątki jej ciała. Podniecające.

- Anne!

Wyrwana z zamyślenia drgnęła i zobaczyła, że Reece patrzy na nią zakłopotanym wzrokiem.

- Anne, królowa mówi do ciebie - powiedział cicho.

- Och!

Świetnie, Anne, skarciła się w duchu. Gdzie się podziała mistrzyni inteligentnych i dowcipnych rozmów? Czyż właśnie nie zachowała się jak idiotka?

Eleonora spojrzała na nią pobłaźliwie, jak gdyby Anne była małym dzieckiem.

- Właśnie mówiłam, moja droga, że musisz zabrać ze sobą, do nowego domu, Lisette.

Anne zapomniała o całym swoim rozdrażnieniu.

- Wasza Wysokość?

- Przywiązała się do ciebie. Uważam, że byłaby wielka szkoda, gdybyś jej ze sobą nie wzięła. Sir Reece, wierzę, że nie ma pan nic przeciwko temu?

- Oczywiście, że nie, Wasza Wysokość - odpowiedział Reece z wyrazem całkowitego spokoju na twarzy.

- Tak przypuszczałam - odparła królowa.

Anne popatrzyła na Reece'a z zakłopotaniem. Zmusili go, by się z nią ożenił, żeby przyjął do swojego domu jej brata, a teraz jeszcze nalegają, aby wzięła służącą, której prawdopodobnie wcale nie potrzebuje. Po co królowa to robi? Czy stara się rozzłościć Reece'a? Chce, aby jej małżeńskie życie było jeszcze trudniejsze? A może, będąc przekonana, że Anne lubi dziewczynę i jest zadowolona z jej usługi, uważa, iż oddaje jej w ten sposób przysługę? Nie mogła się jednak pozbyć wrażenia, że królowa ma w tym ukryty cel. Widziała przecież, jak Eleonora zdawała się kierować królem.

Może królowa lubi czuć władzę nad życiem innych ludzi? Może obserwowanie, jak angielski szlachcic zostaje zmuszony do zawarcia niechcianego małżeństwa, sprawia jej przyjemność? Być może nawet ją to bawi.

Anne rozżłościła się na nowo. Co innego być zmuszoną do wypełniania poleceń brata, który ma nad nią pełną władzę, lub poleceń króla dla politycznych celów. Jednak zrobić coś wyłącznie ku uciesze innej osoby, to zupełnie co innego.

Poczekala, aż królowa zacznie rozmawiać z królem, i przysunęła się bliżej do Reece'a.

- Lubię Lisette - szepnęła - ale jeśli nie chcesz jej w swoim domu...

Popatrzył na nią zimnymi szarymi oczami.

- Moje zdanie się nie liczy, tak samo jak nie liczyło się przy wyborze żony. To polecenie królowej, a więc i Henryka. Ja zaś muszę być posłuszny.

Zrobiło jej się lżej na sercu, bo w jego głosie nie było gniewu. Prawdę mówiąc, teraz gdy wiedziała, że perspektywa obecności Lisette nie złości Reece'a, pomysł, aby wesola dziewczyna jej towarzyszyła, wydał się Anne o wiele lepszy.

Służba sprzątnęła ze stołów resztki jedzenia, a muzykanci zagrali skoczniej i głośniejsze, do tańca.

- Sir Reece, ty i twoja pani musicie nam dotrzymać towarzystwa w tańcu - oznajmił król, podnosząc się z miejsca i podając ramię Eleonorze.

Reece zacisnął usta, po czym przywołał na twarz uprzejmy uśmiech. Było to polecenie króla, musieli je więc wypełnić, chociaż szczerze wolałby stanąć twarzą w twarz z wyjąca hordą Saracenów, niż znowu dotknąć Anne.

Gdy ogłoszono ich oficjalnie mężem i żoną, pochylił się, by musnąć ustami jej wargi dla przypieczętowania związku. Ale jej dotyk wywołał tak silny przypływ pożądania, że nie mógł się od niej odsunąć, i mało brakowało, by stracił nad sobą panowanie.

Gdy ich usta się zetknęły, jego ciałem i duszą zawładnęła nieopanowana żądza. Zapomniał, że Anne jest z domu Delasaine'ów i że zmuszono go, by ją poślubił. Zapomniał również o konieczności unieważnienia tego związku i o swoim solennym postanowieniu, że nie będzie się z nią kochał.

Trwało to jednak tylko chwilę, po upływie której powzięte wcześniej decyzje ponownie wzięły górę nad emocjami. Anne była z domu Delasaine'ów i musiał się od niej uwolnić. Wszystko zostało już ustalone i nie zmieni tego nawet tak niesamowity i namiętny pocałunek.

Z ponurą determinacją przystąpił do tego, co i tak należało zrobić. Wstał i podał rękę żonie, by poprowadzić ją na środek sali, skąd uprzątnięto już stoły, przygotowując miejsce do tańca. Anne posłusznie i bez słowa pozwoliła się prowadzić, a jej twarz nie wyrażała żadnych uczuć. Reece czuł przyjemny dotyk jej ciepłej szczupłej dłoni, nakazał sobie jednak nie zwracać na to uwagi.

W końcu nie był jakimś niedoświadczonym młokosem. Kiedy jego małżeństwo się zakończy, znajdą się inne kobiety, które będzie mógł trzymać za ręce. Może nie będą one tak fascynujące i pełne gracji jak ręce Anne. Może też trudniej będzie sobie wyobrazić, jak muskają i gładzą jego podniecone ciało.

Musi skończyć z takimi myślami!

Kiedy tancerze utworzyli koło, Reece stał się boleśnie świadom skierowanych na siebie badawczych spojrzeń wszystkich zgromadzonych w sali ludzi, szczególnie zaś Delasaine'ów i jego własnych braci oraz przyjaciół. Zacisnął zęby i nie zwracając uwagi na zebranych, patrzył, jak jego

piękna żona płynie wkoło sali, tańcząc jak bogini, której stopy nie znają zwykłego chodu śmiertelników.

Reece czuł, że musi opanować szalone, ogarniające go wbrew własnej woli podniecenie, które pulsowało w jego ciele, budząc tęsknotę za innym, starym jak ludzkość, pierwotnym tańcem. Nie będzie zważał na drżące uderzenia tamburyna, którego rytm zdawał się doprowadzać do tego, że jego własne serce biło z rosnącym podnieceniem. Nie będzie też patrzył na Anne nie więcej niż to niezbędne.

Klasnął w dłonie i wykonał obrót, tak jak wymagał tego taniec. Teraz jego partnerką była królowa. Posłał jej jeden ze swoich najbardziej czarujących uśmiechów. Zastanawiał się przy tym, jak czuła się Eleonora jako narzeczona Henryka. Czy wiedziała, że nie była pierwszą, którą wybrał?

W młodości Henryk zakochał się w siostrze króla Szkocji, jednak związek ten uznano za politycznie niekorzystny. Czy sprawiało jej to różnicę, skoro i tak się z nią ożenił? Reece nie miał żadnych wątpliwości, że Eleonora za wszelką cenę chciała rządzić Henrykiem, jeśli nie całym królestwem. Ostatnie zaś wydarzenia dobitnie świadczyły o tym, że w pewnym stopniu udało jej się już to osiągnąć.

Zgromadzeni wokół króla magnaci nie będą z tego zadowoleni. Za czasów ojca Henryka, który był słaby, a także później, gdy Henryk nie doszedł jeszcze do pełnoletniości, udało się im wiele osiągnąć. Niechętnie przyjmą oni teraz utratę swoich wpływów szczególnie na rzecz królowej Francuzki.

Jeszcze jedno klaśnięcie dłońmi i jeszcze jeden obrót, i znowu miał przed sobą Anne. Taniec wymagał, by podczas gdy partnerzy krążą wokół

siebie, ich dłonie pozostawały złączone. Reece nie mógł odwrócić głowy, patrzył więc na profil Anne. Widział jej prosty nos i pełne, zmysłowe wargi. Wdzięcznie wygięte w delikatnym łuku brwi sprawiały wrażenie, jakby Anne bez przerwy o coś pytała. Patrzył na łagodny zarys brody i smukłą szyję, na której widział miejsce, gdzie bije puls.

Ta piękna kobieta została jego żoną. Mógł na nią patrzeć, ale nie wolno było mu jej kochać.

Nagle dotarło do niego, że się poci, zupełnie jakby był młodziutkim chłopcem po raz pierwszy tańczącym z ładną dziewczyną. Miał nadzieję, że Anne tego nie zauważy.

Co za absurd!

W końcu muzykanci przestali grać i Reece z westchnieniem ulgi skłonił się sztywno Anne, po czym odwrócił się, by złożyć ukłon królowej.

Kiedy ponownie zwrócił się do żony, zobaczył, że stoi przy niej Blaidd Morgan.

- Usiądź, chłopcze - polecił mu łagodnie. - Wyglądasz, jakbyś miał za chwilę zemdleć. Czy rana tak ci dokucza?

- Nie, nie dokucza - odparł Reece. W każdym razie nie bardzo, dokończył w myśli. Dlaczego Blaidd Morgan wydaje mu rozkazy? Nie ma do tego prawa bez względu na formę, w jakiej to robi. Tym bardziej nie ma prawa nazywać go „chłopcem”, jak gdyby Reece miał dziesięć lat. - Czuję się dobrze, chłopcze.

Blaidd uśmiechnął się i obrzucił go pełnym wątpliwości spojrzeniem.

- Naprawdę? W takim razie muszę się przyznać, że po prostu chciałem zatańczyć z najpiękniejszą kobietą na dworze. Oczywiście poza królową - dodał na widok przechodzących obok Henryka i Eleonory.



Jeżeli Reece nie chciał przyjacielowi wprost zabronić tańczyć ze swoją żoną, to nie pozostało mu nic innego, jak tylko się zgodzić.

Popatrzył na Anne. Wyraz jej twarzy... Prawdę mówiąc, jej twarz niczego nie wyrażała. W każdym razie nie okazywała radości. Reece opanował więc głupią i zupełnie niepotrzebną zazdrość i zdecydował się usiąść.

Wiedział, o co chodziło Blaiddowi. Tak jak powiedział, chciał zatańczyć z najpiękniejszą kobietą na dworze.

Był zaskoczony, że przyjaciel nie zauważył jej wcześniej od niego. A gdyby to Blaidd spróbował uzyskać coś więcej i poszedł za nią ciemnym korytarzem? Zastanawiał się, jaka byłaby reakcja Anne, gdyby to wesóły i czarujący Blaidd znalazł się na jego miejscu.

Nie wątpił, że jej bracia zachowaliby się dokładnie tak samo. Wiadomo było bowiem, że ojciec Blaidda był pasterzem, a dopiero później wziął go pod swoje skrzydła walijsko-normandzki lord - baron Emryss DeLanyea. Był to lubiany i szanowany pan, jednak dla Delasaine'ów liczyło się tylko, to że Hu Morgan był jego przybranym synem i nie miał w swoich żyłach szlacheckiej krwi. Hu Morgan, tak samo jak ojciec Reece'a, nie urodził się z tytułem, lecz doszedł do niego ciężką pracą i zasługami dla Korony.

To właśnie takich wspaniałych ludzi Reece miał zamiar reprezentować na dworze. Najpierw jednak musi się pozbyć nieodpowiedniej żony. Na tym też powinny się głównie skupiać jego myśli.

Reece nie miał ochoty siedzieć przy stole z Henrykiem i Eleonorą ani chwili dłużej, niż to konieczne. Kiedy więc królewska para podjęła rozmowę z innymi szlachcicami zajmującymi przy ich stole miejsca, Reece skorzystał

z okazji i z ponurą miną podszedł do Gervais i pozostałych, którzy przywoływali go do siebie machaniem rąk.

- Jak ci się podoba nasz plan? - zapytał konspiracyjnym szeptem Kynan, kiedy tylko Reece usiadł na ławie między nim a Gervais.

- Co to za plan? - zapytał równie cichym głosem.

- Przez cały wieczór będziemy ją trzymać z daleka od ciebie czy też raczej ciebie od niej - powiedział Kynan.

- Właśnie - potwierdził ponurym głosem Gervais. - Myślałem, że chcesz unieważnienia małżeństwa.

- Oczywiście, że chcę.

- Zupełnie na to nie wygląda. Gapiłeś się na nią przez całą ucztę i w czasie tańca też.

- Nieprawda, spojrzałem na nią tylko raz czy dwa - zaprzeczył Reece, przekonany, że tak było.

- Może na jej twarz, ale nie na resztę.

Reece zaklął w duchu, czując, jak zdradziecki rumieniec wypełza mu na policzki. W końcu był tylko zwykłym śmiertelnikiem. Jaki mężczyzna powstrzymałby się od patrzenia na siedzącą obok niego, tak piękną i pełną gracji kobietę jak Anne, nawet gdyby nie była ona jego żoną?

- Nie żebyśmy cię o to winili - powiedział Kynan, patrząc to na Reece'a, to na Gervais, wyraźnie próbując rozładować panujące między braćmi napięcie. - Ona ma najpiękniejsze...

- Mówisz o mojej żonie - warknął Reece, nie życząc sobie słuchać opinii Kynana ani nikogo innego na temat urody Anne. - W każdym razie w tej chwili nią jest.

Blaidd radosny i beztroski tańczył z Anne, obejmując ramieniem jej szczupłą talię. Uśmiechał się przy tym jak idiota, a ona się śmiała. Jej śmiech był piękny. Przypominał Reece'owi szmer strumyka podczas wiosennych roztopów. Wyczekiwany i radosny po długiej i mroźniej zimie.

- Doszliśmy więc do wniosku, że przyda ci się nasza pomoc - stwierdził Trev. - Blaidd i Kynan, no i my z Gervais, będziemy na zmianę z nią tańczyć.

Reece przyjrzał się swojemu najmłodszemu bratu.

- Ty? Wydawało mi się, że nie znosisz tańców.

Młodzieniec odwrócił wzrok, oblał się rumieńcem i coś wymamrotał.

- Co mówisz?

- Mówi, że tak było kiedyś, zanim tu przyjechał. Zanim zobaczył te wszystkie śliczne, młode panienki, a one zobaczyły jego - odpowiedział Kynan z uśmiechem, przy czym wyglądał identycznie jak jego przystojny, starszy brat. - Pamiętaj tylko, mój chłopcze, żebyś nie ruszył korytarzem za żadną z nich. - Kynan szturchnął Treva w ramię. - Byłby to błąd, z którego mogą wyniknąć tylko kłopoty.

- Myślę, że wszyscy zdajemy sobie z tego sprawę - mruknął Reece. - Przyczepiłeś się jak rzep do psiego ogona, daj wreszcie spokój.

Taniec nareszcie się skończył.

- Teraz moja kolej - powiedział Gervais, zrywając się na nogi.

Wyglądał przy tym, jakby szedł na ścięcie, a Reece poczuł złośliwe zadowolenie. Tańcząc z nim, Anne nie będzie się tak dobrze bawić. Jego brat miał bowiem do tańca dwie lewe nogi.

Gdy Blaidd wrócił na ławę i usiadł na swoim miejscu, król lub królowa doszli do wniosku, że nadeszła już pora na balladę, i nastąpiła przerwa w tańcach.

Reece musiał więc patrzeć na brata, siedzącego, po przeciwnej stronie sali, u boku zdyszanej Anne. Gervais podał jej kielich wina, a jakiś chudy i pryszczaty młodzieniec zaczął wyśpiewywać głupią piosenkę o wiecznej miłości i oddaniu.

- Świetna tancerka z tej twojej panny młodej - powiedział Blaidd, kiedy wypił łyk wina. - Pełna wdzięku i gracji jak wierzba na wietrze.

- I dlatego cały czas uśmiechałeś się jak błazen?

- Właśnie, i jeszcze dlatego, że obejmowałem najpiękniejszą kobietę na całej sali.

- W takim razie wielka szkoda, że to nie ciebie zmuszono, byś się z nią ożenił.

- Gdyby chodziło o nią samą, to ślub nie jest najgorszym, co mogę sobie wyobrazić - odparł bez wahania Blaidd.

Reece poczuł, że świerzbi go ręka. Miał ochotę uderzyć Blaidda. Nie chciał mu jednak zrobić krzywdy. Tego by nigdy nie uczynił. Chciał tylko zmusić przyjaciela, żeby przemyślał swoje słowa.

- Niestety, w grę wchodzi jeszcze jej bracia - dokończył Blaidd, ratując tymi słowami ich przyjaźń.

- Wygląda na to, że bardzo się jej spodobałeś - zauważył Reece, trochę ułagodzony.

- Nietrudno rozśmieszyć kobietę - odparł Blaidd, czyniąc wdzięczny gest silną ręką, która bez trudu mogła wybić zęby. - Powiedz jej, że boisz się do niej odezwać...

- Tak powiedziałaś Anne? Że boisz się do niej odezwać?

Blaidd uśmiechnął się jeszcze szerzej i wzruszył ramionami.

- Rozśmieszyłem ją tym, czyż nie?

- Przypuszczam, że to dobra rada pod warunkiem, że wystarcza ci, by kobiety się z ciebie śmiały - rzekł niezadowolony Reece.

- To na początek - mądrzył się dalej walijski znawca kobiecej psychiki.

- Początek mam już za sobą. To moja żona, zapomniałeś?

- Ale nią nie pozostanie. Tak, pamiętam. - Blaidd spoważniał. - Czy jest coś złego w tym, żeby sprawić jej choć trochę radości? Przecież ona też cierpi w związku z tym ślubem, nie tylko ty.

Stwierdzenie Blaidda zaskoczyło Reece'a. Wychodząc za niego, Anne cierpiała?

- Nie musisz się aż tak zamartwiać, chłopcze. Twoja pani nie przeżywa katuszy, ale mógłbyś o niej czasem pomyśleć. Uświadom sobie, jak musi się czuć po tym, co naopowiadali jej bracia idioci.

- Masz rację - przyznał Reece, postanawiając być miłszy dla Anne. W końcu ona była tak samo pokrzywdzona, jak on.

A nawet może bardziej. Nie zrobiła przecież nic poza tym, że zwróciła jego uwagę swoją urodą. Tamtego wieczoru podczas uczyty nie wabiła go ani nie kusila. Nie drażniła się z nim, nie zaproponowała potajemnej schadzki, a mimo to zmuszono ją, by go poślubiła. Tak jak powiedziała, nie może nic poradzić na swoją urodę, to nie jej wina, że jest piękna. Nawet teraz nie mogła wiedzieć, jak szybko bije mu serce na widok jej zielonych oczu, zdumiewających ust i delikatnej skóry. Ani tego, że przelotny pocałunek, który złożył na jej wargach, rozpałił go tak, że nie mógł złapać tchu.

Chudy pryszczaty minstrel skończył wreszcie zawodzenia i muzykanci ponownie sięgnęli po instrumenty. Kynan bez słowa poderwał się i spiesznie ruszył na przeciwległy koniec sali, gdzie siedziała Anne. Po chwili prowadził ją już do koła utworzonego przez szykujące się do tańca pary.

Siedząc na twardej ławie, Reece starał się maskować niezadowolenie, pocieszając się, że jego męki nie będą trwały wiecznie.

RS

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Anne siedziała nieruchomo przed gotownią, próbując uspokoić szybko bijące serce. Lisette czesała jej włosy, a ona czekała na to, co miało nastąpić dziś wieczorem, przy czym ani na chwilę nie opuszczały jej pragnienia i obawy z tym związane.

Oparła na kolanach splecione dłonie, starając się skupić na przyjemności, jaką sprawiał jej dotyk grzebienia i delikatne pociąganie za włosy. Nareszcie uwolniła się od Damona i od innych, co za ulga!

Wydawało się, że dopiero przed chwilą wróciła z uczyty weselnej, gdzie zewsząd otaczały ją afektowane, głupie uśmiechy, szepty, grymasy zazdrości i wszyskowiedzące miny. Miała wrażenie, że przetańczyła całą wieczność, choć Reece poprosił ją do tańca tylko raz, na samym początku.

Znała uczucia Reece'a związane z ich małżeństwem, więc nie powinna być zaskoczona, że nie chciał z nią tańczyć. Mimo to czuła się nieszczęśliwa szczególnie po tak obezwładniającym pocałunku.

Dziś wieczorem Reece musi pojawić się w jej komnacie. W przeciwnym razie poinformowany o wszystkim król mógłby się domyślić, jakie są jego plany, i rozzłościć się jeszcze bardziej. Wnioskując zaś z ostrożności, z jaką Reece postępował w tej sprawie, wątpiła, by zechciał podjąć takie ryzyko.

A więc przyjdzie do jej komnaty... i co potem? Będzie spał na podłodze? Przypuszczała, że jeśli tej nocy zostaną na jakiś czas sami, nawet na krótko, to ich małżeństwo zostanie uznane za skonsumowane.

Do tego zaś Reece nie chce dopuścić.



Co w takim razie zamierza zrobić, aby król odniósł wrażenie, że wypełnia on małżeńskie obowiązki, podczas gdy inni w tym samym czasie mieliby uwierzyć, że jednak do tego nie doszło?

- *Mon Dieu*, cóż to za westchnienie - zachichotała Lisette. - Nic dziwnego, moja pani. Niejedna młoda dama jest dziś w rozpaczycy! Uwierz mi, pani, niektóre z nich miały nadzieję, że król zmieni zdanie i odwoła ślub. Słyszałam, że niejedna myślała o złożeniu sir Reece'owi wizyty ostatniej nocy.

Mimo że Lisette opowiadała to wszystko na wesoło, zapewne żartując, Anne jednak poczuła ukłucie zazdrości.

- Ostatecznie jednak żadna z nich się na to nie odważyła. Bały się stracić w ten sposób szansę, że zainteresuje się nimi któryś z jego braci lub przyjaciół.

- Mimo że sir Urien Fitzroy pochodzi z ludu? - zapytała Anne.

- Cóż to ma za znaczenie, gdy jego synowie są szlachcicami i wspaniałymi młodzieńcami? Zapewniam cię, pani, że ich wygląd i bogactwo w pełni rekompensują niskie pochodzenie. Ojciec Morganów także pochodzi z gminu, a mimo to każda kobieta na dworze czułaby się szczęśliwa, zwróciwszy na siebie ich uwagę.

Może i tak, pomyślała Anne, ale to, czy ich rodziny zaaprobowałoby takie małżeństwo, to już całkiem inna sprawa.

Na twarzy Lisette pojawił się zadumany, tęskny uśmiech.

- Czy ty również byłabyś szczęśliwa, gdyby zainteresował się tobą Fitzroy? - zapytała Anne, obserwując odbicie lustrzane Lisette.

- *Mon Dieu, non!*. - zachichotała Lisette, rumieniąc się, jak gdyby Anne bezwstydnie zaproponowała jej swojego męża.

- Ale tak samo jak wszystkie kobiety na dworze uważasz, że są przystojni, prawda?

Lisette odłożyła grzebień i wytrzymała spojrzenie Anne, nie odwracając wzroku.

- Tak, pani, są przystojni. Ale jak dla mnie za dużo mają z wojowników i przywódców. Chcę, by mężczyzna był w moich rękach jak wosk. Miękki i uległy. Pragnę kochanka, a nie wojownika.

Szczerłość, malująca się w oczach Lisette, sprawiła, że Anne uwierzyła w jej słowa.

Przypomniała sobie usta Reece'a. Były miękkie i uległe. Pomyślała, że gdyby wnioskować z jego pocałunków, to mogło się okazać, że lepszy z niego kochanek niż wojownik. Jednak nie zamierzała mówić o tym Lisette.

- Nie znaczy to jednak, że dla innej kobiety nie będą idealnymi kochankami - ciągnęła pokojówka. - Szczególnie dla takiej, która chce mieć w łóżku wojownika.

Anne pomyślała, że dziewczyna może trochę zbyt wiele widzi i rozumie.

- No, teraz jest już pani gotowa - stwierdziła po chwili milczenia Lisette.

Gotowa do łóżka, pomyślała Anne, rumieniąc się. Wystarczyło, że wyobraziła sobie Reece'a w swoim łóżu, nagiego, przykrytego tylko jedwabną narzutą, a poczuła, że oblewa ją fala gorąca.

Walcząc z ogarniającym ją pożądaniem, wstała i obróciła się wokół. Rozpuszczone włosy sięgały jej do pasa.

- Jak wyglądam? - zapytała, starając się, by zabrzmiało to żartobliwie. Nie bardzo jej się to jednak udało, bo Lisette patrzyła na nią jak na dzieło sztuki, które właśnie dopiero co stworzyła własnymi rękami.

- Wygląda pani cudnie jak anioł - odparła Lisette.

- Dlaczego więc marszczysz brwi?

- Gdyż mężczyzna nie chce mieć w łóżku anioła, tylko namiętą kobietę.

Anne pomyślała, że sir Reece z pewnością wolałby jednak, aby okazała się istotą nadprzyrodzoną. Wtedy unieważnienie małżeństwa byłoby całkiem naturalne i nie nastroczałoby kłopotów.

Plotkowanie służby było powszechnie znane, dlatego też Lisette nie można było dopuścić do ich planów. Reece nie chciał, by cokolwiek na ich temat dotarło do uszu królowej albo króla.

- Wszystkie moje nocne koszule są białe.

- Ale nie twoja skóra, pani.

Anne myślała, że nie może bardziej się zaczerwienić, teraz jednak przekonała się, że była w błędzie.

- Nie mogę być przecież... naga - sprzeciwiła się.

- Nie musisz odsłaniać wszystkiego, pani - powiedziała Lisette, uśmiechając się przebiegle. - Wystarczy, że odkryjesz ramię. Słyszałam, że krągłość ramienia potrafi podniecić bardziej niż pierś.

- Gdzie to słyszałaś? - zapytała Anne, wpatrując się w dziewczynę.

- Moja pani, służące słyszą wiele takich rzeczy. - Lisette zmarszczyła brwi. - Czy moje słowa cię zaszokowały, pani?

- Tak naprawdę to nie. Po prostu nigdy się nad tym nie zastanawiałam.

Za drzwiami rozległy się kroki. Na ten dźwięk Lisette zachichotała, a w jej piwnych oczach błysnęło podniecenie. Ale to wszystko było niczym w porównaniu z tym, co działo się z Anne.

- To pan młody! Już tu idzie! - pisnęła Lisette.

Czy człowiek może zapomnieć, jak się oddycha? Jak myśleć czy jak stawiać kroki? Anne miała wrażenie, że całe jej ciało zdrętwiało, a jedyne, co czuła, to szarpiące ją gdzieś głęboko w środku pożądanie.

- Szybko! Do łóżka! - krzyknęła Lisette, pospiesznie porządkując gotowalnię. - Pamiętaj pani o ramieniu - dodała.

Widząc, że Anne stoi bez ruchu, Lisette zamachała rękami, jakby zaganiała stado gęsi.

- Do łóżka, pani! I pamiętaj, ramię! - zawołała.

Nagle odrętwienie minęło. Anne szybko wskoczyła do łóża i przykryła się kapą. Przesunęła się do tyłu, tak że siedziała oparta plecami o zagłówek. Pospiesznie rozwiązała troczki ściągające pod szyją jej nocną koszulę i poluzowała je na tyle, by móc zsunąć koszulę z prawego ramienia.

- Twoje włosy, pani!

Anne dotknęła dłonią głowy.

- Co z nimi?! - krzyknęła, bliska paniki.

- Rozrzucić je na poduszkach, niech je przykryją jak zasłona.

Nie tracąc czasu na pytanie, po co ma to zrobić, zarówno podniecona, jak i przestraszona, Anne rozrzuciła długie włosy. Gardło miała całkiem suche i była spięta jak przestraszona łania, gdy słyszy w krzakach naganę. Z trudem przełknęła ślinę i wygładziła kapę okrywającą jej nogi. Czuła, że nawet gdyby Reece rzeczywiście zamierzał kochać się z nią dzisiejszej nocy, to i tak nie mogłaby być już bardziej spięta i zdenerwowana.

Silnie pchnięte drzwi stanęły otworem i do komnaty wtoczyła się grupa mężczyzn, wśród których znajdował się również król. Myśląc o swoim odsłoniętym ramieniu, częściowo tylko przykrytym przez włosy, Anne uzmysłowiła sobie, że dzięki Bogu w tej grupie nie ma ani Piersa, ani jej przyrodnych braci. Dziś wieczór byli oni ostatnimi ludźmi, których miała ochotę oglądać.

Król zwolnił. Uśmiech zamarł mu na ustach. Stał, wpatrując się w Anne zaskoczony i zmieszany. Czego innego się spodziewał? Przecież sam z niej uczynił pannę młodą.

Poczuła przemożną chęć, by okryć piersi. Mogła podciągnąć narzutę do góry lub zsunąć się z poduszek i w ten sposób się pod nią schować. Siedziała jednak nieruchomo, wpatrując się w sir Reece'a stojącego w nogach łóżka.

Dobrze mu było w ciemnych kolorach. Mimo siniaka na policzku i czerwonego oka był bardzo pociągający. Nie odrywał od niej spojrzenia, wodząc nim po jej ciele. Czuła ucisk w żołądku i mrowienie ogarniające całe ciało. Była to naturalna reakcja na jego palące spojrzenie. Na przekór jego planowi i bez względu na powody, którymi się kierował, pragnęła znaleźć się razem z nim w tym puchowym łożu. Chciała go objąć rękami i nogami, mocno do siebie przygarnąć i poczuć w sobie.

Zwilżyła wyschnięte wargi, odpędziła przed oczu podniecający obraz i spróbowała zapanować nad swoim ciałem.

Okazało się to jednak niemożliwe.

- Pani, przyprowadziliśmy ci pana młodego - oznajmił zupełnie niepotrzebnie król.

Ciągle nie odrywając od niej wzroku, Reece złożył formalny ukłon.

Najwyraźniej widok jej nagiego ramienia, rozpuszczonych włosów i całej reszty nie zrobił na nim żadnego wrażenia. A może to z nią coś było nie w porządku? Dlaczego reagowała na niego tak silnie?

Król wybuchnął pijackim, głośnym śmiechem. Wyglądał w tej chwili na młodego mężczyznę, którym przecież był.

- Na rany Boga, chłopie, co ty najlepszego robisz? - ryknął, waląc Reece'a w plecy.

Anne poruszyła się niepewnie.

- Stoisz tu jak jakiś diabelny eunuch, a z całą pewnością wiem, że nim nie jesteś. Jeśli jej widok nie rozgrzewa krwi mężczyzny, to nie wiem co innego mogłoby to zrobić!

Anne zacisnęła usta. Starła się nie obrazić, mimo że król mówił o niej tak, jak gdyby była przedmiotem. Była do tego przyzwyczajona, co nie znaczyło jednak, że to lubiła.

Henryk zmarszczył brwi, patrząc na Reece'a, który stał, jakby kij połknął.

- Umarłeś? Jesteś trupem? Nie stój tak! - zawołał król.

Reece wzdrygnął się. Kiedy przemówił, nie patrzył już na Anne, lecz na króla, a w jego spojrzeniu było wszystko to, czego żołnierz nie chciałby zobaczyć na polu walki w oczach wroga. Trwało to jednak tylko krótką chwilę i zaraz znikło, a Reece odezwał się spokojnym, pewnym głosem.

- Zapewniam cię, panie, że jestem jak najbardziej żywy.

- Tylko wstrząsnęła tobą jej uroda, co? Tak samo jak i nami wszystkimi? - Król się roześmiał. - Niektórzy mężczyźni byliby gotowi zabić dla takiej kobiety. Mój Boże, Reece, za taką żonę powinieneś mi dziękować na kolanach.

- Dziękuję ci, panie - powiedział Reece, kłaniając się królowi.

- Ależ proszę cię bardzo!

Anne czuła, że zaraz zaczną krzyżeć. Albo karze wynosić się wszystkim oprócz Reece'a.

Henryk obrzucił wzrokiem pozostałych mężczyzn, w tym braci Reece'a i jego walijskich przyjaciół, przyglądających się Anne z takim samym jak on zainteresowaniem.

- Teraz, panowie - zarządził król - chodźmy stąd i zostawmy tę szczęśliwą parę, aby mogła odpocząć.

Roześmiał się zadowolony ze swojego żartu i ruszył do wyjścia, prowadząc za sobą pozostałych.

Kiedy mężczyźni przepychali się przez drzwi, Reece spojrzał na jej nagie ramię, które zdawało się palić ją jeszcze bardziej niż reszta ciała.

Co się teraz stanie? Czy on coś powie, czy może to ona powinna się odezwać?

W końcu, gdy cisza stała się nie do zniesienia, Reece odchrząknął.

- Jesteś przepiękną panną młodą, pani. Dzisiaj zazdrości mi cały dwór.

Anne przełknęła ślinę, starając się zwilżyć gardło na tyle, na ile było to możliwe.

- Tak samo jak i mnie.

Wydawało się, że gdy wpatrywał się w nią jeszcze bardziej skupionym wzrokiem, jego oczy pociemniały. Zanim zrozumiała, co to znaczy, jej ciało zdążyło już zareagować. W uszach słyszała dzikie dudnienie oszalałego pulsu, a pod cieniutkim jedwabiem koszuli zarysowały się wyraźne wypukłości twardych sutków.

- Gdyby tylko oni wiedzieli - mruknął.



Mogła się tego spodziewać, a mimo to poczuła się rozczarowana i zawiedziona. Nagle jakiś ruch za plecami Reece'a zwrócił jej uwagę.

To była Lisette, wcześniej ukryta za plecami mężczyzn, teraz przemykała do drzwi.

- *Bonsoir*, moja pani - wyszeptała, kiedy zauważyła, że Anne ją zobaczyła.

- Kim jesteś, do diabła? - zapytał Reece, obracając się na pięcie.

- Jestem służką, m-mojej pani - wyjąkała Lisette. Anne nie mogła uwierzyć, że pełna życia Francuzka może być aż tak przestraszona. - Pójdę już.

- Nie. Ty zostań, ja pójdę - polecił Reece.

- A-ależ, panie...

Reece przeszedł obok zaskoczonej służącej i wychodząc, zatrzasnął za sobą drzwi. Dziewczyna wpatrywała się w nie, stojąc z otwartymi ustami, a potem powoli odwróciła się i spojrzała na Anne.

- Nie rozumiem, pani - powiedziała, patrząc na nią oczami wielkimi jak koła od karety. - Przecież właśnie wychodziłam. Dlaczego pan nie został?

Ledwo wypowiedziała te słowa, zakryła dłonią usta.

- Och, to przecież oczywiste! Rana musi mu dokuczać. Biedny pan! I pani, biedna, musi czekać, aż pan poczuje się lepiej.

Mimo kłębiących się w niej emocji, wśród których dominowało rozczarowanie, Anne była pod wrażeniem wniosków wyciągniętych z całego zajścia przez Lisette. To nie było pozbawione sensu, pozostawało tylko mieć nadzieję, że inni również dojdą do tego samego wniosku. W ten

sposób nie odgadną od razu, do czego zmierza Reece, nie będą też myśleli, że to z nią jest coś nie w porządku.

Lisette uśmiechnęła się, a w jej oczach błyskały figlarne, zmysłowe iskierki.

- Za to kiedy pan dojdzie do siebie, o la, la, moja pani! Będzie jak prawdziwa bestia wypuszczona z klatki.

Boże litościwy, jakież wizje wywołały te słowa.

- Wydawało mi się, że Reece nie należy do mężczyzn, którzy cię interesują - odparła Anne spokojnie, choć w środku wszystko w niej aż kipiało.

- Na tyle, żeby się z nim kochać? - Lisette zdecydowanie potrząsnęła głową. - Nie, on nie jest w moim typie. Co nie znaczy, że nie mogę go podziwiać z daleka.

Nagle Anne poczuła się zmęczona i przykryła się kapą.

- Wyruszamy o świcie, mówię ci więc dobranoc.

- *Bonsoir*, pani.

Kiedy służka wyszła, Anne zamknęła oczy, starając się zasnąć. Tyle się dzisiaj wydarzyło. A jutro wydarzy się jeszcze więcej.

Leżąc samotnie pod jedwabną kapą, myślała tylko o jednym. O tym, jak kocha się z dziko podnieconym i roznamiętnionym Reece'em Fitzroyem. Z prawdziwą bestią wypuszczoną z klatki.

Następnego ranka Reece, sfrustrowany i w złym humorze, przyglądał się, jak ostatni kufer z rzeczami jego żony zostaje załadowany na wóz.

Zapewne byłby w lepszym nastroju, gdyby przez cały wczorajszy wieczór nie musiał znosić widoku Anne, tańczącej z jego braćmi i przyjaciółmi. Szkoda, że nie udało mu się w nocy trochę pospać. Ranek

byłby znacznie miłszy, a i nastrój miałby zdecydowanie lepszy, gdyby jego żona nie pochodziła z tych przeklętych Delasaine'ów. Gdyby nie to, ostatniej nocy mógłby przyjść do jej komnaty i kochać się z nią. Och, Boże, jak on by się z nią kochał! Z tym odsłoniętym ramieniem wyglądała jednocześnie na doświadczoną i niewinną. Ten kontrast uderzył go z siłą porywistego wichru w górach.

Przewracał się z boku na bok, myśląc o Anne. Wyobrażał sobie, co by zrobił. Jak by zaczął. Przypomniawszy sobie, jak smakowały jej delikatne usta i jak wspaniale było trzymać w ramionach jej szczupłe, zgrabne ciało. Jakże zachwycający był widok jej nagiego ramienia prześwitującego spoza zasłony wspaniałych włosów. Patrząc, jak ona łagodnie i bezbronne wygląda w łożu, czuł tylko niesamowite, pełne pasji pożądanie. Obezwładniało go do tego stopnia, że prawie nie mógł się poruszać ani myśleć. Gdyby nie to, że król się odezwał, pewnie ciągle jeszcze by stał i patrzył.

Od tamtej pory niejedną raz żałował, że nie jest eunuchem. Wtedy przynajmniej mógłby uwolnić myśli od tego niemożliwego do zniesienia pożądania i zasnąć.

- Dzień dobry, sir Reece.

Wzdrygnął się i odwrócił, by ujrzeć stojącą tuż za sobą Anne.

Miała na sobie płaszcz w kolorze leszczynowych liści, którego kaptur okalał jej piękną twarz. W bladym świetle wczesnego poranka wyglądała zupełnie jak nimfa czy sylfida, krucha mityczna istota z czasów, gdy świat był jeszcze młody. Kilka pasemek opadło jej na czoło i wiło się wokół uszu, sprawiając niezwykle podniecające wrażenie, że właśnie w tej chwili wstała z łoża. Reece spojrzawszy w dół i zauważywszy, że spod płaszcza wystaje biała

materia. Na samą myśl o tym, że poza cienką, nocną koszulą, Anne może nie mieć pod płaszczem nic innego, jego ciało natychmiast zareagowało.

Zacisnął zęby i wyobraził sobie, że zanurza głowę w cebrzyku z wodą, a dopiero potem przeniósł wzrok na jej twarz.

Nie było to rozsądne posunięcie, bo kiedy tylko spojrział w jej błyszczące oczy, ponownie ujrzał ten fascynujący kontrast niewinności i życiowego doświadczenia. Mimo ogarniającej go ogromnej tęsknoty, zmusił się, by nadać głosowi pozory spokoju.

- Dzień dobry, pani.

- Wygląda na to, że będziemy mieli dobrą pogodę na podróż - odparła.

Reece spojrział na wschód, gdzie ciemny granat nocy ustąpił już miejsca żółtym, różowym i pomarańczowym barwom poranka. Niebo było bezchmurne i wiał leciutki wietrzyk.

- To prawda. - Przeształ z nogi na nogę jak zakłopotany młodzieniaszek. - Czy ubrałaś się odpowiednio na drogę?

Anne kiwnęła głową.

- Wstałam wcześniej i dokończyłam pakowania. Potem wyjrzałam przez okno i zobaczyłam, że jesteś już na dole. Zdałam sobie sprawę, że wczoraj wieczorem zapomniałam cię zapytać o kilka rzeczy.

- Na przykład o co? - rzucił szybko, nie chcąc, by zauważyła jego skrepowanie.

- Jak daleko jest do Bridgeford Wells?

- Jakieś pięć dni drogi na północ i zachód.

- Ach. A czy są tam dobre drogi?

- Tak.

- Będziemy się zatrzymywać w oberżach czy też masz po drodze przyjaciół, którzy zaoferują nam gościnę?

- W oberżach.

Boże, musiała pomyśleć, że jest niewychowany albo tak onieśmielony, że zapominał języka w gębie.

- Wolałbym jak najszybciej dotrzeć do domu, a jeśli będziemy się zatrzymywać u przyjaciół, podróż się przedłuży.

- Wielu masz przyjaciół po drodze?

- Kilku.

Anne popatrzyła w dół, a on kolejny już raz pożałował, że nie ma takiej łatwości prowadzenia rozmowy jak Blaidd.

- Wolisz, pani, jechać konno czy na wozie?

Anne uśmiechnęła się szeroko. Na ten widok serce drgnęło w piersi Reece'a. Myślał, że Anne nie może już wyglądać bardziej pociągająco, ale ten olśniewający i szczery uśmiech przekonał go, że nie miał racji.

- Będę szczęśliwa, jadąc konno - powiedziała. - Kiedy byłam mała, miałam kucyka, na którym jeździłam, gdy tylko nie padało. Później moi bracia nie pozwalali mi już na tę przyjemność. Powinnam więc osiąść spokojnego konia.

Mógł ją sobie wyobrazić, gdy jako mała dziewczynka galopowała, z rozwianymi włosami, po okolicznych polach, na zgrabnym kucyku.

- Może bali się o twoje bezpieczeństwo?

Przez twarz Anne przemknął wyraz powątpiewania, mówiąc mu wiele o sposobie, w jaki ją traktowano w domu. Umocniło go to w postanowieniu, że powinien zrobić wszystko, by jak najmniej cierpiała ze względu na niefortunny obrót spraw spowodowany jego nierozważnym zachowaniem.

- Mam dla ciebie idealnego wierzchowca, to klacz imieniem Esmeralda - rzekł Reece, nie czekając, aż Anne odpowie na pytanie. - Matka wymyśliła, by Trevelyan dosiadał jej podczas turnieju. Ale tuż przed wyjazdem ojciec wziął nas na bok i polecił, by Trev jeździł na moim koniu albo na koniu Gervais. Żaden szanujący się mężczyzna nie mógłby pokazać się na turnieju, siedząc na grzbiecie poczciwej starej Esmeraldy.

Anne roześmiała się cicho, a on był wniebowzięty, że udało mu się ją rozbawić. Żałował, że nie ma tu Blaidda. Zobaczyłby, że mężczyzna wcale nie musi się poniżać, by rozśmieszyć kobietę.

- Stara poczciwa Esmeralda... Wydaje mi się, że to właśnie coś dokładnie dla mnie - stwierdziła Anne, a jej oczy błyszczały jak rosa na łące w promieniach letniego słońca.

Spojrzenie Reece'a ześlizgnęło się na jej rozchylone wargi. Pierwotny, prymitywny instynkt kazał mu zamknąć je głębokim i namiętym pocałunkiem i całować ją tak długo, aż któreś z nich straci oddech. Na szczęście zdołał się opanować.

- Piers ma swojego własnego konia - powiedziała Anne, wskazując ruchem głowy stajnię, znajdujące się pod przeciwnej stronie dziedzińca.

Odrywając wzrok od jej warg, Reece popatrzył we wskazanym kierunku i zobaczył chłopca, wyglądającego jak młodsza, szczuplejsza i niewątpliwie przystojniejsza wersja Damona Delasaine'a, siodlającego ciemnobrązowego konia.

- To dobrze - odparł. - A jak on zapatruje się na wyjazd? - zapytał, patrząc na Anne.

- Cieszy się, że będzie miał okazję uczyć się od twojego ojca.

Z tonu Anne wywnioskował, że coś ukrywa. Podejrzewał, że Piers Delasaine nie był szczególnie zadowolony. Jeśli nawet Anne nie żywiła uprzedzeń wobec ludzi niżej urodzonych, to jej młodszy brat mógł mieć na ten temat inne zdanie. Nie byłby to zresztą pierwszy przypadek, że do zamku Gervais przybywa młodzieniec z sercem pełnym pogardy dla jego ojca tylko po to, by przekonać się, jak głupie były te uprzedzenia.

Anne rozejrzała się po dziedzińcu.

- A gdzie są twoi bracia? Czy oni też z nami jadą?

- Tylko Trevelyan - odparł Reece. - Gervais zostaje na dworze.

- Rozumiem, że da nam znać, gdy Henryk będzie bardziej skłonny do zmiany decyzji.

- Tak - odpowiedział, chociaż zupełnie o tym nie myślał.

- W takim razie gdzie jest twój młodszy brat? - Wskazała głową Piersa, który ciągle coś poprawiał przy siodle. - Mój brat jest już prawie gotowy.

Piers wyczuł, że na niego patrzą. Anne pomachała ręką, dając znak, by do nich podszedł. Chłopak ruszył w ich stronę tak powolnym krokiem, że Reece aż zacisnął zęby.

Wyglądało na to, że wszyscy dorastający chłopcy, w tym także i Trev, zachowywali się w identyczny, irytujący sposób.

W końcu Piers pokonał dzielącą ich odległość i zatrzymał się przy Anne. Jego postawa wyrażała czujność, niepozbawioną jednak zuchwałej opiekuńczości.

Spodobało się to Reece'owi. Dowodziło, że Piers żywi dla siostry właściwe, braterskie uczucia, których Damonowi i Benedictowi najwyraźniej brakowało.



Nagle w drzwiach prowadzących na dziedziniec Reece zauważył Gervais, Kynana i Blaidda. Wczorajszego wieczoru wszyscy położyli się bardzo późno, patrzył więc zdziwiony, jak zaskakująco wypoczęci zdają się Morganowie, podczas gdy Gervais wyglądał na równie wykończonego, jak on sam.

- A więc tu jest nasza szczęśliwa para - oznajmił Blaidd i podszedł bliżej, obrzucając Reece'a beczelnym spojrzeniem, za co ten wcale nie był mu wdzięczny. - Wyglądasz jak z krzyża zdjęty - stwierdził.

- Dokładnie tak samo jak ty - odparował Reece. Nie była to prawda, ale wcale go to nie obchodziło. Jak mógł powiedzieć coś takiego w obecności Anne!

- Faktycznie, bywałem bardziej wypoczęty - odparł radośnie Blaidd, posyłając łobuzerski uśmiech Anne. Na ten widok Reece'a ogarnęła złość.

Nawet jeżeli Anne była jego żoną tylko formalnie, nie dawało to jeszcze Blaiddowi prawa, żeby z nią flirtował.

- Gotowi do drogi? - zapytał Gervais, chcąc rozładować napięcie, które nagle zapanowało między Reece'em a Blaiddem.

- Będziemy gotowi, jeśli Trevelyan raczy się tu wreszcie zjawić.

- Mam wrażenie, że chciał się pożegnać z jakąś młodą służącą - powiedział Blaidd. - Wiesz, jak to jest z młodymi i miłością. Jak wszyscy Fitzroyowie, on również ma kłopoty z wysławianiem się, więc to może chwilę potrwać.

- Przypuszczam, że ty za to jesteś chodzącą elokwencją - odparł Reece, słysząc w swoim głosie rozdrażnienie i urażoną dumę, które nie do końca udało mu się ukryć. Ani on, ani Gervais nie byli szczególnie rozmowni w

towarzystwie kobiet, tak samo Trevelyan, ale kto był w porównaniu z Blaidem Morganem?

Blaidd ośmielił się ponownie uśmiechnąć do Anne.

- To chyba oczywiste, jestem przecież Walijczykiem - odpowiedział.

Anne zarumieniła się, z czym wyglądała bardzo skromnie i ładnie, zaś Reece musiał się postarać, żeby nie zmarszczyć brwi.

Blaidd uśmiechał się rozbawiony. A to drań, pomyślał Reece.

- Przyszliśmy też, by ci powiedzieć, że Henryk jeszcze nie wstał, zdążysz więc dokonać odwrotu, zanim się w ogóle zorientuje, że cię nie ma.

Reece'owi nie spodobało się słowo „odwrot”. Przecież nie uciekał. Pozostawanie na dworze, skoro nie miał zamiaru sypiać z wybraną mu przez króla żoną, było nierozważne i niebezpieczne. Musieli tylko poczekać na Treva i na tę drobniutką francuską służącą, której obecność ostatniej nocy okazała się tak bardzo pożyteczna.

- Hej! - zawołał Trevelyan, pojawiając się w kuchennych drzwiach i ruszył w ich stronę.

- Gdzie się podziewałeś? - zapytał Reece, krzyżując ramiona na piersi.

- Cóż może zrobić mężczyzna, jeśli kobieta nie pozwala mu odejść? - zapytał z uśmiechem.

- Bez względu na okoliczności mężczyzna powinien być punktualny i nie dopuszczać, by jego towarzysze musieli na niego czekać - rzekł ostro Reece.

Pojawiła się Lisette i szybkimi drobnymi kroczkami zmierzała w ich kierunku. W rękach trzymała duży tobiół czegoś, co wyglądało na prześcieradło.

Wszyscy odwrócili się w jej kierunku i patrzyli, jak się zbliża.

- *Mille pardons!* - zawołała zadyszana, zarzucając tłumok do powozu.

- Musiałam stoczyć walkę z praczką o twoje prześcieradła, pani.

O Boże! Prześcieradła! Wiadomo, zakrwawione prześcieradła to dowód na to, że dziewczica poznała, co to miłość z mężczyzną. Gdyby zaś okazały się czyste, oznaczałoby to, że mąż nie spał ze swoją żoną.

Albo że żona nie była dziewczicą! Kiedy to dotarło do Reece'a, poczuł, że zaczyna go mdlić. Niektórzy ludzie na dworze na pewno doszliby do takich właśnie wniosków i dobre imię Anne zostałyby splamione.

- To moje własne, przywiozłam je z domu - powiedziała Anne po cichu, stojąc za jego plecami. - Nieważne, czy jestem gościem króla, czy kogoś innego, wolę mieć pewność, że prześcieradła są czyste. Dlatego Lisette musiała je odebrać.

Stłumił westchnienie ulgi i lekko się do niej uśmiechnął.

- Skoro już wszyscy jesteśmy, możemy ruszać. Podczas przygotowań do wyjazdu Reece starał się, jak mógł nie zwracać uwagi na żonę. Spostrzegł, że obaj chłopcy, Trevelyan i Piers, przyglądają się ukradkiem Lisette. Kiedy się wzajemnie na tym przyłapali, zaczęli na siebie patrzeć wilkiem.

Dobry Boże, głupia rywalizacja o względy służącej była ostatnią rzeczą, której teraz potrzebował! I bez tego miał wystarczająco dużo zmartwień, które czyniły z tej podróży ciężką próbę.

- Reece, zanim odjedziesz - powiedział Blaidd, biorąc go za ramię i odciągając na bok.

- O co chodzi? - zapytał Reece, czując się zmieszany nagłą powagą na zazwyczaj wesołej twarzy przyjaciela.

- Posłuchaj, wiem, że ona jest piękna i że wydaje się całkowicie niegroźna. Ale nie wolno ci jej ufać - powiedział Blaidd.

- O czym mówisz?

W ciemnych oczach przyjaciela błyszczało współczucie.

- Jesteś przekonany, że uda ci się jej oprzeć. Mam nadzieję, że naprawdę tak się stanie, ale to wyjątkowa kobieta. Wystarczył mi jeden taniec, abym to zrozumiał. Samym tylko spojrzeniem umiałyby zmusić bogów do wyznania jej swoich tajemnic. Pamiętaj jednak, że to jedna z Delasaine'ów, a oni są niebezpieczni jak wściekłe psy. Nie mówię, że to diablica, ale kto wie, jaka jest naprawdę? Jedno jest pewne, my tego nie wiemy. A ty nie możesz sądzić tylko na podstawie jej wyglądu.

Reece głęboko odetchnął. Wiedział, że przez przyjaciela przemawiają troska i współczucie. Mimo to, kiedy zrozumiał, że Blaidd ma rację, zrobiło mu się przykro.

- Będę uważał - obiecał.

Blaidd kiwnął głową i klepnął Reece'a po ramieniu.

- Pozdrów ode mnie swoich rodziców.

- Oczywiście, pozdrowię.

- Bezpiecznej podróży, przyjacielu.

- Ty też na siebie uważaj, Blaidd. I trzymaj się z daleka od mężatek.

- Nigdy na żadną nawet nie spojrzałem.

- Zawsze jest kiedyś ten pierwszy raz - powiedział Reece, dołączając do pozostałych.

- Masz rację - mruknął Blaidd, patrząc z powagą, jak przyjaciel wsiada na konia. - Tak jak z Adamem i jabłkiem.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

W innych okolicznościach podróż na końskim grzbiecie byłaby dla Anne przyjemnością. Dzień był ładny, a droga okazała się doskonała. Ani się nie kurzyło, ani nie było zbytniego błota. Faliste pagórki osłaniały ich, dając poczucie bezpieczeństwa, a wzniesienia, na które od czasu do czasu się wspinali, pozwalały nacieszyć oczy wspaniałymi widokami.

Niestety, nie mogła zapomnieć, z jakiego powodu siedziała teraz w siodle na grzbiecie tej spokojnej klaczy. Tak samo jak nie potrafiła zdobyć się na całkowitą obojętność wobec jadącego obok niej, wyniośle milczącego, przystojnego młodego rycerza, który był jej mężem. Nie zapomniała o spotkaniu z Damonem ani o tym, czego od niej zażądał. Powstrzymywała się, żeby co kilka chwil nie oglądać się przez ramię. Miała nadzieję, że nie zobaczy jadącego jej śladem Benedicta.

Zresztą wcale nie musiała się oglądać, aby być pewna, że on gdzieś tam jest. Bez względu na to, czy miał ochotę posłuchać Damona, czy też nie, nie ośmielił mu się przeciwstawić.

Zawsze tak było, że Damon rządził Benedictem, tak samo jak nią i Piersem. Nie wiedziała, czym Damon trzymał brata w szachu, ale nie żyła przecież w odosobnionej celi jak pustelniczka. Mieszkając w Montbleu, słyszała różne pogłoski i szept o aktach przemocy, o skrzywdzonych kobietach. Obaj jej przyrodni bracia mieli gwałtowne usposobienie. Mogła sobie wyobrazić, że niełatwo przychodziło im pogodzić się z odmową kobiety. Damon lepiej się kontrolował, ale jego tłumiona wściekłość przeradzała się w okrucieństwo. Benedict zaś w ogóle się nie hamował i walił na oślep, tak jak w przypadku sir Reece'a. Nie wątpiła, że nieraz

posunął się w napadach furii za daleko i Damon zmuszał go do posłuszeństwa, grożąc, że go wyda.

Zbyt łatwo potrafiła sobie wyobrazić, jak Benedict wyładowuje swoją wściekłość na kobiecie, która śmiała mu odmówić, i aż zadrżała, jakby to na niej chciał się zemścić.

- Zimno ci, pani?

Anne drgnęła i spojrzała na Reece'a.

- Nie, mój panie.

- Aha - skwitował jej odpowiedź, i tak samo tajemniczy jak poprzednio, skierował nieruchome spojrzenie na drogę.

Anne i Reece jechali przodem. Za nimi podążał załadowany bagażami wóz, na którym obok woźnicy się działa jeszcze Lisette. Dalej Piers i Trevelyan oraz żołnierze stanowiący ich eskortę.

Anne westchnęła i zmieniła pozycję, sadowiąc się wygodniej w siodle. Esmeralda faktycznie okazała się bardzo łagodna. Była wręcz tak spokojna, że Anne zaczęła się już zastanawiać, co by się stało, gdyby musiała galopować. Zapewne kobyła stanęłaby w miejscu i odwróciwszy głowę, spojrzała na nią tak samo, jak sir Reece popatrzył na króla, gdy ten nakazał mu się żenić.

- Coś cię bawi, pani?

Zaskoczona, nieostrożnie pociągnęła za cugle.

Esmeralda zaprotestowała cichym rzeniem, dając tym do zrozumienia, że niewiele sobie robi z niespodziewanego ruchu jeźdźca.

Anne pogłaskała posiwiałą grzywę kobyły.

- Pomyślałam, że Esmeralda nie byłaby zadowolona, gdybyśmy musieli z jakichś powodów przyspieszyć.

- Nie lubi tego, ale potrafi galopować - powiedział Reece, patrząc na Anne. - Myślę jednak, że nie będzie takiej potrzeby. Ta droga jest dosyć bezpieczna, poza tym mamy dobrą eskortę.

Nagle przyszło jej do głowy, że była to jedna z okazji, którą Damon kazałby jej wykorzystać. Bóg jeden wiedział, jak bardzo nienawidziła tego szpiegowania, ale brat nie pozostawił jej wyboru.

- Wspominałeś wcześniej o potężnych i wpływowych przyjaciółach twojej rodziny. Tych, którzy mogą nam pomóc na dworze. Kim oni są?

- Pierwszym z nich jest baron DeLanyea - odparł Reece.

- Wydaje mi się, że o nim słyszałam. Czy to nie on w czasie krucjaty został ranny i stracił jedno oko?

- Tak, to on. Jest pół-Walijczykiem, pół-Normanem. Cieszy się szacunkiem zarówno jednych, jak i drugich, a także króla. Jest już za stary na częste podróże, ale choć rzadko pokazuje się na dworze, jego opinia bardzo się tam liczy.

- W jaki sposób twój ojciec zaprzyjaźnił się z tak wpływową osobą?

- Ojciec pracował kiedyś dla człowieka będącego wrogiem barona.

- Trudno sobie wyobrazić, by mogło to być podstawą do zawarcia przyjaźni.

Reece poczuł się zawstydzony, sądząc z tego, jak poczerwieniały koniuszki jego uszu.

- Ojciec szybko zorientował się, jakim człowiekiem jest jego pracodawca, i przeszedł na stronę barona. Szkolił wszystkich jego synów, a także bratanków i siostrzeńców. Jeżeli któryś z nich potrzebuje pomocy, wystarczy, że poprosi, a pozostali chętnie mu jej udzielą.



Anne pomyślała o przyrodnich braciach. Mieli wielu sprzymierzeńców, ale żadnego z nich nie określiłaby mianem przyjaciela. A już na pewno nie takiego, który w nagłej potrzebie pospieszyłby na pomoc. Sam Damon, gdyby tylko mógł, wykorzystałby czyjeś kłopoty dla własnej korzyści, a ludzie, z którymi się zadawał, nie różnili się od niego pod tym względem.

- Jest jeszcze baron DeGueree, sir Hu Morgan, sir George de Gramercie i sir Roger de Montmorency, aby wymienić tylko kilku. W przeszłości ojciec albo walczył u ich boku, albo szkolił ich synów.

Faktycznie byli to potężni, wpływowi ludzie. Znakomici wojownicy, których nazwiska były powszechnie znane. Wszyscy co do jednego wysoko cenili honor i byli całkowicie oddani królowi. Nic dziwnego, że Damon chciał wiedzieć o nich jak najwięcej. Wszak tacy właśnie ludzie z założenia byli jego wrogami.

Jeśli przyjaciele sir Uriena Fitzroya wstawią się za unieważnieniem ślubu, król najprawdopodobniej nie będzie się sprzeciwiał. Westchnęła ciężko, myśląc o tym, co ją czeka, kiedy już do tego dojdzie.

- Zmęczyłaś się? Przejechaliśmy kawał drogi. Damon nigdy jej o to nie zapytał, gdy podróżowali.

Sam decydował, gdzie i kiedy zarządzić postój i co zamówić do jedzenia.

- Niespecjalnie. W podróży jestem przyzwyczajona do długich dystansów. Kiedy jechaliśmy z Montbleu do Winchesteru zajęło nam to tylko kilka dni. Damon nie lubi zatrzymywać się w oberżach. Twierdzi, że prowadzą je skąpcy i że jedzenie jest w nich okropne. Benedict zawsze się z nim o to kłóci i nazywa dusigroszem i skąpcem.

- Naprawdę jest tak skąpy? - zapytał Reece.

- Nie wiem, czy nazwałabym go skąpcem. Jeśli jakiś wydatek wydaje mu się uzasadniony, nie żałuje pieniędzy. Ale jeśli uważa, że coś jest zbyt drogie lub że cena jest specjalnie zawyżona, płacąc, narzeka tak, jak gdyby kosztowało go to rok własnego życia.

- Mogę to sobie wyobrazić, ale niektórzy ludzie poczytaliby to za rozsądek.

- Tak, ale oni nie muszą wysłuchiwać tych ciągłych kłótni - odparła. Przyjacielska rozmowa z mężem o czymś, co nie ma związku z planem Damona, sprawiała Anne radość. Nawet jeśli tematem była jej rodzina, choć wolałaby mówić o czym innym.

- Benedict uwielbia zatrzymywać się w oberżach, a w każdym razie lubi zalecać się do kobiet, które tam obsługują, i nie liczy się z pieniędzmi. Muszę przyznać, że gdyby Damon nie trzymał twardą ręką sakiewki, do tej pory Benedict pewnie doprowadziłby rodzinę do ruiny. Reece zmarszczył brwi.

- Mogę nie kochać Damona, mogę go nawet nie lubić - powiedziała Anne. - Ale gdy już coś o nim mówię, to mówię szczerze.

Reece przyjrzał się jej z namysłem.

- To bardzo szlachetnie z twojej strony. Myślę jednak, że gdyby to Damon był na twoim miejscu, nie zachowałby się tak wspaniałomyślnie.

Słyszając komplement, zarumieniła się zadowolona.

- Pewnie nie - przyznała mu rację. - Zawsze mnie nienawidził, bo nienawidził mojej matki. Mówił że zbyt „przeszkadzała”. Jestem przekonana, że nienawidziłby każdego, kto odwracałby od niego uwagę ojca.

- Też tak myślę.

- Sir Reece? A jak jest między tobą a twoimi braćmi? Nie zazdroszczą ci pozycji, jaką masz jako najstarszy syn?

- Mogliby - przyznał - ale w to wątpię. Rodzice traktują nas we wszystkim jednakowo. Spodziewają się, że jako najstarszy będę dawał dobry przykład, tak samo jak król oczekuje tego od swoich rycerzy. Jak widać, ostatnio zawiodłem ich obu.

Ta uwaga przerwała przyjacielską pogawędkę i ponownie zapanowało między nimi milczenie. Anne westchnęła z żalem. Jednak po chwili Reece odezwał się.

- Ponieważ byłeś ze mną szczera, czuję, że jestem ci winien to samo. Przyznaję, że zaczyna mi dokuczać rana w boku. Myślę, że powinienem trochę odpocząć.

Nim Anne zdążyła odpowiedzieć, Reece podniósł rękę, dając tym znak całemu orszakowi, by się zatrzymał. Wskazał niewielką, znajdującą się przy drodze polankę, otoczoną dębami i kasztanowcami. Anne usłyszała szemrzący w pobliżu strumień.

- Zatrzymamy się, żeby odpocząć i napić konie -oznajmił Reece.

Potężnie zbudowany woźnica cmoknął na konia i wóz skręcił z drogi. Piers, Trevelyan i żołnierze również wjechali na polankę. Zsiedli z koni i ich głosy przyłączyły się do zgiełku, który nagle zapanował.

Gdy Reece powoli i ostrożnie zsiadał z konia, Anne popatrzyła uważnie na jego bok. Nie było widać śladów krwi. Miała nadzieję, że rana się nie otworzyła i że Reece przezornie zarządził postój po to, by odpocząć i nie dopuścić do ponownego krwawienia.

Znowu przypomniła sobie przyrodnych braci. Wystarczył najmniejszy ból, a już jęczeli, narzekali i posyłali po mieszkającą we wsi, znającą się na chorobach, babkę. Anne obawiała się, że jeśli starsza kobieta czegoś ją nauczy, to bracia będą ją zmuszali do tego, żeby ich pielęgnowała. Dlatego zawsze gdy wzywano babkę, Anne bardzo starannie pilnowała, by nie znajdować się w pobliżu. Teraz, po raz pierwszy w życiu, pożałowała, że nie wie, co należy robić.

Reece zawołał Trevelyana i wskazał mu głową siedzącą na koniu Anne. Wyraźnie chciał, by jego brat pomógł jej zsiąść z wierzchowca, ale Piers go wyprzedził.

- Pozwól, że ci pomogę - powiedział, wyciągając ręce, by ją chwycić.

Oparła mu dłonie na ramionach, zauważyła jednak, że brat wcale na nią nie patrzy. Co prawda, był zwrócony twarzą w jej kierunku, lecz kątem oka obserwował Lisette, szczególnie zaś zgrabne kostki jej nóg, które odsłoniła, podciągając spódnicę, gdy schodziła z wozu.

- Piers - Anne zwróciła mu łagodnie uwagę - Lisette jest bardzo ładna, ale uważaj, proszę, bo nie chcę utaplać się w błocie.

Piers uśmiechnął się zawstydzony i skupiając całą uwagę na Anne, pomógł jej zsiąść z konia. Tymczasem Reece podszedł do żołnierzy. Jeden wymruczał coś z uśmiechem, a Reece roześmiał się pomimo bólu w boku i klepnął towarzysza po ramieniu. Jego śmiech był tak samo melodyjny i przyjemny, jak jego głos i, jak widać, nie tylko dla niej potrafił być dobrym kompanem.

Zarówno jego dotychczasowe zachowanie, jak i życzliwy sposób, w jaki ją traktował, zrobiły na niej ogromne wrażenie. Nie mogło to jednak zmienić faktu, że byli sobie prawie zupełnie obcy.

Nagle jej uwagę przyciągnął głos Trevelyana, dobiegający gdzieś z okolic wozu.

- Ależ, Lisette, musisz mi pozwolić, żebym cię eskortował do strumienia. Mogą się tam przecież czaić bandyci.

Bandyci, którzy nie zauważą rycerza i dwudziestu żołnierzy? Piers spojrział wściekły na młodego Fitzroy a, który opierał się o wóz i uśmiechem czarował Lisette. Trevelyan był przystojnym młodzieńcem, nie przewyższał jednak wyglądem Piersa ani nie wywierał takiego wrażenia jak Reece.

Kiedy Anne odwróciła się, by spojrzeć na męża, zobaczyła, że właśnie podciągnął kaftan i ogląda bandażę, okrywającą ranę. Zadowolona zauważyła, że nie było na nich śladu świeżej krwi.

- Bandyci, akurat. Po prostu chce z nią zostać sam - rzekł ponuro Piers.

Dokładnie to samo przed chwilą pomyślała, więc zwróciła uwagę na słowa brata.

Lisette i Trevelyan ruszyli w stronę strumienia. Anne popatrzyła za oddalającą się parą.

- Zauważ, że Lisette trzyma się od niego z daleka - stwierdziła. - Wydaje się również, że wcale się do niego nie odzywa, co, mogę cię zapewnić, nie jest dla niej typowe.

Anne wiedziała, że największym marzeniem brata jest wygrana w turnieju, uśmiechnęła się i rzekła, chcąc podnieść go na duchu.

- Nie masz powodów do zazdrości, Piers. Lisette mówiła mi, że chce dla siebie kochanka, a nie wojownika. Myślę, że w takiej sytuacji żaden z was nie ma u niej wielkich szans - dodała.

Jednakże bez względu na to, jaką przyszłość planował dla siebie Piers, jasne było, że nie ma zamiaru pozwolić, aby Trevelyan Fitzroy wyprzedził go w zalotach do Lisette.

- Nie odrzuciła jednak jego propozycji - stwierdził.

- Trev jest synem jej nowego pana. Być może nie chce go obrazić.

- Myślę, że nie powinni być sami - powiedział, a jego oczy zwięzły się w szparki. - Nie ufam mu. Sama widzisz, co zrobił jego brat.

Tak jakby ze wszystkich ludzi na świecie jej jednej trzeba było o tym przypominać! Stłumiła jednak irytację i stojąc, patrzyła za oddalającym się w stronę strumienia bratem. Wyglądał, jakby szedł tam w określonym celu, i Anne przestraszyła się, że Piers zrobi coś głupiego. Mógł, na przykład, rzucić się z pięściami na Trevelyana. Zaniepokojona ruszyła więc jego śladem.

- Pani?

Zatrzymała się i zobaczyła Reece'a, idącego w jej kierunku wielkimi krokami. Nie była pewna, co powinna zrobić: czekać na męża czy iść za bratem.

Reece zbliżył się tak szybko, że właściwie nie miała wyboru.

- Mężczyźni rozścielili na trawie koc - powiedział, wskazując głową miejsce, gdzie mogła odpocząć.

Kilku żołnierzy nosiło z wozu kosze z jedzeniem i bukłaki z winem i Anne poczuła wspaniały zapach świeżego chleba.

- Za chwileczkę - powiedziała. - Najpierw chciałabym trochę rozprostować nogi.

A jeśli się okaże, że spacer zaprowadzi mnie do Piersa, to niech i tak będzie, pomyślała.

- Ja także chętnie rozprostuję nogi - oznajmił Reece, podając jej ramię.

Nie miała wyjścia, jak tylko położyć dłoń na jego ramieniu. I znowu, mimo obawy o kłótnię, do której mogło dojść pomiędzy chłopcami, dotyk jego ręki sprawił, że poczuła ogarniające ją ciepło i drżenie. Z trudem potrafiła sobie wyobrazić, jakby to było, gdyby się z nim kochała.

Do tej pory jej żywa wyobraźnia spisywała się pod tym względem doskonale. W tej chwili najwidoczniej również musiała się postarać, bo Anne poczuła wypełzający jej na policzki rumieniec.

- Przejdziemy się nad strumień, pani? - zapytał Reece bardzo spokojnie, podczas gdy ona z całej siły starała się lekceważyć emocje, które w niej obudził.

- Jeśli tak sobie życzysz, panie.

Reece ruszył drogą, którą wcześniej poszedł Piers i Trevelyan z Lisette. Być może on też zauważył rywalizację chłopców i właśnie dlatego wybrał tę właśnie trasę.

Czy powinna o tym wspomnieć, czy też raczej przemilczeć sprawę? W końcu jednak, biorąc pod uwagę to, co powiedziała jej Lisette, doszła do wniosku, że prawdopodobnie nie ma powodu do zmartwienia. Jednak zarówno Lisette, jak i chłopcy byli tacy młodzi. Co więcej, obaj byli przystojni i pochodzili ze szlacheckich rodów. Gdyby więc Lisette uległa zalotom jednego z nich, nie byłaby ani pierwszą, ani ostatnią służącą, której coś takiego się przytrafiło.

Uspokoila się, widząc, że Piers na brzegu strumienia ostentacyjnie pije wodę, podczas gdy Trevelyan i Lisette rozmawiają.

Reece stanął w miejscu, a więc i ona też musiała się zatrzymać.



- Nie było się czym martwić - stwierdził. - Trevelyan jest dżentelmenem.

Odgadł więc, dlaczego chciała iść w stronę strumienia. Może nie było to aż tak niespodziewane i nie powinno też jej było zirytować, ale w jego głosie było coś, co jej się nie spodobało. Zdjęła rękę z jego ramienia i uniosła głowę, by spojrzeć mu w twarz.

- Tak samo jak i Piers - powiedziała.

- Cieszę się - mruknął, prześlizgując się spojrzeniem po jej ciele.

Choć jeszcze przed chwilą była na niego oburzona, poczuła gorąco, które zdawało się towarzyszyć jego spojrzeniu. I nagle wszystko było tak samo jak w czasie ich nocy poślubnej. Anne drżała z podniecenia, a oczekiwanie wprost zapierało jej dech.

Zmusiła się jednak do skupienia uwagi na chwili obecnej.

- Może powinieneś porozmawiać ze swoim bratem. Nie chcę, aby próbował mi uwieść służącą. Młodzi panicze często uważają, że wolno im uprawiać się w zalotach na pracujących w ich domach służących. Nie pozwolę, żeby Trevelyan tak potraktował Lisette.

Natychmiast pożałowała ostrego tonu, który mógłby rozwścieczyć Damona. Zauważyła jednak, że Reece nie jest wcale zły. Wyglądał tak, jakby jej przemowa zrobiła na nim wrażenie.

- Chwali ci się taka troska o służącą, pani - powiedział cicho. Jego głos był łagodny i serdeczny. Wyobrażała sobie, że takim właśnie głosem mówi w łóżku do kobiety, z którą dopiero co przeżywał miłosne uniesienia. - Tak jak powiedziałem, Trevelyan jest dżentelmenem i nigdy nie potraktowałby jej gorzej tylko dlatego, że jest służącą. - Reece uśmiechnął się. - Poza tym,

kiedy dotrzemy do zamku Gervais i chłopcy zaczną naukę, obaj będą zbyt zmęczeni, by myśleć o dziewczynie.

Ośmielona nastrojem, jaki między nimi zapanował, Anne odważyła się zapytać o kolejną sprawę, która ją niepokoiła.

- Zastanawiałam się, jak zamierzasz wytłumaczyć w oherzy to, że nie dzielisz ze mną łoża. Zakładam bowiem, że nie masz zamiaru ze mną spać.

- Oczywiście, że nie. Nie może być żadnych wątpliwości co do tego, że nigdy z tobą... że my ze sobą... no że małżeństwo nie zostało dopełnione - odparł. - Być może potrzebni nam będą świadkowie.

Przypomniała sobie, jak Blaidd Morgan żartował z małomówności Fitzroyów w towarzystwie kobiet. Wtedy potraktowała to jako jedną z wielu kpiących i niemądrych uwag Blaidda. Teraz jednak zaczęła się zastanawiać, czy Morgan miał rację. Mogło to być prawdą, gdyby Reece w jej towarzystwie zawsze milczał lub odpowiadał monosylabami.

Co jednak oznaczało, gdy rozmawiał z nią swobodniej? Czy to, że czuł się lepiej w jej towarzystwie, czy też zupełnie go nie obchodziło, co ona o nim myśli?

- Lisette uważa, że nie zostałeś ze mną w noc poślubną ze względu na swoje rany - powiedziała, podsuwając mu wytłumaczenie. - Tego z pewnością nikt nie będzie kwestionował.

Dokładała wszelkich starań, by skupić się wyłącznie na najpilniejszych sprawach. Niestety, nie udawało się jej oddzielić wyobrażenia wspólnej nocy z Reece'em od słów, jakimi określiła go Lisette. „Bestia wypuszczona z klatki”.

Nawet w tej chwili, kiedy stał nad strumieniem z raną w boku, która mu najwyraźniej dokuczała, nie znikła otaczająca go aura witalności. Jak

zawsze, gdy o tym rozmyślała, przyszła ciekawość, co mogłoby się stać, gdyby porzucił chłód i opanowanie.

- W takim razie miejmy nadzieję, że wszyscy pozostali również tak będą uważać - powiedział Reece. - Nie chcę tłumaczyć się ani przed oberżystą, ani przed nikim innym, a kłamać nienawidzę.

Anne była zaskoczona i zdziwiona, że miałby skrupuły, okłamując oberżystę czy innych niżej od niego postawionych ludzi. Ani Damon, ani Benedict z całą pewnością by ich nie mieli. Gdyby tego wymagały ich interesy, okłamałoby nawet króla. Zresztą już to zrobili.

- Czy rana bardzo ci dokucza? - zapytała, patrząc na jego bok.

- Nie.

- Czy znów zaczęła krwawić?

- Nie.

- Żałuję, że nie wiem nic na temat sztuki leczenia i że nie mogę ci pomóc.

- Nie chcę twojej pomocy.

Te szorstkie słowa, zupełnie niespodziewane po tym, jak z nią rozmawiał, uderzyły w nią niczym piorun. Gwałtownie odwróciła się od niego, chcąc wrócić do obozowiska. Reece jednak położył jej rękę na ramieniu i zatrzymał, nie pozwalając odejść.

Spojrzała mu w twarz, robiąc co w jej mocy, by powstrzymać łzy. Nie chciała, żeby zobaczył, jak bardzo ją zranił. Nie da mu nad sobą takiej władzy, jaką miał nad nią Damon.

- Anne, ja również jestem dżentelmenem - powiedział. - Ale niech Bóg ma mnie w swojej opiece, bo nigdy jeszcze żadna kobieta nie pociągała mnie tak jak ty.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Postanowienie Reece'a zaczęło się chwiać jak młode drzewko na wicherze. Tak bardzo chciał pocałować swoją piękną żonę!

Pragnienie było zbyt silne, by zdołał się mu dłużej opierać. Zapomniał o znajdujących się nieopodal chłopcach, a także o młodej służącej. Chwycił Anne w ramiona, przyciągnął do siebie i zamknął jej usta gwałtownym pocałunkiem.

Jego piękna i godna pożądania żona, kobieta, której obecność u swego boku traktował jak torturę, jęknęła. Ten cichy jęk powiedział mu, że ją również ogarnęła namiętność.

Odchyliła głowę, jakby spragniona chciwie piła, a jej usta dotykały jego warg z zachwycającą zmysłowością. Objęła go w pasie, przyciągając do siebie z siłą, o którą nigdy by jej nie podejrzewał, błędziła dłońmi po jego plecach. Całował ją teraz łagodniej i delikatniej, przesuwając ustami wzdłuż jej warg. Nagle rozchylił je językiem i wsunął go w ciepłe i wilgotne wnętrze jej ust.

Może zachował się zbyt śmiało lub też zbyt szybko się pospieszył. A może przypomniała sobie, dlaczego nie powinni zostawać sami. Bez względu na powód, Anne przerwała pocałunek. Odsunęła się od Reece'a i usiłując uspokoić oddech, wpatrywała się w niego zdumiona.

Reece przeklął ponownie swoją słabą wolę. Zachowywał się jak głupiec. Kiedy był z Anne, wszystkie nakazy ostrożności po prostu się ulatniały.

Nie odezwała się ani słowem, ale co tu było do powiedzenia? To znowu on ponosił winę za to, co się stało. Rzucił szybkie spojrzenie na

chłopców i Lisette. Dzięki Bogu z miejsca, w którym stali, nie mogli ich widzieć. W ogóle nie byli świadomi, że Anne i Reece są niedaleko, ukryci w gęstym cieniu drzew.

- Wybacz mi, Anne - powiedział szorstko. - To więcej się nie powtórzy. A teraz chodźmy, powinniśmy wracać do innych.

Zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć, zawołał na Trevelyana i nie czekając na nią, ruszył wielkimi krokami z powrotem, w kierunku polany.

Nigdy więcej nie weźmie jej nawet za rękę. Jeśli chce, by jego plan miał najmniejszą szansę powodzenia, musi się od niej trzymać z daleka. A ona od niego. Nie wolno mu jej dotknąć ani pocałować, ani zostawać z nią sam na sam. Nigdy więcej.

Chyba że chce na zawsze połączyć swoją rodzinę ze znienawidzonymi Delasaine'ami i zrujnować sobie przyszłość.

- A wtedy książę rzecze: „Ależ, panie, to jest moja żona!” - zakończyła Lisette, wesoło chichocząc.

Po odpoczynku na polanie Anne przesiadła się na wóz i od tej pory Lisette raczyła ją opowieściami z życia francuskiego dworu. Nie miała ochoty jechać obok Reece'a. Jego pałacy pocałunek i sposób, w jaki się zachował, budziły w jej myślach zamęt i wprawiały w zakłopotanie. Oznajmiła więc, że jazda konna nazbyt ją zmęczyła i że pragnie teraz odpocząć na miękkim siedzeniu wozu.

Kiedy Reece chwycił ją w ramiona, była całkowicie zaskoczona... no, może nie całkowicie. Zauważyła nagłą zmianę w wyrazie jego twarzy i w tej samej chwili poczuła, że jej własne serce zaczęło szybciej bić. Czekwała, wstrzymując oddech, zastanawiając się, co takiego Reece ma zamiar powiedzieć.

I właśnie wtedy ją pocałował, a ona mogła myśleć wyłącznie o tym, że kiedy go całuje, czuje się tak cudownie i wspaniale, że nie da się tego z niczym porównać.

Siła, z jaką zareagowała na pocałunek męża, i jego nagły wybuch namiętności zaszokowały ją. Czowała się przytłoczona świadomością, że Piers jest tuż obok. Nie chciała, żeby doszło do konfrontacji pomiędzy jej mężem i bratem, gdyby Piers zupełnie niepotrzebnie zechciał jej bronić.

A może taka obrona była jednak potrzebna. Chociaż w tej chwili wydawało się, że w razie gdyby jego plan się nie powiódł, Reece nie będzie już o to jej obwiniał.

Powiedział, że nigdy więcej nie ma zamiaru jej pocałować. Rozsądniej więc będzie o wszystkim zapomnieć i zamiast rozmyślać o pocałunku Reece'a, wykorzystać ten czas, by przekonać się, co Lisette myśli o Piersie i Trevelyanie. Dziewczyna nie mogła przecież nie zauważyć ich zachowania. Na pewno domyślała się, co ono oznacza. Anne będzie lepiej wiedziała, jak postępować z bratem, znając jej zdanie na ten temat.

- Lisette?

- *Oui*, moja pani?

- Musiałaś zauważyć, że mój brat i brat mojego męża... - Urwała, uświadamiając sobie, że po raz pierwszy nazwała Reece'a mężem. - Spodobałaś się im obu - dokończyła.

Wesołe błyski w oczach Lisette wcale nie przygasły.

- Oczywiście, że zauważyłam, pani. To przecież chłopcy.

Anne nie posądzała Lisette o próżność.

- To normalne, że chłopcy w tym wieku zwracają uwagę na dziewczęta, taka już ich natura - ciągnęła służąca rzeczowym tonem. - Niska czy wysoka, chuda czy pulchna, to nie ma dla nich znaczenia.

Anne nie była znawczynią chłopięcego zachowania.

- Naprawdę?

- Tak, pani. Jedyne ciężka choroba może ich od tego powstrzymać.

Chłopcy w tym wieku są jak szczeniaki, wciąż muszą za czymś gonić. Będą więc do mnie zagadywać i starać się zwrócić moją uwagę. Będą na siebie warczeć i naskakiwać, jak gdybym była kością, o którą walczą.

Anne wiedziała, jak się czuje kobieta, będąca powodem męskich kłótni, i nienawidziła tego. Jednak, co dziwne, Lisette wydawała się rozbawiona.

- Naprawdę nie masz im tego za złe? - zdziwiła się Anne.

- Co miałabym mieć za złe? To leży w ich naturze. Tak samo jak sen czy jedzenie. Gdyby nie kłócili się o mnie, znaleźliby sobie inną dziewczynę albo konia czy parę butów. Widziałas kiedyś, pani, dwa uderzające się głowami barany? Chłopcy w wieku twojego brata zachowują się dokładnie tak samo.

Słuchając Lisette, można by pomyśleć, że chłopcy są gatunkiem, o który trzeba dbać. Ich rywalizacja mogła jednak stwarzać kłopoty, Anne musiała się więc upewnić co do uczuć dziewczyny.

- Czy podoba ci się któryś z nich? - zapytała. Słyszając to pytanie, Lisette natychmiast spoważniała.

- Tak, żebym go chciała sobie wziąć do łóżka? *Mon Dieu*, moja pani, *non!* Ja chcę mężczyzny, a nie chłopca. Jestem pewna, że żaden z nich nie miał jeszcze kobiety. Nic nie wiedzą i nie mają doświadczenia. Czułabym



się jak nauczycielka, a zapewniam cię, pani, że będąc z mężczyzną, nie chcę go niczego uczyć. Tak samo jak nie chcę, by zachowywał się niezdarnie i niepewnie. Wolę, by mnie porwał żar jego namiętności. Pragnę zatracić się w jego ramionach, czując wyłącznie pożądanie.

- Rozumiem. - W głosie Anne dało się słyszeć napięcie. Opisy Lisette były zbyt żywe. Szczególnie że zdawały się opisywać dokładnie to, jak czuła się ona sama, kiedy Reece ją całował. - Nie przypuszczałam, byś ich zachęcała, ale chciałam się upewnić.

- Może być pani całkiem spokojna - odparła służąca, kiwając głową i krzyżując ramiona.

- Nie chciałam cię zasmucić ani obrazić. - Anne delikatnie położyła dłoń na ramieniu dziewczyny.

Chociaż wyraz twarzy Anne pozostał poważny, z zadowoleniem obserwowała, jak radosne błyski ponownie zapalają się w oczach Lisette.

- Wybacz mi, pani, ale sądzę, że obowiązkiem siostry jest upewnić się, że jej brat nie zostanie uwiedziony przez młodą i śliczną paryżankę.

- Masz rację. - Anne się roześmiała. - To jeden z obowiązków siostry. Jak sama powiedziałaś, młodzi chłopcy są jak szczeniaki i trzeba im poświęcać wiele uwagi.

- Podobnie jak mężczyznom. - Lisette zachichotała, kiwając głową. Śmiech Anne zamienił się w westchnienie.

- Niewiele wiem o mężczyznach.

Znała tylko Damona i Benedicta. Okazali się nie tylko złym przykładem dla Piersa, ale również jej nie pokazali, jak zachowują się szlachetni i honorowi rycerze.

Tym razem to Lisette dotknęła ramienia Anne, aby wyrwać ją z zamyślenia.

- Dopóki on cię pragnie, dopóty masz czas, by się nauczyć. Naprawdę warto, bo nagroda jest wspaniała - powiedziała Lisette, uśmiechając się znacząco. - Zresztą przekonasz się wkrótce, jak tylko zagoi się rana twojego męża.

Anne splonęła rumieńcem. Nigdy nie dowie się, jak wspaniale jest być żoną Reece'a, choć bardzo by tego chciała. Och, jak bardzo!

Reece zawrócił konia i teraz jechał w ich kierunku.

Zaskoczyło ją to i nie wiedziała, jak się zachować. Czy usłyszał ich rozmowę? O Boże, miała nadzieję, że nie!

- Wkrótce staniemy gdzieś na nocleg - oznajmił, kiedy się do nich zbliżył i nie patrząc Anne w oczy, pojechał dalej, by poinformować o swojej decyzji pozostałych. Nie miała wątpliwości, że Reece zamierza zrobić dokładnie to, co powiedział: nigdy więcej jej nie dotknie.

Trzy dni później Benedict niedbałym krokiem wszedł do przydrożnej oberży. Ten diabelny Fitzroy i Anne musieli tu spędzić poprzednią noc.

Zdjął z ramion przemoczony płaszcz i rzucił go na najbliższą ławę, po czym usiadł i głośno zawołał o piwo. Cały dzień nieprzerwanie mżyło, a na drogach utworzyły się błotniste bajora. Przez znajdujący się nad głównym paleniskiem dymnik woda kapiała prosto w ogień, przy którym spał chudy pies. Kryjąca dach strzecha przeciekała w kilku miejscach, ale tam, gdzie usiadł Benedict, było sucho.

- Niech cię szlag, Damon - mruknął cicho, omiatając wzrokiem pustą izbę.

Zawołał ponownie, coraz bardziej rozzłoszczony. Gdzie się podziewał oberżysta albo jego kobieta? Już prawie zdecydował, że sam należy sobie piwa, i chyba go diabli wezmą, jeżeli każą sobie za nie zapłacić, gdy do izby weszła kobieta. Była wysoka i niechlujnie odziana. Jednym rzutem oka oceniła jego ubranie, miecz i wiszącą u pasa sakiewkę. Na jej twarzy pojawił się uśmiech. Benedict natychmiast wyczuł, że kobieta zaoferuje mu coś więcej niż tylko posiłek i łóżko na noc.

- Nareszcie, moja śliczna - powiedział. - Co trzeba zrobić, żeby napić się piwa?

Kobieta podeszła bliżej.

- Zapłacić, tak samo jak za wszystko inne, co można tutaj dostać.

Wyciągnął rękę, przyciągnął ją i posadził sobie na kolanach. Zaśmiała się niskim, gardłowym śmiechem, dobrze wiedząc, czego od niej chce.

Nie była taka młoda, jak mu się na początku wydawało, i jej zęby pozostawiały wiele do życzenia, ale była kobietą. Benedict poklepał się po sakiewce.

- Ile za wieczerzę i nocleg?

- Trzy pensy.

- A gdybym chciał czegoś więcej?

- Pięć pensów - roześmiała się ponownie. Kwota, której zażądała, wydała mu się za wysoka.

Zmarszczył brwi i odepchnął ją od siebie.

- Za dużo - powiedział.

- Jeśli tak twierdzisz... - Kobieta się nie spieszyła. - Inni tyle płacą. - Jej uśmiech był chytry i daleki od niewinności. - Jestem tego warta.

Benedict zadawał się z wieloma dziwkami, znał więc ich sposoby targowania się.

- Niech płacą. Ja się zadowolę wieczerzą i łóżkiem.
- Widzę, że jesteś świetnie zbudowany, więc może ci taniej policzę.

Benedict uśmiechnął się zadowolony. A Damon uważa go za utracjusza!

- W porządku. O ile taniej?
- Jednego pensa mniej.

Benedict zgodził się na jej cenę i kiwnął głową.

- Ale najpierw jedzenie - powiedział.
- Oczywiście.

Podczas gdy kobieta szykowała kolację, Benedict potrząsnął głową, próbując choć trochę osuszyć włosy, po czym zmienił miejsce tak, by plecami oprzeć się o ścianę.

Niech diabli porwą Damona, jeśli skrytykuje go za to, że wydaje pieniądze na dziwkę. Niech sobie sam pojeździ za Anne i za jej mężem, powłóczy się po drogach bez względu na pogodę, dążąc ich śladem jak pies.

I po co to wszystko? Co z tego będzie miał? Pieniądze? Bizuterię? Przyjemność? Nie. Informacje.

Jeśli Damon uważa, że Anne może im powiedzieć coś tak ważnego, to zamiast jego wysyłać, powinien tu sam przyjechać.

Kobieta wróciła, przynosząc chleb i gęstą jarzynową zupę z wołowiną, która ku zaskoczeniu Benedicta pachniała smakowicie. Rzucił się z zapalem na jedzenie, a wypite do kolacji dwa kufle piwa pozwoliły mu chwilowo zapomnieć o misji i o bracie.

Kiedy już zaspokoił głód, skierował uwagę na kobietę.

- Jak masz na imię, moja śliczna? - zapytał, gdy postawiła przed nim trzeci kufel piwa.

- Radella.

- Słuchaj, Radella. Nie wydaje mi się, żebyś miała innych gości poza mną, może się więc przysiądziesz i wypijesz ze mną piwo?

Jeden czy dwa pensy więcej nie robiły różnicy, kiedy w grę wchodził dobry nastrój kochanki. Wiedział, że piwo wprawi ją w dobry humor i doda animuszu, a Benedict lubił chętne kobiety. Może nie będzie też miała nic przeciwko odrobinie brutalności. Lubiał brutalny seks.

Radella uniosła wysoko brwi, po czym kiwnęła głową, naląła sobie kufel piwa i przysiadła się.

- Jak widać, dzisiaj nie ma zbyt dużego ruchu - stwierdził z pełnymi ustami, wycierając miszkę resztką chleba.

Radella pociągnęła łyk piwa i otarła usta wierzchem dłoni.

- To prawda, dziś jest spokój.

Benedict postanowił pokazać bratu, że on również potrafi być sprytny. Może nie tak bardzo jak Damon, ale również umie się czegoś dowiedzieć.

- Czy zawsze jest tu tak pusto? - zapytał, wskazując gestem wewnątrz obojczy.

Radella zaprzeczyła ruchem głowy, a na jej twarzy pojawił się wyraz lekkiej irytacji, jakby to pytanie osobiście ją obraziło.

- Ależ skądże, to przez deszcz. Nie dalej jak wczoraj mieliśmy tu wielkie przyjęcie, kiedy rycerz ze swoją damą i eskortą zatrzymał się na nocleg.

Przelykając resztki chleba, Benedict zrobił zaciekawioną minę, chcąc ją zachęcić do mówienia.

- To był sir Fitzroy - dodała, pociągawszy uprzednio duży łyk piwa. Benedict beknął.

- Słyszałem, że to dobry człowiek - powiedział. - I szczodry.

Radella zmarszczyła brwi i wzruszyła ramionami.

- Być może - odparła, przyglądając mu się podejrzliwie. - Co o nim wiesz?

- Słyszałem o nim i o jego ojcu.

- Och - mruknęła, wciąż patrząc na niego nieufnie. - A ty kim jesteś?

- Rycerzem, który wraca do domu - zełgał, myśląc, że nie tylko Damon umie dobrze kłamać. - Moja matka jest chora.

Z doświadczenia wiedział, że temat chorych rodziców dobrze działa na kobiety o miękkich sercach, Radella nie zdawała się jednak specjalnie poruszona.

Lubił takie kobiety. Nie skarżyły się, gdy był w stosunku do nich brutalny.

- Mówią, że jest przystojny - ciągnął Benedict.

Odpowiedziało mu kolejne wzruszenie ramion. Mógł się domyślać, dlaczego kobieta nie chciała na ten temat rozmawiać.

Taka cwana dziwka jak Radella musiała zauważyć, że rycerz i jego dama trzymają się od siebie z daleka.

W tej sytuacji pewnie miała nadzieję, że choć na jedną noc rycerz weźmie ją do swego łóżka, a Reece musiał odrzucić jej propozycję.

- Słyszałem, że zmuszono go do ślubu - szybko dodał Benedict.

Na twarzy Radelli pojawił się wyraz tryumfu.

- Wiedziała, że za jego słowami kryje się coś więcej - stwierdziła ożywiona, pochylając się w stronę Benedicta. - Powiedział, że jest ranny, ale czułam, że to nie wszystko. Przez cały czas prawie się do niej nie odezwał.

A więc Anne nie poczyniła żadnych postępów, pomyślał Benedict. Damon nie będzie zadowolony.

Cokolwiek jednak było między Anne i jej mężem mogło poczekać do jutra. Wiedział, że po odtrąceniu przez Fitzroya Radella będzie chciała upewnić się o swojej atrakcyjności, a kobieta w takim stanie ducha gotowa jest wiele zrobić, aby sprawić przyjemność następnemu mężczyźnie.

Otarł usta i pożądliwie się uśmiechnął.

- A teraz, moja śliczna... - Benedict podniósł się, i powiedział szczegółowo, czego od niej oczekuje.

Radella wstała i cofnęła się od stołu.

- Nie robię takich rzeczy, tylko zwyczajnie.

Benedict nie mógł pozwolić, by kobieta mu dyktowała, co ma robić. Próbowwała to już robić matka Anne, tłumacząc, co mu wolno, a czego nie powinien robić. I właśnie za to ją znienawidził.

- Jesteś prostytutką i zrobisz to - zdecydował Benedict, zbliżając się do Radelli.

Próbowwała mu umknąć. W jej oczach pojawiło się przerażenie i odraza.

- Mój mąż rąbie drewno za domem i zaraz powinien wrócić - powiedziała Radella. - Jeśli zacznę krzyczeć, od razu przybiegnie.

- W takim razie muszę się upewnić, że będziesz cicho - rzekł Benedict, chwytając ją nagłym ruchem za gardło.



## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Anne jechała na Esmeraldzie u boku Reece'a. Kolejny raz zerknął na nią ukradkiem, by stwierdzić, że dzisiaj, podobnie jak przez większą część podróży, żona była cicha i tak spokojna jak jej wierzchowiec. Dobrze, że przynajmniej nie padało tak jak wczorajszego popołudnia. Co prawda, chmury przesłaniały niebo, ale nie zanosiło się na deszcz.

Zastanawiał się, czy wciąż niepokoiła ją rywalizacja chłopców o Lisette. On sam zupełnie się tym nie przejmował. Tak jak powiedział Anne, gdy chłopcy znajdą się w zamku Gervais, żaden z nich nie będzie miał ani czasu, ani energii, by zabiegać o względy dziewczyny.

Nie mógł zrozumieć, co w niej zobaczyli, że tak o nią walczą. To prawda, była ładna i tryskała energią, ale za dużo mówiła i ciągle chichotała. Szczerze mówiąc, Lisette przypominała mu nieustannie flirtujące kobiety z królewskiego dworu, tak bardzo różniące się od Anne.

Choć fascynowała go jej odmienność, nie powinien był za nią pójść tamtego wieczoru. Nigdy też nie powinien był jej pocałować. Teraz jednak, kiedy wiedział już, jak to jest trzymać ją w ramionach i czuć na swoich wargach jej miękkie usta, jego pożądanie i frustracja stawały się coraz silniejsze.

Dzięki Bogu, niebawem przekroczą bramy Bridgeford Wells, a kiedy znajdzie się w domu, z całą pewnością łatwiej mu będzie nie zwracać na nią uwagi. Otoczony bliskimi, bez trudu znajdzie zajęcie, które pozwoli mu o niej nie myśleć.

Wtem do jego uszu dobiegły wysokie, kłótlive tony. Rozpoznał głos Trevelyana.

- Mówię ci, Ryszard miał rację, że ich zabił - odpowiedział równie rozzłoszczony Piers. - W końcu to byli niewierni.

- A właśnie, że nie miał - sprzeciwił się Trevelyan. - Byli jego więźniami. Słyszałem, co mówił o tym baron DeLanyea, który tam był. Ryszard urządził krwawą rzeź. Saladyn zachował się w stosunku do niego po rycersku, a on kazał wyciąć jego ludzi w pień. Przecież oni również zasługiwali na szacunek.

Powstrzymując westchnienie, Reece spojrzawszy ukradkiem na Anne i zauważył, że kąciki jej ust lekko opadły.

- Mimo wszystko to jednak byli niewierni - upierał się przy swoim Piers. - Gdyby Ryszard darował im życie, dalej walczyliby przeciwko Świętej Sprawie.

Żołnierze spierali się na ten temat od lat i Reece nie miał ochoty ponownie wysłuchiwać argumentów za i przeciw. Od bitwy pod Akrą minęło ponad trzydzieści lat, a Ryszard już dawno umarł.

Reece odwrócił się w siodle.

- Za zakrętem jest oberża. Pojedź przodem i powiadom ich, że zaraz tam będziemy - polecił bratu.

Piers, zachowując się jak dzieciak, posłał Trevelyanowi zwycięskie spojrzenie.

Reece domyślił się, dlaczego Piers jest taki zadowolony. Oczywiście chodziło o Lisette i o to, że nareszcie będzie z nią sam.

- Piers, pojedziesz razem z Trevelyanem - dodał Reece.

Tym razem Trevelyan triumfował. Roześmiał się, po czym ruszył galopem. Piers zmarszczył brwi, spiął konia ostrogami i rzucił się w pogoń.

Kiedy błoto spod kopyt galopujących koni ochlapało i jego, i Anne, Reece zrozumiał, że nie był to najlepszy pomysł.

Zanim jednak zdążył zawołać, żeby się tak głupio nie zachowywali, obaj zniknęli za zakrętem i niemal w tej samej chwili Reece usłyszał dobiegający stamtąd krzyk.

Wydając komendę, by połowa żołnierzy została z kobietami, a druga pojechała z nim, uderzył konia piętami po bokach.

Anne nie miała zamiaru pozostawać w tyle. Wydawało się jej, że to nie Piers krzyczał, ale nie miała pewności, czy nie spadł z konia albo czy coś innego mu się nie stało. Klepnęła Esmeraldę po zadzie, a ta, jakimś cudem, przyspieszyła kroku.

Kiedy minęła zakręt, zobaczyła, że Piers, Trevelyan i jej mąż zsiadli z koni, a towarzyszący Reece'owi żołnierze zatrzymali konie obok nich, pozostając w siodłach. Obaj chłopcy byli bladzi, a Reece klęczał i nad czymś się pochylał.

Nad kimś.

Na ziemi leżało dziecko. Anne szybko zsiadła z konia i podbiegła do męża. Zobaczyła, że Reece delikatnie i ostrożnie pomaga się podnieść z ziemi małemu chłopcu. Dzieciak nie mógł mieć więcej niż osiem lat, patrzył na swoją stopę, a jego usta drżały. Anne wiedziała, że mały z całej siły stara się powstrzymać łzy.

W tym czasie zza muru, który musiał przylegać do obozu, wybiegł wyglądający na parobka mężczyzna i ruszył w ich kierunku.

- Boli cię w kostce, prawda? - zapytał chłopca Reece łagodnym, uspokajającym głosem. Jednocześnie ujął jego małą nóżkę swoimi silnymi dłońmi i powoli wodził nimi wzdłuż łydki chłopca.

Kiedy delikatnie obrócił stopę dziecka, mały kiwnął głową. Na jego twarzy pojawiał się powoli wyraz zadowolenia. Widząc to, Anne również poczuła ulgę.

- Och, Peter! Żyjesz, synku? - wołała kobieta i przedarwszy się przez grupkę mężczyzn, padła na kolana obok chłopczyka.

- Kostka nie jest złamana - powiedział Reece, delikatnie opuszczając na ziemię nogę dziecka. - Nie bój się, chłopcze. Opatrywałem wiele ran odniesionych podczas zmagania na turniejach. Jestem przekonany, że to tylko zwichnięcie. Zabandażuję ci nogę. Przez jakiś czas będziesz musiał na nią uważać, a niedługo wszystko minie bez śladu.

Chłopiec miał taką minę, jak gdyby sam król zaproponował, że osobiście opatry jego nogę.

Anne pomyślała, że Reece robił dużo większe wrażenie niż król, poza tym wątpiła, by Henryk wiedział więcej niż ona o opatrywaniu ran i kontuzjach.

Reece podniósł dziecko z taką lekkością, jakby mały nic nie ważył.

- Dokąd mam go zanieść? - zapytał kobietę.

- Do oberży. Jestem Erwina, a to mój syn Peter - odparła, trochę uspokożona.

- To nic groźnego - zapewnił ją Reece. - Masz na to moje słowo. Oczywiście dostaniesz zadośćuczynienie za strach, którego napędził ci mój brat.

- Piers jest tak samo... - zaczął Trevelyan, krzyżując ramiona na piersi.

Reece wzrokiem nakazał bratu milczenie.

- Zajmij się moim koniem - polecił, a sam z dzieckiem na rękach ruszył szybko w stronę oberży. Za nimi jak kwoka pędziła ułagodzona już Erwina.

Aż do samej oberży Reece zajmował chłopca przyjacielską rozmową.

- Nie wiem dlaczego, ale to, co się stało, przypomniało mi, jak kiedyś lord Rothenbury został zrzucony z konia. Podobnie jak ty on też był silnie zbudowany. Chociaż myślę, że będziesz od niego wyższy.

Anne była przekonana, że w takiej sytuacji chłopczyk nie zwraca uwagi na bolącą nogę.

Tymczasem Trevelyan chwycił za uzdę swojego konia i konia Reece'a i ruszył pieszo w ślad za bratem. Anne najchętniej zrobiłaby to samo, ale zdecydowała, że najpierw dowie się od Piersa, co tu właściwie zaszło.

- Jechaliśmy drogą, kiedy nagle z tych krzaków wybiegł dzieciak - wyjaśnił Piers w odpowiedzi na jej pytanie, pokazując ręką kępę cisów.

Anne spojrzała we wskazanym kierunku. Zobaczyła leżący na drodze koszyk i rozsypane obok niego kasztany, które chłopiec najwidoczniej zbierał w lesie.

- Stał jak wryty i nawet nie drgnął, gdy wołaliśmy, żeby się odsunął. A kiedy się wreszcie ruszył, upadł. Przypuszczam, że właśnie wtedy skręcił sobie kostkę.

- A więc to nie koń go przewrócił?

- Nie.

Kiedy usłyszała, że ani Piers, ani Trevelyan nie są bezpośrednio odpowiedzialni za to, co się stało, odetchnęła z ulgą i jednocześnie poczuła rozdrażnienie.

- A wy obaj musieliście tak szybko jechać?

Piers pochylił głowę.

- To nie ja zacząłem - powiedział.

- Nieprawda. Równocześnie ruszyliście galopem. Czy uważasz, że zachowując się tak dziecinnie, zrobisz wrażenie na sir Reesie? - zapytała.

- Nie obchodzi mnie, co on myśli na mój temat.

Anne wzięła brata pod brodę, tak że musiał na nią spojrzeć.

- A powinno.

W jasnych, błękitnych oczach Piersa błysnął sprzeciw.

- Dlaczego? Przecież to nie ja wzięłem z nim ślub.

Anne odsunęła się od brata.

- Ponieważ on może cię wiele nauczyć.

- Wybacz mi, Anne - wybuchnął Piers. - Wiem, że zmuszono cię, byś go poślubiła, tak samo jak mnie zmuszono, żebym z wami pojechał. Zdaję sobie sprawę, że powinienem jak najlepiej wykorzystać tę sytuację, ale Trevelyan to zepsuty, arogancki, zadowolony z siebie...

- Trevelyan jest synem sir Uriena Fitzroya, więc wchodzenie mu w drogę nie jest rozsądne. - Anne delikatnie położyła rękę na ramieniu brata. - Bez względu na to, o co chodzi - dodała, patrząc wymownie na Lisette, która, siedząc na skrzypiącym wozie, właśnie pojawiła się na zakręcie drogi.

Piers zaczerwienił się i stracił jej rękę z ramienia.

- Uważasz, że powinienem się wycofać i pozwolić mu wygrać?

- A co tu jest do wygrania? Zainteresowanie dziewczyny? Kiedy zakończysz naukę u sir Uriena, będziesz miał mnóstwo czasu na dziewczyny i na wyścigi. Póki jesteś z Fitzroyami, wykorzystuj czas w lepszy sposób. A teraz chodźmy do oberży.

- Ten mały naprawdę wyrósł spod ziemi jak duch - powtórzył Piers, kiedy ruszyli w kierunku zabudowań.

- Jestem pewna, że właśnie tak było, i nie wracajmy już do tego.

Wdzięczny za takie postawienie sprawy Piers nie powiedział ani słowa.

Oberża nie wyglądała imponująco. Zagroda była ciasna i brudna, a otaczający ją mur wykonano z surowego, nieciosanego kamienia. W jej najbardziej oddalonym od domu kącie umieszczono chlew, a przy stajni kręciły się grzebiące w ziemi kury. Sam dom był niewielki, zbudowany z oblepionej gliną plecionki i z drewnianych belek.

Piers zajął się Esmeraldą, a Anne weszła do środka i podeszła do niewielkiej grupki ludzi tłoczących się wokół poszkodowanego chłopca. Podłogę zaścielała słoma i śmieci, a umieszczone pośrodku izby palenisko mocno dymiło.

Peter leżał na ławie wymoszczonej poduchami z gęsiego puchu, a Reece bandażował mu kostkę. Chłopiec wpatrywał się w rycerza szeroko otwartymi oczami. Noga albo przestała go już boleć, albo zapomniał o niej, słuchając opowieści o nieszczęśliwym lordzie Rothenbury. Erwina przyniosła z kuchni chleb i ser i zajęła się nalewaniem Reece'owi piwa. W obecnym stanie ducha wyraźnie nie mogła się skupić na pracy i przygotowanie kolacji wymagało od niej wielokrotnego biegania do kuchni i z powrotem.

Anne poczuła się zupełnie niepotrzebna.

Wtedy zauważył ją Peter i jego oczy zrobiły się jeszcze bardziej okrągłe. Z taką miną wyglądał jak przestraszona sowa.

Reece spojrział na nią przez ramię.



- To moja żona, lady Anne - powiedział, zupełnie jakby chłopiec był kimś niezwykle ważnym, do kogo należy zwracać się z wielkim szacunkiem.

- Bardzo mi miło - odparła tym samym tonem Anne. Peter był tak wstrząśnięty, że nie mógł wykrztusić słowa, ale pełne entuzjazmu okrzyki Erwiny w pełni wynagradzały milczenie chłopca.

- Witam! Witam cię, pani! - wołała. - Na co ma pani chęć? Dla ciebie i dla twego wspaniałego męża wszystko! Co tylko mamy w domu! Mogę ukreślić szyję kilku kurom i błyskawicznie je wypatroszyć. A może macie ochotę na doskonałą szynkę mojej roboty? Słynę z niej w całym hrabstwie. A może zupę na wołowinie? Wczoraj ugotowana, więc dzisiaj będzie jeszcze lepsza. Może też być pasztet, ser, jabłka.

- Z dużą chęcią zjem pieczonego kurczaka - odparła Anne.

- Oczywiście, oczywiście to żaden kłopot - zawołała gospodyni, spieszenie wybiegając z izby.

Zanim Anne zdążyła usiąść na ławie, usłyszała dobiegające z podwórka przestraszone skrzeczenie kurczaków. Jak widać kobieta bezzwłocznie przystąpiła do dzieła. W tym czasie w izbie zaczęli się schodzić pozostali członkowie ich grupy i Anne nie miała okazji, by porozmawiać z Reece'em.

Żołnierze chcieli napić się piwa, więc kiedy tylko kurczaki zostały sprawione i umieszczone nad paleniskiem, Erwina w pośpiechu zaczęła napełniać kufle. Reece przed paroma minutami zakończył bandażowanie. Teraz patrzył na chłopca i uśmiechnął się do niego tak, że Anne ścisnęło się serce.

Tak czuły ojciec mógł patrzeć na swojego synka, tak Reece mógłby patrzeć na ich dziecko, gdyby naprawdę chciał ją za żonę.

Stłumiła westchnienie, gdy mąż usiadł obok niej i sięgnął po kufel piwa, który przyniosła mu Erwina. Bez słowa wyciągnął kufel w jej stronę, proponując, by napiła się pierwsza, ale odmówiła, kręcąc głową.

- Nie wiedziałam, że znasz się na zwichnięciach -powiedziała, starając się rozładować napięcie, jakie wywołała w niej jego bliskość.

- Taka wiedza się przydaje. Ojciec nalegał, by wszyscy jego podopieczni umieli rozpoznać, czy kość jest złamana, a jeśli tak, to jak ją usztywnić. Uczyliśmy się też opatrywać rany, jakie można odnieść na polu walki.

- Czy tę ranę opatrywał twój brat? - zapytała, wskazując głową na jego bok.

- Nie jesteśmy aż tak pewni siebie, by nie skorzystać z opieki medyka, jeśli akurat znajduje się pod ręką. -Reece rozejrzał się po izbie. - Nie widzę ani chłopców, ani twojej służącej.

Anne tak była zajęta mężem, że nie zwróciła uwagi na ich nieobecność.

- Nie mam pojęcia, gdzie mogą być - powiedziała.

Reece wyszedł z oberży, a Anne podążyła za nim. Zobaczyli Lisette, przywiązującą na powrót płachtę, zabezpieczającą bagaże na wozie. Przy jej nogach stała nieduża skrzynka zawierająca przybory toaletowe Anne. W stajni były już prawie wszystkie konie, a stajenny właśnie wprowadzał ostatnie. Chłopców jednak nigdzie nie było widać.

Reece spojrział w stronę kuchni i wtedy oboje usłyszeli stłumione odgłosy walki.

Rozdrażniony i zirytowany, mruknął coś i ruszył w tamtą stronę. Anne musiała podbiec truchtem, by nadążyć za spieszącym wielkimi krokami mężem.

Okrażyli budynek i wtedy zobaczyli chłopców, tarzających się po ziemi i okładających się pięściami.

Reece podbiegł do walczących, Anne tuż za nim. Nie miała pojęcia, co on zamierza zrobić, ale jak zwykle w pierwszym odruchu chciała bronić Piersa.

Reece chwycił obu chłopców za upaprane błotem ubranie i poderwawszy ich z ziemi, postawił na nogi. Anne zatrzymała się. Kiedy ich puścił, obaj zrobili kilka chwiejnych kroków, po czym odzyskali równowagę. Na pierwszy rzut oka było widać, że nie wyrządzili sobie krzywdy.

Żaden nie krwawił i prawdopodobnie bitka zakończy się na kilku siniakach.

Nigdy by nie uwierzyła, że rycerz może być tak spokojny i opanowany. A jednak Reece stał bez słowa i jedynie przyglądał się im przez długą chwilę. Chłopcy szybko oddychali, patrząc wściekłym wzrokiem najpierw na siebie, a potem na niego. Powoli zaczynali się uspokajać.

- Teraz mi odpowiedzcie, co najlepszego wyprawiacie, tarzając się w błocie jak świnie? - zapytał, gdy oddechy chłopców w końcu się wyrównały.

Anne nie wiedziała, czy powinna zostać, czy też odejść. Odkąd się jednak upewniła, że Reece nie zamierza stosować kar cielesnych, zdecydowała, że lepiej zrobi, milcząc. Gdyby się odezwała, Piers mógłby uznać, że wtrąca się w jego życie, a to mogłoby go tylko jeszcze bardziej rozzłościć.

- Trevelyan, co to wszystko miało być? - zapytał surowo Reece.

Słyszając to, Anne poczuła, że prawie zaczyna żałować chłopca.

- Wyjaśnialiśmy pewną sprawę - odparł Trevelyan, ocierając twarz z błota brudnymi rękami.

- Cóż to za sprawa, że musieliście się bić? - dociekał Reece. - Który z was ponosi winę za to, że mały mógł zostać stratowany? Z tego co wiem, to w tym przypadku obaj jesteście tak samo winni.

Piers wyprostował się

- Przyjmuję swoją część winy za to wydarzenie - odezwał się. - W przeciwieństwie do niektórych, umiem przyznać się do błędów. Nie zmuszam też innych, by ponosili za nie odpowiedzialność.

Trevelyan zacisnął pięści.

- Co chciałeś przez to powiedzieć?

- Dokładnie to, co powiedziałem! - krzyknął Piers. - Anne absolutnie niczym nie zawiniła, a mimo to zmuszono ją do ślubu z twoim bratem.

Choć miała nadzieję, że do tego nie dojdzie, domyślała się, że Piers może coś takiego powiedzieć.

- Bądźcie cicho. Obaj! - polecił Reece.

- Ależ, Reece, on cię obraża! - sprzeciwił się Trevelyan.

- A więc to ja powinienem się czuć obrażony - zauważył Reece wciąż tak samo spokojnym i surowym tonem. - A nie jestem, bo nie obchodzi mnie, co ten chłopiec o mnie myśli.

Anne była zadowolona, że Reece się nie obraził, mimo to na jej twarzy pojawił się wyraz zakłopotania. Wiedziała, że każdy młody chłopak poczuje się urażony, gdy jego zdanie czy też zamierzona obelga zostaną potraktowane jak coś bez znaczenia.

- Martwi mnie wasza bójka - ciągnął Reece. - Rozkazuję, żeby to więcej się nie powtórzyło. Będąc tu razem z nami, czy też później, gdy dotrzemy do zamku Gervais, jesteście sprzymierzeńcami, nie wrogami. A teraz obaj do środka albo was tam zaniosę - powiedział, wskazując oberżę.

Anne była pewna, że mógłby to zrobić. Bez względu jednak na to, jakie wrażenie zrobiła na niej siła fizyczna męża, jeszcze bardziej poruszył ją fakt, że nie faworyzował on swojego brata i obu chłopców potraktował jednakowo.

Przypomniała sobie jego opowiadanie o rodzicach i o tym, że wszystkich synów traktowali tak samo. Biorąc pod uwagę własne doświadczenia życiowe, dość sceptycznie odniosła się do tych deklaracji, ale teraz uwierzyła w jego słowa i zaczęła mu zazdrościć.

- Wszystko, co powiedziałem, jest prawdą! - krzyknął Piers.

- Piers - Anne wymówiła imię brata cichym, nieznoszącym sprzeciwu głosem - proszę, rób, co on mówi.

Urażona duma i złość sprawiły, że Piers się zaczerwienił. Przez długą chwilę patrzył na nią wściekły, jakby zamierzał się sprzeciwić. Potem odetchnął głęboko i przestał zaciskać pięści.

- Dobrze, Anne. Ale tylko dlatego, że ty mnie o to prosisz. -

Powiedziawszy te słowa, ruszył wielkimi krokami w stronę oberży.

- Trevelyan? - Reece zwrócił się do brata, unosząc pytająco brwi.

Młodzieniec wahał się przez chwilę, ale w końcu odszedł obrażony.

Anne westchnęła.

- To będzie bardzo długa podróż - odezwała się bez zastanowienia.

- Widzę, że w przeciwieństwie do swoich starszych braci, Piers został nauczony, jak nad sobą panować. Albo zrobiłaś to ty, albo sam się nauczył,

kiedy cię obserwował. Tak czy inaczej, to twoja zasługa - zauważył Reece z uśmiechem.

Anne zarumieniła się.

- Mam nadzieję, że nauka u twojego ojca będzie dla niego nieporównanie bardziej owocna.

Reece zrobił krok w jej kierunku, a jego spojrzenie nabrało wyrazu, od którego serce Anne zaczęło trzepotać tak szybko, jak skrzydła zrywającego się do lotu ptaka.

- Anne, chciałbym... - zaczął Reece.

Nagle zza rogu wypadła Erwina. Jej niespodziewane pojawienie się całkowicie zaskoczyło ich oboje.

- Sir Reece, lady Anne, a więc tu jesteście! Kurczaki już się dopiekają, a na początek podałam zupę i chleb.

Reece skinął głową.

- Już idziemy - powiedział, dzięki czemu Anne w ogóle nie musiała się odzywać.

Erwina uśmiechnęła się domyślnie, a w jej oczach błysnęło rozbawienie.

- Nie ma pośpiechu - odparła. - Słyszałam, że dopiero co się państwo pobrali - dodała i szybko odeszła.

Anne popatrzyła na Reece'a, ale z jego twarzy nie mogła nic wyczytać.

- Lepiej chodźmy, bo w przeciwnym razie z kurczaków zostaną same kości - powiedział. - Trevelyan je za trzech.

- Tak samo jak Piers.

Anne powiodła wzrokiem po jego wspaniałym ciele.

- Przypuszczam, że i ty nie wyrosłeś taki duży i silny dzięki postom.

Reece odwrócił się i ruszył w stronę oberży, a jego twarz zrobiła się tak czerwona, jak obszycie sukni Anne.

Tylko pomyśleć, taki wojownik, a rumieni się, słysząc pochwałę! Anne ruszyła w ślad za mężem, z trudem powstrzymując się, by nie zachichotać.

RS





zbudzić tylko Piersa, ale skoro przy okazji obudził się i Trev, Reece postanowił, że w takim razie będzie uczył ich obu. Dzięki temu na pewno łatwiej pozbędzie się ze swoich myśli Anne, a zmęczenie pozwoli mu lepiej odpocząć w nocy. Obaj chłopcy zużyją trochę energii, którą do tej pory wykorzystywali na rywalizację o względy Lisette i na ściganie się na koniach.

- Trzymaj miecz wysoko, tak żeby zasłonić twarz - skarcił swojego brata, pokazując mu, jak powinien to robić. - Musisz zwracać uwagę na ruchy przeciwnika. Masz się poruszać, ale nie tańcz wokół niego.

- A ty nie możesz stać jak kukła. - Reece zwrócił się do Piersa. - Stojąc tak, stanowisz idealny cel.

- Zmęcę się, skacząc wokół jak pchła - mruknął Piers.

- Wolałbyś być zmęczony czy nieżywy? - zapytał Reece. - Nie musisz tak skakać jak Trev. Wystarczy, że nie będziesz stał, jakbyś czekał, aż postawią cię na cokół jako rzeźbę. Rób uskoki, kołysz się, pochylaj - nakazał, pokazując chłopcu, jak ma to robić, po czym, skończywszy demonstrację, wyprostował się i wycofał z zasięgu kijów, które obaj ściskali w dłoniach.

- Macie mieć oczy naokoło głowy i wyostrzone wszystkie zmysły - polecił na koniec. - Obaj nie spuszczajcie oka z przeciwnika. Zaczynajcie jeszcze raz.

Przyglądał się, jak chłopcy zaczęli krążyć wokół siebie. Trev poprawił uchwyt miecza, a Piers próbował się poruszać. Najwidoczniej trudno mu było pogodzić się z myślą, że aby wygrać, nie wystarczy po prostu zadawać ciosy jak popadnie, na ośle. Był jednak inteligentny i od razu było widać,

że można go czegoś nauczyć. Reece miał więc nadzieję, że chłopak zacznie się wkrótce lepiej ruszać.

Zauważył też, że Piers jest zaskakująco silny. Powinien się był spodziewać po nim brutalnej siły Delasaine'ów, ale mimo to był zaskoczony, patrząc na szczupłą budowę jego ciała.

Ciekawe, jak silna jest Anne. Czy na jej nagich ramionach można dostrzec zarys mięśni? A na obnażonych nogach? Zobaczył siebie, nagiego, wchodzącego w nią silnym pchnięciem, i jej nogi ciasno go oplatające.

Nagle usłyszał za sobą ciche kasznięcie. Tak kaszleć mogła tylko dama.

Odwrócił się i ujrzał Anne. Wyglądała ślicznie i świeżo niczym pączek róży. Poczul się jak lubieżnik. Jak w ogóle mógł w ten sposób myśleć o tej czystej młodej kobiecie? Nadal była dziewicą i patrzyła na niego tak, jakby nigdy wcześniej nie widziała nagiego do pasa mężczyzny.

Reece zarumienił się jak chłopiec przyłapany przez wiejskie dziewczęta na kąpieli nago w rzece. Chwycił kaftan i naciągnął go przez głowę.

- Co tu robisz?

- Zastanawiałam się, gdzie może być Piers.

- Czy to oznacza, że możemy skończyć? - zapytał Trev, ciężko dysząc.

- I tak nie czuję ramion.

- Jest już śniadanie? - zainteresował się z ożywieniem Piers, a Reece poczuł lekkie ukłucie zazdrości, że on sam nie potrafi zachowywać się tak swobodnie w obecności Anne.

- Prawie, ale najpierw musicie się umyć. Czy mogą już odejść? - Anne popatrzyła na Reece'a.

Kiedy kiwnął głową, Piers ryknął i rzucił kij na stertę drewna, gdzie wcześniej znalazł go Reece. Trev zrobił to samo, z tym że bez wrzasku i obaj ruszyli biegiem do oberży. Jeden starał się prześcignąć drugiego, ale jednocześnie dopadli drzwi i próbowali przez nie przejść. Piers odepchnął Trevelyana, który nie chciał być gorszy, więc podstawił Piersowi nogę, ale ten zgrabnie ją przeskoczył.

- Mam nadzieję, że się nie mylisz i że po przyjeździe do domu to się skończy. - Anne westchnęła. Odwróciła się w jego stronę z nagle posmutniałą twarzą. - Sir Reece, nie przypuszczam, by wiadomość o naszym ślubie ucieszyła twoich rodziców. Co będzie, gdy dotrzemy do zamku Gervais?

To oczywiste, że nie będą szczęśliwi. A co będzie? Reece również zadawał sobie to pytanie. Oparł się plecami o ścianę.

- Przedstawię cię rodzicom, a potem wyjaśnię im, co zaszło i jak ta sytuacja została rozwiązana.

- Kiedy o tym mówisz, wszystko wydaje się takie proste - powiedziała.

Specjalnie przedstawił to w ten sposób, choć lepiej niż ona wiedział, jak trudno będzie mu się przyznać do własnej głupoty, szczególnie przed ojcem. Nie pozostawało mu jednak nic innego.

- Nie masz powodów do niepokoju, Anne. Ty nie zawiniłaś i dopilnuję, żeby to było dla wszystkich jasne. Muszę cię jednak ostrzec. - Reece zmarszczył brwi. - Mój ojciec jest jak pies, który dużo szczeka, ale nie gryzie. Z tym że on szczeka niezbyt często. Przypuszczam, że będzie cię długo mierzył wzrokiem, a jego spojrzenie może być... możesz się czuć, jak gdyby czytał w tobie jak w otwartej księdze, a próba zatajenia przed nim czegokolwiek wyda ci się czystym szaleństwem.

Jeżeli wierzyć w jego słowa, to spotkanie z sir Urieniem, nawet milczącym, będzie wystarczająco nieprzyjemne, pomyślała Anne. Ucieszyła się jednak, że ma okazję porozmawiać z mężem na temat przyjazdu do jego rodzinnego domu. Spotkanie z jego rodzicami niepokoiło ją bowiem coraz bardziej, w miarę jak zbliżali się do celu podróży. Jak na razie Reece nie powiedział jednak nic, co by ją jakoś szczególnie uspokoiło.

- Mojej matki możesz się nie obawiać. To bardzo dobra i delikatna kobieta. Z tych, które wszystkim matkują. Jestem przekonany, że bez względu na okoliczności z jej strony nie spotka cię przykrość.

W słowach Reece'a była taka pewność, że Anne poczuła się trochę lepiej.

- Mam jeszcze siostry, ale wszystkie wyjechały w odwiedziny do przyjaciół.

- Siostry?

Nic nie słyszała o jego siostrach.

- Przypuszczam, że nadskakiwanie Lisette i kłótnie z Piersem tak pochłoneły Treva, że nie miał czasu, by ci o nich powiedzieć.

- Sam mogłeś mi o nich powiedzieć.

- Byłem zbyt rozkojarzony. To przez tę ranę... -Reece wbił spojrzenie w ziemię.

Anne patrzyła na męża i nagle wydało się jej, że stoi przed nią chłopiec, którego ona strofuje za coś, do czego malec nie chce się przyznać.

- Jakie one są? - zapytała, postanawiając nie robić mu dalszych wymówek. - Trudno mi sobie je wyobrazić. Ty jesteś taki... - Urwała.

Reece powoli przechylił głowę, oderwał wzrok od ziemi i spojrzał na Anne.

- Jaki?

- Taki męski - odparła.

Zauważyła, że słysząc jej odpowiedź, zadrżał. Nie jest próżny, pomyślała zadowolona, że zdobyła się na to wyznanie.

- Mam dwie siostry - wyjaśnił, zdecydowawszy pominąć milczeniem jej pochwałę. - Jestem najstarszy. Po mnie urodziła się Roanna, potem Gervais, a następnie Freya. Obie są podobne do matki, podczas gdy ja i moi bracia wdaliśmy się raczej w ojca. Ty też nie jesteś podobna do swoich braci - dodał.

- Wyglądam jak moja matka.

- W takim razie ona również była piękna.

- Tak - odparła, chociaż nie miała ochoty rozmawiać ani o nieszczęśliwym małżeństwie matki z Rannulfem Delasaine'em, ani o jej śmierci.

- Masz szczęście - stwierdził Reece.

- Szczęście? - powtórzyła. - Ludzie dostrzegają we mnie jedynie urodę i tylko ona się dla nich liczy. Damon i Benedict nie zwracali na mnie uwagi do czasu, gdy skończyłam dwanaście lat. Byłam małą chudą dziewczynką ze zbyt dużymi oczami i ustami i kiedy tylko nie opiekowałam się Piersem, mogłam robić, co chciałam. Pewnego dnia Damon popatrzył na mnie, jak gdyby nagle dostrzegł przeoczony wcześniej kufer wypełniony klejnotami i złotymi monetami. Od tej pory nic nie było tak jak przedtem, a ja czułam się tak, jakby mnie uwięziono i nigdy już nie miałabym odzyskać wolności.

- Widać, że Piers ceni cię nie tylko za urodę - powiedział Reece po chwili milczenia.

- Zastępowałam mu matkę, której nie miał.

- Dobrze się spisałaś. To oczywiste, że Piers jest o wiele lepiej wychowany niż jego przyrodni bracia, i sędzę, że zawdzięcza to wyłącznie tobie.

Żaden komplement dotyczący jej urody nigdy nie sprawił Anne tak wielkiej przyjemności jak te słowa.

- Mam nadzieję, że nauka u twojego ojca będzie równie owocna.

Zaskoczona dostrzegła, że w jego szarych oczach mignęła tęsknota. Jeżeli ktoś taki jak on w ogóle mógł odczuwać tęsknotę.

- Powinniśmy wejść do środka. Już i tak za długo tu jesteśmy.

- Masz rację - przyznała, ale żadne z nich się nie poruszyło. Stali nieruchomo, oboje niezdolni do wykonania najmniejszego ruchu niczym kamienie, z których zbudowano ścianę za ich plecami.

Reece pochylił się w jej stronę, a Anne przejęta do granic wytrzymałości wstrzymała oddech, mając nadzieję, że Reece ją pocałuje. Delikatnie położył jej dłonie na ramionach, przyciągnął do siebie i musnął wargami jej usta.

Pożądanie, zamknięte jak zwierzę w klatce, wybuchło w niej z nieoczekiwaną siłą. Wobec tak silnego uczucia była całkowicie bezbronna. Zresztą wcale nie chciała z nim walczyć.

Reece zareagował błyskawicznie. Bez względu na wszystko, co mówił o unieważnieniu ich małżeństwa, pragnął Anne tak samo mocno, jak ona jego. Zamknął ją w silnym uścisku i tulił do siebie, jakby on też od dawna czekał na tę chwilę bliskości. Całując ją coraz namiętniej, wsunął język w jej rozchylone wargi.

Mógł ją wziąć tu i teraz. Nie sprzeciwiłaby się, choć nie miałyby to nic wspólnego z Damonem i jego oczekiwaniami, że uwiedzie męża.



Przywarła do niego ustami i bez pośpiechu delektowała się jego smakiem. Przeczesała palcami długie włosy i wodziła dłońmi po szerokich mocnych barach. Reece oderwał się od jej ust i powoli przesuwał wargi w dół jej szyi. Odchyliła głowę, a czując jego usta wędrujące coraz niżej, wyprężyła się.

Poczuła, jak jego dłoń zamyka się na jej piersi i delikatnie zaczyna ją uciskać. Ta pieśczoła rozbudziła ją do tego stopnia, że z pożądania zakręciło się jej w głowie. Mocno chwyciła jego ramiona, czując obezwładniające ją pulsujące pragnienie.

Ponownie poczuła jego dłoń na swojej piersi. Przesunął kciukiem po wyprężonym sutku, a ona jęknęła, wtulając twarz w sprężyste włosy na jego torsie.

Nagle Reece znieruchomiał.

- Anne! - wykrzyknął, jakby jej imię oznaczało zarówno ostrzeżenie, jak i potępienie. Jakby to ona była czemuś winna.

- Nie prosiłam, żebyś mnie całował! - zawołała, a w jej głosie w równej mierze brzmiały złość i rozpacz. - Nigdy cię też nie zachęcałam, byś mnie obejmował.

- To prawda. Wybacz mi. Jestem... To moja wina. Wyłącznie moja - powiedział. Obrócił się na pięcie i wielkimi krokami ruszył w stronę oberży, zostawiając ją samą na podwórzu.

- A więc zgadzasz się ze mną, że Damon Delasaine knuje coś przeciwko Henrykowi? - zapytał Gervais, siedząc przy stole na wprost Blaidda i Kynana Morganów w ciemnym i ustronnym kącie jednej z nadrzecznych tawern Winchesteru. Znajdowali się poza pałacem i Gervais

czuł się o wiele lepiej, prowadząc tę poufną rozmowę tutaj, z dala od dworu i wścibskich dworaków.

Knot stojącej na stole lampy oliwnej mrugał, skwierczał i dymił. Poza nimi w oberży znajdowało się jeszcze kilku handlarzy i kupców, którzy zakończyli już dzień pracy. Byli ostrożni i trzymali się na dystans od ludzi, których wygląd świadczył o tym, że są rycerzami.

Jedyną osobą, która do nich podeszła, była kobieta obsługująca gości. Miała obfite kształty, była ładna i wprost tryskała zdrowiem. Nie była już najmłodsza, ale wyraźnie podobali się jej młodzi przystojni mężczyźni. Blaidd przyciągał jej wzrok i nawet gdy była zajęta obsługiwaniem innych klientów, ciągle zerkąła w ich kierunku.

- Przykro to przyznać, ale wydaje mi się, że trafiłeś w sedno - odparł konspiracyjnym szeptem Blaidd, ponuro kiwając głową i zaciskając dłonie na kuflu piwa.

- Na pewno coś knuje - dodał Kynan.

- Będzie chciał uwieść królową - powiedział, wyraźnie zde gustowany Blaidd. - Zabiera się do tego z subtelnością taranu, tak że nawet chłopiec, który dopiero wyszedł z rąk piastunki, lepiej by sobie poradził.

- Zatem według ciebie nic nie osiągnie? - zapytał Gervais.

- Na Boga, oczywiście, że nie! - odparł Blaidd. - Eleonora rozgrywa to bardzo ostrożnie. Nie zachęca go, ale też i nie zniechęca - dodał, marszcząc brwi. - Myślę, że bawia ją jego błazeństwa. A zresztą może tylko łechcą jej próżność albo pozwalają urozmaicić czas podczas nieobecności króla. Kiedy Henryk wróci, jej zainteresowanie Damonem od razu osłabnie.

- Jeżeli Henryk nie zechce go oskarżyć o zdradę stanu - zauważył Gervais.

Blaidd uśmiechnął się.

- Nie zechce, bo gdyby to zrobił, musiałby oskarżyć również żonę. A tego nie będzie chciał uczynić, i słusznie. Mówię wam, że między królową a Delasaine'em nic nie ma. Ona jedynie lubi jego towarzystwo.

- Chciałbym być tego taki pewny jak ty! - Gervais nie był do końca przekonany.

Kynan roześmiał się.

- Jeśli Blaidd mówi, że między nimi nie ma nic poważnego, to możesz mu wierzyć na słowo. W końcu jest ekspertem w tych sprawach.

- Przypuszczam, że faktycznie znasz się na kobietach - powiedział Gervais bez uśmiechu. - Jeżeli nawet Damon Delasaine uważa, że już zdobył względy królowej, to dalej nie tłumaczy, dlaczego, patrząc na mnie za każdym razem, kiedy spotka mnie na dworze, wydaje się taki z siebie zadowolony. Czyżby naprawdę uważał, że jest już tak mocny, jakby naprawdę sypiał z królową?

Blaidd przesunął kuflem po blacie stołu, znacząc na nim mokrą smugę.

- Całkiem możliwe, bo Delasaine to dureń. Próżny, zarozumiały i arogancki dureń.

Kynan zamyślił się.

- Gervais ma jednak rację. Sam widziałem, jak Delasaine na niego patrzy. Jak małe dziecko, które chce powiedzieć: a ja wiem coś, czego ty nie wiesz. Uważam, że musi tu chodzić o coś więcej niż tylko o plany zdobycia korony przez łóżko królowej. Chociaż już samo to jest wystarczająco okropne. Na początku, kiedy król oświadczył, że Reece ma poślubić jego przyrodnią siostrę, Damon był wściekły jak szerszeń. Teraz jednak zachowuje się tak, jakby uważał, że było to bardzo chytre posunięcie.

Blaidd pociągnął łyk piwa i zmarszczył brwi.

- Teraz rozumiem, o co ci chodzi. Ciekawe, czego takiego korzystnego dopatrzył się w tym ślubie?

- Może ucieszył go fakt, że nie musi płacić posagu - podsunął z nadzieją Kynan.

Nagle Gervais wpadł na pomysł, który sprawił, że omal nie zachłysnął się piwem.

- A może właśnie osiągnął to, do czego zmierzał przez cały czas? Może jego plan polegał na tym, żeby Anne poślubiła Reece'a?

Morganowie popatrzyli na niego zaniepokojeni, a on mówił dalej, wyrzucając z siebie słowa w ogromnym pośpiechu.

- Przypuśćmy, że chcieli, by Reece wyszedł za nią z sali. Może ich siostra go jakoś zachęciła, żeby to zrobił. Mogli planować, że zaskoczą ich, gdy będą sami w pustym korytarzu, i oskarżą Reece'a o niewłaściwe zachowanie wobec ich siostry, tak żeby musiał ją poślubić. Twierdzili jednak, że próbował ją zgwałcić, co nie pozostałoby bez wpływu na jej reputację. Już wcześniej się nad tym zastanawiałem, bo takie zachowanie wydało mi się zupełnie bez sensu.

- Decyzja, że Reece ma się z nią ożenić, wyszła od króla - zauważył Kynan. - Nie chcesz chyba powiedzieć, że Henryk był również zamieszany w ich plany?

- Nie, nie chcę, ale moim zdaniem Damon mógł się spodziewać, że gdy wybuchnie skandal, ktoś taki jak Reece poczuje się zobowiązany ją poślubić. Zachowanie Damona nie jest ani szlachetne, ani rycerskie. Jednak on sam świetnie potrafi zgadnąć, jak postąpi kierujący się honorem mężczyzna, kiedy uzna, że splamił honor niewinnej kobiety. Zaś Henryk,

sam o tym nie wiedząc, dopomógł mu w realizacji tego planu. Znasz Reece^ . Wiadomo było, że weźmie na siebie winę, jeśli uzna, że jego zachowanie nie było bez zarzutu. - Gervais popatrzył na Morganów. - Wiesz, że on nie ma takiego doświadczenia z kobietami jak ty. - Spojrzał na Blaidda. - Jeżeli nie prowokowała go w zbyt oczywisty sposób, mógł sobie w ogóle nie zdawać sprawy, że wciąga go w pułapkę.

- Mogło tak być, ale dlaczego Delasaine'owie mieliby chcieć, żeby Reece ożenił się z ich siostrą? - sprzeciwił się Blaidd. - Przecież oni nienawidzą każdego, kogo rodzina nie może się wykazać szlachectwem od przynajmniej kilku pokoleń. Choć nie wiem, co to dało im samym.

- Tu chodzi o naszego ojca - odparł Gervais, czując przykry ucisk w żołądku, bo podstępne plany Damona stawały się dla niego coraz bardziej oczywiste. - O ludzi, których zna, i o ich lojalność wobec króla. No, i ponieważ jest panem na zamku Gervais, jednej z najpotężniejszych warowni Anglii. - Przysunął się bliżej do nich. - Czy gdybyś ty planował zdobycie królestwa, nie chciałbyś poznać swoich wrogów i dowiedzieć się wszystkiego, co ich dotyczy? Wydając swoją siostrę za

Reece'a, Damon wprowadził do domu moich rodziców szpiega.

Kynan zbladł, a Blaidd z sykiem wypuścił powietrze ustami.

- Całkiem możliwe - przyznał Kynan. - To by tłumaczyło jego zadowolone spojrzenia.

Gervais popatrzył na Blaidda.

- Co na to powiesz?

Blaidd odsunął od siebie kufel z piwem, ale nie od razu się odezwał.

- Mogę się zgodzić, że to by tłumaczyło jego zadowolenie z siebie, ale...

- Ale co?

- Anne Delasaine nie zrobiła na mnie wrażenia przebiegłej ani fałszywej. - Blaidd wzruszył szerokimi ramionami. - Posłuchaj, nie mówię, że to nie jest możliwe. Po prostu nie wydaje mi się, żeby była aż tak zakłamana.

- Przecież wcale jej nie znasz - odparł Gervais. - Tańczyłeś z nią kilka razy, a to za mało, aby wiedzieć, do czego może być zdolna.

- Byłbyś zdziwiony, czego można dowiedzieć się o kobiecie w czasie tańca. - Na ustach Blaidda pojawił się uśmiezek człowieka, który dobrze wie, o czym mówi. Widząc jednak wyraz twarzy Gervaisa, spoważniał. - Masz rację, nie znam jej. Uważam więc, że w tej sytuacji należy ostrzec Reece'a, żeby miał się na baczności. A co z jego planem unieważnienia małżeństwa? Myślicie, że zdoła trzymać się od niej z daleka? - zapytał, przenosząc spojrzenie z jednego na drugiego.

- Na pewno. Zbyt wiele ma do stracenia. Gdy usłyszysz, do jakich doszliśmy wniosków, będzie miał dodatkowy powód, by jej unikać jak zadzumionej - stwierdził z przekonaniem Gervais.

- Chcesz wysłać wiadomość? - zapytał Blaidd.

- Może sam pojedę do domu za kilka dni, kiedy Henryk wróci z polowania w New Forest. Król powinien być w lepszym humorze, więc przed wyjazdem spróbuję uzyskać audiencję i może uda mi rozeznać, czy dałby się przekonać do unieważnienia małżeństwa. Szczególnie że najpierw mu opowiem, o co podejrzewamy Anne Delasaine. W tym czasie, ponieważ i tak będziecie na dworze, miejcie oko na Damona. Jeżeli odniesiecie wrażenie, że Delasaine knuje, natychmiast wyślijcie wiadomość do zamku Gervais.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Tego dnia Reece nie odezwał się do Anne ani słowem. Przyrzekł sobie, że będzie trzymał się z daleka od żony, ponieważ uznał, iż sprzeniewierzył się wcześniejszemu postanowieniu. W milczeniu wysforował się do przodu, gdy dwa dni po wyjeździe z oberży u Erwiny przejechali po zwodzonym moście i pod podniesioną, masywną żelazną kratą. Następnie minęli potężne dębowe wrota i znaleźli się na dziedzińcu zamku Gervais. Reece słyszał, jak jadący za nim brat wykrzykuje słowa powitania do licznie wybiegających im na spotkanie ludzi.

Zauważył spieszących Donalda i Seldona, którzy wyszli z budynku koszar, gdzie stacjonowali żołnierze zamkowego garnizonu. Byli to jedni z pierwszych uczniów jego ojca. Najlepsi przyjaciele, którzy zdobyli sławę na wielu turniejach, po czym wrócili do mistrza i ślubowali mu wierność i posłuszeństwo. Obaj mieli swoje posiadłości ziemskie, ale ponieważ żaden z nich nie był żonaty, woleli mieszkać w zamku i pomagać sir Urienowi w szkoleniu młodych rycerzy.

Trev był ich ulubieńcem i prawdę mówiąc, był przez nich rozpieszczany. Chudy, choć silny Donald i niższy muskularny Seldon szybko zbliżali się w ich kierunku. Nagle dostrzegli Anne i Lisette i stanęli jak wryci.

Anne rozglądała się wokoło, jak gdyby nigdy wcześniej nie była wewnątrz zamku. Reece poczuł się dumny, bo zamek Gervais robił wrażenie. Tym większe, że władający nim człowiek przyszedł na świat w chłopskiej rodzinie jako bękart.



Donald i Seldon przywitani się z Trevelyanem, po czym podeszli do Reece'a.

- Co ci się stało? - zapytał Seldon, patrząc na jego posiniaczoną twarz.

- I kim, do diaska, są te kobiety?

Seldon nie słyszał nigdy z elokwencji ani z dobrych manier.

Prawdopodobnie przed nim także powinien był ostrzec Anne. Reece spojrział na żonę. Czerwone plamy na jej policzkach powiedziały mu, że choć zachowała wyniosłą obojętność, to takie bezpośrednie pytanie i język, jakim zostało zadane, wprowadziły ją w zakłopotanie.

- A gdzie Gervais? - zapytał Donald, nie dając Reece'owi czasu, żeby mógł odpowiedzieć Seldonowi. Mimo że pytanie Donalda skierowane było do Reece'a, rycerz ani przez chwilę nie odwrócił wzroku od spłonionej twarzy Lisette.

Reece zacisnął zęby, powstrzymując się, by nie upomnieć Donalda i nie kazać mu przestać gapić się na dziewczynę.

- Zaraz to wytłumaczę - zaczął, ale przerwał na widok zbliżającego się wielkimi krokami ojca i podążającej tuż za nim matki. Kiedy go zobaczyli, uśmiechy zamarły na ich twarzach, a lady Fritha krzyknęła z przerażenia.

Lepiej nie przeciągać i mieć już za sobą najgorsze, pomyślał Reece i szybkim krokiem ruszył na spotkanie rodziców.

- Ojczy, matko, nic mi nie jest, a Gervais został na dworze.

Na twarzy lady Frithy odmalowała się wyraźna ulga, choć jednocześnie widać było, że jest zakłopotana. Sir Urien był tak samo zakłopotany, jak żona, ale lepiej od niej to ukrywał.

Reece chciał zyskać na czasie, choć wiedział, że w przypadku ojca ta metoda nigdy zbyt dobrze się nie sprawdzała. Odwrócił się do Anne i



pomógł jej zsiąść z konia, aby uniknąć pytającego wzroku sir Uriena. Wysiłek wywołał ból w zranionym boku. Musiał dotknąć żony, ale nie było innego wyjścia. Stawiając Anne na bruku dziedzińca, pomyślał, że przynajmniej nie ma potrzeby wstydzić się jej wyglądu.

Bez względu na to, co Anne czuła czy myślała, wyglądała prześlicznie i wydawała się zupełnie spokojna. Może była tylko trochę bledsza niż zwykle, a oczy miała lekko podkrążone. Wspaniałe włosy, zaplecione w warkocze i zwinięte wokół głowy, przykryte były zieloną, delikatną jak skrzydło motyla, jedwabną chustą, spod której zdawały się świecić własnym blaskiem.

Była też wytwornie ubrana. Miała na sobie obszyty futrem płaszcz i wzorzystą suknię w szmaragdowym kolorze. Kiedy rano po raz pierwszy zobaczył ją w tej sukni, kusiło go, by zwrócić jej uwagę, że nie jest to najwłaściwszy strój na drogę. Nie chcąc jednak zaczynać z nią rozmowy, nic nie powiedział, a teraz był z tego zadowolony. Anne wyglądała jak księżniczka, co mogło choć odrobinę złagodzić szok, jakim będzie dla jego rodziców wiadomość, kim ona jest i z jakiego rodu pochodzi.

Reece ponownie odwrócił się do rodziców.

- Pozwólcie, że wam przedstawię. To lady Anne -moja żona.

Nigdy nie widział matki aż tak zaskoczonej. Natomiast ojciec, zgodnie z jego przewidywaniami, po prostu patrzył na Anne.

Nie po raz pierwszy Reece życzyłby sobie, żeby ojciec był bardziej wybuchowy. Aby krzyczał, przeklinał czy choćby podniósł głos. Jego milczenie sprawiało, że Reece zaczynał się denerwować i tracił pewność siebie.

- Wejdźmy do środka, tam wszystko wyjaśnię - powiedział.

- Liczę na to - odparł ojciec.

Reece spojrział na Anne, chcąc się przekonać, jak przyjęła takie powitanie, ale z jej twarzy nie można było nic wyczytać. Stała wyprostowana jak rycerz przed królem w czasie prezentacji.

Dźwięk głosu męża zbudził do życia lady Frithe, która nagle skoczyła do przodu, jak gdyby była dziewczyną, a nie matką pięciorga dzieci i panią wielkiego zamku.

- Witaj, moja droga! - zawołała i chwytając Anne w ramiona, entuzjastycznie ucałowała ją w policzek.

Anne nie odezwała się ani słowem, ale ogromne zaskoczenie, malujące się na jej twarzy, mówiło samo za siebie. Jak widać, matka Reece'a bardzo żywiołowo okazywała uczucia. Przekonała się zresztą o tym po chwili, gdy lady Fritha zamknęła w silnym uścisku syna, który z trudem powstrzymywał pomruki zniecierpliwienia. Nie był już przecież małym chłopcem.

Kiedy matka uwolniła go w końcu, Reece dokończył wzajemnej prezentacji.

- Anne, pozwól że ci przedstawię, to moja matka, lady Fritha i mój ojciec, sir Urien Fitzroy.

- Sir Urien, poznać pana to dla mnie zaszczyt - powiedziała Anne, grzecznie się kłaniając. - Lady Fritho, dziękuję pani za tak serdeczne powitanie. - Uśmiechnęła się do matki Reece'a.

Reece nigdy jeszcze nie widział, żeby Anne tak się uśmiechała, nawet do swojego brata. Znów była tą kobietą, która karmiąc psa, przyciągnęła jego wzrok.

Patrząc na jej niezwykłą urodę, wierzył, że ojciec lepiej zrozumie powody jego impulsywnego i porywczego zachowania. W każdym razie on sam lepiej siebie rozumiał.

Na dziedzińcu zebrało się już sporo ludzi i ciągle przybywali kolejni rycerze i służący, gdyż wieść o powrocie synów sir Uriena zdążyła już obiegać zamek. Niektórzy spośród młodych chłopców musieli przerwać ćwiczenia, o czym świadczyły ich spocone twarze. Pracujące w kuchni dziewczyny stłoczyły się przy studni i chichocząc, przyglądały się, jak Trev i Piers zsiadają z koni. Z zamku przybiegły także usługujące do stołu kobiety i przypatrywały się nowo przybyłym razem ze stojącymi w bramie, starszymi strażnikami, wspartymi na włóczniach.

Nie zwracając uwagi na gapiących się ludzi, Anne przywołała skinieniem dłoni Piersa.

- To mój brat. Przybył tu ze mną, aby uczyć się u sir Uriena, mistrza, którego sława jest jak najbardziej zasłużona.

Okazanie uznania było dobrym początkiem. Matka Reece'a uśmiechnęła się jeszcze szerzej, a mocno zaciśnięte usta jego ojca zdawały się nieco złagodnieć.

- Sir Urien, pozwól, że ci przedstawię mojego brata - zawahała się na ułamek sekundy, po czym ze śmiałym błyskiem w oczach dokończyła: - Piers Delasaine.

Reece westchnął. Niech Bóg ma go w swojej opiece! Nie musiała ogłaszać, kim jest, wprost na dziedzińcu, przy tylu ludziach. Powinna była poczekać, aż on sam to wyjaśni, przygotuje grunt i postara się złagodzić cios, jakim będzie dla rodziców wiadomość, z jakiego rodu pochodzi jego żona.

Wśród zgromadzonych rozległy się nieprzychylny pomruki. Sir Urien zmarszczył czoło i ponownie zacisnął usta w linijkę.

- Powiedziałem, że wszystko ci wyjaśnię w środku.

- Reece zwrócił się do ojca.

- Żebyś wiedział, że wyjaśnisz - rzucił ojciec i obróciwszy się gwałtownie, ruszył w stronę drzwi prowadzących do zamku.

Nie czekając na żonę ani matkę, Reece pospieszył za ojcem, przygotowując się psychicznie na czekające go ciężkie chwile i po raz kolejny powtarzając w myślach argumenty.

Zrównał krok z ojcem, a służba, która gapiała się na nich z otwartymi ustami, rozstępowała się, robiąc im przejście. Wcale go nie zdziwiło, że ojciec mija wielką salę i idzie dalej, najwyraźniej zmierzając do znajdującej się na szczycie południowej wierzy słonecznej komnaty. Tam nikt im nie będzie przeszkadzał.

Kiedy znaleźli się na miejscu, sir Urien stanął na szeroko rozstawionych nogach i skrzyżował ramiona na piersi. Jego ciemne oczy płonęły. Widać było, że wprost nie może się doczekać, by usłyszeć, co się stało. Stał przy oknie zakrytym lnianymi zasłonami, które miały powstrzymać podmuchy jesiennego wiatru. Nie odezwał się ani słowem. Czekał.

Reece dobrze znał tę wygodną i przytulną komnatę. Rozżarzone węgle umieszczone w żelaznym koszu dawały ciepło, a kamienne ściany pokrywały ozdobne gobeliny przedstawiające piękne ogrody i sceny z życia codziennego. Czuł się tak, jakby znów miał sześć lat i starał się wyjaśnić, dlaczego obciął włosy siostrze.

„Mówiła, że to straszna niewygodna, więc jej pomogłem”.

Kiedy odchrząknął, gotów przemówić, pojawiły się jego matka razem z jego żoną.

- Usiądź, proszę, moja droga - powiedziała lady Fritha do Anne.

Po co tu przyszły? Czyż tłumaczenie się przed ojcem nie było wystarczająco trudne?

Anne usiadła i zachowywała się tak spokojnie, jak gdyby była to przebiegająca w miłej atmosferze zwyczajna wizyta, podczas gdy on stał pośrodku komnaty jak niesforny dzieciak.

Lady Fritha również usiadła i popatrzyła na syna pytająco.

- W jakich okolicznościach zostałeś ranny? Czy to się stało w trakcie turnieju? - zapytała.

- Nie. Nie brałem udziału w turnieju - odparł Reece.

Ojciec nie krył, że ta odpowiedź go zdumiała.

- Wydaje mi się, że najlepiej zrobię, opowiadając od początku - stwierdził Reece.

Odpowiedziało mu milczenie. Zebrał myśli, przygotowując się do przedstawienia zdarzeń, które tak nieoczekiwanie sprowadziły go do domu.

- Byłem na dworze króla Henryka, gdy dla uczczenia dnia świętego Edwarda wydał on ucztę w wielkiej sali. Tam właśnie zauważyłem lady Anne. Zaintrygowała mnie tak bardzo, że koniecznie chciałem się dowiedzieć, kim jest, a kiedy wyszła z sali, poszedłem za nią.

Słuchając własnych słów, zdawał sobie sprawę, jak niemądrze i nieprzekonująco brzmi to, co mówi. Zupełnie jakby miał tyle lat co Trev i tak jak on się zachowywał.

- Zatrzymałem ją w korytarzu - ciągnął, zdecydowany jak najszybciej mieć to już za sobą. - Przez chwilę rozmawialiśmy. Niestety, jej starsi przyrodni bracia, o których na pewno słyszałeś...

Ojciec przytaknął ruchem głowy.

- Nie spodobało im się to, że z nią rozmawiam, i zareagowali w typowy dla siebie sposób, czyli mówiąc wprost, napadli na mnie.

Anne zacisnęła wargi, a na policzki wypełził jej rumieniec. Nie powiedziała jednak ani słowa. Matka Reece'a zakryła usta dłonią, jakby chciała powstrzymać okrzyk przerażenia.

- Obaj jednocześnie? - zapytał ojciec.

Reece kiwnął głową. Nie zadał sobie trudu, aby dodać, że Damon zaatakował go od tyłu. Wystarczył fakt, że wściekłą napaść spowodowało tak niewinne wydarzenie. Dopiero niewspółmierna do przewinienia reakcja braci Anne zdecydowanie pogorszyła wszystko.

- Anne zaalarmowała krzykiem królewskie straże, które na szczęście przybyły, zanim sytuacja stała się naprawdę groźna. Jednak w czasie, gdy odniesiona rana zmuszała mnie do leżenia w łóżku, jej bracia rozpowiadali wokół, że próbowałem ją...

Reece zawahał się. Postanowił uwzględnić obecność matki i żony i zdecydował się na łżejsze oskarżenie.

- Że się jej narzucałem.

- Tak jak to robią pijani prostytutki? - zapytał sir Urien.

- Zapewniam cię, ojcze, że ani nie byłem pijany, ani się jej nie narzucałem.

- Zbyt dobrze cię wychowaliśmy, byś się w ten sposób zachowywał - przyznał mu rację ojciec.

- Gdy król usłyszał, co się wydarzyło i o co oskarżają mnie Delasaine'owie, wezwał do siebie mnie i Anne. Niestety, jej rodzina jest spokrewniona z królową. Pokrewieństwo nie jest bardzo bliskie, ale wystarcza, by mieli poparcie Eleonory i francuskiej szlachty przybyłej z nią do Anglii. Henryk nie chce na dworze żadnych waśni i aby zapobiec dalszej wrogości, rozkazał nam wziąć ślub. Jak możesz sobie wyobrazić, żadne z nas nie jest zachwycone tym pomysłem.

Sir Urien mruknął coś pod nosem, a lady Fritha zmarszczyła brwi, lecz litościwie oboje powstrzymali się od komentarza. Reece chciał wyrzucić z siebie wszystko jak najszybciej, niczym medyk tnący wrzód, aby dać ujście całej ropie.

- Niestety, król się uparł, doszedłem więc do wniosku, że nie ma innego wyjścia, jak posłuchać. Ponieważ jednak ani ja, ani Anne nie chcemy być małżeństwem, zdecydowaliśmy, że za jakiś czas, gdy król ochłonie i zajmie się innymi, ważniejszymi sprawami, będziemy starali się o unieważnienie ślubu.

Rodzice popatrzyli na synową, a potem znów na Reece'a. Bez względu na to, jakie uczucia budziły w Anne słowa męża, starannie je ukryła. I gdyby nie czerwone plamy na policzkach można by pomyśleć, że cała sprawa jej nie dotyczy.

- Jakie powody do unieważnienia chcecie podać? - spytała matka.

Reece spłonął rumieńcem jak młody chłopiec, zmuszony do rozmowy o pierwszych doświadczeniach z dziewczętami.

- Nasze małżeństwo nie jest do końca prawomocne - odparł, mając nadzieję, że nikt nie będzie pytał o szczegóły.



Wyraz oczu ojca i zakłopotane spojrzenie matki przekonały go, że rodzice zrozumieli. Zapanowało pełne napięcia milczenie. Po chwili lady Fritha wstała z miejsca.

- To wasza decyzja - powiedziała, przerywając ciszę. - Ja jednak, bez względu na wszystko, postaram się, by lady Anne miała u nas wszelkie wygody. Oboje wyglądacie na zmęczonych podróżą. Chodź ze mną, moja droga. - Lady Fritha zwróciła się do Anne z ciepłym uśmiechem. - Zajmiemy się bagażami i przekąską.

Kobiety ruszyły do drzwi. Wtem lady Fritha odwróciła się do Reece'a.

- Dopóki sprawa waszego małżeństwa nie zostanie rozstrzygnięta, Anne zajmie twoją komnatę. Ty zaś wprowadzisz się do kwater oficerskich i zamieszkas z Donaldem i Seldonem. Kiedy skończysz rozmawiać z ojcem, chcę, żebyś zabrał z komnaty swoje rzeczy i przeniósł je do koszar. Jeśli zaś chodzi o to, jak wyjaśnimy służbie tę dość niezwykłą przeprowadzkę, to myślę, że najlepiej będzie powiedzieć im prawdę.

Głos matki brzmiał rzeczowo. Reece miał wrażenie, że cała sytuacja nie zmartwiła jej tak bardzo, jak przypuszczał.

- Próby ukrycia waszej sytuacji na nic się zdadzą - ciągnęła lady Fritha. - Ci, którzy z wami jechali, służba i żołnierze, widzieli, że nie spałeś z żoną, prawda?

- Tak - odparł Reece, rumieniąc się po raz kolejny. Słyszając to, lady Fritha skinęła głową. Obróciła się na pięcie i zdecydowanym krokiem opuściła komnatę, a Anne ruszyła za nią, nie raczywszy nawet spojrzeć na męża. Czego innego oczekiwał? Że pocałuje go na do widzenia?

- Niech to piorun strzeli, Reece - rzekł sir Urien i pocierając brodę zylastą, silną ręką, opadł na fotel. Ruchem dłoni nakazał, by syn również

usiadł. - No, to się wpackowałeś. Nie tego się po tobie spodziewałem. Żeby gonić za kobietą, której nie znasz! Takie zachowanie pasuje raczej do Dylana DeLanyea albo do Blaidda Morgana, ale nie do ciebie.

Dylan DeLanyea miał reputację kobieciarza i nicponia, co ostatecznie doprowadziło go do tego, że musiał ożenić się wbrew swojej woli. Na szczęście Dylan pokochał swoją żonę i wszystko się dobrze ułożyło. Nie pochodziła ona jednak z tak osławionej rodziny jak Anne.

- Co cię napadło? - zdumiał się ojciec. - Przyznaję, że to piękność. Zazwyczaj jednak panujesz nad sobą lepiej niż twoi bracia. - Zmrużył oczy i przyjrzał mu się badawczo. - Tu chodzi o coś więcej niż tylko o te jej wspaniałe włosy, prawda?

- Urzekła mnie jej uroda, nie tylko włosy - przyznał Reece. - Ważniejsze jest jednak to, że nie wiedziałem, z jakiej rodziny ona pochodzi.

- Nie widziałeś jej nigdy razem z braćmi?

Reece czuł, że rozmowa zaczyna przybierać niebezpieczny obrót.

- Podczas uczyty siedziała obok przyrodnich braci. Ponieważ z wyglądu zupełnie ich nie przypomina, założyłem, że towarzyszy starszemu panu, który siedział po jej drugiej stronie.

- Założyłeś?!

- Dobrze pamiętam, jak nas uczyłeś, że tylko głupcy opierają się na własnych założeniach. Najwidoczniej musiałem zapomnieć albo nie przyszło mi do głowy, by tę zasadę stosować również do kobiet. I to był błąd.

- Jak widać.

- Nie chciałem wywołać zamieszania, a już z całą pewnością nie mogłem przewidzieć, że zmuszą mnie, bym się z nią ożenił.

Sir Urien odchrząknął.

- Czy Henryk wiedział, że nie chcesz się z nią żenić? Powiedziałeś choć słowo?

Reece oparł dłonie na udach.

- Tak, ale król zagroził, że jeśli się z nią nie ożenię, postawi mnie przed sądem i będę odpowiadał na oskarżenia Delasaine'ów - wyjaśnił, pochylając się do przodu. - Nie chciałem tego mówić w obecności matki, ale rozpowiadali, że próbowałem zgwałcić ich siostrę.

Ojciec skoczył na równe nogi, jak gdyby krzesło zaczęło go nagle parzyć.

- Co takiego?! - ryknął. - Jak mogli o coś takiego oskarżyć mego syna?!

Reece, zaszokowany, milczał. Ojciec był wściekły. Było to coś nieprawdopodobnego, czego nie sposób zapomnieć.

Wstał i uspokajającym gestem rozłożył ramiona.

- Żaden angielski szlachcic nie wierzy w ich oskarżenia - powiedział spokojnym głosem, jakby chciał ułagodzić groźnie parskającego ogiera. - Delasaine'owie musieli wymyślić coś takiego, aby usprawiedliwić sposób, w jaki mnie potraktowali. Nie przypuszczam, by król im uwierzył, ale wstawiła się za nimi królowa, a Henryk nie chce się jej otwarcie sprzeciwić. Powiedział jednak Anne, że jeśli jej bracia nie zgodzą się na małżeństwo, to wtedy ich napaść na mnie uzna za próbę morderstwa i z takim oskarżeniem postawi ich przed sądem.

Ojciec sapnął, wypuszczając ze świstem powietrze z płuc.

- Słyszałem, że ustępuje jej bardziej niż powinien, a w każdym razie bardziej, niż życzyłaby sobie tego zgromadzona wokół niego szlachta. Jeśli

odważył się zagrozić krewnym żony, nawet dalekim, to musi mu naprawdę zależeć na utrzymaniu pokoju na dworze. Reece kiwnął głową.

- Najlepiej byłoby się pozbyć z dworu jej rodziny. Oni są jak trucizna.

- Mam nadzieję, że równie nieprzemyślane słowa nie wyszły z twoich ust, gdy byłeś w Winchester.

- Nie - odparł zawstydzony Reece, czując, że się rumieni. Przed tą historią z Anne ojciec nigdy by nawet nie zasugerował, że Reece mógłby zachować się tak głupio i nieostrożnie.

- To dobrze. Bez względu na to, czy Henrykowi odpowiada obecność krewnych żony, czy też, tak jak my, wolałby się ich pozbyć, za bardzo przejmuję się jej opinią, by kazać im wyjechać.

- Nie przypuszczałem, że aż tyle wiesz o tym, co dzieje się na dworze - przyznał Reece. - Nigdy tam nie bywasz i nie wydaje się, by to cię interesowało.

- Nie toczę niekończących się dyskusji politycznych, ale to jeszcze nie znaczy, że jestem ignorantem, czy też że mnie to nie obchodzi. To, co dzieje się na dworze, wpływa na życie każdego, kto mieszka w tym królestwie. - Ojciec ponownie usiadł na krześle. - Właśnie dlatego wysłałem tam ciebie, mojego najbardziej zrównoważonego i rozsądnie myślącego syna, żebyś był moimi uszami i oczami.

Reece czuł, że sprawy przybierają coraz gorszy obrót. Ojciec w zamyśleniu gładził się po brodzie.

- Zmuszenie was do ślubu może spowodować, że więcej ludzi uwierzy w oskarżenia Delasaine'ów, traktując małżeństwo jako sposób na przywrócenie damie utraconego honoru.

Reece znowu pożałował, że swoim zachowaniem naraził na szwank reputację Anne.

- Takie posądzenie zostawia ślad nie tylko na mężczyźnie. Dobre imię kobiety również na nim cierpi. Najwidoczniej jednak nie obchodziło to jej braci albo też nie pomyśleli o tym, zanim mnie oskarżyli.

- Z tego, co o nich słyszałem, interesuje ich tylko własna korzyść - przyznał ojciec. - Właśnie dlatego należy za wszelką cenę unikać ludzi takich jak oni. Z wyjątkiem turniejów. To samo dotyczy ich sióstr.

- Tak mi przykro. Obiecuję ci, że zrobię wszystko co w mojej mocy, aby naprawić tę sytuację, na ile to tylko możliwe. Wiem, że zawiodłem twoje zaufanie i pokładaną we mnie nadzieję.

- Żałuję, że nie okazałeś więcej rozumu, ale Delasaine'owie nie mieli prawa tak na ciebie napaść. Król zaś miał jeszcze mniejsze prawo, aby cię zmuszać do poślubienia tej kobiety. Na szczęście wpadłeś na pomysł z unieważnieniem. Myślę, że to się uda. Ja ze swej strony porozumiem się z przyjaciółmi i może poradzą mi jeszcze coś innego. Tymczasem, jak mniemam, masz zamiar trzymać się z daleka od swojej żony?

- Tak!

- Wydajesz się bardzo zdecydowany. - Ojciec przyglądał mu się badawczo.

- Bo tak jest.

- To dobrze. - Nagle ojciec zaczął wiercić się na krześle, jak gdyby był zakłopotany tym, co zamierza powiedzieć. - Bękart, który się wybił i doszedł do tytułu, budzi wśród ludzi zazdrość i podejrzliwość. Tak samo jego dzieci. Musimy żyć tak, by nic nie można było nam zarzucić.

Małżeństwo z Anne Delasaine wkłada broń w ręce naszych wrogów. -

Westchnął. - Mimo to żałuję, że musi się to tak właśnie skończyć. Pod pewnymi względami Anne przypomina mi twoją matkę.

- Przecież prawie się nie odzywała! - Reece popatrzył na ojca.

Po twarzy sir Uriena przemknęło coś jak cień ironicznego uśmiechu.

- Czy kiedykolwiek uczyłem cię oceniać wroga po jego słowach?

Zdecydowanie i odwaga, mój chłopcze, kryje się w oczach. Tak u mężczyzn, jak i u kobiet.

RS

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Reece zawahał się, stając na progu swojej komnaty. Nie przypuszczał, że kogoś tu zastanie. Jego matka ciągle jeszcze oprowadzała Anne po zamku, a służącą żony widział niedawno na korytarzu.

A jednak była to Lisette. Zajęta porządkowaniem przyborów toaletowych Anne, układała grzebień i wstążki na niewielkiej gotowalni, którą lady Fritha musiała znaleźć w jakimś składziku.

Za plecami Reece'a stał Donald, czekając, by mu pomóc przenieść rzeczy do kwatery, którą zajmował razem z Seldonem, a którą od tej pory mieli dzielić we trzech. Kiedy Donald zaofiarował pomoc, Reece w pierwszej chwili ją odrzucił, gdyż było to zajęcie dla służby, ale przyjaciel nalegał.

Teraz zrozumiał, skąd się wziął upór druha. Nigdy przedtem nie widział, żeby Donald patrzył na kobietę tak jak na Lisette. Myśl, że Trev i Piers najwyraźniej będą mieli konkurencję, wcale mu się nie spodobała.

Przynajmniej Donaldowi i Seldonowi łatwiej będzie wyjaśnić sprawy dotyczące Anne. Było to prostsze niż w przypadku Morganów, jego braci czy też rodziców. W oczach Donalda i Seldona sir Urien był kimś niezwykle i jakaś część tego podziwu i szacunku automatycznie rozciągała się również na jego synów. W praktyce oznaczało to, że litościwie nie zadreżczali go pytaniami ani nie wyrażali wątpliwości co do powodzenia jego planu unieważnienia małżeństwa.

Donald dużo bardziej interesował się Lisette. Natomiast Seldon pytał o przebywających na dworze rycerzy. Ciekawiło go też, co działo się w ciągu ostatnich lat z jego starymi przyjaciółmi, a także z wrogami.



Donald zakaszłał, a wyrywany z zamyślenia Reece wszedł do komnaty.

- Och, sir Reece - zawołała na powitanie Lisette i wyprostowała się z uśmiechem.

Zaraz jednak zrozumiał, że uśmiech dziewczyny nie jest skierowany do niego, tylko do stojącego za jego plecami Donalda. Spostrzegł też, że ani do Piersa, ani do Treva nigdy nie odnosiła się tak przyjaźnie. Zrozumiał, że rywalizacja o względy Lisette została zakończona. Było oczywiste, że przy Donaldzie, w którego życiu powinna być kobieta, chłopcy nie mają żadnych szans. Obaj zostali pokonani w prawdziwie rekordowym tempie.

- Przyszedłem zabrać tę skrzynię z kąta - wyjaśnił Reece, widząc pytające spojrzenie dziewczyny.

- Będziemy miały więcej miejsca - odparła. Kiedy się odezwała, w jej głosie nie było zdziwienia.

Najwidoczniej Anne ją uprzedziła, że również tutaj Reece nie będzie dzielił z nią łoża.

Rozejrzał się po swojej komnacie i doszedł do wniosku, że w gruncie rzeczy było w niej dosyć ciasno. Stało w niej ogromne łoże odziedziczone po lordzie Gervais, skrzynia na jego odzież i druga na zbroję, a także stół i stołek oraz bagaże Anne. Lisette raz jeszcze uśmiechnęła się do Donalda, który zrobił się czerwony jak burak.

- A ja przyszedłem pomóc - powiedział Donald szorstko i całkiem niepotrzebnie, ruszając w kierunku skrzyni z ubraniami Reece'a.

- Ta druga jest tak ciężka, że sam nie dam rady - stwierdził Reece.

- Poczekaj tutaj, to nie potrwa długo - odparł Donald. Pochylił się nad skrzynią i złapał umieszczone po obu jej stronach skórzane uchwyty.

Reece podejrzewał, że gdyby zaoferował pomoc, przyjaciel, nawet gdyby nic nie powiedział, to i tak przeklinałby go w duchu. Wyraźnie chciał zrobić wrażenie na Lisette, a ponieważ po raz pierwszy zachowywał się w ten sposób, Reece postanowił się nie wtrącać. Zwłaszcza że skrzynia, choć niewygodna do niesienia dla jednego człowieka, nie była ciężka, a dziewczyna wpatrywała się w Donalda, jakby ten był najwspanialszym mężczyzną, jakiego można znaleźć z Anglii.

Wzruszył ramionami i pogodzony z popisami Donalda, usiadł na łóżku.

- Jesteś pewny, że dasz radę? - zapytał.

- Jasne - odpowiedział Donald.

- Nie byłoby lepiej pozbyć się przedtem części ubrania? - Lisette popatrzyła na Reece'a pytającym wzrokiem.

Zaszokowany Donald upuścił skrzynię. Czyżby tak bardzo się co do niej pomylił?

- Ze skrzyni - dodała Lisette, chichocząc na widok wyrazu twarzy Reece'a. - Przecież będzie pan potrzebował odzieży, prawda? Trzeba ją więc przełożyć do skrzyni mojej pani.

O Boże, a więc dziewczyna nic nie wiedziała. Najwidoczniej uważała, że jedynie stan jego zdrowia nie pozwala mu dzielić łoża z żoną.

Powinien jej powiedzieć, że jego rana nie ma tu nic do rzeczy. Lisette była służącą. Nie musiał się więc wdawać w wyczerpujące tłumaczenia.

- Nie będę tutaj sypiał - rzekł krótko.

Lisette zmarszczyła brwi.

Nie obchodziła go ani jej, ani niczyja inna opinia, w całym Bridgeford Wells.

- Może jednak ci pomogę - zwrócił się do Donalda.

- Nie trzeba - odparł Donald, ponownie dźwigając skrzynię, aż wystąpiły mu żyły na szyi.

- Jeśli już skończyłaś, możesz odejść - odezwał się Reece, spoglądając na zmieszaną Lisette.

- Oczywiście, proszę pana - odparła dziewczyna i szybko wybiegła w ślad za Donaldem.

Kiedy Reece został sam w komnacie, podszedł do okna i wyjrzał na dziedziniec. Pomyślał, że nie tylko Lisette nie rozumie, dlaczego nie dzieli łoża ze swoją żoną.

- Sir Reece?

Słyszając głos Anne, odwrócił się i ujrzał ją stojącą w progu. Przyglądała mu się, a w jej błyszczących, zielonych oczach widać było zaciekawienie.

Pierwszym odruchem Reece'a była natychmiastowa chęć ucieczki z komnaty. Wiedział jednak, że z całą pewnością za chwilę będzie tu z powrotem Donald. Nie chciał, by przyjaciel widział, jak zbiega po schodach, na łeb na szyję, uciekając niczym tchórz. Postanowił więc na niego zaczekać.

Anne weszła pełnym gracji krokiem.

- O ile zrozumiałam, ma to być moja komnata. Skoro zaś nie w pełni jesteśmy mężem i żoną...

- Przyszedłem, żeby zabrać swoje rzeczy.

Zmarszczyła brwi, ale nic nie odpowiedziała. Musiało to nie tylko zabrzmieć, lecz także wyglądać

śmiesznie. Stał tu i patrzył przez okno, jakby nie miał nic lepszego do roboty.

- Skrzynia, w której znajduje się moja zbroja, jest za ciężka, by mógł ją unieść jeden człowiek - wyjaśnił Reece. - Czekam na Donalda, który powinien już tu być z powrotem, by pomóc mi ją zabrać.

Wyraz twarzy Anne świadczył o tym, że przyjęła do wiadomości jego tłumaczenie, i Reece od razu poczuł się pewniej.

- A Donald to... ? - zapytała, podchodząc do gotowalni i zdejmując z głowy jedwabną chustę.

- Rycerz. Jeden z wasali mojego ojca. Witął nas na dziedzińcu. Szczupły i wysoki.

- A ten drugi, niższy i mocniej zbudowany?

- To Seldon - odparł Reece. - Podobnie jak Donald, on również poprzysiągł posłuszeństwo memu ojcu i otrzymał ziemię.

Anne usiadła na stołku i zaczęła wyjmować grzebienie przytrzymujące jej włosy zwinięte ciasno wokół głowy. Zachowywała się tak naturalnie, jakby byli zwyczajnym małżeństwem, rozmawiającym o ludziach, należących do ich najbliższego otoczenia.

Sir Urien zobaczył w zielonych oczach Anne odwagę i zdecydowanie. Reece dostrzegł to samo, a dodatkowo widział w nich jeszcze pożądanie, tak w każdym razie mu się wydawało. Chciałby być pewien, że się nie myli, ale o kobietach wiedział tak niewiele, że kiedy sprawy dotyczyły właśnie ich, to jeszcze mniej niż zwykle dowierzał swoim sądom.

Anne rozwiązała wstążki przytrzymujące końce warkoczy, a wtedy jej włosy opadły swobodnie, okrywając szczupłe ramiona. Wzięła do ręki grzebień z kości słoniowej i powoli zaczęła rozczesywać gęste pukle. Reece

myślał tylko o tym, by zanurzyć dłonie, a potem twarz w tych złotych falach.

- Przybyli z wizytą do twojego ojca? - pytała dalej Anne, zmuszając go, by ponownie skupił się na rozmowie.

Okiełznał nieposłuszne myśli i zbliżył się do niej odrobinę.

- Obaj mieszkają w zamku i pomagają ojcu, rządcom powierzając dbanie o swoje majątki.

Zdecydowany nie dać się ponieść emocjom, odchrząknął.

- Anne, wątpię, byśmy się często widywali w czasie twojego pobytu tutaj, jeśli nie liczyć wieczerzy. Będę zajęty pomaganiem ojcu, a ty...

Odłożyła grzebień, odwróciła się i utkwiała w nim spojrzenie błyszczących oczu.

- Co ja będę robić, sir?

Nagle zdał sobie sprawę, że nie ma pojęcia, jak ona mogłaby tutaj spędzać czas.

- Myślisz, że mogłabym pomagać twojej matce? -zapytała po chwili, podczas której Reece nie potrafił wykrztusić bodaj słowa.

- Tak, myślę, że tak - powiedział, z ulgą zgadzając się z jej sugestią. - Jestem przekonany, że z przyjemnością przyjmie twoją pomoc, tym bardziej że moje siostry wyjechały.

- Przypuszczałam, że nie będzie miała nic przeciwko temu. To bardzo miła kobieta. - Anne uśmiechnęła się.

Ten uśmiech uderzył go jak pięść osiłka, a jej błyszczące oczy przywodziły na myśl blask królewskich klejnotów.

Reece cofnął się.

- Tak, jest miła - przyznał.

- Czy kiedy wyszłam, ojciec był dla ciebie bardzo szorstki? - zapytała z tym samym spokojem, a chłodny ton jej głosu zdawał się kpić z wysiłków, które czynił, by nie stracić nad sobą panowania.

- Nie.

- Zgadza się z twoją oceną sytuacji?

- Tak.

Dlaczego ich rozmowy zawsze wyglądają tak samo? Dlaczego przy niej albo zapomina języka w gębie, albo jest sztywny i nienaturalnie poważny?

Być może dlatego, że żadna inna kobieta nie patrzyła dotąd na ciebie z takim zainteresowaniem, odpowiedział sobie w myśli. Poza tym z całą pewnością żadna inna nie znajdowała się tak blisko twojego łóżka, dodał. Sypiał już z kobietami, ale jak do tej pory zawsze odbywało się to poza domem.

Musisz z nią rozmawiać tak, jakby była zwykłą znajomą, nakazał sobie.

- Jeżeli chodzi o to, jak potraktuje cię mój ojciec, to niczym nie musisz się przejmować. Wie, że nie jesteś winna temu, co się stało.

Wyraz jej twarzy złagodniał. Wyglądała teraz tak uroczo i pociągająco, że Reece zapragnął wziąć ją w ramiona.

- Twój ojciec wydaje się wspaniałym mężczyzną. W jego obecności czuję się lepiej niż kiedykolwiek przy własnym ojcu.

- Nie mógł być chyba dobrym człowiekiem, skoro ma takich synów - odważył się powiedzieć Reece.

- To prawda, nie był dobry - przyznała, z nieobecny uśmiechem bawiąc się grzebieniem. - Nie chciał mieć córek - dodała z cichym

westchnieniem. - Kiedy się urodziłam, całe rozczarowanie wyładował na mojej matce.

- Ale przecież później dała mu jeszcze syna.

- Tak, po siedmiu latach zgryzot i męczarni, umierając przy porodzie - powiedziała. - Tak bardzo bała się, co będzie, gdy urodzi kolejną dziewczynkę, że nosząc dziecko w łonie, nie mogła ani jeść, ani spać.

Twarz Anne przybrała posępny wyraz. Wyglądała teraz jak żołnierz podczas walki, kiedy przeciwnik nie chce się poddać.

- Zabił ją swoim traktowaniem, jakby wbił jej sztylet w serce.

- Anne. Tak mi przykro - powiedział. Wypadło to blado, ale nie przychodziło mu do głowy nic innego, co mógłby jej powiedzieć.

- Nie. To mnie jest przykro. - Odwróciła się i odłożyła grzebień. - To nie są twoje kłopoty. Nie powinnam cię nimi obarczać.

- Rzeczywiście to twoje sprawy, Anne, lecz fakt, że się tym martwisz, to jest już moja sprawa. - Delikatnie ujął jej dłonie i pociągnął ją tak, że stanęli na wprost siebie. - Jeżeli nie mogę być dla ciebie mężem, będę przyjacielem.

Ku jego zaskoczeniu Anne wyslizgnęła się i odwróciła się do niego plecami.

- Czyżbyś zapomniał, jakie noszę nazwisko? - rzuciła.

Podszedł do niej, ujął ją za ramiona i obrócił twarzą do siebie. Z napięciem wpatrywał się w jej oczy, mając nadzieję, że go zrozumie.

- Anne, kiedy zrozumiałem, że niektórzy ludzie dochodzą do szlachectwa dzięki czynom i honorowi, inni zaś wyłącznie dzięki urodzeniu, pragnę przemawiać w imieniu tych, którzy swoje ziemie i tytuły zdobyli ciężką pracą. Chcę reprezentować tę grupę, bo jej opinia jest zbyt często i



nazbyt łatwo pomijana. Jeżeli jednak przez małżeństwo związę się z rodziną Delasaine'ów, mogę utracić wiarygodność nie tylko w oczach króla, ale i tych, którym on ufa. Wtedy już nigdy nie dopuszczą mnie do swego grona i nie osiągnę tego, na czym mi najbardziej zależy.

- Rozumiem - powiedziała cicho, ponownie odwracając się od niego.

- Rozumiesz? Naprawdę? - zapytał, nie będąc pewny, czy on sam rozumiał.

Kiedy tak stała odwrócona do niego plecami, jego śmiałe cele i od dawna planowana przyszłość nagle przestały mu się wydawać aż tak istotne. Zachwiała się też pewność, że tego właśnie pragnie.

Od progu dobiegło głośnie kasznięcie.

Reece szybko się odwrócił i ujrzał stojącego w drzwiach Donalda.

- Chcesz zabrać tę skrzynię teraz czy mamy ją zostawić? - zapytał rycerz. Reece dostrzegł zaczerwienione policzki przyjaciela. Nie wiedział jednak, czy zmęczyła go wspinaczka po schodach, czy też poczuł się zakłopotany, że im przeszkodził.

- Bierzmy ją teraz - odparł Reece, podchodząc do skrzyni stojącej po przeciwnej stronie komnaty i ujmując za jeden z jej skórzanych uchwytów. Donald bez słowa chwycił drugi. Dźwignęli skrzynię i wyszli.

Oświetlony zachodzącym słońcem potężny mężczyzna stanął w drzwiach oberży. Erwina energicznym krokiem zbliżyła się do klienta.

- Witaj, panie! - zawołała, zapraszając go gestem, by wszedł. - Proszę, proszę. Zapewniam cię, że mamy czyste łóżka i przestronną izbę.

Przybyły wkroczył do środka, obrzucając wzrokiem zarówno Erwinę, jak i pomieszczenie. Jego ciemne włosy, patrzące spod zmrużonych powiek



oczy i pełen pogardy wyraz twarzy nie spodobały się siedzącemu przy palenisku Peterowi. Mężczyzna wydawał się okrutny i podstępny.

Gość zbliżył się do paleniska, w którego świetle Erwina mogła mu się lepiej przyjrzeć. Kiedy to zrobiła, wydawało się, że rozważa, czy nie zaprosiła obcego zbyt pochopnie. Szczególnie gdy znów poczuła na sobie taksujący wzrok mężczyzny.

- Jesteś tu sama? - zapytał.

- Nie - odparła bez zastanowienia.

- Mam na myśli kogoś oprócz chłopca?

Zanim zdążyła odpowiedzieć, do środka wtoczyła się hałaśliwa grupa wieśniaków wracających z targu w pobliskim miasteczku, rozmawiająca głośno o kuglarzu, którego tam widzieli.

Erwina stłumiła westchnienie ulgi i energicznie wzięła się do obsługi rozgadanych mężczyzn, nalewania piwa i szykowania posiłku, który zamówił nieznajomy.

Po chwili w drzwiach pojawił się kolejny człowiek, który również nie mieszkał w tych stronach. Lecz tego Peter znał. Nazywał się Arwen i wędrował od miasteczka do miasteczka, zabawiając ludzi tak jak minstrele czy ów widziany przez wieśniaków kuglarz. Nie śpiewał on jednak ani nie pokazywał sztuk. Arwen grał w kości. Peter uważał, że to przyjemny sposób zarabiania na życie, i nie mógł zrozumieć, dlaczego jego matka zawsze była zirytowana, kiedy to mówił.

- O, panicz Peter! - zawołał Arwen, wchodząc do środka i obrzucając spojrzeniem zgromadzonych w środku mężczyzn. - Jak ci się wiedzie?

- Skręciłem nogę w kostce, ale jeden rycerz mi ją nastawił - pochwalił się chłopak.

- Co ty powiesz? Rycerz? - Arwen usiadł na ławie stojącej najbliżej Petera.

- Tak! To był...

Arwen uciszył go gestem ręki.

- Później, Peter, później wysłucham o tym rycerzu, który, jak widzę, zrobił na tobie ogromne wrażenie. Najpierw jednak muszę zarobić tyle, by wystarczyło na smaczną kolację twojej matki - powiedział. Wyjął skórzany kubek i małą sakiewkę z kośćmi, po czym zwrócił się do potężnie zbudowanego nieznajomego.

- Hej, przyjacielu! Nie masz ochoty na miłą rozrywkę?

Benedict Delasaine milczał, wyraźnie zmagając się ze sobą.

- Tylko jedną partyjkę! - kusił Arwen. - Zagramy o kilka pensów. Jakie to ryzyko dla takiego szlachcica jak ty?

- Skąd możesz wiedzieć, czy jestem szlachcicem?

- Ależ świadczy o tym cała twoja osoba! Twoje ubranie, twoja broń, wyraz twarzy. I z całą pewnością ten wspaniały koń w stajni także należy do ciebie.

Gdyby Benedict był bystrzejszy, zauważyłby, że mężczyzna zdaje się w myśli oceniać wartość całego jego stanu posiadania. Jednak Benedict nie był bystry i w jego oczach błysnęła duma i chciwość.

- W porządku - zgodził się.

Arwen uśmiechnął się i wrzucił kości do kubka.

Minęło już kilka dni od powrotu Reece'a do domu.

- Nie ruszaj się - powiedziała lady Fritha, przytrzymując głowę syna, aby w porannym świetle przyjrzeć się jego oku.

- Masz ręce silniejsze niż niejeden chłopak - rzekł niewyraźnie Reece, bo matka ścisnęła go za brodę.

- Nie musiałabym cię tak mocno trzymać, gdybyś się nie kręcił - odpowiedziała lady Fritha. - Nigdy nie przypuszczałam, że spośród wszystkich moich synów to właśnie ciebie trzeba będzie trzymać, byś spokojnie siedział. I to w twoim wieku.

Przyglądała mu się jeszcze przez chwilę.

- Siniaki prawie zeszły, a oko wygląda dużo lepiej - stwierdziła.

- To dobrze - odparł Reece.

- Mogli cię oślepić - szepnęła lady Fritha, kręcąc głową. - A gdyby nie nadbiegli strażnicy, również zabić.

- Na szczęście Anne wołała o pomoc - powiedział Reece, siadając prosto na łóżku. - Krzyczała tak przeraźliwie jak zjawa, która obwieszcza nadejście śmierci.

Lady Fritha podeszła do łóżka Donalda i wyrównała koce. Nie było powodów, dla których musiałaby tu sprzątać, chociaż gdy ojciec Reece'a po raz pierwszy przybył do Bridgeford Wells, właściwie była służącą. Czasem jeszcze teraz z trudem powstrzymywała się od pełnej troski krzątania. Tak w każdym razie Reece tłumaczył sobie jej zachowanie, mając nadzieję, że matka nie robi tego specjalnie, by móc z nim przy okazji porozmawiać.

A jeśli tak było, to może wcale nie chodziło jej o niego, tylko o Donalda i Lisette. Donald przez cały dzień wpatrywał się w dziewczynę, jakby była jakimś niezwykłym zjawiskiem, a ona najwyraźniej nie miała nic przeciwko tym nadmiernym objawom zainteresowania.

- Donald wydaje się bardzo szczęśliwy - powiedział. Miał nadzieję, że z jego głosu nie można się było domyślić krytyki, z jaką odnosił się do

romansu przyjaciela. - Tak samo jak i Lisette. Muszę ci wyznać, że martwiłem się, bo w czasie drogi Piers i Trev wręcz prześcigali się w rywalizacji o jej względy. Wydaje mi się jednak, że obaj zauważyli już swoją przegraną. Jeszcze nigdy nie widziałem aż tak zadurzonego mężczyzny.

- Naprawdę?

- Donald pobił nawet Blaidda Morgana goniącego za najnowszą zdobyczą.

Lady Fritha przestała wyglądać koc na łóżku Donalda i popatrzyła na syna. Najwyraźniej chciała coś powiedzieć, a Reece wiedział, że póki tego nie zrobi, nie wyjdzie.

- Nie mam ochoty dyskutować o romansach twojego przyjaciela - zaczęła. - Donald i Lisette są dorośli i, tak jak mówisz, oboje wydają się całkiem szczęśliwi. Dopóki Lisette będzie dobrze wykonywać swoją pracę, nie widzę powodu, by się wtrącać. Twój ojciec jest tego samego zdania. Chcę z tobą pomówić o Anne.

Reece nie miał ochoty na rozmowy o żonie i zdecydowany wyjść z komnaty, podniósł się z łóżka.

- Siadaj - rozkazała lady Fritha władcym tonem, jakim zazwyczaj przemawiał jego ojciec.

Zaskoczony automatycznie wykonał polecenie.

- Wiem, że nie możesz w to uwierzyć, ale czasami twojemu ojcu trudno zapomnieć, że nie jest już małym wiejskim bękartem walczącym, by przeżyć w świecie, w którym nikt go nie lubi ani nie szanuje. Zanim się poznaliśmy, długo był sam, bez żadnych przyjaciół. Nie jest już tamtym chłopcem. Jest rycerzem cieszącym się podziwem i szacunkiem. Ma wielu

przyjaciół, którzy z radością będą za niego walczyć, gdy o to poprosi, a nawet wtedy, kiedy tego nie zrobi. Jeżeli zaś chodzi o dobre imię naszej rodziny, to wbrew opinii twojego ojca jest ono już ugruntowane na dworze. Jesteś rycerzem, który wysoko sobie ceni honor, a twoja lojalność wobec króla nie pozostawia najmniejszej wątpliwości. Nie ożeniłeś się z Anne po to, by zawrzeć z Delasaine'ami przymierze, tylko zostałeś do tego zmuszony. Wśród szlachty często zawiera się małżeństwa, mając na względzie korzyści płynące z połączenia rodów. Wielu z przebywających na dworze panów również żeniło się w ten sposób. Wątpię więc, aby cię winili, gdybyś się zdecydował ostatecznie uprawomocnić związek z Anne. Szczególnie jeśli weźmie się pod uwagę jej niewątpliwą urodę. Gdyby wiedzieli, że do tej pory jeszcze tego nie zrobiłeś, mogliby wręcz pomyśleć, że coś jest z tobą nie w porządku.

Lady Fritha usiadła obok Reece'a i objęła go ramieniem.

- Spotkałam wiele młodych panien z dobrych domów, ale żadna z nich nie wydawała mi się odpowiednia dla ciebie. Aż do teraz. Reece, Anne to niezwykła kobieta. Nie ma w niej próżności, goryczy czy nienawiści. Kiedy ją o coś poproszę, robi to z uśmiechem, bez cienia skargi. Służba ją lubi, a oboje dobrze wiemy, że to wiele znaczy, szczególnie że oni również słyszeli o jej braciach. Jedyne, co ty i twój ojciec możecie jej zarzucić, to że jest ich przyrodnią siostrą.

- Ale to ważne. - Reece zerwał się na równe nogi.

- Jeżeli Anne zostanie moją żoną, nasze rodziny będą ze sobą oficjalnie powiązane.

- Zarówno król, jak i wszyscy na dworze wiedzą, po której stronie stoją Fitzroyowie. W całej Anglii nie ma człowieka, który by wątpił w twoją

lojalność wobec Korony. Jeśli Delasaine'owie dopuszczą się podłych czynów, nikt nie uwierzy, że miałeś z tym coś wspólnego.

- Wiesz, jakie miałem plany, a jeśli teraz wżenię się w tak niegodną zaufania rodzinę, nigdy nie zostanę dopuszczony do kręgu najbliższych doradców króla. Ani oni, ani król nie będą mi ufać.

- Nie będzie ci łatwo osiągnąć to, do czego dążysz - przyznała lady Fritha bez cienia współczucia w głosie. - Jednak miłość potrafi wynagrodzić walkę, jaką trzeba stoczyć, by zrealizować marzenia.

Czy osąd matki jest słuszny? Czy naprawdę mogłoby nie mieć znaczenia, z jakiej rodziny pochodzi jego żona?

Nadzieja walczyła w nim z ambicją.

- A więc uważasz to małżeństwo za fortunne? - zapytał.

- Myślę, że może się takim stać. A z całą pewnością, w przeciwieństwie do twojego ojca i do ciebie, nie traktuję go jak katastrofy.

- Anne również uważa, że to tylko czasowy związek.

- Pamiętasz, co powiedziałam o widocznym u niektórych zadurzeniu? Mówiłam o tobie i twojej żonie.

Był przekonany, że przemawia przez nią matczyzna miłość. Nie był przecież galantem jak Blaidd.

- Gdyby rzeczywiście, tak jak mówisz, Anne była we mnie zakochana, nie zgodziłaby się na unieważnienie małżeństwa.

- Przypuszczam, że byłeś tak uparty i bez reszty ogarnięty myślą o unieważnieniu, że nie dałeś jej wyboru.

O Boże. To prawda. Nie zapytał jej nawet, co myśli, co czuje. Nie przypuszczał, by jej uczucia w stosunku do niego mogły się zmienić, choć

jego się zmieniły. Ponieważ zmuszono ich do ślubu, uznał, że ona wcale nie chce go za męża, ale były to tylko jego założenia

- Nie dała ci znaku, że chciałyby być twoją żoną w pełnym znaczeniu tego słowa? Może zapytam inaczej. Czy jesteś pewien, że ona tego nie chce? Mogę cię bowiem zapewnić, że gdy kobieta, taka jak Anne, nie chce, to mężczyzna nie ma co do tego żadnych wątpliwości.

Wstała i pieszczotliwie pogłaskała go po policzku.

- Porozmawiaj z nią, Reece. Dowiedz się, co ona czuje. Daj jej szansę, aby mogła zostać częścią twojego życia. Nie pozwól, by ambicja zmusiła cię do odrzucenia szczęścia.

Nie chciał już dłużej ani rozmawiać o Anne, ani wysłuchiwać rad, bez względu na to, jak bardzo okazałyby się pomocne. Ogarnęły go sprzeczne uczucia.

- Zastanowię się nad tym, co powiedziałaś - obiecał matce.

Wyczuwając jego rozdrażnienie, lady Fritha pożegnała się i wyszła, zostawiając go samego, by mógł wszystko spokojnie przemyśleć.



## ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Schowana za wozem ustawionym pionowo na zewnętrznym dziedzińcu zamku Gervais Anne przyglądała się, jak sir Urien, Donald i Seldon egzaminują swoich uczniów. Zastanawiała się, dlaczego nie ma z nimi Reece'a, doszła jednak do wniosku, że musi być zajęty innymi sprawami. Lady Fritha, pochłonięta haftowaniem nowego mankietu do sukni, dała jej wolne, pozwalając robić, na co ma ochotę.

Nie miała wątpliwości, że gdzieś w wiosce czai się Benedict, czekając na spotkanie, które ona chciała odwlec najdłużej, jak to tylko możliwe. Pozostała więc w zamku.

Nigdy wcześniej nie mieszkała w tak miłym domu. Lady Fritha była przyjazna i gdziekolwiek się pokazała, wszędzie witano ją z radością. Ona zaś do wszystkich odnosiła się z szacunkiem. Jeżeli zaś chodzi o jej stosunek do synowej, to Anne nie spodziewała się, że będzie aż tak dobrze traktowana. Wcale nie byłaby zdziwiona, gdyby odnoszono się do niej dużo gorzej. Jednak matka Reece'a umiała sprawić, że Anne w jej domu czuła się jak honorowy gość, a nie jak intruz. Również sposób, w jaki lady Fritha się do niej zwracała, nie pozostawiał wątpliwości, że oczekuje, by wszyscy pozostali mieszkańcy zamku traktowali Anne tak samo.

Wolałaby nie opuszczać tego miejsca. Nie chciała wracać do Montbleu i do tego, co ją tam czekało. Z każdą chwilą coraz bardziej pragnęła pozostać w zamku Gervais jako pełnoprawna żona Reece'a Fitzroya. Niestety, Reece wiązał swoją przyszłość z dworem i miał się prawo obawiać, że małżeństwo z nią może zrujnować jego plany. Jej bracia byli chciwi i podstępni i było pewne, że pewnego dnia źle skończą.



Reece powinien być na dworze, przy królu, który miałby w nim doskonałego doradcę. Inteligentnego, przewidującego i cierpliwego. Takiego, który nie ulega emocjom. Chciał reprezentować na dworze tych, którzy do tytułu doszli własną pracą, i warto było o to walczyć. Byłoby dużo lepiej, gdyby to Reece, a nie Damon, został doradcą króla.

Postanowiła nie pomagać Damonowi ani odrobinę więcej, niż musi, i robić to tylko dopóty, dopóki on ma nad nią władzę. Nie poszła więc do wioski, a zamiast tego postanowiła popatrzeć, jak ćwiczy Piers, którego od przyjazdu prawie nie widywała. Przyglądała mu się z ukrycia, w obawie, że może go zawstydzić.

Starając się odpędzić smutne myśli, całą uwagę skupiała na ćwiczących chłopcach, trzymających w dłoniach drewniane miecze o szerokich, płaskich ostrzach. Na wolnej przestrzeni, pomiędzy wewnętrznymi i zewnętrznymi murami zamku, rozmieszczono słupy do ćwiczeń w kształcie ludzkich postaci z szeroko rozłożonymi ramionami. Jedna z kukieł miała zamiast ręki małą tarczę, zaś drugie jej ramię stanowił zawieszony na linie świński pęcherz wypełniony trocinami. Zadanie chłopców polegało na tym, aby trafić w tarczę drewnianym mieczem, a potem szybko odskoczyć, unikając ciosu drugą „ręką”, która tylko czekała, by uderzyć zbyt powolnego ucznia.

Ćwiczenia trwały przez większą część popołudnia i niektórzy chłopcy byli już porządnie spoceni i zmęczeni, a ich ramiona stały się ciężkie od wymachiwania drewnianymi mieczami.

Sir Urien jednak zdawał się tym nie przejmować. Maszerował pomiędzy szeregami, udzielając rad i krytykując, tak jakby dopiero niedawno zaczęli. Seldon przechadzał się ciężkim krokiem. Wydawało się,

że jego głowa, w efekcie zbyt entuzjastycznych poczynań uczniów, zaliczyła kilka uderzeń świńskim pęcherzem. Raz nawet sam sir Urien nie uniknął ciosu. Donald spoglądał ciągle na zamkowe mury. Kiedy zerknął po raz trzeci, Anne dostrzegła zgrabną główkę Lisette, wychylającą się zza blanków.

Jak widać, nie tylko ona chciała przyglądać się ćwiczeniom chłopców.

Anne znowu popatrzyła na brata, który najwyraźniej był zmęczony zbyt długo trwającym wysiłkiem. Ani Damon, ani tym bardziej Benedict nie mieli cierpliwości do musztry, więc tego typu zajęcia były dla Piersa nowością. Mimo to starał się nie okazywać, jak bardzo jest znużony. Tym bardziej że Trevelyan Fitzroy wymachiwał mieczem, sprawiając wrażenie, że mógłby to robić aż do zachodu słońca.

Anne ciekawiło, co Piers myślał o Lisette i jej romansie z Donaldem, ale od przyjazdu ani przez chwilę nie była z bratem sama. Nie miała więc okazji z nim porozmawiać. Biorąc jednak pod uwagę to, że Trevelyan też był przegrany, miała nadzieję, że Piers nie przejął się zbyt mocno porażką.

Nie zazdrościła Lisette jej romansu, tylko chciałaby móc wierzyć, że cała historia dobrze się zakończy. Donald był rycerzem, a Lisette służącą. W takim przypadku o ślubie nie mogło być nawet mowy. Sądząc z upodobania, z jakim Lisette opowiadała o wydarzeniach na francuskim dworze, romanse i miłości zdawały się stanowić dla niej wyłącznie wesołe urozmaicenie życia.

Anne oderwała wzrok od ćwiczących chłopców i popatrzyła na główną bramę zamku, przez którą nieustannie przepływał strumień służących i wieśniaków. Wszyscy zdawali się czymś pochłonięci i zadowoleni.

Wyglądało na to, że ani w wiosce, ani w zamku nikt z nikim się nie kłóci i wszędzie panuje zgoda.

Zupełnie inaczej niż w Montbleu, gdzie jako strażników Damon zatrudnił dzikich i chciwych Saksonów. Ufał, że nie zawiodą, gdyby doszło do walki, wiedzieli bowiem, że w przeciwnym razie nie dostaną zapłaty. Mieszkańcy okolicznych wiosek w obronie zamku nie kiwnęliby nawet palcem i prędzej by uciekli, niż go strzegli.

Zresztą Damon traktował ich podle. Czego więc od nich oczekiwał? Anne nigdy jednak nie odważyła się zwrócić mu na to uwagi.

Sir Urien ogłosił koniec ćwiczeń i głośnym krzykiem nakazał podopiecznym, by się umyli przed wieczerzą, bo śmierdzą gorzej niż świnie. Dodał jednak, że czuje się o wiele bardziej dumny z ich wysiłków niżli ze swoich świń. Zdyszani chłopcy roześmiali się i rozmawiając, ruszyli w kierunku potężnej wewnętrznej bramy.

Anne ucieszyła się, widząc, że kilku chłopców otoczyło Piersa i cała grupka razem skierowała się w stronę zamku. Tak samo jak ona, Piers nie miał przyjaciół w swoim wieku. Widząc teraz, że tutaj zdobył już kilku, poczuła, że robi się jej ciepło na sercu. Gdyby mogła tu zostać, może jej również udałoby się z kimś zaprzyjaźnić.

Wiedziała jednak, że tak się nie stanie, i mądrzej będzie od razu zaprzestać tych rozważań, bo mogłaby się poczuć tylko jeszcze bardziej nieszczęśliwa.

- A więc tutaj jesteś.

Drgnęła zaskoczona. Odwróciła się i stanęła twarzą w twarz z Reece'em.

- Czego chcesz? - zapytała, wypowiadając pierwsze słowa, które jej przysły do głowy.

- Prawdę mówiąc, chciałbym z tobą porozmawiać.

Starła się uspokoić. W końcu nie było przecież powodów, dla których nie mógłby z nią rozmawiać, tym bardziej że znajdowali się w publicznym miejscu.

- Oczywiście - odparła.

- Nie tu i nie teraz. Niedługo będzie wieczera, a poza tym wolałbym pomówić w jakimś spokojniejszym zakątku.

Ton jego głosu był łagodny i serdeczny, jak gdyby byli sobie bardzo bliscy, a przy tym patrzył na nią tak, że zabrakło jej tchu.

- Pozwolisz, że później przyjdę do twojej komnaty? - zapytał.

- Do mojej komnaty? - powtórzyła, jak gdyby nie wiedziała, co to jest komnata. - Co z twoim planem? A jeśli ktoś cię zobaczy?

- W zamku Gervais są różne tajne przejścia. Jedno z nich wychodzi na schody niedaleko twoich drzwi. Nikt mnie nie zobaczy.

Sekretne przejście i sekretna schadzka. Z Reece'em.

- Zgadzasz się więc, bym cię odwiedził wieczorem, kiedy już udasz się na spoczynek?

Serce Anne biło jak szalone. Miała wrażenie, że za chwilę wyskoczy jej z piersi.

- Tak - szepnęła ledwo dosłyszalnie i odchrząknęła.

- Tak - powtórzyła nieco pewniej.

- W porządku - odparł, a na jego ustach pojawił się niezwykle pociągający uśmiech. - Dopilnuj też, żeby twoja służąca nie kręciła się w pobliżu.

- Lisette większość wieczoru spędza teraz w towarzystwie Donalda - zapewniła go Anne.

- Tak myślałem, ale chciałem się upewnić - powiedział Reece, uśmiechając się jeszcze szerzej. - W takim razie do zobaczenia wieczorem.

- Do zobaczenia - szepnęła w odpowiedzi, nie mogąc wydobyć z siebie mocniejszego głosu.

Drżąc, oparła się o wóz i z trudem próbowała uspokoić oddech. Patrzyła, jak jej mąż, wysoki i barczysty, dużymi krokami odchodzi w stronę zamku i zastanawiała się, co może oznaczać jego wizyta.

Anne jeszcze raz przebiegła wzrokiem komnatę. Zasłony przy łóżku były zaciągnięte, płonęły wszystkie świece. Nie chciała, żeby się domyślił, co jej chodziło po głowie.

Zresztą jak miała o tym nie myśleć albo przynajmniej sobie tego nie wyobrażać, gdy będą sami. Fakt, że okoliczności wymuszały taki a nie inny charakter ich związku, nie miał wpływu na to, co czuła.

Rozchyliła płócienne zasłony i spojrzała na nocne niebo usiane gwiazdami. Odetchnęła głęboko, bezskutecznie próbując się uspokoić. Czekwała na jego pukanie, a to sprawiało, że była czujna i miała wyostrzone wszystkie zmysły.

On jednak nie zapukał.

Odwróciła się i wtedy zobaczyła, że Reece już zjawił się w komnacie. Zdażył już nawet zamknąć za sobą drzwi, a w chybotliwym blasku świec jego cień tańczył na ich powierzchni.

- Zawiasy muszą być doskonale naoliwione - powiedziała, walcząc z ogarniającym ją wrażeniem, że oto stoi przed nią nie zwyczajny człowiek, ale obdarzony nadludzką mocą duch.

- Matka dba, by wszystko było w świetnym stanie - odparł.

Anne podeszła do stołu i naląła wina do jedyne go stojącego tam kielicha.

- Cieszę się, że mam okazję porozmawiać o Piersie - powiedziała, podając mu kielich. - Nie jest przyzwyczajony do długich godzin ćwiczeń. Damon nigdy nie miał cierpliwości do musztry, tym bardziej Benedict.

Reece wypił łyk wina i kiwnął głową.

- To widać - przyznał i odstawił kielich na stół, przy którym stała. - Gdyby ojciec pozwolił mu wcześniej skończyć albo zwolnił z części musztry, byłoby to równoznaczne z podkreśleniem jego słabości. Nie byłby z tego zadowolony. Piers jest dumny i chce odnosić sukcesy. A w każdym razie nie może być gorszy niż Trev. Odesłanie z placu treningowego mogłoby być dla niego upokorzeniem. Już raczej woli ćwiczyć, póki zdoła utrzymać się na nogach.

- To prawda, że jest dumny. Nie chcę jednak, by duma czyniła z niego głupca.

- Nie robi nic głupszego niż inny młody, ambitny chłopak, który za wszelką cenę chce się sprawdzić. Jest taki sam jak pozostała setka jego rówieśników, którzy przybyli tutaj, by się uczyć.

Anne usłyszała w głosie Reece'a coś, co łatwiej pozwoliło jej pogodzić się z jego słowami.

- Musiałeś być taki sam - domyśliła się.

Reece uśmiechnął się zniewalająco. Odniosła wrażenie, że tym razem jego uśmiech był spontaniczny, jakby go przyłapała w chwili, kiedy się nie pilnował. To spostrzeżenie zaskoczyło ją i jednocześnie sprawiło jej przyjemność.

- Jak to odgadłaś?

Stał tak blisko, że gdyby wyciągnęła rękę, mogłaby go dotknąć. Tak bardzo chciała to zrobić! Tak bardzo chciała, by dzielił z nią łożę!

- W dalszym ciągu jesteś dumny.

- A młody już nie? - zapytał żartobliwie.

- Na pewno starszy od Piersa - odparła, starając się zachować cierpliwość.

- Tak, zdecydowanie - przyznał, wpatrując się w nią jasnoszarymi oczami.

Czekała, czy jeszcze coś doda.

- Biorąc pod uwagę całą sytuację, uważam, że Piers naprawdę świetnie sobie radzi.

- Co rozumiesz przez „całą sytuację”?

Reece wzruszył ramionami.

- Chłopak jest absolutnie nieprzygotowany do walki. Nawet do udziału w turnieju. To dlatego prosiłaś króla, żeby pozwolił mu tu przyjechać?

Skinęła głową. Słyszając, jak nisko Reece ocenia umiejętności Piersa, poczuła się dotknięta, ale postanowiła o tym nie mówić.

- Ale dobrze sobie radzi?

- Lepiej niż kilku innych chłopców przebywających u nas od dłuższego czasu - przyznał, wodząc dłonią po stole, w stronę Anne i z powrotem. - Twój brat ma dużo energii i zapał. Pragnie zwyciężyć i zrobić wszystko, aby osiągnąć cel. Tego nie można się nauczyć. Z tym trzeba się urodzić.

- Naprawdę? - Taka pochwała, i to z ust takiego wspaniałego rycerza!



- Naprawdę. Właśnie dlatego nie spodobałoby mu się, że siostra wtrąca się w jego sprawy.

Reece podszedł do okna, po czym odwrócił się i oparł plecami o parapet.

- Anne, jesteś tu szczęśliwa?

Mimo że zaskoczył ją tym pytaniem, kiwnęła głową.

- Bardzo - odparła i nawet zdobyła się na uśmiech. - Twój rodzice są dokładnie tacy, jak ich opisywałeś.

- Bardzo spodobałaś się mojej matce. Sama mi to powiedziała.

Anne zarumieniła się z zadowolenia. Reece podciągnął się do góry i usiadł na szerokim parapecie.

- Twój rodzice wydają się razem bardzo szczęśliwi. Jak się poznali?

- Lord Gervais zatrudnił mojego ojca, aby uczył jego ludzi, matka zaś była przybraną córką lorda. Pierwszego dnia po przyjeździe do zamku matka rzuciła w ojca plastrem miodu.

- Naprawdę? - Anne popatrzyła na niego szeroko otwartymi oczami.

Uśmiechał się wyraźnie rozbawiony.

- Naprawdę. Trafiła go prosto w twarz.

Anne mogła sobie wyobrazić młodszą i bardziej wybuchową lady Frithe, ciskającą wszystkim, co wpadło jej w rękę, gdy była rozgniewana. Ale żeby rzucać w sir Uriena!

- Dlaczego to zrobiła?

- Ojciec odezwał się do niej w bezczelny sposób, a ona poczuła się dotknięta. Potem tłumaczył się, że wziął ją za służącą. Matka faktycznie była ubrana jak służąca i jego pomyłka była usprawiedliwiona. Ale ona powiedziała, że nawet do służącej nie powinien odzywać się w ten sposób.



- Co dokładnie powiedział?

Reece zaśmiał się cicho, a jego głęboki głos przyjemnie dźwięczał w uszach Anne.

- Właściwie to nigdy mi tego nie wyjawili.

- Z nami było podobnie, tyle że ja nie miałam plastra miodu - zauważyła. - Gdyby mi jakiś wpadł w rękę, rzuciłabym nim w ciebie, kiedy podszedłeś do mnie w pustym korytarzu.

- Cieszę się, że tego nie zrobiłaś - powiedział i zeskoczył z parapetu. Podszedł do niej. Oczy mu pociemniały i patrzył na nią tak, że poczuła ogarniające ją pożądanie. - Ja również jestem szczęśliwy. Tu, w tej komnacie, z tobą. Jestem szczęśliwy, mając cię w swoim domu - mówił cichym, ochrypłym głosem, który jeszcze bardziej ją podniecał.

Anne wstała, z trudem łapiąc oddech. Reece był jej szansą na lepsze życie, na szczęśliwszą przyszłość jej i jej brata, mógł ją uwolnić od ciągłych gróźb Damona i zapewnić jej bezpieczeństwo. Reece był jedynym mężczyzną, przy którym czuła się tak wspaniale. Nigdy wcześniej nie spotkała nikogo takiego i wątpiła, by jeszcze kiedyś mogło jej się to przydarzyć. Jedynie on potrafił w niej rozbudzić pożądanie i sprawić, że jej serce biło jak oszalałe.

Oparła dłonie o jego szeroką, mocną pierś, czując pod palcami twarde mięśnie.

- Anne? - W jego ochrypłym zmysłowym szepcie brzmiało pytanie. - Chciałbym, żebyś już zawsze ze mną była. Jako moja żona, prawdziwa żona.

Wpatrywała się w niego zaskoczona, ale Reece był poważny i bez wątpienia mówił szczerze. Nawet teraz ledwie mogła uwierzyć w to, co słyszy.

- Chcesz mnie za żonę? A co z moimi braćmi? Z twoimi planami, z dworem?

Reece przechylił głowę. Spojrzał na nią, a wtedy ujrzała, że w jego oczach prócz błysku pożądania czai się jeszcze ogromna tęsknota. Pragnął jej i potrzebował tak mocno, że w porównaniu z siłą jego uczuć własne zdały jej się nagle wątłe.

- Teraz nie jesteś już Delasaine. Jesteś Fitzroy. Przysięgaliśmy przed Bogiem i przed królem, a dzisiaj w nocy to potwierdzę, jeżeli tylko zechcesz.

- Jeżeli zechcę?! - krzyknęła i nagle zniknęły wszystkie strachy i wątpliwości. A to dzięki jego słowom, które sprawiły, że odżyła w niej nadzieja. - Niczego w życiu tak bardzo nie pragnęłam! - oznajmiła i aby potwierdzić swoje słowa, wspięła się na palce i przytulając się do niego całym ciałem, pocałowała go gorąco w usta.

Reece porwał ją na ręce i zaniósł do łóża.

- Na Boga, uczynię cię moją żoną i nie pozwolę, by powstrzymał mnie lęk o przyszłość.

Położył się tuż przy niej i objął ją ramionami. Odnalazł jej usta, a ona szczęśliwa i podniecona przysunęła się do niego. Pragnął jej. Zostanie jego żoną. Zamieszkają razem w zamku i będzie szczęśliwa i...

Poczuła na piersiach jego ręce. Nie spodziewała się tego, ale zaskoczenie szybko zmieniło się w rozkosz. Ręce Reece'a dalej błądziły po

jej ciele. Wsunął język w usta Anne, a odnalazłszy jej język, zaczął go drażnić i pieścić.

Nigdy wcześniej nie czuła się tak pożądana i nigdy niczego aż tak bardzo nie pragnęła. Miała wrażenie, że całe życie czekała, aby czuć się tak wspaniale, oszołomiona emocjami i podnieceniem, które rosło z każdym muśnięciem jego palców.

Położył ją na plecach i nie przerywając pocałunku, próbował uporać się ze sznurówką gorsetu, by zdjąć jej suknię.

To oczywiste, że ona też musi go rozebrać. Jak mogła o tym nie pomyśleć. Sięgnęła do rzemieni, którymi był zasznurowany jego kaftan i zaczęła je rozwiązywać. Uporała się z tym szybciej niż Reece z jej suknią.

- Zdejmij to - poleciła, odpychając go od siebie, by móc usiąść.

Patrzył na nią przez chwilę pociemniałymi z pożądania oczami, nie mogąc wykrztusić słowa.

- Zdejmij kaftan - poleciła ponownie. - A ja pozbędę się sukni.

Reece posłał jej łobuzerski uśmiech.

W okamgnieniu zdjął kaftan, który razem z koszulą znalazł się na podłodze. Zanim Anne zdążyła przełożyć suknię przez głowę, jego spodnie, rajtuzy i buty powiększyły stertę na podłodze.

Chwycił za suknię, zerwał ją jednym szarpnięciem i również odrzucił na podłogę.

Płonące świece jasno oświetlały komnatę. Anne miała na sobie tylko cienką koszulę z najdelikatniejszego jedwabiu. Widząc, jak Reece wędruje wzrokiem po jej ciele, wstrzymała oddech. Był nagi i kiedy na nią patrzył, Anne z przyjemnością syciła oczy widokiem jego mocarnego ciała.

- Wyobrażałem sobie tę chwilę tysiąc razy - wyszeptał.

- Zupełnie tak jak ja - przyznała się Anne.

Uśmiechnął się. Jego uśmiech szybko ustąpił miejsca wyrazowi nieskrywanego pożądania. Położył dłoń na jej szyi i leniwym ruchem, który doprowadzał Anne do szaleństwa, przesuwał ją coraz niżej.

- To bardzo miłe - zamruczał.

- Moje ciało czy koszula? - zapytała. Nie chciała, by przestał, i ledwo powstrzymała się, by nie zaprotestować krzykiem.

- Jedno i drugie, ale wolę twoje ciało.

Aby utrzymać równowagę, zarzuciła mu rękę na szyję, po czym naśladowując jego ruchy, powiodła drugą ręką po jego nagim ramieniu, piersi i biodrze.

- Jesteś wspaniale zbudowany - powiedziała.

- To, co ty masz, jest również cudowne - odparł, pochylając się i całując jej pierś przez cienki jedwab. Odnalazł sutek i przesunął po nim językiem, a przyjemność była jeszcze większa, niż kiedy robił to palcami.

Czy jemu taka pieśczoła również sprawi przyjemność?

Anne uniosła się i przycisnęła usta do jego piersi. Z rozmysłem, powoli, sunęła ustami po jego ciele, aż dotarła do ciemnych włosów na piersi. Znalazła sutek i dotknęła go językiem.

Reece gwałtownie wciągnął powietrze i już wiedziała, że sprawiła mu przyjemność.

W dalszym ciągu pieścił ją, a ona, zadowolona z siebie, kontynuowała badanie jego ciała przy pomocy języka i ust.

Czuła, jak palce Reece'a wędrują po jej nodze, jak unoszą koszulę i posuwając się coraz wyżej, budzą w niej nowe fale pożądania.

Instynktownie rozchyliła uda i kiedy jego ręka nieprzerwanie dążyła do celu,

Anne nie stawiała oporu. Pełna zapachu przesunęła dłoń wzdłuż jego brzucha, natrafiając na dowód, że jest już gotów.

Przewróciła się na plecy i pociągnęła go za sobą. Poczowała, że Reece przyciska dłoń do wilgotnego miejsca między jej udami. Spojrzał jej w oczy. Silny i pewny siebie.

- Anne, jesteś gotowa, by mnie przyjąć, ale to może trochę boleć.

- Nieważne, chcę czuć cię w sobie.

- Chcę w ciebie wejść. Chcę być twoim mężem -szepnął.

Mąż. Anne pomyślała, że to słowo nigdy nie brzmiało lepiej.

Była to jej ostatnia myśl, bo Reece pochylił się, aby ją pocałować, i połączył się z nią. Przez krótką chwilę czuła opór, potem ból, który szybko minął, ustępując miejsca przyjemności.

Coraz bardziej podniecona, objęła go ramionami. Mocno przyciągnęła do siebie i szeptała, że ból był niczym. Że to nieważne i już zapomniane.

Wszedł w nią głębiej. Tym razem rozkosz była tak silna, że Anne jęknęła z ustami wtulonymi w jego pierś.

Unoszona kolejnymi falami pożądania obejmowała go ciasno ramionami, a jej biodra instynktownie odnalazły właściwy rytm.

Jednym gwałtownym ruchem rozerwał jej koszulę, odsłaniając piersi. Kiedy ją pieścił, muskał i całował, zniknęło wszystko poza przyjemnością i rosnącym gdzieś w środku napięciem.

Nagle z jego gardła wydobył się jęk i wtedy świat eksplodował, rozpadając się na kawałki. Fale nieprawdopodobnej rozkoszy wstrząsały ciałem Anne. W końcu zaczęły słabnąć, podobnie jak ruchy bioder jej męża, aż wreszcie całkiem odpłynęły, a wyczerpany Reece znieruchomiał.

Cieężko dysząc, dźwignął się na rękach i zmęczony opadł obok niej. Wsunął jej ramię pod głowę, a ona przekrećła się na bok, wygodnie się w nie wtulając.

- Byłem taki głupi. Wybaczysz mi?

Uśmiechnęła się do niego leniwie, ciągle jeszcze nie do końca przytomna po dopiero co przeżytych namiętnych uniesieniach.

- Po tym, co zrobiłeś, gotowa jestem uwierzyć, że mogę ci wszystko wybaczyć.

W jego oczach zapaliły się wesołe iskierki.

- Uważaj, żono! Być może powiedziałaś więcej, niż powinnaś. Jeśli zasłużę na twój gniew, to chcąc uniknąć twoich wymówek, wystarczy, że zrobię to... - zamruczał, pokazując, co będzie musiał robić. - I to... i to...

Ujęła jego głowę w dłonie i uniosła ją znad swoich piersi, które ciągle jeszcze drżały po jego pieszczotach.

- Przyznaję, że to może okazać się skuteczne. Wierzę jednak, że jeżeli zechcę uzyskać twoją zgodę na jakieś domowe wydatki, które nie będą ci się wydawały niezbędne, mogę wtedy zrobić to... i to... i to...

Reece jęknął i chwycił ją za rękę.

- Kobieto, być może masz rację.

- Być może? Powiedziałabym raczej, że na pewno ją mam.

Zaśmiał się cicho.

- Moglibyśmy spędzić dużo czasu, próbując się wzajemnie przechytrzyć.

- Mogę sobie wyobrazić dużo mniej interesujące sposoby na spędzanie czasu.

Przekreślił się i znowu leżał na Anne, opierając się na łokciach, aby jej nie przygniatać.

- Nie miałem pojęcia, że tak do tego podchodzisz.

Anne zachichotała. Jeszcze nigdy w życiu nie czuła się tak szczęśliwa.

- Też nie wiedziałam, ale całkiem mi się to spodobało. Zdmuchnij lepiej świece, bo jeszcze się coś zapali.

- Myślę, że już się zapaliło - mruknął, gładząc ją po policzku.

Wyszedł z łóżka, by zrobić to, o co prosiła, a ona patrzyła, jak jego silne, nagie ciało odbija chybotałe światło świec. Podziwiała płynne ruchy idealnie ukształtowanych mięśni.

Jego serce i umysł były równie wspaniałe. Był dobrym, szczerym i szlachetnym człowiekiem.

Kiedy wszystkie świece zostały już zdmuchnięte, komnatę otuliła iskrząca erotyzmem ciemność.

- A teraz, moja żono - powiedział miękko Reece, kiedy wrócił do łóżka - przyszło mi do głowy jeszcze kilka sposobów, dzięki którym również mógłbym sprawić ci przyjemność.

- Tak szybko?

- Chodzi mi o inne sposoby.

- To jest ich więcej? - zdziwiła się.

- Tak, a my zmarnowaliśmy już wystarczająco dużo czasu.

- To może lepiej od razu zacznij mi je pokazywać - poprosiła, a on bezzwłocznie przystąpił do spełniania jej życzenia.



## ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Wychodząc z loża, Reece odsunął prześcieradła, pod które natychmiast wdarło się zimne powietrze. Anne poczuła chłód i poruszyła się. Na wpół obudzona spytała:

- Dlaczego wstajesz? Przecież jest jeszcze ciemno. Reece potknął się w ciemności i zaklął.

- Myślę, że jeszcze bardziej rozdarłem twoją koszulę - powiedział.

- Lepiej wracaj do łóżka, zanim zrobisz sobie krzywdę.

- Nie mogę. Prawie świta.

Oczy Anne oswoiły się z panującym w komnacie półmrokiem, widziała więc, jak mąż uderzył biodrem o jej gotowalnię.

Reece znalazł rajtuzy i naciągnął je na siebie.

- Ani przez chwilę nie żałuję tego, co zrobiliśmy, choć jeszcze niedawno uważałem to małżeństwo za poważny błąd. Mój ojciec jednak nie zmienił zdania. Najlepiej będzie, jeśli sam mu wytłumaczę, co tu zaszło. Nikt nie lubi być zaskakiwany takimi wieściami i nie chcę, żeby się o nas dowiedział od Lisette albo od innej służącej. Również Seldon może zrobić jakąś uwagę na temat mojej nieobecności w nocy w koszarach.

Ponownie zaklął.

- Co się stało?

- Ojciec zaplanował na dziś ćwiczenia z kopią, a to oznacza, że będzie w średnim nastroju. To najtrudniejsza część szkolenia, uczniowie popełniają wiele błędów i zdarza się, że ktoś zostaje ranny. Może powinienem się wstrzymać do jutra.

Anne nie była zachwycona takim opóźnieniem.

- Kochany, tak długo już na ciebie czekałam. Dzisiejszej nocy znowu chcę być z tobą.

- Nie widzę powodu, dla którego nie miałbym jeszcze raz skorzystać z tej samej drogi - odparł, całując ją w czoło. - Ojciec musi się dowiedzieć jako pierwszy. Jestem mu to winien. Myślę, że lepiej będzie poczekać na odpowiednią chwilę, aby go poinformować o fiasku mojego wspaniałego planu.

- Dobrze, jeśli to nie potrwa dłużej niż dzień czy dwa. Chcę, aby cały świat dowiedział się, co do ciebie czuję.

Musnął jej usta swoimi wargami.

- I ja do ciebie. Powiem mu najpóźniej jutro. Bez względu na to, w jakim będzie humorze. Ja też nie chcę dłużej udawać.

Pocałował ją jeszcze raz i wyszedł.

Kiedy zamknęły się za nim drzwi, Anne ułożyła się wygodnie i westchnęła. Chciała, żeby Reece od razu poinformował sir Uriena o zmianach, jakie zaszły w ich małżeństwie, ale wiedziała, że on najlepiej zna swojego ojca, i jeśli jego zdaniem należało poczekać, to musiała się pogodzić z tą decyzją. Zresztą obiecał, że nie będzie zwlekał dłużej niż do jutra. A przez ten czas z pewnością uda się jej jeszcze ukryć miłość do męża.

Stała się jego żoną nie tylko na papierze i nic jej już nie groziło. Była bezpieczna i kochana. Groźby Damona straciły swoją moc, bo Piers był teraz pod opieką Reece'a.

Wiedziała, co musi dzisiaj zrobić. Pójdzie do wsi, znajdzie Benedicta i powie mu, że dłużej już nie będzie szpiegowała dla Damona.

A może Reece powinien się dowiedzieć o planie Damona? Może należało go uprzedzić o obecności Benedicta w wiosce? Przemyślała to i

zdecydowała, że nic mu nie powie. Nie chciała powiększać wrogości, która i tak panowała pomiędzy Reece'em a jej przyrodnimi braćmi. I bez jej ostrzeżenia Reece dobrze wiedział, że musi uważać na Damona. Kiedy Benedict dowie się o jej decyzji, nie będzie siedział w wiosce, tylko od razu ruszy, aby przekazać tę wiadomość bratu.

W końcu uwolnili się od przyrodnich braci. I ona, i Piers.

Wstała z łóżka i podniosła z podłogi podartą koszulę. Obejrzała rozdarcie i uznała, że łatwo da się je naprawić.

Położyła koszulę na łożu i głośno się roześmiała. Wyobraziła sobie minę Lisette, jej chichot i okrągłe ze zdziwienia oczy, gdyby się dowiedziała, kto, jak i kiedy rozdarł tę koszulę.

Bestia wypuszczona z klatki. Nareszcie!

- Ojczy, oni starają się, jak mogą - powiedział Reece do sir Uriena, który ze zmarszczonymi brwiami przyglądał się uczniom. Chłopcy siedzieli na koniach z kopiami w rękach. Mimo usiłowali się je trzymać prosto, co chwila któraś opadała lub kołysała się na boki.

- Mocniej przytrzymujcie ramieniem, a kiedy odpoczywacie, przyciśnijcie ją do ciała! - zawołał sir Urien, po czym odwrócił się do Reece'a. - Mam już dość na dzisiaj. Koniec ćwiczeń! - obwieścił.

Zarówno chłopcy, jak i Reece spojrzeli na niebo, aby sprawdzić położenie słońca, po czym z niepewnymi minami popatrzyli na sir Uriena.

- Tak wcześnie?

- Tak. No, idźcie już! Idźcie! - Sir Urien machał ręką, jak gdyby płoszył stado ptaków. - Macie czas wolny, róbcie, co chcecie, ale niech żaden nie waży się spóźnić na wieczerzę!

Wcześniejsze zakończenie zajęć było czymś niezwykłym. W czasie ćwiczeń z kopiami sir Urien na ogół miał podły nastrój, lecz dzisiaj było gorzej niż zwykle. Nie był to najlepszy moment, żeby mu powiedzieć, co zaszło ostatniej nocy. Reece nie żałował, że spędził wspaniałą i namiętą noc ze swoją żoną. Wiedział jednak, że trudno mu będzie wytłumaczyć ojcu, braciom i Morganom, że nie będzie się już starał o unieważnienie. Jeśli zaś chodzi o potencjalne kłopoty, mogące wynikać z faktu poślubienia siostry Delasaine'ów, to dopilnuje, aby jego lojalność w stosunku do króla pozostawała poza wszelkimi podejrzeniami, i jasno da do zrozumienia, że nie ma nic wspólnego z rodziną żony. Biorąc zaś pod uwagę to, jak bracia traktowali Anne, wątpił, by chciała utrzymywać z nimi kontakty. Teraz była jego żoną i jemu winna była lojalność i wierność, tak samo jak on jej.

Kiedy ostatni chłopiec i ostatni koń znikli za bramą zamku, Reece zerknął na ojca, aby sprawdzić, czy nie poprawił mu się humor, i zdumiony zobaczył, że sir Urien się uśmiecha. Nieczęsto można było ujrzeć tak wyraźne objawy dobrego nastroju ojca, a to, że uśmiechał się po ćwiczeniach z kopią, wprost zakrawało na cud.

- Myślałem, że jesteś zły. - Reece nie rozumiał, co się dzieje.

Ojciec pokręcił głową.

- Nigdy jeszcze nie miałem tak zdolnych do kopii chłopców - odparł.

- Co takiego?

- Gapisz się, jakbym powiedział, że król jest moim synem. - Sir Urien roześmiał się i ruszył w stronę bramy. - Wszyscy powtarzają, że jeśli chodzi o kopię, to jestem prawdziwym tyranem, więc chłopcy się tego spodziewają. Nasłuchali się różnych historyjek, a jestem pewny, że Seldon znów im opowiadał, jak kiedyś nacierał na mnie z kopią, a ja po prostu stałem bez ru-

chu, czekając, aż on skreśli. Myślę, że on najbardziej lubi odgrywać tę część, w której ja stoję nieporuszony z kamienną twarzą. Muszę przecież dbać o swoją reputację.

Reece ruszył biegiem, by dogonić ojca. Pomyślał, że lepsza okazja do rozmowy o tym, co zaszło ostatniej nocy, może mu się już nie trafić. Oczywiście o zasadniczej wymowie tego, co się stało. Kiedy doszli do muru, Reece zatrzymał ojca, kładąc rękę na jego ramieniu i spojrzał mu w twarz.

- Ojcie, muszę z tobą porozmawiać.

- Słucham, synu.

Zanim Reece zdążył cokolwiek powiedzieć, coś za jego plecami przykuło uwagę sir Uriena.

- Donald! - krzyknął sir Urien. - Gdzie się podziewałeś? Byłeś mi potrzebny przy kopiach.

Ruszył w stronę bramy, po czym zatrzymał się i zwrócił do Reece'a.

- Czy to może poczekać? - zapytał.

Reece wolałby nie odkładać tego, co chciał powiedzieć, ale widział, że ojciec martwi się Donaldem. W tej sytuacji omawianie tak ważnych spraw nie wydawało mu się najlepszym pomysłem. Miał czas do wieczora, zanim znowu pójdzie do komnaty Anne... do ich komnaty.

- Oczywiście. Porozmawiamy po wieczery.

Ojciec skinął głową i pospieszył w kierunku Donalda. Pozdrowił po drodze żonę i lady Anne, które z koszykami pełnymi jedzenia wybierały się do wsi, aby nakarmić ubogich.

Anne dostrzegła Reece'a, który szedł w ich kierunku, machając ręką, i cudowny uśmiech rozjaśnił jej twarz. Patrząc na niego, wspominała wydarzenia ostatniej nocy.

- Co ty tu robisz? - zapytała lady Fritha, kiedy do nich podszedł.

Reece spojrział na Anne, która była jak zwykle cicha, skromna i nieśmiała. Nie miał żadnych wątpliwości, że prócz niego nikt nie wie, jaka potrafi być namiętna i bezwstydną, i było to niezwykle inspirujące spostrzeżenie.

- Ojciec pozwolił chłopcom skończyć wcześniej -oznajmił.

Oczy matki rozszerzyły się ze zdumienia.

- Wiem, że to naprawdę szokujące, ale był z nich dość zadowolony.

- Zadowolony? - powtórzyła matka. - Wydawało mi się, że dzisiaj zaczynali kopie.

- Istotnie, ale poszło im tak dobrze, że ojciec jest w doskonałym humorze - wyjaśnił. Kątem oka zauważył, że Anne leciutko się zarumieniła, a jej oczy zabłyśły. Tak bardzo chciałby powiedzieć, że już rozmawiał z ojcem i wszystko dobrze poszło.

Wkrótce tak będzie, pocieszył się. Wkrótce.

- Podczas zajęć z kopią zawsze krzyczy więcej niż trzeba - zauważyła lady Fritha. - Twierdzi, że tego po nim oczekują, ale ośmielę się zauważyć, że wcale nie mieliby mu za złe, gdyby tego nie robił.

- Ojciec powiedział mi dokładnie to samo. Myślę, że kończąc wcześniej, chciał ich wynagrodzić, ale oczywiście żaden z nich tego tak nie potraktuje. - Reece zniżył głos. - Poza tym uważam, że ojciec lubi pokrzykiwać i robić groźne miny.

Lady Fritha roześmiała się, a ten śmiech był tak samo ciepły i kobiecy jak ona sama.

- Wydaje mi się, synu, że trafiłeś w sedno.

- Niestety, później będę musiał rozstrzygać różne kłótnie. Nie zdziwię się też, jeżeli trzeba będzie szukać ich po gospodach i zaganiać do zamku, żeby się nie pospóźniali na wieczerzę.

- A do tej pory? - zapytała Anne. Widząc jej skromnie pochyloną głowę i słysząc ton jej głosu, nikt by się nie domyślił, jaka jest jej prawdziwa natura. Żeby to wiedzieć, trzeba ją było zobaczyć rozpaloną pożądaniem, bez maski cnoty na twarzy. Gdyby nie to, że była z nimi jego matka, odpowiedziałaby jej zupełnie inaczej.

- Mogę dotrzymać wam towarzystwa do czasu, kiedy będę się musiał zająć przetrząsaniem gospód w poszukiwaniu niegodziwych młodzieńców.

- Doskonale! Krowa Mary ma zainfekowaną racicę, przyda mi się para silnych rąk, żeby ją przytrzymać, podczas gdy będę zakładać lekarstwo - orzekła lady Fritha i ruszyła główną drogą okrążającą targowisko.

Reece spojrzał na Anne i zrobił nieszczęśliwą minę.

- Jeżeli nie chcesz nas wspomóc silnym ramieniem, to możesz wracać do zamku. Znajdziemy sobie innego mężczyznę, który może przytrzymać krowę - powiedziała Anne, a w jej świetlistych oczach błyszczało rozbawienie.

Ruszyli w ślad za lady Fritha. Reece wziął Anne za rękę i pogładził ją dyskretnie pieśczołliwym ruchem.

- Tak łatwo się mnie pozbywasz?

Anne spojrzała na niego z ukosa.

- Kiedy twoja matka jest obok, tak.

Zaśmiał się cicho i przyciągnął ją bliżej do siebie.

- Widzę, mężu, że jesteś dziś w doskonałym humorze. Czy to oznacza, że twój ojciec nie wpadł w gniew na wiadomość o klęsce planu?



- Nie miałem okazji, żeby mu o tym powiedzieć -odparł, poważniejąc.

- Mówiłeś, że był zadowolony z chłopców - przypomniała Anna. - Z całą pewnością była to odpowiednia chwila.

- Była, dopóki nie zauważył Donalda, który miał mu pomagać w zajęciach z kopią, ale się nie zjawił. Pomyślałem, że poczekam i porozmawiam z nim po wieczery. - Ściszył głos do uwodzicielskiego szeptu. - Powiem mu, zanim nadejdzie czas, żeby się udać na spoczynek.

- Nie powinnam się tak niecierpliwić. Jeśli twój ojciec rozzłościł się na Donalda, to może, tak jak wcześniej mówiłeś, lepiej poczekać.

- Przypuszczam, że bardziej był zaciekawiony niż zły. Przecież tak samo jak ja domyśla się, gdzie przepadł Donald. Przypuszczam, że ojciec chce się dowiedzieć, jak dokładnie wyglądają sprawy pomiędzy Donaldem a Lisette. Ona jest służącą w naszym domu, a ojciec dba o służbę i poważnie traktuje jej sprawy. Pewnie dlatego, że sam przez wiele lat najmował się do pracy w różnych domach. Nie może karać Donalda za nieobecność na ćwiczeniach. Jego obowiązki nie obejmują ćwiczeń z uczniami. Pomaga ojcu dlatego, że tak chce, a nie dlatego, że musi.

- Myślisz, że twój ojciec nie pochwała jego związku z Lisette?

- Nie przypuszczam. Donald nigdy nie narzucałby się kobiecie, która nie miałaby ochoty na jego towarzystwo, a Lisette wyraźnie go polubiła. Ojciec chce się upewnić, że Donald ją dobrze potraktuje, kiedy ich romans się zakończy.

- Myślisz, że mógłby postąpić inaczej?

Reece wzruszył ramionami i podniósł głos, ponieważ zbliżali się do kuźni i uderzenia młota kowalskiego grzmiały niczym katedralne dzwony.



- Ojciec dopilnuje, żeby nie było między nimi żalów bez względu na to, co się stanie. Donald to dobry człowiek i myślę, że Lisette nie będzie żałowała czasu, który z nim spędza.

Dostrzegł, że jego słowa uspokoiły Anne.

- Cieszę się, że to słyszę.

Reece wcale się nie zdziwił się, że niepokoi ją los służącej.

- Sądysz, że uda ci się dzisiaj porozmawiać z ojcem? - zapytała po chwili.

- Tak, a biorąc pod uwagę, że miał udany dzień, to po wieczery powinien być dość ugodowo nastawiony.

- Ponieważ się naje i napije?

- Mój ojciec nigdy się nie upija.

- Nie to miałam na myśli. Nie możesz jednak zaprzeczyć, że smaczny posiłek z dobrym winem potrafi doskonale poprawić humor.

- Znam coś, co działa jeszcze lepiej.

- Naprawdę? - zapytała, patrząc na niego uwodzicielsko i niewinnie zarazem. Ta niezwykła kombinacja wywołała natychmiast chaos w jego myślach i rozbudzonych nagle tęsknotach. Nigdy wcześniej nie spotkał kobiety, która byłaby jednocześnie aniołem i drapieżną kotką.

Pociągnął ją za sobą w uliczkę, która ciągnęła się pomiędzy kuźnią a warsztatem wyrabiającym świece. Oba budynki trzeba było od siebie oddzielić, ponieważ inaczej żar z kowalskiego pieca topiłby świece, rujnując człowieka żyjącego z ich wytwarzania.

- Tak, moja pani, i ty wiesz, co mam na myśli - szepnął Reece.

Zamierzał ją pocałować tylko raz, ale gdy chwycił ją w ramiona i poczuł jej wargi na swoich ustach, pocałunek stawał się coraz głębszy i coraz bardziej namiętny.

- Chyba upuściłam koszyk - szepnęła Anne po chwili, przesuwając ustami wzdłuż linii jego szczęki.

- Nic się nie rozlało.

- Twoja matka będzie się zastanawiać, gdzie się podzieliśmy.

- Najpierw i tak będzie chciała poplotkować z Mary.

- Nie powinniśmy jednak zniknąć na zbyt długo.

- Nie będziemy - odparł i ująwszy jej twarz w dłonie, namiętnie ją pocałował.

Odsunęła się od niego, ciężko dysząc.

- Nie możemy, nie tutaj.

Reece starał się uspokoić przyspieszony oddech i myśleć o tym, że powinni zachować ostrożność, ale nie mógł się na tym skupić. Nie wtedy, gdy Anne patrzyła na niego w ten sposób.

- Naprawdę chcesz, żebym przestał?

- Nie chcę - przyznała, sama nie mogąc oderwać od niego rąk.

- Ja też nie.

- Tylko jeden pocałunek, a potem musimy iść.

- Dobrze, jeden - zgodził się Reece. Był to bardzo długi pocałunek.

Kiedy wreszcie wyszli z uliczki i wrócili na drogę okrążającą targowisko, Reece trzymał Anne za rękę.

Zaśmiał się cicho, myśląc, że mógłby tak trzymać jej dłoń do końca życia.

Nagle poczuł silny uścisk jej palców i usłyszał, jak gwałtownie wciąga powietrze.

- O co chodzi? - zapytał.

- Patrzą na nas.

Szybki rzut oka na ludzi znajdujących się na drodze i na targowisku przekonał go, że miała rację. Wtem, jak na sygnał, sprzedający i kupujący szybko odwrócili głowy i wrócili do przerwanych zajęć, targując się nagle z niespotykaną energią.

Reece westchnął z rezygnacją.

- Masz rację. Sądząc z tego, jak szybko rozchodzą się tu plotki, zanim dojdziemy do Mary, ojciec będzie już wiedział, że trzymaliśmy się za ręce. Kiedy jednak wszystko wytłumaczę jemu i matce, będę cię trzymał za rękę za każdym razem, kiedy tylko będę miał ku temu okazję.

Anne zarumieniła się, ale nadal wyglądała na zatroskaną.

- Nie martw się. Wszystko będzie dobrze.

- Mam nadzieję - odpowiedziała tak cicho, że mąż tego nie usłyszał.

Anne szła powoli przez wioskę. Nie chciała, by ktokolwiek domyślił się, że kogoś szuka. Poczekała, aż nadejdzie pora, gdy Reece musiał ruszyć na obchód gospód w poszukiwaniu chłopców, po czym zostawiła lady Frithe, mówiąc, że zamierza wrócić do zamku i zająć się naprawianiem koszuli.

Koszula naprawdę wymagała naprawy, ale ważniejsze było to, że chciała się spotkać i rozmówić z Benedictem.

Zauważyła go w bocznej uliczce niedaleko tawerny. Widząc go, przestraszyła się, ale strach ustąpił szybko miejsca triumfalnej radości. Oto zaraz powie mu, by wracał do Damona i poinformował go, że ona nie będzie

szpiegowała. A jeśli mu się to nie podoba, niech spróbuje ją i Piersa siłą zabrać z zamku Gervais. Jej ukochany mąż z pewnością nigdy do tego nie dopuści, a więc w tej sytuacji wszystkie groźby Damona są bez znaczenia.

Benedict chwiał się na nogach w cieniu obok kuźni i wyglądało na to, że jest już dobrze podpity. Szła teraz bardzo wolno, dopóki się nie upewniła, że została zauważona. Wtedy spojrzała na niego znacząco i ruszyła w stronę uliczki biegnącej pomiędzy kuźnią a wytwórnią świec.

Zataczając się, Benedict dotarł do wylotu uliczki.

- Czy to nie nasza zakochana gołąbeczka? - zapytał drwiąco, niewyraźnie bełkocząc. - Udało ci się w końcu zaciągnąć do łóżka tego eunucha?

Benedict nie był podpity. Był pijany niemal do nieprzytomności. Nawet z tak dużej odległości czuła od niego piwo.

Musiała zachować ostrożność. Pijany Benedict potrafił być podły. Upewniła się, że za plecami ma ścianę, i zastanawiała się, jak go wyminąć.

Na szczęście Benedict poruszał się powoli.

- Nie wrzeszcz tak! - rzuciła szorstko, kiedy się zatrzymał. Mówiła szeptem, nie chcąc, żeby ktoś ich razem zobaczył.

- Zamknij się! - warknął, czerwieniejąc i podszedł bliżej.

- Nie masz prawa mi rozkazywać. Ani ty, ani Damon. Jestem żoną sir Reece'a Fitzroya. W pełnym tego słowa znaczeniu. Damon nie ma już nade mną władzy. W związku z tym opuścisz to miejsce, a kiedy zobaczysz się z Damonem, powtórzysz mu, że nie będę szpiegowała. Nie dostanie ode mnie żadnych informacji. Ani o Fitzroyach, ani o ich przyjaciółach.

Potykając się, Benedict podszedł bliżej. Starła się uciec w bok, aby go wyminąć, ale ją złapał. Przywarła plecami do ściany, a on oparł ręce po obu

stronach jej głowy. Pochylił się nad nią i dyszał jej prosto w twarz. Zrobiło się jej niedobrze.

- Kim ci się wydaje, że jesteś, lalko?

Chociaż udawał zucha, zauważyła w jego wstrętnych oczkach strach. Nabrała odwagi, wyprostowała się i wyginając z pogardą usta, spojrziała w twarz mężczyźnie, który tak długo ją zadreślał.

- Jestem żoną sir Reece'a Fitzroya. Sam król uwolnił mnie od ciebie i od Damona. Jeśli nie jesteś całkiem głupi, to wrócisz szybko do Damona i powiesz mu, że grożąc mojemu mężowi albo mnie, naraża się na niebezpieczeństwo.

Benedict mrugał oczami, jakby nie był w stanie zrozumieć jej słów.

Odsunęła jego prawe ramię i cofnęła się.

- Już się nie boję, ani ciebie, ani Damona.

- W takim razie zabierzemy Piersa.

- Jeżeli Damon okaże się takim idiotą, żeby wystąpić przeciwko żonie sir Reece'a Fitzroya, to proszę bardzo, niech próbuje.

- Jeśli chcesz, żebym wyjechał, daj mi pieniądze na konia.

- A co się stało z twoim koniem?

- Straciłem go. Stracił? Raczej przegrał.

Wiedziała, że jeżeli nie będzie mógł kupić konia, to go ukradnie. Na pewno zostanie przy tym złapany, a wtedy nie obejdzie się bez tłumaczeń.

Lepiej niech już stąd wyjedzie i przekaże jej wiadomość Damonowi.

- Będę musiała dać ci coś, co sprzedasz - powiedziała.

- W porządku. - Wzruszył ramionami.

- Spotkajmy się jutro w tym samym miejscu.

- Dobrze.

Anne zawahała się.

- Cokolwiek zrobisz, uważaj, żebyś się nie zdradził, kim jesteś.

- Czy ja wyglądam na głupca? - zapytał.

Anne nie odpowiedziała i odeszła, zostawiając brata samego.

RS

## ROZDZIAŁ SZESNASTY

Główna izba oberży, znajdującej się na dalekich obrzeżach Bridgeford Wells, nie była duża. Cuchnęła tanim piwem i jeszcze tańszym winem. Na podłodze walało się brudne sitowie pełne pcheł, kości i resztek jedzenia. Mimo że na dworze ciągle jeszcze było widno, światło dnia prawie wcale nie przenikało przez okna do wnętrza izby, tak samo jak nie wychodził z niej dym z paleniska. Tuż przy wejściu hałaśliwa grupa grała w kości. Nie zabrakło w niej młodzieńców z zamku Gervais i nawet robiono już zakłady.

Był tam również Piers Delasaine. Przyszedł, bo pochlebiało mu, że poproszono go do towarzystwa. Kochał swoją siostrę, ale odkrywał właśnie radość przyjaźni z rówieśnikami.

Kiedy Anne poprosiła króla, by mógł tu z nią przyjechać, nie był szczęśliwy. Myślał, że jego brak talentu będzie przyczyną upokorzeń. Okazało się jednak, że jest lepszy od wielu znajdujących się tu chłopców, a słuchając wskazówek i rad sir Uriena, Donalda i Seldona, może być jeszcze lepszy. Być może pewnego dnia nawet zwycięży w turnieju.

Piers siedział w najdalszym, najciemniejszym kącie, trzymając w dłoniach kielich kwaśnego wina. Cena podłego trunku była zbyt wygórowana i mocno uszczupliła niewielkie zasoby finansowe chłopca. Co prawda, zaczął oszczędzać od razu, kiedy tylko usłyszał, że Damon planuje zabrać ich na dwór królewski, ale kwota, którą zgromadził, nie była imponująca.

Trevelyan Fitzroy, tak jak Piers, nie brał udziału w grze, jedynie komentował jej przebieg. Nagle odszedł od stołu, przy którym toczyła się gra, i zbliżył się do Piersa.



- Czego chcesz? - zapytał Piers głosem świadczącym o kompletnym braku zainteresowania, nie starając się nawet, żeby to zabrzmiało grzecznie.

Trevelyan Fitzroy miał wszystko, czego pragnął dla siebie Piers. Był otoczony kochającymi rodzicami, godnymi podziwu i naśladowania braćmi oraz przyjaciółmi. Do tego miał ujmujący sposób bycia i był przystojny. Piers nadal uważał, że tylko cudem Lisette nie odwzajemniła zainteresowania, jakie Trev jej okazywał. Choć dzięki temu łatwiej mu przyszło pogodzić się z tym, że on również się jej nie spodobał.

Gdyby wiedział, że Trev zamierzał się tu wybrać, pozostałby w koszarach i zajął się polerowaniem zbroi.

Ku jego zaskoczeniu Trev uśmiechnął się i zajął miejsce na sąsiedniej ławie.

- Chciałbym zaproponować ci pokój - powiedział grzecznym tonem.

- Dlaczego? Przecież ja jestem Delasaine, a ty Fitzroy. Moi bracia napadli na twojego brata. I pokonali go - dodał, nie mogąc się powstrzymać. Policzki Treva poczerwieniały.

- To prawda. Pobili go, powinni jednak się wstydzić, bo musiało być ich aż dwóch na jednego.

Piers podniósł się, chcąc odejść, a wtedy Trev chwycił go za ramię i przytrzymał.

- Usiądź i posłuchaj - poprosił. - Mój ojciec zawsze mówi, że należy oceniać samego człowieka, a nie jego otoczenie. Obserwowałem cię i widzę, że się nie poddajesz. Walczysz ostro, ale czysto i gdyby miało dojść do bitwy, czułbym się o wiele lepiej, mając cię u swego boku. Zrozumiem, jeśli nie zechcesz zostać moim przyjacielem, nie chcę mieć jednak w tobie wroga.

Piers wiedział, że Trev mówił szczerze. Jego słowa schlebiały mu i sprawiały przyjemność. Rozumiał, że chociaż, być może, nigdy nie przestanie mu zazdrościć, to propozycji takiej przyjaźni nie może odrzucić. W głębi serca wiedział, że byłby głupcem, pozwalając, aby duma pozbawiła go tej szansy.

- Jeżeli przyjdzie nam kiedyś stanąć na polu walki, ja również chciałbym mieć cię u swego boku - odpowiedział.

Obaj poczuli wagę zawartego właśnie paktu i jakby dla jego uczczenia siedzieli w pełnej powagi ciszy.

Piers czuł się szczęśliwy, chciał więc jakoś rozładować atmosferę.

- Lisette ciebie też nie chciała - zawołał.

Trevelyan wybuchnął głośnym śmiechem, który przyciągnął uwagę graczy, ale już po chwili ponownie zajęli się grą.

- To prawda, nie chciała. Wybrała Donalda i nie wracajmy już do tego. Kiedy ona jest w pobliżu, cały świat przestaje dla niego istnieć.

Drzwi do oberży stanęły otworem, jakby uderzył w nie silny podmuch wiatru. Grający zaczęli krzyczeć, aby je zamknięto, lecz wtedy zauważyli Reece'a Fitzroya, stojącego w drzwiach.

- Co wy tu, do diabła, robicie? - zapytał Reece, opierając dłonie na biodrach.

- Szybko, za mną - szepnął Trev, ześlizgując się z ławy pod stół. - Do tylnego wyjścia. Tylko się nie podnoś, bo nas zauważy.

Piers posłuchał, nie wdając się w dyskusję. Najwyraźniej Trevelyan już wcześniej wychodził stąd w ten sposób. Przeprowadził Piersa przez kuchnię, potem przebiegł obok chlewu i klatek z kurami i przeskoczywszy ogrodzenie, ukryli się w rosnących za domem drzewach.

Trev padł na ziemię i roześmiał się z ulgą.

- O Boże, niewiele brakowało! Po powrocie czekają ich poważne kłopoty.

- Przypuszczam, że zostaną ukarani?

- Och, może będą musieli coś dodatkowo zrobić. Ojciec puścił nas dzisiaj wcześniej, wiedział więc, że niektórzy chłopcy nie oprą się, by tutaj nie wpaść.

- Przypuszczałeś, że będą nas szukać, a mimo to przyszedłeś? - Piers zerwał się na nogi.

Trev podniósł się i otrzepał ubranie.

- No pewnie. Spodziewali się, że kogoś tu znajdą. Dlaczego miałbym psuć Reece'owi zabawę?

- Wszystko świetnie, byle ciebie nie złapali, co?

- Nieraz mnie przyłapali, bo za wolno uciekałem. - Trev roześmiał się. - Dostaję dużo cięższe kary niż pozostali. Rozumiesz, dla przykładu. Ale nawet wtedy nie jest aż tak źle. - Zakłopotany, popatrzył na Piersa. - Widzę, że nie jesteś przyzwyczajony do takich rozrywek? - zapytał, ale nie czekał, aż Piers coś odpowie. - Chodź, lepiej wracajmy. Ja pójdę od wschodu, ty idź od zachodu, spotkamy się na wieczery.

Chłopcy rozstali się i Piers ruszył biegiem przez wioskę. Nagle zobaczył coś, co sprawiło, że stanął jak wryty. To była Anne, wyszła z bocznej uliczki, za kuźnią, najwyraźniej zaabsorbowana.

Piers patrzył na nią zaskoczony, a wtedy z uliczki, z której przed chwilą wyszła Anne, wytoczył się Benedict i ciężkim krokiem ruszył w kierunku oberży.

Reece wkroczył do sali, nucąc balladę o śmiałym rycerzu i jego wiernej damie. Odprowadził do koszar przyłapanych w oberży chłopców. Poleciał im usiąść na pryczach, a potem wygłosił długą mowę na temat ich karygodnego zachowania. Zanim wyszedł, rozkazał, by do jutra każdy z nich wypolerował wszystkie posiadane przez siebie elementy zbroi. Mogli zacząć przed wieczerzą, a dokończyć po posiłku.

Był z siebie zadowolony. O wszystko zadbał, chociaż tym razem wcale tak bardzo nie narozrabiali. Żaden się nie upił ani nie przegrał zbyt wiele pieniędzy w kości. Reece upewnił się co do tego w rozmowie z oberżystą, który zresztą wiedział, że sprowadzanie na złą drogę uczących się u sir Uriena młodzieńców nie leży w jego interesie. Sam sir Urien dał mu to jasno do zrozumienia wkrótce po tym, jak mężczyzna otworzył w Bridgeford Wells gospodę.

Zastanawiał się, gdzie mogli przepaść Trevelyan i Piers Delasaine. Miał nadzieję, że znowu się gdzieś nie biją albo nie pakują się w kłopoty.

Wtem jego wzrok pobiegł ku podwyższeniu na końcu sali. Zobaczył ojca stojącego razem z Gervais. Reece szybkim krokiem skierował się w stronę brata. Jakie wieści przywiózł? Sądząc z wyrazu jego twarzy, nie były one pomyślne. Gervais wyglądał tak, jak gdyby jechał w pośpiechu, nie odpoczywając po drodze.

Bracia objęli się na powitanie.

- Z czym przyjechałeś? - zapytał Reece.

- Przywożę ci wezwanie od króla. Chce cię widzieć na dworze jak najszybciej - odpowiedział Gervais.

Reece'owi przyszedł do głowy tylko jeden powód, dla którego król mógł go wzywać na dwór. Musiało chodzić o unieważnienie małżeństwa. Ojciec i brat przyglądali się Reece'owi. Obaj mieli identyczny wyraz twarzy.

- Do słonecznej komnaty! - rozkazał szorstko sir Urien, obrzuciwszy spojrzeniem salę. - Nie wszystkie nasze sprawy możemy omawiać tutaj. Twoja matka wyszła, ale kiedy wróci, będzie mogła do nas dołączyć.

Odwrócił się i poprowadził synów w stronę komnaty. Ruszyli za ojcem, przy czym Reece zauważył, że Gervais patrzy na niego z niepewną miną.

Zastanawiał się, czy jego zmiana stosunku do Anne jest aż tak widoczna? Czyżby Gervais rozumiał, że wieści, które przywiózł, wcale go nie cieszą? Choć jeszcze tak niedawno przyniosłyby mu wielką ulgę.

Kiedy znaleźli się w komnacie, sir Urien zamknął drzwi i zajął swoje miejsce przy stole. Gestem nakazał synom, aby także usiedli.

- Zaczynaj jeszcze raz - zwrócił się do młodszego syna.

Gervais kiwnął głową i przystąpił do niespiesznego, metodycznego zdejmowania rękawic. Następnie odpiął płaszcz i pozwolił mu opaść na oparcie krzesła. Wszystkie te, tak typowe dla niego, przygotowania groziły tym, że Reece zacznie krzyczeć, nie mogąc się doczekać, aż brat się wreszcie odezwie.

Nie było to jednak nic nowego.

- Kiedy król wrócił z polowania w New Forest, w końcu wyznaczył mi audiencję. Tak jak przypuszczałem, był w świetnym humorze i udało mi się go przekonać, że unieważnienie waszego ślubu będzie najlepszym rozwiązaniem dla wszystkich zainteresowanych. Zgodził się ze mną i właśnie dlatego wzywa ciebie i Anne na dwór.

- Nie obraził się za ukrytą w twojej prośbie krytykę? - zapytał sir Urien.

- Nie. - Gervais odchrząknął i nie patrząc na brata, ciągnął: - Damon Delasaine nie zachowywał się zbyt mądrze i wydaje mi się, że Henryk zrozumiał, dlaczego ktoś lojalny wobec Korony nie chce, by jego imię łączono z tą rodziną.

- Nie jesteś już na dworze, mój synu - zagrzemiał sir Urien. - Mów jasno, o co chodzi.

- Wiedzieliśmy, że Delasaine'owie to podstępne kanalie, ale okazuje się, że ich zbrodnie są o wiele poważniejsze, niż przypuszczaliśmy.

- Jakie zbrodnie? - Reece pochylił się ku bratu.

- Mówi się o gwałtach, być może w grę wchodzi morderstwo. Nawet teraz w drodze do domu słyszałem, że w jednej z oberż znaleziono martwą kobietę. A opis mężczyzny, którego tam widziano, pasuje do Benedicta Delasaine.

- Nie było go w tym czasie na dworze? - zapytał Reece.

- Nie. Zniknął zaraz po twoim wyjeździe. A jakby to wszystko nie było jeszcze wystarczająco okropne, to na dodatek Damon Delasaine próbuje uwieść królową.

Gervais z całą pewnością się myli. Delasaine'owie są ich wrogami i dlatego słuchając ludzkiego gadania i plotek, brat interpretuje je jak najgorzej dla nich, uznał Reece.

- Skąd możesz wiedzieć, co planuje Damon Delasaine? - zapytał. - Nie wyobrażam sobie, żeby to z tobą omawiał.

- Damon to zarozumiały, pyszałkowaty i arogancki głupiec, którego plany są oczywiste. Wszyscy na dworze widzą, do czego zmierza.

- Jeżeli wszyscy widzą, to dlaczego nie jest oskarżony o zdradę stanu?

- Takie oskarżenie musiałyby zostać wysunięte również wobec królowej. Henrykowi zależy na Eleonorze, a jak na razie ona jest niewinna. Nigdy nie zachęcała Damona, ale też nigdy go nie oddaliła. Na razie jednak nie zrobiła nic, co byłoby karalne, i on w zasadzie też nie. Blaidd jednak mówi...

- Ach, a więc to, co mówi nasz znawca kobiet, musi być prawdą? - zaatakował go Reece. - Czyżby umiał czytać w sercu i w myślach królowej?

- Nie w jej myślach, ale Damona - odparował Gervais.

Reece zacisnął pięści, starając się opanować wściekłość.

- Zwracam uwagę, że jak na razie nie ma żadnego potwierdzenia zbrodni Delasaine'ów. Przyznaję, że wydają się zdolni do przemocy i morderstwa, a nawet zdrady stanu, ale...

- Ale? - wykrzyknął Gervais, wpatrując się w brata. - Ale? Czego jeszcze chcesz? Przecież kiedy tak mądrze zdecydowałeś, że będziesz się starać o unieważnienie małżeństwa z ich siostrą, miałeś mniej dowodów chorej ambicji Damona. Morganowie zgadzają się ze mną, że jeśli Delasaine zostanie kochankiem królowej, to prawdopodobnie zechce zabić króla.

- Nawet on nie może być aż tak głupi - stwierdził Reece. - W jego żyłach nie płynie królewska krew, nie może więc zostać królem.

- Niestety płynie - odezwał się sir Urien. - Niewiele, ale jemu się wydaje, że to wystarczy, aby jego plan się powiódł. A poza tym może rządzić bez korony.

- Jeżeli stanowi tak duże zagrożenie dla króla, to należy go aresztować i oskarżyć.

- Nie chcesz w to uwierzyć, prawda? - zapytał Gervais.



- Oczywiście, że nie. Delasaine jest przecież moim szwagrem.

- Nie na zawsze - powiedział ojciec poważnym tonem. - Gervais dowiedział się rzeczy, które sprawę unieważnienia twojego małżeństwa czynią jeszcze pilniejszą. Damon Delasaine jest głupi jak wściekły pies, a kiedy ambicja doprowadzi go do upadku, upadając, pociągnie za sobą innych.

Reece nie mógł się z tym nie zgodzić. Wiedział, że jakikolwiek związek ze skazanym za zdradę stanu oznacza zagrożenie.

- A co z pozostałymi zbrodniami, gwałtami i morderstwami? Dlaczego nigdy go o to nie oskarżono? Jeżeli znajdzie się w więzieniu albo jeśli go stracą, nie będzie mógł zamordować króla.

- Jak na razie sąd nie ma wystarczających dowodów, aby go skazać.

- A mnie powinno to wystarczyć, żebym unieważnił małżeństwo? - zapytał Reece, krzyżując ręce na piersiach.

Jeszcze dwa dni temu Reece zwiłaby się jak piskorz, czując na sobie dociekliwy wzrok ojca.

- Co chcesz przez to powiedzieć? Nie zależy ci już na unieważnieniu małżeństwa? - W głosie sir Uriena brzmiało niedowierzanie.

- Nasza lojalność w stosunku do króla nie podlega najmniejszej wątpliwości.

- Kiedy człowiek, mający w ręku władzę, dochodzi do wniosku, że ta władza jest zagrożona, staje się bardzo podejrzliwy - odparł z powagą ojciec. - Wcześniejsza lojalność może się przestać liczyć, jeśli Henryk poczuje, że coś mu grozi. Nie zwlekaj, tylko wracaj na dwór, zanim Damon dopuści się perfidnych czynów. Tym bardziej że król wydaje się przychylnie nastawiony do kwestii unieważnienia twojego małżeństwa i gotów jest raz



jeszcze rozważyć tę sprawę. Znałem takich jak Damon i wiem, że ludzie tego pokroju nie potrafią cierpliwie czekać. A kiedy dojdzie do najgorszego, to powinowactwo z Delasaine'ami będzie ostatnią rzeczą, której mógłbyś sobie życzyć.

Reece dobrze wiedział, że ojciec nie myli się co do Damona.

Wyraz twarzy sir Uriena nieco złagodniał.

- Zauważyłem, że zaczęło ci na niej zależeć, i już się martwiłem - powiedział.

- Zależy mi na niej. W końcu jest moją żoną - odparł Reece, patrząc na brata. - Jeśli to prawda, co mówisz, to co się stanie z Anne, gdy już nie będzie moją żoną? Delasaine'owie mogą wszystko stracić. Mogą im zabrać ziemię i pieniądze.

- Nie chciałem ci tego mówić, ale widzę, że nie mam innego wyjścia - odparł Gervais. - Po twoim wyjeździe z dworu za każdym razem kiedy Damon mnie spotykał, patrzył na mnie z zadowoloną z siebie miną jak handlarz, któremu udało się coś sprzedać za podwójną cenę. To wzbudziło moje podejrzenia. Gdyby był nadal wściekły, jak na początku, że musi ci oddać siostrę za żonę, to przecież nie zachowywałby się w taki sposób.

- Może zdał sobie sprawę, że i tak nic na to nie może poradzić. A poza tym nie musiał płacić posagu - odpowiedział Reece.

Gervais posmutniał jeszcze bardziej.

- A może doszedł do wniosku, że to małżeństwo przyniesie mu jednak korzyści?

- Związał się z lepszą rodziną.

- To prawda. Gdzie jednak zniknął Benedict Delasaine? W każdej oberży po drodze do domu mówiono mi o mężczyźnie, którego opis idealnie

pasował do Benedicta. A mimo to nikt w zamku nie słyszał o jego przyjeździe. Nie przyjechał zatem, aby odwiedzić swoją siostrę. Chyba że są powody, dla których chce tę wizytę utrzymać w tajemnicy.

- Do czego zmierzasz? Jak słusznie zauważył ojciec, nie jesteś już na dworze, mów albo jasno, albo wcale - zażądał zdenerwowany Reece.

- Chcę powiedzieć, że tacy jak my są z założenia wrogami ludzi pokroju Delasaine'ów. Mieszkając w domu męża, żona wiele słyszy, a informacja może być bronią. Zadowolenie Damona może więc wypływać z tego, że ma teraz w naszym domu kogoś swojego, kto może zdobywać i przekazywać mu istotne dla niego wiadomości.

- Oskarżasz moją żonę?! - Reece zerwał się na równe nogi.

Gervais przytaknął ruchem głowy.

- Anne nie jest szpiegiem! - krzyknął Reece, odwracając się do ojca.

- Czy jesteś tego absolutnie pewny? - zapytał sir Urien.

Serce Reece'a sprzeciwiało się tym oskarżeniom, a mimo to pamięć zaczęła mu podsuwać wspomnienia z podróży, kiedy to Anne wypytywała o znajomych ojca i o różne inne sprawy, co wtedy wydało mu się bez znaczenia. Uświadomił sobie, jak wiele informacji mogła zebrać, gdy pomagała jego matce. Na przykład gdzie są schrony przygotowane na czas oblężenia zamku albo w których miejscach mury wymagają naprawy i są osłabione. Przypomniał sobie jej wzrok, kiedy patrzyła na zamek Gervais, i to, że sam jej zdradził istnienie jednego tajnego przejścia. Gdyby zapytała, chętnie powiedziałby jej nawet, gdzie ono się znajduje.

Ale nie zapytała.

Na pewno jest niewinna, musi być niewinna. To niemożliwe, żeby nie była szczerą, gdy byli sami, we dwoje.

- Wiem, że nie jest ci łatwo, ale unieważnienie małżeństwa wyjdzie ci w końcu na dobre - powiedział sir Urien, przerywając dręczące rozważania Reece'a. -Delasaine'owie to najgorszy rodzaj ludzi i wszelkie związki z nimi muszą zostać zerwane.

A Anne? Co z piękną, kochającą Anne, którą on również tak bardzo pokochał? To nie może być prawda.

- Ojczy, bracie, nie mogę... - zaczął Reece, ale przerwało mu głośne pukanie w drzwi.

- Sir Urien! - wołał stojący za drzwiami Piers Delasaine, a w jego głosie słychać było desperację. - Sir Urien, muszę z panem porozmawiać!

Reece nie chciał, by im przeszkadzano, ale ojciec uciszył go, unosząc rękę do góry.

- Przekonajmy się, co go tak pilnie sprowadza - powiedział.

Gervais otworzył drzwi.

W progu stał Piers. Miał bladą twarz i cały aż się trząsał od emocji, nad którymi próbował zapanować. Reece odniósł wrażenie, że chłopak jest tak samo zdenerwowany, jak on.

- O co chodzi? Co się stało? - zapytał sir Urien.

- Muszę z panem porozmawiać - odparł Piers, omijając wzrokiem Reece'a i Gervais i patrząc na sir Uriena. - Przyszedłem, panie, by cię ostrzec - dodał, a na jego twarzy malowały się śmiałość i zdecydowanie. Patrzący na chłopca mężczyźni na jedno mgnienie oka zobaczyli wojownika, na jakiego mógł wkrótce wyrosnąć. - Widziałem we wsi mojego brata, Benedicta. Spotkał się z Anne w małej uliczce i o czymś z nią rozmawiał.

Reece ciężko usiadł na krześle.

- Jesteś tego pewien? - zapytał sir Urien.

- Wszędzie bym go rozpoznał. - Pokiwał głową Piers.

- Przyszedłeś prosto tutaj?

- Tak. - Piers z trudem przełknął ślinę. W jego oczach pojawiła się niepewność, lecz mimo to mówił dalej. - Chcę, abys wiedział, że jeśli Anne cię oszukuje, ja nie mam z tym nic wspólnego. - Popatrzył prosto na sir Uriena. - Ja chcę być dobry i szlachetny tak jak ty, panie.

Reece zerwał się z krzesła i ruszył do drzwi.

- Dokąd idziesz? - zawołał za nim ojciec.

- Poszukać swojego szwagra - warknął Reece, wychodząc z komnaty.

RS

## ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Anne naprawiała podartą koszulę, gdy Lisette z impetem wpadła do komnaty. Uniosła głowę i popatrzyła na służącą.

- A, tu jesteś, pani! - zawołała dziewczyna.

- O co chodzi? - zapytała Anne. - Czy to lady Fritha po mnie posłała?

- Nie, pani, nie! Brat twojego męża przyjechał z królewskiego dworu.

Anne z trudem złapała oddech. Wstała i wsparła na oparciu krzesła drżące ręce.

- Kiedy przyjechał?

- Nie tak dawno temu. Teraz jest w słonecznej komnacie razem z sir Urienem i z twoim mężem. A w każdym razie był, bo w drodze tutaj sir Reece minął mnie w korytarzu i... - Lisette zaczerwieniła się i widać było, że się waha. - Może lepiej nic nie będę mówić.

Takie słowa w ustach Lisette były czymś niebywałym i Anne poczuła się jeszcze bardziej zaniepokojona.

- Co takiego chciałaś powiedzieć o moim mężu?

- Pani, mogę to skończyć, jeśli chcesz - powiedziała Lisette, sięgając po koszyczek, do którego Anne odłożyła podartą koszulę.

Anne kopnęła stojący jej na drodze koszyk, nie zwracając najmniejszej uwagi na skłębioną koszulę leżącą na podłodze.

- Co z moim mężem?

Dziewczyna unikała jej spojrzenia.

- Był zły. Nigdy jeszcze nie widziałam go w takim stanie. Słyszałam też... to znaczy, podsłuchałam, jak sir Gervais powiedział, że twój mąż został wezwany, by stawił się na dworze.

Anne podeszła do okna i spojrzała przez nie niewidzącym wzrokiem. Gervais mógł przyjechać z wiadomością, że król jest skłonny przemyśleć decyzję i unieważnić ich małżeństwo. Wtedy Reece im powiedział, że jego plany się zmieniły. Ojcu i bratu nie spodobała się ta zmiana, wściekli się na Reece'a i doszło do kłótni.

Bez względu na to, co zaszło między członkami rodziny jej męża, a teraz również jej, muszą się stawić na dworze, bo taki jest rozkaz króla. Kiedy tam dotrą, Reece będzie mógł oświadczyć królowi, że ostatecznie nie ma już podstaw do unieważnienia ich małżeństwa.

I co potem? Jeżeli ojciec Reece'a wpadł w taką złość dlatego, że jest już za późno na unieważnienie, i jeżeli uważa, że to ona jest temu winna, najprawdopodobniej będą musieli razem z Reece'em... Sama nie wiedziała co. Opuścić zamek Gervais?

Szczerze mówiąc, jeśli będzie razem z Reece'em, nie zrobi jej wielkiej różnicy, gdzie będzie mieszkać. Gdy jednak opuszczą zamek, nie będą już tak bezpieczni i Damon ponownie może im zagrozić. Była pewna, że kiedy tylko jej przyrodni brat wyczuje ich słabość, będzie próbował się zemścić.

Co będzie z Piersem? Czy sir Urien pozwoli mu tu zostać i dokończyć naukę? Czy Piers zechce zostać?

- Pani?

Zupełnie zapomniała o obecności Lisette.

- Tak? - Anne spojrzała przez ramię.

- Czy mam dokończyć? - zapytała służąca, podnosząc z podłogi jej koszulę.

- Tak, dokończ.

Lisette usiadła na krześle, a Anne ponownie odwróciła się do okna. Dokąd on poszedł, taki wściekły? Kiedy wróci?

Będzie tu czekać, a kiedy zobaczy, że Reece wraca, natychmiast z nim porozmawia. Lady Fritha na pewno nie będzie za nią tęsknić, zajęta dawno niewidzianym młodszym synem i niesnaskami, które mogą się zacząć w domu.

Anne westchnęła i oparła się o framugę okna. Nie chciała, aby z jej powodu zaczęły się kłótnie w tej szczęśliwej rodzinie.

- Nie powinnam ci tego mówić, pani - szepnęła Lisette, pociągając nosem.

Anne popatrzyła na dziewczynę i zobaczyła łzę płynącą po jej policzku. Podbiegła do Lisette i zaczęła ją uspokajająco poklepywać po ramieniu.

- Wszystko w porządku. Przecież i tak bym się o tym dowiedziała. A zawsze lepiej słyszeć takie wieści od przyjaciół.

- Więc jestem pani przyjaciółką? - uśmiechnęła się drżącymi ustami Lisette.

- Jesteś, i mam nadzieję, że zawsze będziesz.

Dziewczyna zaczęła płakać, pochylając się nad kłębiącą się na jej kolanach koszulą.

Anne chciała pocieszyć Lisette, lecz zanim zdążyła coś powiedzieć, krzyki rozlegające się na zewnątrz zwróciły jej uwagę. Wróciła do okna i momentalnie poznała głos Reece'a.

Podczas gdy strażnicy otwierali małą furtkę, znajdującą się w wewnętrznej bramie zamku, Anne czekała niecierpliwie, aby zobaczyć swego męża.

Ale to nie Reece jako pierwszy pojawił się w przejściu.

Ujrzała Benedicta.

Przerażona patrzyła, jak Reece popycha przez dziedziniec jej przyrodniego brata.

Ogarnęło ją przerażenie. Takiego obrotu spraw nie przewidziała, a powinna była. Benedict jest głupcem. Upił się i musiał powiedzieć coś, co zdradziło, kim jest.

Sama była sobie winna. Trzeba było wyjawić mężowi, że Benedict jest w wiosce. Ostatniej nocy powinna mu była opowiedzieć o planie Damona i o tym, że zdecydowała się sprzeciwić bratu. Powinna była mu zaufać. Co on teraz może pomyśleć?

Nic gorszego nie mogło się wydarzyć. To, że Reece ciągle zwlekał z powiedzeniem ojcu o tym, co zaszło między nimi, było niczym w porównaniu ze złapaniem Benedicta. Dobrze wiedziała, że jej przyrodni brat zrobi i powie wszystko, żeby się uwolnić. Oskarży każdego i nie cofnie się przed żadnym kłamstwem.

Sama musi się do wszystkiego przyznać. Od razu. Reece musi to usłyszeć od niej.

Podjęcie tej decyzji dodało jej śmiałości i Anne opuściła komnatę. Biegając korytarzami, łudziła się nadzieją, że nie wszystko zostało stracone, że w dalszym ciągu da się to jeszcze naprawić. Liczyła, że jej podły i haniebny układ z Damonem nie będzie miał poważnych konsekwencji. Powinna była wszystko wyznać szczerze na początku. Popełniła błąd, lecz teraz to naprawi.

Musi naprawić.

Mąż ją kocha, dlatego jej uwierzy i zaufa.



W wielkiej sali nie zastała ani Reece'a, ani Benedicta, a zatem musieli być w słonecznej komnacie.

Zmęczyła się, wspinając się po stromych schodach. Stała zadyszana i starając się złapać oddech, zapukała do drzwi.

Otworzył jej sir Urien. Zdziwiła się, ale zobaczyła, że Reece mocno trzyma ramię Benedicta, a Gervais wściekle patrzy zza wielkiego stołu na jej przyrodniego brata. Co dziwniejsze, spostrzegła także Piersa.

Nie został jednak długo. Wyszedł z komnaty, gdy tylko dostrzegł ją na progu, a mijając w drzwiach, nie odezwał się ani słowem.

Co on tu robił? Dlaczego tak się wobec niej zachował?

Sytuacja stawała się coraz trudniejsza. Coraz bardziej kłopotliwa i niezrozumiała, i coraz bardziej przerażająca.

Anne poczuła, że opuszcza ją odwaga i zdecydowanie, ale trwało to tylko chwilę. Uniosła wysoko głowę i weszła do komnaty. Sir Urien zajął miejsce przy stole z tak srogą i poważną miną, jakby był sędzią sądu królewskiego. Reece puścił Benedicta i stanął po przeciwnej stronie stołu, zwrócony do niej twarzą. Patrząc mężowi w oczy, szukała czegoś, co mogłoby dać jej choć cień nadziei i znalazła to.

Cokolwiek się tu działo, Reece wciąż był po jej stronie.

Jednak wpatrywał się w nią tak badawczym wzrokiem, jak gdyby... nie był całkiem pewny.

Dobry Boże, jak mógł w nią wątpić po ostatniej nocy?

- Jak widzisz, mamy nieoczekiwanego gościa - zaczął sir Urien.

Benedict drżał ze strachu. Cuchnął piwem i błotem, a jego ubranie było niemym świadkiem przymusu, jaki wobec niego zastosowano, by go tu sprowadzić. Benedict był tchórzem i jego zachowanie w pełni to

potwierdzało. Tutaj, w zamku Gervais, nie było ani saksońskich najemników, ani Damona, który mógłby się za nim wstawić. Zdany był tylko na siebie i jego los znajdował się w jego własnych rękach.

- Panie - odezwała się Anne, patrząc na teścia - nie jestem zaskoczona i szczerze żałuję, że ci nie powiedziałam o planach mojego drugiego przyrodniego brata, zanim doszło do tego spotkania.

Benedict zaczerpnął głęboko powietrza.

- Chcesz nas wszystkich wydać, co? - warknął cicho. - Miałaś dołożyć wszelkich starań, żeby cię tu zatrzymał, i wykonałaś zadanie. Przecież się z tobą...

- Milcz! - rzuciła ostro Anne, a słowa te zabrzmiały jak uderzenie batem. Kochała męża dlatego, że tak jej dyktowało serce, i tylko dlatego. Nie pozwoli, żeby Benedict twierdził inaczej, nawet jeżeli sam w to wierzył. - Reece, nie słuchaj go! Sam wiesz, jaki to człowiek.

- To prawda, wiem - odparł Reece.

Ale nie wiem, jakim człowiekiem ty jesteś, dodał w duchu. Damon nakazał jej dołożyć wszelkich starań, żeby mąż ją zatrzymał. To niemożliwe, z całą pewnością tak nie było. Przecież nie mogła udawać. To prawda, że nie znała go zbyt długo, ale jej pożądanie, jej uczucia musiały być prawdziwe. Przecież on też znał ją krótko, a wiedział, jak szczerze zdołał ją pokochać.

Obawiał się, że powiązania z braćmi żony mogą zaciążyć na jego przyszłości. Nadal też uważał, że również ona sama może być powodem zmartwień. Jednak wspomnienia wszystkich gorących i namiętnych pocałunków sprawiły, że znalazł się w pułapce.

Nagle spędzone z nią chwile ujrzał w zupełnie innym świetle. Wszystko się wypaczyło i Reece poczuł się okropnie. Nie mógł się pozbyć myśli, że od samego początku, od ich spotkania w korytarzu, był marionetką w rękach Damona.

Twierdziła, że się jej narzucał, a jego zachowanie było impertynenckie. Mimo to jednak nie odeszła. Jeśli naprawdę nie miała ochoty na jego towarzystwo, to dlaczego nie powiedziała mu tego wprost i nie poszła swoją drogą?

Bracia Anne rzucili się na niego z wściekłością, której nie uzasadniało jego zachowanie. Może przewidywali, że, aby uratować honor ich siostry, król zmusi Reece'a, by się z nią ożenił.

Jej zachowanie podczas drogi do jego rodzinnego domu też nagle zaczęło mu się jawić w ponurym świetle. Przypomnił sobie, jak podczas rozmowy z królem udawała omdlenie. Czyżby w ten sposób sama chciała zwrócić mu uwagę, z jaką łatwością wprowadza innych w błąd? Czy dał się skusić zaślepiony pożądaniem, głuchy na głos rozsądku?

- Czy w jego słowach jest choć trochę prawdy? -zapytał Reece.

- Damon chciał, żebym szpiegowała - przyznała Anne. - Chciał, żebym mówiła mu o wszystkim, czego zdołam się dowiedzieć o waszym zamku i o waszych sprzymierzeńcach. Benedict jechał naszym śladem, bo jemu właśnie miałam przekazywać informacje. A on miał z nimi wrócić na dwór, do Damona. Zastraszył mnie groźbami, więc na początku byłam skłonna postąpić z jego wolą, potem jednak stanowczo zdecydowałam, że tego nie zrobię, i powiadomiłam Benedicta.

- Kiedy mu odmówiłaś? - zapytał Reece.

- Dzisiaj.

Po tym, kiedy się kochali.

Na początku był przekonany, że cała ta lawina nieszczęść, która groziła zniszczeniem jego planów i nadziei na przyszłość, zaczęła się od jego głupiego zachowania na królewskim dworze. Teraz jednak zastanawiał się, czy nie większą głupotą było ostateczne uprawomocnienie ich małżeństwa.

- Czemu zmieniłaś zdanie? - zapytał sir Urien. Anne popatrzyła na Reece'a i zrozumiała, że on już jej nie wierzy.

Jak to możliwe, że dał wiarę Benedictowi, a nie zaufał własnej żonie?

Skoro ją kochał, to jak mógł jej nie ufać? Popęłniła błąd, nie wyjawiając wcześniej planu Damona, ale to była jedyna jej wina. Poza tym nie zrobiła przecież nic złego.

Może on jednak wcale jej nie kochał, a jedynie pożywał. Może jedynym powodem, dla którego chciał z nią dzielić łożo, była jej uroda.

Zaczęła ją ogarniać rozpacz, ale na szczęście poczucie dumy zdołało ją odegnąć.

- Jeszcze raz cię pytam, pani - głos sir Uriena brzmiał zdecydowanie - czemu zmieniłaś zdanie?

- Zapytaj swego syna, panie.

- Chcę, żebyś ty odpowiedziała.

Anne gwałtownie poderwała głowę. Jeżeli Reece nie zrobi czegoś, żeby przerwać te dociekania, jeśli nie wyzna, co się stało zeszłej nocy, bo najwidoczniej do tej pory jeszcze tego nie zrobił, to znaczy, że jak zwykle może liczyć tylko na siebie i sama musi dawać sobie radę.

- Doszłam do wniosku, że wolę mieszkać w twoim zamku, panie, niż w Montbleu. Nie mam też ochoty poślubić kolejnego mężczyzny, którego

wyberze dla mnie Damon. Twój syn jest młody i przystojny, a wybór Damona może się okazać znacznie mniej szczęśliwy.

Nie obchodziło ją, czy rani Reece'a. Jego brak zaufania ugodził ją prosto w serce.

- Bardzo wygodna historyjka, moja pani – wtrącił Gervais. - Jeśli nie miałaś zamiaru być posłuszna Damonowi, to czemu nic nie powiedziałaś mojemu bratu ani ojcu?

- Uznałam, że nie musicie o tym wiedzieć. Kazałam Benedictowi wracać na dwór i przekazać Damonowi, że ode mnie niczego się nie dowie.

- Teraz tak mówisz - zauważył Gervais. Reece ciągle milczał. Nie odezwał się ani słowem i nie poruszył się.

- To prawda - potwierdził Benedict. - Ja nic nie wiem. Nie zrobiłem nic złego. Nie jest przecież przestępstwem porozmawianie z własną...

- Przestań gadać! - rozkazał sir Urien tak władczym tonem, że Benedict skulił się i zamilkł.

- Jeżeli jesteś tak niewinna, jak twierdzisz - ciągnął Gervais - to dlaczego nie powiadomiłaś nas o spotkaniu z Benedictem? Dlaczego musieliśmy się tego dowiedzieć od kogoś innego?

Piers musiał im powiedzieć, pomyślała, wpadając w coraz większą rozpacz. Musiał być we wsi i zobaczyć ich, kiedy rozmawiali. To by wyjaśniało, dlaczego go tu zastała.

Nie przyszedł jednak do niej, mimo że mu matkowała i go broniła, lecz pobiegł wprost do Reece'a.

Jak mógł się tak zachować? Czemu nie zwrócił się do niej i nie wysłuchał, co miała do powiedzenia w tej sprawie? Dlaczego nie dał jej tej możliwości? Czy Piers już jej nie ufał?

Czy tacy są wszyscy mężczyźni? Czy ich uczucia są tak płytkie, a miłość tak ulotna?

Jej mąż i brat łatwo w nią zwątpili, uznali ją za podłą i nikczemną, niegodną zaufania. I to ma być zapłata za miłość, którą ich darzyła, za jej poświęcenie? Jeżeli tak, to zmarnowała całe swoje życie, a jej marzenia okazały się złudne.

Kto był tu jednak bardziej winny? Ona, dlatego, że kochała całym sercem?

Nie. To oni byli winni, oni nie kochali.

Złość i duma dodały Anne sił. Tak umocniona czy też zahartowana, spojrzała na nich śmiało.

- Jak już wcześniej powiedziałam, postanowiłam, że nie będę szpiegiem. Damon groził, że nigdy więcej nie zobaczę Piersa. Przestałam się jednak obawiać Damona, bo Piers był ze mną, a wy pomogliście mi go tu zatrzymać. Tak w każdym razie myślałam. Oczywiście Damon dobrze wiedział, że tylko grożąc Piersowi, jedynej osobie, którą kocham, może mnie do czegokolwiek zmusić. Nie wyobrażam sobie innych powodów, dla których mogłabym się zgodzić na coś takiego. Ja również mam swój honor, sir Reece, choć ty zdajesz się tego nie dostrzegać. Ani wtedy, gdy wyszedłeś za mną z uczy, ani teraz, kiedy tak łatwo przyszło ci oskarżyć mnie o nikczemną zdradę. Myślałam... miałam nadzieję... łudziłam się, że będziesz dla mnie wsparciem, że mnie obronisz przed moimi przyrodnimi braćmi. Jak widać myliłam się.

Zrozumiała, że Reece jej nie wierzy. W przeciwnym razie sam by udowodnił, że tak nie jest, i przyznałby, że nie ma żadnych podstaw, by zerwać to, co ich połączyło.

- Jak szybko możemy uzyskać unieważnienie małżeństwa? - zapytała. Czy Reece się przyzna, że nie ma już powodów do unieważnienia? Czy raczej wykorzysta okazję, by się jej pozbyć, chociaż wtedy będzie musiał okłamać całą rodzinę?

- Wezwano nas do natychmiastowego stawienia się na dworze - odpowiedział Reece bezbarwnym głosem.

A więc po tym wszystkim, co jej mówił o miłości i o honorze, wybrał kłamstwo, które pozwoli mu się od niej uwolnić.

- Rozumiem, że ta rozmowa jest już skończona, pozwolicie więc, że was opuszczę - powiedziała Anne i obróciwszy się na pięcie, ruszyła do drzwi. Nagle uprzytomniła sobie, że na moment zapomniała o Piersie. Przecież był dla niej najważniejszy w życiu, nie mogła o nim tak po prostu zapomnieć ani się go wyprzeć. Zatrzymała się przy drzwiach. Odwróciła się i popatrzyła na sir Uriena, omijając wzrokiem wszystkich pozostałych. - Co będzie z Piersem? - zapytała, wpatrując się w jego twarz, z której nie można było nic wyczytać.

- Może tu zostać, jeśli zechce. Będzie jednak tak, jak zdecydujesz.

- Nie, panie - odparła, otwierając drzwi. - Piers zostanie, przecież już wybrał.

Odrętwiały Reece wpatrywał się w drzwi, które jego żona, wychodząc, zatrzasnęła za sobą. Jeszcze dzisiaj rano jego przyszłość była jasna jak niebo w słoneczny letni dzień. Teraz zaś stała się czarna i ponura niczym północne góry w środku nocy.

Dreńczyły go wątpliwości, mimo że słyszał, co mówił Benedict i Anne. Skąd miał wziąć pewność, że cokolwiek z tego, co zrobiła albo powiedziała, było prawdą? Nie wiedział nawet, czy go kocha.



To go najbardziej dręczyło.

Milczący wrogo Benedict poruszył się, zwracając na siebie uwagę Reece'a.

- Nie zrobiłem niczego złego. Anne nie przekazała mi żadnych informacji - powiedział, przerywając panujące milczenie.

- Jeżeli chodzi o plan Damona, to ostatecznie można cię uznać za niewinnego - orzekł Gervais. - Pozostaje jednak kwestia martwej kobiety, znalezionej w jednej z oberży, które mijales po drodze.

Benedict szeroko otworzył usta, a potem szybko je zamknął.

- Nie wiem, o czym mówisz - odparł.

- O tym zadecyduje sąd - rzekł Gervais. - Kogoś bardzo do ciebie podobnego z opisu widziano, jak odjeżdżał spod oberży tuż przed znalezieniem ciała. Musisz też wiedzieć, że nie pierwszy raz słyszę takie oskarżenie wysuwane pod twoim adresem. Odwieziemy cię i poczekasz, aż król wymierzy ci sprawiedliwość. A teraz idziemy.

- Jestem niewinny! - zawołał Benedict i odwrócił się do Reece'a z wyrazem paniki w oczach. - Ożeniłeś się z moją siostrą, Fitzroy, więc teraz jesteśmy rodziną. Musisz mi pomóc!

Obrzydzenie i złość, jakie wzbudzał w Reesie Benedict, były silniejsze niż wątpliwości.

- To prawda, jestem twoim szwagrem. Dlatego dopilnuję, byś stanął przed sądem. Jeżeli się okaże, że jesteś winny, to będziesz musiał odpowiedzieć za swoje winy zgodnie z prawem.

Benedict wpatrywał się w niego szeroko otwartymi oczami, w których malowały się strach i niedowierzanie. Wtem z rykiem runął na stojącego bliżej drzwi Gervais i przewrócił go na podłogę.



Ojciec podbiegł do Gervais, a Reece rzucił się za Benedictem i zanim ten zdołał dopaść drzwi, chwycił go i powalił jak pies myśliwski powala jelenia. Benedict miotał się, próbując zrzucić z siebie przeciwnika, ale ten siedział na nim mocno okrakiem. Reece był wściekły. Delasaine'owie skrzywdzili jego i Anne. Miał szansę być z nią szczęśliwy, a oni mu to odebrali. Podniósł pięść, gotów uderzyć.

Oczy Benedicta wypełniły się łzami. Płacząc jak przestraszone dziecko, zakrył rękami zaczerwienioną twarz, by uchronić się przed ciosem.

Oddychając ciężko, Reece opuścił pięść.

- Z przyjemnością oddam cię w ręce królewskiej sprawiedliwości i niech oni się tobą zajmą - powiedział.

Z tymi słowami wstał znad powalonego mężczyzny i odszedł w najdalszy kąt komnaty.

Gervais wyciągnął miecz i zbliżywszy się do Benedicta, postawił go na nogi.

- Chodź ze mną i nie próbuj sztuczek. Reece może nie chciał zrobić ci nic złego, ale ja chcę. Szczerze mówiąc, nie mam nic przeciwko temu, żebyś mi dał tę szansę.

Gdy Gervais wywlókł Benedicta z komnaty, sir Urien stanął obok Reece'a.

- Co chcesz, żebyśmy zrobili? - zapytał po chwili milczenia.

- Zawieźcie go do Londynu. Niech tam wymierzają mu sprawiedliwość.

- Pytam o Anne.

- Wrócimy na dwór, tak jak rozkazał król. Sir Urien położył dłoń na ramieniu syna.

- Przykro mi, Reece. Pozwól mi pomóc.

- Nie - odparł zdecydowanie Reece. - Ona jest moją żoną i sam się tym muszę zająć.

Reece wyszedł z komnaty, nie wiedząc, co ma dalej robić. Szedł przed siebie, pozwalając, by nogi same go niosły. Minął główną salę, przeszedł przez dziedziniec, aż w końcu stanął przed kaplicą, w której o tej porze powinno być pusto. Wszedł do środka, zamknął za sobą drzwi i oparł się o nie plecami. Stał, wdychając znajomy zapach świec i kadzidła.

Wróciły wspomnienia ich wspólnej nocy. Czy miłość i oddanie, które okazała mu Anna, były udawane? Poprzedniej nocy był pewien, że żona jest szczerą, a jej uczucia są prawdziwe. Teraz pomyślał, że może chciał, aby tak było. Głęboko w sercu wciąż kochał żonę i właśnie ta miłość zmuszała go, by wierzył, że jej wersja zdarzeń jest prawdziwa.

Przypomniawszy sobie, jak niedawno, w słonecznej komnacie, Anne stała na wprost nich. Tak zdeterminowana, taka śmiała i samotna.

Właśnie. Jedną samotną kobietą przeciwko trzem rycerzom, którzy ją oskarżali o okropną zbrodnię. Stojąc przed nimi, była tak samo opuszczona i samotna jak wtedy, kiedy Damon groził jej i przymuszał, żeby spełniała jego rozkazy. Cóż mogła zrobić? Mogła się albo zgodzić, albo stracić brata. Ale to było co innego. Wtedy jeszcze nie kochała Reece'a ani on jej nie kochał.

Zrozumiał, że pod wieloma względami Anne zawsze była samotna i zdana tylko na siebie. A gdyby to on był przez całe życie sam? Gdyby sam musiał podejmować wszystkie decyzje, nie mogąc liczyć na niczyją pomoc ani wsparcie? Czy wtedy umiałby się zwracać do innych o pomoc albo czy chętnie zwierzałby się ze swoich zmartwień?

Co on najlepszego zrobił?

## ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Nagle opuściły go wątpliwości i dobrze wiedział, co musi zrobić. Wstał i szeroko otworzył drzwi kaplicy. Przebiegł dziedziniec. Wpadł do wielkiej sali i nie zwracając uwagi na rodziców, brata, Lisette, Donalda i Seldona ani na nikogo innego, szukał wzrokiem Anne. Nie było jej w wielkiej sali.

Przeskakując po dwa stopnie, pobiegł do ich komnaty. Chwycił za klamkę, ale kiedy ją nacisnął, stwierdził, że drzwi są zamknięte.

Walił pięściami w grube dębowe drzwi tak mocno, że aż trzeszczały.

- Anne! Anne! Proszę, muszę z tobą porozmawiać!

Reece wstrzymał oddech i nasłuchiwał. Trwało to długo i już zaczął się bać, że ona nie ma zamiaru odpowiedzieć.

Wtem drzwi się otworzyły. Stała w nich Anne.

- Odejdź, Reece - poleciała lodowatym tonem. - Nie możesz mi powiedzieć niczego, co chciałabym usłyszeć.

- Ale...

- Zamilcz! - krzyknęła, patrząc na niego z wściekłością. Jej cały chłód nagle zniknął, a jego miejsce zajął żar. Tłumiona przez całe lata furia aż nią trzęsła. Zawsze ją traktowano jak coś nieważnego, coś gorszego, czym nawet nie warto się przejmować. - Zdażyłeś mi pokazać, co o mnie myślisz! Staralam ci się wytłumaczyć, co zrobiłam, lecz ty mi nie uwierzyłeś. Nigdy ci tego nie zapomnę i nic, co powiesz, nie może tego zmienić.

- Anne, proszę, kocham cię.

- Kochasz! - wykrzyknęła, cofając się, jakby ją uderzył. - Czy to miłość jest taka szybka w surowym osądzie? Czy to miłość kazała ci

odrzuć słowa własnej żony i wierzyć komuś, kto jest niegodnym kłamcą? Myślałam, że jesteś inny, że jestem dla ciebie czymś więcej niż tylko ciałem, które można wziąć do łóża. Sądziłam, że to, co było między nami, jest czymś silniejszym, lepszym, czymś prawdziwszym. Teraz już wiem, że się myliłam. Byłam głupia, uważając, że mnie kochasz.

- Kochałem cię! I nadal kocham! Byłem wstrząśnięty i...

- I mimo tej miłości, którą mi teraz wyznajesz, mimo że kochaliśmy się ostatniej nocy, ty uwierzyłeś, że mogłabym cię zdradzić! Jeśli tak sobie wyobrażasz miłość, to ja nie chcę twojej miłości! I nie chcę być twoją żoną!

Z tymi słowami zatrzasnęła drzwi.

Podczas drogi Anne nie odezwała się do męża ani słowem. Wydawało się, że nawet Esmeralda wyczuwa panujące między nimi napięcie, bo wędrując po błotnistych szlakach, ledwo powłóczyła nogami. Skończyła się jesień, a z nią dobra pogoda. Nadeszła zima, siekąc ziemię lodowatym deszczem.

Anne była przekonana, że gdyby Reece ją szczerze kochał, nie zwątpiłby tak szybko w jej lojalność i nie uwierzyłby w oszczerstwa Benedicta. Jej mąż niczym nie różnił się od innych mężczyzn, a ona była głupia, myśląc inaczej.

Starła się zapomnieć o trudnym pożegnaniu z bratem. Zawsze bała się chwili, gdy jej odbiorą Piersa, a to właśnie się stało. Dobrze wiedziała, że jej bratu będzie lepiej w zamku Gervais niż gdzie indziej, a mimo to cierpiała.

Również z Lisette nie było łatwo się rozstać. Gdy wyznała, że jej małżeństwo z sir Reece'em zostanie unieważnione, dziewczyna najpierw wpatrywała się w nią zaszokowana, a potem zaczęła płakać. Błagała, żeby ją zostawić w Bridgeford Wells, bo pokochała Donalda i chciała być razem z

nim. Anne dowiedziała się nawet, że rycerz poprosił Lisette, aby została jego żoną.

Słuchała zaskoczona, bo Donald był rycerzem, a Lisette tylko służącą. Szybko jednak się przekonała, że słuch jej nie myli, kiedy dziewczyna w namiętnym uniesieniu zaczęła jej tłumaczyć, że Donald gotów jest poślubić służącą, bo nigdy nie obchodziło go, co mówią o nim inni i nadal go to nie obchodzi. Zupełnie odwrotnie niż Reece'a.

Anne zapewniła Lisette, że może zostać, jeśli tylko chce, i choć tego jej już nie powiedziała, było dla niej pewną pociechą, że przynajmniej jedna z nich znalazła szczęście.

Gervais poprowadził smutny kondukt, aby dostarczyć Benedicta przed oblicze sądu, który miał go oskarżyć o zamordowanie kobiety w oberży. Anne wiedziała, że lady Fritha jej współczuje. Ponieważ jednak dobro syna musiało stać na pierwszym miejscu, traktowała synową z chłodnym dystansem. Anne rozumiała takie zachowanie, lecz to nie umniejszało bólu, jaki z tego powodu czuła.

Sir Urien zdecydował się pojechać razem z nimi, a jego ciągła powaga sprawiała, że atmosfera podróży była jeszcze bardziej przygnębiająca. Jeżeli chodzi o Reece'a, to Anne zupełnie nie zwracała na niego uwagi. Nawet kiedy już przybyli na dwór, w dalszym ciągu traktowała go tak, jakby go nie było. Niemal w tej samej chwili, w której służące królowej zaprowadziły ją do jej komnaty, pojawił się tam również Damon. Wiedziała, że już niedługo znowu będzie musiała być mu ślepo posłuszna. Ale aż do tej pory nie zamierzała z nim rozmawiać ani niczego wyjaśniać. Niech sam się dowie, co się stało z Benedictem. Ona musi skoncentrować się na audyencji i zebrać

wszystkie siły, by jakoś przetrwać, kiedy Reece poprosi o unieważnienie ich małżeństwa.

Kiedy oboje staną przed monarchą i będą kłamać.

Wkrótce wezwano ich przed oblicze króla. Anne nie chciała wejść do sali razem z mężem i z jego ojcem. Była na świecie całkiem sama, więc tutaj też będzie sama. Dała im czas, by mogli dotrzeć na miejsce przed nią, po czym powoli ruszyła do wielkiej sali.

Tak jak poprzednio, tłum rozstępował się, by mogła przejść. Lekceważyła szeptu i zaciekawione spojrzenia, nie odrywając wzroku od siedzącej na tronach pary królewskiej. Król i królowa byli, jak zwykle, bogato odziani. Eleonora spoglądała na Anne z nieskrywaną ciekawością. Widząc to, Anne poczuła mdłości. Przecież za chwilę będą tu publicznie roztrząsać jej życie. Tu zdecyduje się jej przyszłość.

Reece stał już na wprost tronu, patrząc, jak Anne się zbliża. Sir Urien był tuż obok, po prawej ręce syna. Zebrała wszystkie siły, koncentrując się tylko na tym, aby nic nie czuć i nic nie zauważać. Nie chciała widzieć, jak wspaniale prezentuje się jej mąż w tej sali. Tak jakby tutaj było jego miejsce, jakby tu przynależał. Kątem oka zauważyła Damona. Był najwyraźniej niezadowolony. Zupełnie jej to nie zdziwiło i postanowiła więcej na niego nie patrzeć.

Walijscy przyjaciele Fitzroyów stali po drugiej stronie tronu. Na nich Anne również nie zwracała uwagi, kiedy podeszła i złożyła przepisany etykietą ukłon przed królem i królową.

- Witam ponownie na moim dworze, lady Anne - zaczął król. - Jak się dziś czujesz, pani? Nie masz zamiaru zemdleć? A może raczej powinniśmy przejść do mojej komnaty słonecznej?

Anne się zarumieniła, lecz nie opuściła głowy.

- Jeśli taka jest twoja wola, panie - odpowiedziała.

- Tym razem chcę, by wszyscy byli świadkami naszego spotkania - odparł Henryk, zaskakując ją zarówno tymi słowami, jak i swoją powagą. - Chcę, by ta sprawa została wyjaśniona raz na zawsze. Zamierzam zrobić to publicznie tak, aby plotki miały mniejsze szanse wypaczyć i przekreślić prawdę.

Jeśli król chciał, aby wszystko odbyło się publicznie, nie mogła na to nic poradzić.

Henryk odwrócił się do Reece'a.

- Słyszałem, że przybyłeś tu, by zwrócić się do mnie z prośbą.

- Tak, panie - powiedział Reece, występując do przodu. - Dlatego mój brat, Gervais, prosił o tę audiencję.

- Twój brat poinformował mnie, że pragniesz unieważnić swoje małżeństwo.

Zanim jednak Reece zdążył odpowiedzieć królowi i zgodnie z tym, co sobie zaplanował, opowiedzieć wszystko, z wyjątkiem tego, co czuł, kiedy się kochał z Anne, Damon zaczął się przedzierać w kierunku tronu.

- To niemożliwe! - zawołał.

Ostre spojrzenie króla zatrzymało go jednak o kilka kroków od podwyższenia, na którym stały trony.

- Sir, proszę o wybaczenie - powiedział Damon - ale to skandaliczne! Unieważnienie? To jakiś absurd! Przecież ty sam kazałeś im zawrzeć małżeństwo i...

- Sam dobrze wiem, co kazałem - przerwał mu król.



- Na jakiej podstawie? - zapytał Damon, mierząc Reece'a wściekłym wzrokiem.

- Małżeństwo nie zostało skonsumowane - odparł Henryk.

Anne ciągle stała z wysoko podniesioną głową. Nie poczuwała się do winy. Nie będzie się więc zachowywała tak, jakby była winna albo zawstydzona.

Ani teraz, ani nigdy.

- To niemożliwe! - powtórzył Damon.

- Skąd możesz wiedzieć, że to niemożliwe? Byłeś wszak tu, na dworze - odezwał się Reece.

Anne wstrzymywała oddech, czekając, aż Reece ogłosi przed całym dworem, że nigdy się z nią nie kochał. To zniszczy ich małżeństwo. Ale przecież ona również tego chciała. Czy naprawdę?

Tego w każdym razie oczekiwała. Na pewno?

Tego wszak od niego zażądała. I nadal uważała, że tak musi się stać. Czyż nie?

Król zwrócił się do Anne.

- Powiedz mi, proszę, pani, czy rzeczywiście są podstawy do unieważnienia?

Są, ale inne, niż król przypuszczał. Ich związek powinien być unieważniony, ponieważ mąż ani jej nie kochał, ani nie ufał. Przyznanie, że są jakiegokolwiek inne powody, byłoby okłamywaniem władcy. Nie mogła mu powiedzieć, że nigdy nie kochała się z mężem. Zhańbiłaby swe imię i stałaby się taka, za jaką Reece ją uważał.



Reece stanął na wprost niej. Z pewnością czekał, aż potwierdzi kłamstwo, które na zawsze ich rozdzieli, tak jak to sobie do początku zaplanował.

Nagle na jego twarzy pojawił się żal. Anne wprost nie wierzyła w to, co widzi. Na oczach całego dworu króla Henryka sir Reece Fitzroy uklęknął przed nią i pochylił głowę w akcie skruchy i pokory.

- Anne - zaczął Reece, głośno i wyraźnie, żeby wszyscy go mogli słyszeć - jestem upartym, dumnym głupcem. Od razu powinienem był się zorientować, że przykre doświadczenia nauczyły cię być skrytą. Przez większość życia mogłaś liczyć wyłącznie na siebie i nauczyłaś się ukrywać prawdę, jeżeli mogło to zapobiec konfliktowi. Nie poinformowałaś mnie, że Benedict przyjechał i kręci się w pobliżu zamku, po prostu nie chciałaś mnie martwić wiadomościami, które twoim zdaniem nie mogły stać się przyczyną kłopotów. I jak ci odpłaciłem za tę troskę? Gdzie było moje zaufanie, wiara, wdzięczność? Zachowywałem się tak, jak gdyby można było odrzucić miłość na pierwszy znak pojawiających się trudności.

Wziął ją za rękę i błagającym wzrokiem wpatrywał się w jej pełną niedowierzania twarz.

- Powinienem był słuchać ciebie i tobie wierzyć. Powinienem był zrozumieć, jak jest ci ciężko, pojąć, że miłość do brata i troska o zapewnienie mu bezpieczeństwa może zmusić do złamania nakazów honoru nawet kogoś tak silnego jak ty. Teraz więc biorę wszystkich tu obecnych na świadków tego, co powiem. Kocham cię, Anne. Kocham cię całym sercem. Nie chcę unieważnienia i pragnę być twoim mężem do końca życia.

Sir Urien zrobił krok do przodu. Reece rzucił ojcu ostre spojrzenie.

- Ojciec, rozumiem twój niepokój, lecz odzyskanie zaufania, i mam nadzieję, miłości mojej żony, jest dla mnie ważniejsze. - Powiedziawszy to, całą uwagę skupił na kobiecie, którą kochał. Na kobiecie, którą zdradził brakiem zaufania i bez której jego życie nigdy nie byłoby spełnione.

- Anne - poprosił cicho - czy możesz mi wybaczyć? Możemy zacząć jeszcze raz?

- Przecież ty mi nie wierzysz.

- Nie wierzyłem własnemu sercu. Nie wierzyłem w moją miłość. Myliłem się. Bez wahania powierzyłbym ci swoje życie i obiecuję, że nigdy więcej już w ciebie nie zwątpię.

- A co z moją rodziną i z twoimi wielkimi planami i ambicjami?

- Albo je zrealizuję, mając cię przy sobie, albo nie uda mi się tego zrobić, ale wtedy będziesz ze mną, żeby mnie pocieszyć. Taką mam w każdym razie nadzieję - powiedział, nie odrywając od niej błagalnego wzroku.

Od czasu tej okropnej sceny w zamku Gervais Anne wmawiała sobie, że jej uczucia do Reece'a wygasły. Teraz jednak, patrząc mu w oczy, czuła, jak jej, niczym już nie skrepowana, miłość wybucha na nowo. Była szczęśliwa do utraty tchu. Uśmiechnęła się, a niepohamowana radość zabłysła w jej oczach, rozświetlając je jak promienie wschodzącego słońca rozjaśniają ciemną noc.

- Jak po tym wszystkim, co powiedziałeś, mogłabym ci nie dać drugiej szansy?

Reece chwycił ją w ramiona i pocałował, a Anne oddała pocałunek. Namiętność, z jaką całowali się na oczach całego dworu, spowodowała, że

wśród zebranych rozległy się okrzyki. Nie wyrażały one jednak zgorszenia, a podziw i aprobatę.

- Kochałam cię od samego początku – wyznała Anne. - Mimo tego wszystkiego, co ci powiedziałam, mimo wszystkich moich cierpień.

Kochałam cię i nie mogłam przestać.

Król Henryk odchrząknął, przypominając im, że nie są sami.

- Wszystko wskazuje na to, że ta sprawa sama znalazła rozwiązanie.

- Jedną chwilę, panie - odezwał się Gervais. Podszedł do Reece'a, który niechętnie oderwał się od ust żony, ale ciągle obejmował ją ramieniem.

- Oszalałeś? - zapytał cichym głosem Gervais.

- Zakochałem się - odparł Reece, uśmiechając się przepraszająco. - Przykro mi, że zmarnowałeś tyle czasu i wysiłku. Zresztą i tak jest już za późno na unieważnienie.

- Co?

- Słyszałeś, co powiedziałem. Jest już za późno. Kocham Anne i małżeństwo zostało skonsumowane, zanim jeszcze wyjechaliśmy z domu.

Z tłumu dobiegły stłumione śmiechy, a także pełne aprobaty pomruki.

Gervais obrócił się na pięcie.

- Ojczy, jak on mógł... !

- Przypuszczam, że w normalny sposób - przerwał mu spokojnie sir Urien. - Daj spokój, Gervais. Widzisz, że są zakochani, poza tym są małżeństwem. - Podniósł głos, kierując następne słowa do Damona: - Anne znajduje się teraz pod naszą opieką, więc nie waż się do niej zbliżyć. Tak samo jak i Piers, który ma zadatki na świetnego rycerza, jakim ty nigdy nie będziesz.

Reece puścił Anne i zwrócił się do króla:

- Panie, jeśli mogę, to chciałbym prosić cię o rozmowę. Muszę cię ostrzec.

- Reece...

- Nie, ojczy. Damon jest moim szwagrem i pozwól, że sam się tym zajmę.

- Panie - odezwał się Damon, a w jego ciemnych oczach pojawił się strach - wiesz, że pomiędzy Reece'em Fitzroyem a naszą rodziną doszło do nieporozumień.

- Pomiedzy tobą i Benedictem a moją rodziną - uściślił Reece, biorąc Anne za rękę.

Damon zmarszczył brwi, patrząc na Reece'a i na swoją siostrę, po czym z uśmiechem odwrócił się do króla.

- Ten człowiek mówi w złych intencjach. Gotów jest zrobić wszystko, byle tylko mi zaszkodzić.

- Podajesz w wątpliwość moją szczerłość i mój honor?! - zagrzmiął Reece. - Uważasz, że mówiąc o tobie, będę kłamał? A może raczej boisz się, że to prawda cię pogrąży?

- Eleonoro - zawołał Damon, zwracając się do królowej - pozwolisz, żeby on obrażał twój krewnego!

Twarz królowej była pozbawiona wyrazu.

- Uważam, sir Damon, że mądrość powinna ci podpowiedzieć, abys natychmiast ruszył w drogę do domu i nie odwiedzał nas zbyt często na dworze, a najlepiej wcale. Wtedy sir Reece nie będzie zmuszony bronić swego honoru w pojedynku, który mój królewski małżonek może uznać za

najlepszy sposób na rozstrzygnięcie sporu. Prawdę mówiąc, jestem przekonana, że właśnie tak zadecyduje.

Reece oparł dłoń na rękojeści miecza.

- Panie, jestem gotów stanąć do pojedynku z Damonem. Tym bardziej że mam z nim rachunki do wyrównania.

- Nie splamię miecza krwią syna bękarta! - wykrzyknął Damon.

- Obawiam się, że w niejednej dziedzinie przeceniasz swoje umiejętności - powiedział Henryk. - O wiele bardziej prawdopodobne jest, że to miecz Reece'a zaplami się twoją krwią. Mądry człowiek wie, kiedy się wycofać. Ale ty nie jesteś mądry, co wielu spośród moich wiernych poddanych z niepokojem obserwowało.

- Panie, ja...

Henryk zerwał się, wyraźnie oburzony.

- Rozumiemy, że twój brat oczekuje na proces o wyjątkowo okrutne i brutalne morderstwo. Obaj przynosicie hańbę waszej rodzinie, temu dworowi i waszemu krajowi. Odbieram ci tytuł i zamek Montbleu. -Henryk skinął na strażników. - Zabrać go do więzienia, niech tam dołączy do swojego brata.

Damon padł na kolana i płacząc, wyciągnął ręce do Anne.

- Ratuj mnie! Nie pozwól, żeby to zrobili! Przecież się tobą opiekowałem!

Anne popatrzyła, jak poniżony i upokorzony Damon czołga się u jej stóp. Teraz był jeszcze bardziej przerażający niż wtedy, kiedy jej rozkazywał. Pierwszy raz w życiu zrobiło się jej go żal.

- Panie, a może wygnanie? - zwróciła się do króla. Zirytowany Henryk zmarszczył brwi, patrząc, jak strażnicy podnoszą Damona z podłogi i stawiają go na nogach.

- O jego losie zdecyduje sąd - oznajmił tonem świadczącym, że rozmowa na ten temat jest definitywnie zakończona. Anne zrozumiała, że nic więcej nie może już dla Damona zrobić.

Strażnicy wlekli go pomiędzy stojącymi w milczeniu dworzanami, a on szlochał, błagając o litość i przebaczenie. Anne, mimo całego zła, którego doznała od brata, poczuła żal, słysząc oddalające się, przejmujące jęki.

- Co zaś do Montbleu, pani - przemówił król, przerywając ciszę, jaka zapadła na sali - daję je twojemu bratu, Piersowi.

Anne zamrugła powiekami, powstrzymując łzy radości, i uśmiechnęła się pięknie w podziękowaniu.

- Wierzę, że będzie nim rządził lepiej niż jego przyrodni bracia.

- Będzie, panie. Obiecuję ci to.

- Pozwolę sobie zauważyć, że trudno byłoby to robić gorzej - rzekł Henryk. Wyraz jego twarzy pozostawał srogi, ale w oczach nie było już powagi. - Wierzę, że nie będziemy już słyszeli dalszych skarg od ciebie, lady Anne, od twojego męża ani też od twojego młodszego brata.

- Ode mnie na pewno nie - zapewniła go, kiedy Reece objął ją ramieniem i przyciągnął bliżej do siebie.

- Ani ode mnie, Wasza Królewska Mość - pospiesznie dodał Reece. - Co zaś do mojego szwagra, to niestety, żałuję, ale nie mogę nic obiecać. Nauczyłem się niczego nie zakładać z góry, gdy chodzi o innych ludzi.

Henryk wznosił oczy do nieba, ale kiedy się odezwał, w jego głosie brzmiały wesołe nuty.

- W takim razie niech Bóg mnie strzeże od Piersa Delasaine'a, jeżeli jest on choć trochę podobny do swojej siostry. Nigdy jeszcze nie spotkałem tak dzielnej...

Eleonora odchrząknęła i król zamilkł, rumieniając się jak mały chłopiec, który wie, że zaraz zostanie skarcony, a królowa uśmiechnęła się łagodnie do Reece'a.

- Sir Reece, sugeruję, żebyś zabrał swoją żonę gdzieś, gdzie będziecie sami, i tam ją poprosił o przebaczenie. Uważam też, że twoje urocze przeprosiny powinny być inspiracją dla wszystkich młodych mężczyzn. A teraz ty i twoja rodzina możecie się oddalić. Zgadzasz się ze mną, Henryku?

Eleonora położyła rękę na ramieniu króla. Pochyliła się i szepnęła mu coś do ucha, a czubki uszu króla poczerwieniały.

- Tak. Oczywiście, że mogą odejść - odparł Henryk, patrząc na królową z wyrazem twarzy, który Anne rozpoznawała. Z punktu widzenia interesów państwa zakochany w żonie król nie był może najlepszy, ale przecież Henryk nie był dzieckiem. Był dorosłym mężczyzną i ponosił odpowiedzialność za swoje czyny, obojętne, czy Eleonora wypowiadała swoje zdanie, czy też nie.

W tej chwili jednak małżeństwo króla było dla niej dużo mniej ważne niż jej własne, kiedy więc Reece podał jej ramię, aby ją wyprowadzić z sali, ruszyła tak ochoczo, że musiał jej zwrócić uwagę, by trochę zwolniła.

- Nie spiesz się tak, pani, bo co oni sobie pomyślą? - wyszeptał.

- Nic mnie to nie obchodzi - odparła, przechodząc energicznie obok stojących w grupkach, przypatrujących się im dworaków.

Niestety, nie mogli jeszcze zostać sami, bo mocno przejęty Gervais deptał im po piętach.

- Mogłeś coś powiedzieć - zawołał, doganiając brata. Anne i Reece przystanęli, między innymi po to, by złapać oddech.

- Zdążymy jeszcze pomówić o tym, co zaszło. Będzie wystarczająco dużo czasu - stwierdził sir Urien, dołączając do ich grupki, a tuż za nim spieszyli Walijczycy. - Teraz pozwólmy im odejść, żeby mogli się... pogodzić - dodał zakłopotany.

- Gervais, nie zmuszaj ich, by stali na tym korytarzu cały dzień - wtrącił Blaidd, uśmiechając się i mrugając porozumiewawczo.

- Od razu widać, że to nie Walijczycy - powiedział Kynan do brata.

- Mój syn ma swoją godność - odparł sir Urien sztywnym i majestatycznym tonem, który wcześniej mógłby ich onieśmielić.

- Biedny nieszczęśnik - westchnął Blaidd, a jego oczy wesoło błyszczały.

Reece roześmiał się i porwał Anne na rękę.

- Zostawię was, abyście mogli rozważyć kwestię mojej godności lub jej ewentualny brak. Słyszeliście, co powiedziała królowa? Muszę zająć się przeproszeniem żony.

Anne objęła męża za szyję.

- Ciekawie to ująłeś - zauważyła wesoło.

- Będę się do tego przykładał bardzo sumiennie - obiecał Reece, unosząc ją w ramionach. - Tak samo jak będę cię kochać do końca życia.

- A ja ciebie, mój mężu - wyszeptała Anne, wtulając się w jego ramiona, nareszcie wolna, bezpieczna i kochana.